



KAZALNICA PARAFIALNA.

II.



Wydawnictwa i komisa

KSIĘGARNI GUBRYNOWICZA I SCHMIDTA WE LWOWIE.

	K. h.
Bronikowski. Jan III. Sobieski i dwór jego. 2 tomy	8 40
Chodźkiewicz K. W. Pamiętnik włóczęgi. Powieść. 2 tomy	7 —
Dzieduszycki W. Historia malarstwa we Włoszech. Z 20 rycinami	16 —
Dr. Antoni J. Opowiadania historyczne. Serya VII	6 40
— Nowe opowiadania historyczne: Pod krzyżem; Losy kresowego miasteczka; Wartabet; Zemsta Kozacza; Porwanie króla; Niedośzłe legiony	6 —
— Ks. St. Chołoniewski: opis podróży kijowskiej w r. 1840 odbytej	3 20
Głabiński St. Dr. Ekonomia społeczna. T. I.	8 —
Gubrynowicz Dr. Br. Kazimierz Brodziński	1 20
— Romans w Polsce za czasów Stanisława Augusta	4 —
Hajota. Śni mi się. Nowele	3 60
Jaworski Fr. Lwowskie znaki biblioteczne. Z 29 rycinami	5 —
Kaczkowski Z. Mój pamiętnik z lat 1833—1843	5 80
Koźmian Ant. Z. Lysistrata, czyli wojna o pokój. Komedia w 4 aktach podług Aristofanesa	3 60
Krasiński Zygmunt. Listy. 3 tomy. I. Listy do K. Gaszyńskiego. II. Do A. Soltana. III. Do J. Słowackiego, R. Żaluskiego, E. Jaroszyńskiego, Kajetana, Andrzeja i Stanisława Koźmianów, B. Trentowskiego. Każdy tom	6 40
— Pisma. Wydanie z przedmową St. hr. Tarnowskiego. 4 t.	14 40
Kubala L. Dr. Jerzy Ossoliński. 2 tomy	15 —
Lenartowicz T. Pisma pośmiertne. 4 części. 2 tomy	7 20
Lityński M. Rys dziejów sztuki starożytnej. Z rycinami	3 —
— 4 tygodnie we Włoszech. Przewodnik podróży z planami. Oprawne	5 —
Łoś W. Intrygantka. Powieść	4 —
Łoziński Wład. Nowe opowiadania IMC. Pana Wita Narwoja . . .	6 40
Małecki A. Dr. Grochowy wieniec, czyli Mazury w Krakowskiem — Juliusz Słowacki, jego życie i dzieła. Wydanie trzecie, powiększone przez Dra B. Gubrynowicza. 3 tomy	13 —
Mickiewicz A. Pisma. Pierwsze wydanie zupełne i poprawne. 4 t. W oprawie płóciennej	10 40 14 40
Ostatnia wojewodzina Wileńska (Ks. Radziwiłłowa)	8 40
Pamiętnika Jana Chryz. Paska. Wydane przez Dr. Br. Gubrynowicza	5 —
Pepłowski-Schnür St. Obrazy z przeszłości Galicyi i Krakowa. 2 tomy	9 20
— Polacy i Węgrzy. Opowieść r. 1848	5 —
Rojan K. Szczęście. Powieść. 2 tomy	5 60
— Dusze artystyczne. Powieść	3 60
Rolle M. Z przeszłości. Okręg Rawski. Starostwo Barskie do r. 1779	5 20
— Ateny Wołyńskie. Szkice z dziejów oświaty w Polsce	8 40
— Z minionych stuleci	7 —
Romanowski M. Pisma. 4 tomy	14 40
Sapieha X. P. Podróż na Wschód Azji. Z rycinami	10 —
Sierawskiego Napol. Pamiętnik z czasów W. Ks. Konstantego . .	8 —
Struś. Ludzie i wypadki z r. 1861—1865. 2 tomy	9 —
Wilczyński Alb. Nowe fotografie społeczne. 2 tomy	7 20
— Wycieczka na Krzyżne	4 20
Wybicki J. Pamiętniki	3 60
Wspomnienia Wołyniaka	3 60
Zaleski Dr. Korespondencya J. Bohdana Zaleskiego. Tomy: III i IV po	4 —
— Toż samo. Tom V	6 —
Zwilkoński. Pieprz. Humoreski, Monologi i dyalogi	2 40

KAZALNICA PARAFIALNA

CZYLI

ZBIÓR NAUK

NA WSZYSTKIE NIEDZIELE I UROCZYSTOŚCI ROKU

PRZEZ

X. *

WYDANIE DRUGIE POPRAWKE I ZNACZNIE POMNOŻONE.

TOM II.

(NAUKI ŚWIĄTECZNE).



LWÓW.

NAKŁADEM KSIĘGARNI GUBRYNOWICZA I SCHMIDTA
przy placu katedralnym.

1906.

N. 1216.

„REIMPRIMATUR“

« Ab Ordinariatu Metropolit. Leopoliensi rt. lat. »

Leopoli die 13. Aprilis 1887.

† *Severinus*

Archiepps. Leop. r. l.

KRAKÓW.

DRUK WŁ. L. ANCZYCA I SPÓŁKI.

NAUKA

na Niedzielę II po Świątkach.

„Człowiek niektóry sprawił wieczerzę wielką i zaprosił wielu“ (Łuk. XIV).

Nietrudno jest, moi drodzy, domyślić się znaczenia tej pięknej przypowieści, którą nam podaje Ewangelia dzisiejsza pod figurą Gospodarza, uczty i gości. Ów Gospodarz — to Bóg; uczta — to szczęście niebieskie; goście zaś — to my wszyscy, bo do stołu, tego szczęścia wiecznego, wszyscy zaproszeni jesteśmy. Można wszakże jeszcze inaczej przypowieść tę wykladać, t. j. o tej Uczcie duchownej, którą nam Zbawiciel zastawia w Sakramencie Ołtarza, kędy nas własnem Ciałem i Krwią swoją posila. W tem też drugim znaczeniu uważać ją będziemy, bo bardziej ono przypada do tych dni uroczystych, w których szczególnym sposobem czcimy tę tajemnicę, w których cały świat chrześcijański rozlega się uwielbieniem dla Pana, mieszkającego z nami w Najśw. Sakramencie.

Tak, wielką, cudowną i wspaniałą ucztę sporządził nam Syn Boży, ucztę godną zazdrości Aniołów, ucztę, której słodyczy i ceny ani myślą ogarnąć, ani usta wyrazić nie dano człowiekowi. Wszystko w dziełach Bożych da się do pewnego stopnia zrozumieć choć w słabem przybliżeniu; ale ten cud miłości, to oddanie się Boga na duchowny pokarm człowieka, będzie wieczną zagadką dla serca i rozumu ludzkiego! Wobec

tego cudu nie nam nie pozostaje, jak tylko lzy wdzięczności, jak ów okrzyk podziwu, co wyrwał się z piersi Salomona: *a więc to rzecz podobna, aby mieszkał Bóg z ludźmi na ziemi?*¹⁾ A jednak, o strasza tajemnico zaślepienia ludzkiego! jakże wielu jest chrześcian, którzy tego nadmiaru miłości Chrystusowej ocenić nie umieją, którzy, na wzór onych gości ewangelicznych, mają różne wymówki, aby się nie stawić u tej uczty anielskiej?! *I poczęli się wszyscy społecznie wymawiać.* Jeden kupuje wieś, drugi doświadcza wołów, inny pojmuje żonę, tj. gubią się całkiem w rzeczach i sprawach doczesnych, a do Pańskiej wieczerzy, kędy źródło wszelkich skarbów duchownych, bynajmniej się nie śpieszą! Nie mówię wcale już o tych, którzy stracili wiarę; ale nawet wierzący i zkadinał przykładni, zwykle jeden raz na rok, czasem zaś jeszcze rzadziej Komunią św. przyjmują! Czy i w naszym tu gronie nie znajdują się tacy? O, gnuśności oplakana! Stół Pański zastawiony, a godowników nie widać!...

Idąc przeto za wolą Boskiego Gospodarza, który rozkazał słudze zmuszać do swej wieczerzy oziębłych i leniwych — *przymus wnijść, aby dom mój był napelniony* — chcę dziś pomówić z wami o częstem przyjmowaniu Sakramentu Ołtarza, tj. wskazać pokrótce jak ono jest konieczne, i jak wszystko nas wzywa do pilnego udziału w tej uczcie Chrystusowej. Oby słowa moje wywarły na was ten słodki przymus miłości, obym mógł, jak ów sługa ewangeliczny, poszczycić się przed Panem: *stało się, jakoś rozkazał!* Z. M.

I. Gdyby tu, m. dr., znalazł się między nami poganin, obeznany cokolwiek z prawdami naszej wiary, o jakżeby się zdziwił, słysząc założenie dzisiejszej nauki. Jakto, pomyślałby w duchu, ci ludzie powiadają, że ich Bóg z nimi przebywa,

¹⁾ II. Par. VI. 18.

że w bezmiarze miłości oddaje im sam siebie na duchowny posiłek, i obok tego potrzebaż ich jeszcze zachęcać do tej uczty cudownej?! O, zaprawdę, ci ludzie albo wiary, albo serca nie mają!... Tak sądziłby o nas poganin — i przyznajmy, sądziłby słusznie, bo czyż dobre, kochające dziecko potrzeba wlec przemocą w objęcia rodzicielskie? Czyż sama ta niewymowna Syna Bożego miłość, jak powiada Bernard św., rozrzutna, nie jest dla nas najsilniejszą pobudką, abyśmy Go często a godnie przyjmowali do serca? Lecz niestety, taka to nędza człowieka, takie lenistwo do rzeczy duchownych, że nawet tam musimy się zniewalać, gdzie dusza sama przez się powinnaś śpieszyć z zapalem! Jeśli więc miłość dla Chrystusa nie prowadzi nas często do boskiej Jego wieczerzy, to dajmyż się pociągnąć innym wielkim pobudkom, pobudkom **zaczerpnietym** z naszych potrzeb i korzyści duchownych.

Oto są z nich ważniejsze.

— Najprzód tedy zwracam waszą uwagę na tę wielką i zasadniczą prawdę, że Sakrament Ołtarza jest naszym duchownym pokarmem. Myli się przeto kto sądzi, że częstsze doń przystępowanie jest rzeczą całkiem dowolną, jest rzeczą dusz wybranych, ale ogółu wiernych obowiązywać nie może. Owszem, jest ono konieczne dla wszystkich, bo tylko w tym Chlebie anielskim bierzemy umocnienie i siłę do walki z przeszkodami w wielkiej sprawie zbawienia, tam tylko pomoc, tarcza i ratunek człowieka przeciw licznym zasadzkom nieprzyjaciół duchownych.

Czemże bowiem jest życie nasze duchowe, jeśli nie ciągłą walką od kolebki do grobu? Czem jest nasze zbawienie, jeśli nie tym skarbem kosztownym, który, jak mówi Zbawiciel, musimy gwałtem porywać? Czem nareszcie jest Niebo, jeśli nie tą miłą ojczyzną, tą ziemią obiecaną, gdzie dostać się jedno możemy po przejściu morza i pustyni, tj. po wielu trudach i walkach z nieprzyjacioły duszy? A tych nieprzyjaciół

któż zliczy? Pełno ich najprzód w samem sercu człowieka, bo tanto główne siedlisko namiętności i pokus, które, jak fala gwałtowna, spychają nas na drogę grzechów, a więc na drogę zguby. Jak niegodni służalcy zmawiają się na zabicie pana, aby zabrać jego majątność, tak te wewnętrzne pokusy ciągle między sobą spiskują i układają zdradę, aby nas zabić na duszy, aby nam wydrzeć najdroższy skarb zbawienia. Ach! słusznie powiada Ewangielia, że *nieprzyjaciele człowieka, domownicy jego!* Zdaje się, że każdy z nas nosi węża w zandrzu, który co chwila może ugryźć śmiertelnie! A cóż już mówić o nieprzyjaciolach zewnętrznych, tj. o pokusach szatana i świata? Jakżeto wielkie zawady stawiają nam one na drodze zbawienia! Świat ludzi nas fałszywą rozkoszą, albo ziemską marnością, a szatan, ów *klamca od początku, ów lew ryczący i srogi*, jak go Pismo św. nazywa, krąży ustawicznie wokoło szukając, kogoby pożarł. *Szymonie, Szymonie*, mówił Zbawiciel do Piotra, *oto szatan pożądał, aby was przesiał jako pszenicę!...*¹⁾

A tymczasem czemuż jest człowiek wobec tych nieprzyjaciół i ich strasznej potęgi? Czy nie słabą trzciną, co kruszy się od lada wiatru pokusy? Czy nie nędzną i bezsilną istotą, którą lada owoc zakazany uwodzi, lada głos służebnicy zniewala do zaparcia się Boga? Przykłady pierwszych rodziców, Dawida, Salomona i Piotra św., oto smutne a wymowne słabości naszej świadectwo! Potrafimyż tedy pokonać naszych wrogów duchownych, potrafimyż się przebić przez ich zwarte szeregi do niebieskiej ojczyzny? Niestety, nierówne to zapasy! Cóż więc biedni poczniemy? Czyż mamy już rozpaczać i powiedzieć z boleścią: daremna to walka — przegraliśmy na wieki?! O nie, nie traćmy serca! Byłaby ona daremną, gdybyśmy nie mieli cudownego pokarmu, co daje nam siłę i męstwo Samsona, gdybyśmy nie mieli broni Dawidowej na bóg

¹⁾ Luc. XXII, 31.

z tym Goliatem. Tym właśnie posiłkiem, tą bronią niezwalczoną jest dla nas Sakrament Ołtarza. Oto główna przyczyna jego ustanowienia, i dlatego słusznie zowie się on „chlebem mocnych“. Nie sama więc tylko miłość, jakto pospolicie mniemy, ale też wzgląd na naszą słabość duchową skłoniły Zbawiciela do dania nam swego Ciała na pokarm, bo tym sposobem przychodzi On w pomoc człowiekowi, staje się jego puklerzem i sprzymierzeńcem w walce... *Moc moja i chwala moja Panu...*

O dziwny, zaprawdę, wynalazek miłości i mądrości Bożej! Jak bowiem ciało nasze umocnione pokarmem, ma siłę do pracy i walki, jak słaba roślina uwiązana u mocnej podpory, nie lęka się burzy; tak dusza pokrzepiona tym niebieskim posiłkiem, staje się zdolną do odparcia wszelkich pokus ciała, szatana i świata. Zwycięża ona pożądliwość ciała, bo możeż Zbawiciel, owo źródło świętości, zamieszkać w naszym sercu i zmieszać się, że powiem, z krwią naszą, a nie ugasić ognia skażonych ciała popędów? Zwycięża pokusy świata, bo Komunia św. rodzi w niej pociąg do rzeczy niebieskich, a pogardę do tego co zmienne i znikome. Zwycięża zresztą szatana, boć skoro samo imię Chrystusa płoszy tego ducha ciemności, ileż bardziej Jego obecność w sercu? Zaprawdę, dusza posilona tą manną, mocniejszą jest od całego piekła, i pięknie powiada św. Jan Złotousty, że „od Stołu Pańskiego odcho- dzimy jako lwy przyskający ogniem, silni i straszni dla czarta“¹⁾.

Takiemto więc źródłem siły duchowej jest dla nas Sakrament Ołtarza! Jest to ów cudowny podpłomyk, co pokrzepił Eliasza proroka i dał mu siłę wstąpić na górę Horeb; jest to ów miecz zwycięski, którym mężna Judyta zabiła Asyryjczyka; jest to owa wieża Dawidowa obronna i mocna, za której murami możemy się nie lękać napadu nieprzyjaciół. *Padnie po boku twoim tysiąc*, mówi Psalmista, *a dziesięć*

¹⁾ Hom. 61 ad pop.

tysięcy po prawicy twojej, a ku tobie się nie przybliży. Nie przystąpi do ciebie złe, i nie przybliży się bicz do przybytku twego. Po żmijej i po bazyliisku chodzić będziesz, i podepczesz lwa i smoka ¹⁾. Potwierdza to zresztą doświadczenie. Mogłaż być sroższa walka ze światem i szatanem, jak walka pierwszych chrześcian, na których złość ludzi i piekła uzbroiła się w ogień, żelazo i wszelkie narzędzia śmierci? A cóż jednak dawało im męstwo do wytrwania w wierności ku Bogu? Oto ów Chleb anielski, który nosili na sercu jakby tarczę niezłomną, i którym się posilali idąc na śmierć męczeńską. I dzisiaj też podobnie, jeśli są dusze wielkie, które depcą pokusy, nie gubią się w marności doczesnej, nie noszą kajdan niewolniczych szatana, ale owszem żyją prawdą, miłością, świętością — wszystko to zawdzięczają częstemu pożywaniu Ciała i Krwi Zbawiciela. Tam tylko nasza siła, umocnienie i życie...

Jeśli więc tak jest, jeśli człowiek nie może się zbawić bez walki, a do tej walki uzdolnia nas i uzbraja Sakrament Ołtarza, czyż nie jest oczywistem, żeśmy doń i ochoczo i często przystępować powinni? Czy nie jest oczywistem, że zaniedbywać tej uczty duchownej, jestto ogłodzić siebie, osłabić i wycieńczyć na duchu, a więc przegrać walkę o Niebo? Tak, te wnioski jasne jak słońce, i sam rozsądek woła, że jeśli dbamy cokolwiek o duszę, jeśli sprawa zbawienia choć trochę nas obchodzi, musimy więc koniecznie zasilać się często tym pokarmem niebieskim, musimy okrywać tą zbroją nasze mdłe, słabe serca, bo inaczej walkę przegramy i zginiemy na wieki.

— Lecz Sakrament Ołtarza nietylko nas posila i pokrzepia na duszy. Jest On nadto naszym lekarstwem duchownem — to właśnie druga wielka pobudka, dla której często Komunia św. staje się koniecznością. Powiedźcie bowiem, czym jest człowiek, jeśli nie istotą skażoną i chorą na duchu? Niestety, ów owoc nieszczęsny, który pożyła matka nasza Ewa,

¹⁾ Ps. 90.

zatrul, że powiem, krew naszą, i ztądto dziś każdy człowiek tyle ma w sobie zepsucia, tyle popędów do złego. Weźmy np. dziecię, któreśmy zwykli uważać za wcieloną niewinność, a ileż w drobnem tem sercu dopatrzymy złości, uporu, zazdrości i innych chorób moralnych? Ileto potrzeba pracy, zachodu i kary, aby tego wrzekomego anioła uleczyć, bodaj trochę od wrodzonych mu przywar? A cóż mówić o sercu dojrzałego człowieka? Ileto tam przewrotności, zepsucia?! *Albowiem z serca, powiada Zbawiciel, pochodzą złe myśli, mężobójstwa, cudzołóstwa, kradzieże, fałszywe świadectwa i bluźnierstwa, które kalają człowieka* ¹⁾. To też św. Ambroży, objaśniając uzdrowienie św. Piotrowej, o którym wspomina Ewangelia św., słusznie powiada, że chora ta na gorączkę niewiasta była obrazem ludzkości, złożonej wieloraką niemocą duchową. *Gorączką bowiem naszą jest żądza cielesna, gorączką naszą rozwiązłość, gorączką naszą pycha, gorączką naszą gniewliwość* ²⁾ i inne złe skłonności. Ach, któż z nas nie doświadcza tych ogniów! Doznawał ich nawet wielki Apostoł narodów, i wołał z żalnością: *nieszczęsny jest człowiek! któż mię wybawi od tego skażenia?* A przecież musimy zgasić te ognie, musimy się uleczyć z tych chorób, bo mówi Pismo św., że nie skała nego do Nieba nie wejdzie!

Gdzież więc biedni Łazarze znajdziemy lekarstwo skuteczne na wszystkie te nasze niemoce, na te nędze duchowe? Oto znowu w Sakramencie Ołtarza! Jeśli bowiem dotknięcie się szaty Zbawiciela uzdrowiło ową niewiastę, która lat dwanaście ciężką cierpiała niemoc, ileż przeto skuteczniej leczy on serce nasze, kiedy w niem zamieszkuje? Jeśli odrobinka błota, przyłożona ręką Chrystusową do oczu ślepego, była lekarstwem na jego kalectwo, to ileż zdrowia i światła wlewa On w duszę człowieka, wchodząc do niej własną osobą, z całym skarbem łask swoich? O prawdziwie, godna Komunia św.

¹⁾ Math. XV, 15, 19, 20.

²⁾ Lib. 4. c. 4. Lucae.

czyni w duszy wszystkie te cuda, które Zbawiciel działał dla leczenia chorób cielesnych: *szedłszy oznajmijcie Janowi, coście widzieli: ślepi widzą, chromi chodzą, głusi słyszą, trędowaci biorą oczyszczenie, umarli zmartwychwstają* ¹⁾. Potrzeba z nią tylko współdziałać, a pewno się uleczymy od wszystkich kalectw duchownych. Owszem, boska ta uczta nietylko leczy serce od wszelkiego skażenia, nietylko naprawia to wszystko, co w niem zepsute i krzywe, ale darzy je nadto wzniosłemi cnotami, pomaga do postępu w świętości. Powiada Pismo św., że kiedy Obededom przyjął Arkę przymierza do swojego domu, weszło z nią jednocześnie błogosławieństwo Boże; jakież tedy łaski i dary otrzymuje dusza, w której gości sam Dawca wszech darów, samo źródło wszech błogosławieństw? O zaiste, szczęśliwy człowiek z tym Gościem Niebieskim! Rozum jego oświeca się nadprzyrodzonym światłem, jak owych uczniów w Emaus, którzy poznali Pana w *łamaniu chleba*; wola nabiera zapалу do wszystkiego co dobre i wzniosłe; serce się przeistacza na wzór tego niebieskiego pokarmu t. j. z pysznego, zmysłowego, zatrutego kwasem skażenia, staje się pokornem, miłującym, czystem — i tym właśnie sposobem odbywa się w nas proces odrodzenia na duchu, tym sposobem, jak powiada Apostoł, przywdziewamy nowego człowieka i rośniemy duchowo do miary Chrystusowej. To też jeśli wiedzieć pragniemy, gdzie jest źródło owych cnót heroicznych, które zdobyły i zdobyą winnicę Chrystusową, gdzie źródło bogomyślności i pokuty Wyznawców, gdzie źródło męstwa Męczenników oraz czystości Dziewic, gdzie źródło ducha miłości i poświęceń dla bliźnich, słowem źródło wszelkiej świętości i uroku wybranych — jedna jest na to odpowiedź: w Sakramencie Ołtarza!

Czyż więc i ta pobudka nie przemawia za tem stanowczo, abyśmy doń często śpieszyli? Jeśli bowiem tam leki na duchowe nasze choroby, jeśli tam pewny środek na uświęcenie duszy,

¹⁾ Math. XI, 4—5

bez którego niema zbawienia, niech więc powie zdrowy rozsądek, czy godzi się być opieszalym w pożywaniu Pańskiej wieczerzy? O, jeśli szukamy lekarza i lekarstwa na niemoc ciała naszego, jakąż byłoby zbrodnią nie leczyć się na duchu takim łatwym, takim słodkim sposobem? Trzeba więc, trzeba koniecznie śpieszyć często do tego niebieskiego lekarstwa; trzeba często a godnie przyjmować Go do serca, bo inaczej zginiemy w naszych nędzach duchowych, t. j. w skażeniu i grzechach, i sprawdzi się na nas pogróżka, którą wyrzekł Gospodarz na wzgardzicieli uczy: *a powiadam wam, że żaden z tych mężów nie skosztuje wieczerzy mojej, nie wejdzie na gody niebieskie!*

— Oprócz zaś tych pobudek, tj. naszych potrzeb i korzyści duchowych, czyż samo szczęście, sam zaszczyt jednoczenia się z Bogiem, nie wzywa nas słodko a mocno do częstego pożywiania Sakramentu Ołtarza? O, m. dr., ocuśmy serca nasze przesiąkle zmysłowością, otwórzmy oczy wiary, i patrzmy co dzieje się z nami w tej dziwnej tajemnicy! Prawdziwie, serce truchleje, kiedy myślisz o tem wywyższeniu, o szczęściu, jakie nas spotyka u stołu Pańskiego. Tam bowiem tak blisko i ściśle łączymy się z Chrystusem, że, jak sam to powiada, stanowimy z Nim jedno: *we mnie mieszka a ja w nim* ¹⁾; tam w sposób tak przedziwny zlewamy krew naszą, nasze serce i całą naszą istotę z Jego krwią, istotą i sercem, że słuszenie możemy powiedzieć: *żyję już nie ja, ale żyje we mnie Chrystus* — a takie zjednoczenie nie jestże w pewnej mierze ubóstwieniem człowieka? Tak, bo jeśli Zbawiciel naucza: *ja i Ojciec jedno jesteśmy*, więc kiedy Go przyjmujemy do serca, już przez to samo łączymy się z Ojcem Niebieskim — i jak mówi Leon św., *stajemy się uczestnikami nieskończonej boskiej natury...* W tento cudowny sposób spełnia się już naprawdę, co szatan obiecywał kłamliwie pierwszym naszym

¹⁾ Joan. VI, 56.

rodzicom. *Będziecie, jako Bogowie*, mówił do nich zwodziciel, kiedy kusił do zerwania rajskiego owocu — a tymczasem wtrącił ich w przepaść doczesnej i wiecznej niedoli! Otóż Sakrament Ołtarza iści tę obietnicę, bo tam się dokonywa nasze przeistoczenie w Chrystusa, nasze pełne tajemnicę jednoczenie się z Bóstwem — a więc tam w całym blasku pełnią się one słowa: *będziecie jako Bogowie!* Jakież dziwne wywyższenie, jakież zaszczyt dla ludzkiej natury! O, zaprawdę, dusza biorąca udział w Tajemnicy Ołtarza, wywyższa się nad ziemię, co jest tylko podnóżkiem Bożego Majestatu; wywyższa się nad duchy niebieskie, które ze drżeniem otaczają tron Jego; wywyższa się nad wszelkie stworzenie, bo wchodzi w ścisłą łączność, w powinowactwo z Bóstwem... Jakież cuda! Jak słuszenie zawołać tu można z Psalmistą: *cóż jest człowiek, że nań pamiętasz, albo Syn człowieczy, iż go nawiedzasz?*¹⁾

Jeśli zaś taki zaszczyt spotyka nas u Pańskiej wieczerzy, możnaż, pytam, ją lekceważyć? Ach, gdyby nas król ziemski zaprosił do stołu swojego, z jakąż skwapliwością bieglibyśmy na to wezwanie! Ktoby się śmiał ociągać i od łaski takiej wymawiać? A czemże jest uczta królewska w porównaniu z tym Stołem, kędy pod osłoną Sakramentu łączymy się z Chrystusem, kędy jak kropla z morzem, zespalamy się w jedno z Boską Jego istotą? O, mój Boże, nie cenić tego szczęścia, nie przystępować często do tej Tajemnicy miłości, nie jestże to niewdzięcznością i najwyższą ślepotą? Niewdzięcznością, bo wzgardą nieskończonej Miłości, która nam się tak cudownie oddaje — ślepotą, bo jest to nie rozumieć tego przedziwnego zaszczytu, jest to zasługiwać na ten wyrzut bolesny Psalmisty: *człowiek, gdy we czci był, nie poznał; przyrównan jest bydłom nierozumnym, i stał się im podobny*²⁾...

II. Oto są, m. dr., ważniejsze pobudki do częstego pożywania Sakramentu Ołtarza. Możliwy tu jeszcze wiele innych

¹⁾ Ps. 8.

²⁾ Ps. 38.

przytoczyć; ale właśnie wybrałem takie, które mają związek najbliższy z naszym życiem duchowem i jego potrzebami, a więc zdają się żywiej do serca naszego przemawiać.

Stańmyż teraz wobec tych pobudek, i odczujmy sercem wierzącem, jak żywo i nagle nawołują nas one do uczt Chrystusowej. Jeśli bowiem w tym Chlebie anielskim jedyna nasza siła do pokonania pokus i nieprzyjaciół duszy; jeśli tam niezawodne lekarstwo na wszystkie choroby moralne i nieomylny środek do postępu w świętości; jeśli tam zresztą dokonuje się czynem nasze usynowienie w Bogu — jakżeż do tej Manny nie tęsknić, jak nie śpieszyć do tego Stołu, gdzie źródło siły, życia i najwyższych zaszczytów? Gdybym wam powiedział, że był żołnierz, który szedł na wojnę bez broni; że był chory, który nie chciał użyć skutecznego lekarstwa, i wołał marnie zginać; że był nędzarz, którego król chciał usynowić, a on wzgardził tą łaską — któżby się z was nie zdumiał na podobne szaleństwo? Otóż patrzcie, tak właśnie czynią katolicy, którzy stronią od Komunii św. To żołnierze, co idą do boju bez oręża; to chorzy, co nie chcą lekarstwa; to nędzarze, co gardzą najwyższym zaszczytem, bo zaszczytem jednoczenia się z Bogiem!... Zapytać tu trzeba z Prorokiem: *kto uwierzy słuchaniu naszemu?* Kto uwierzy takiej lekko-myślności? Niestety, musimy uwierzyć, bo codziennie na nią patrzymy!...

Rozważając tedy to wszystko, jakże zboleć trzeba, żeśmy dziś tak zobojętnieli na ten Sakrament miłości, że tak rzadko się posilamy tym Chlebem żywota! Kiedyś to pierwsi wyznawcy Chrystusowi, rozumiejąc znaczenie Sakramentu Ołtarza, biegli doń z utęsknieniem, i wedle świadectwa Dziejów Apostolskich, *trwali codziennie na łamaniu chleba*¹⁾; my zaś nie znajdujemy w nim smaku, i zdajemy się mówić, jak niewdzięczni Żydzi o mannie: *dusza nasza już przykrzy sobie*

¹⁾ A. Ap. II.

tym lekkim pokarmem! ¹⁾. To też w tem jest główna przyczyna upadku wiary i cnoty w ludzie chrześcijańskim — *dla tegoż między wami wiele chorych i słabych, i wiele ich zasnęło ²⁾*; to jest główna przyczyna, żeśmy ostygli na sercach, żeśmy się poddali w niewolę namiętności, żeśmy prawie umarli na duchu i tylko ciałem żyjemy. Inaczej być nie może, bo sam Zbawiciel powiada: *zaprawdę, zaprawdę, jeśli byście nie jedli Ciała Syna Człowieczego, i nie pili Krwie Jego, nie będziecie mieli żywota w sobie ³⁾*.

I cóż nas, m. dr., wstrzymuje od częstego pożywiania Chrystusowej wieczerzy? Oto te same błahe i drobne powody, któremi się tłómaczyli ewangeliczni goście: *kupiłem wieś... kupiłem pięć jarzm wołów... żonem pojął — proszę cię miej mnie za wymówionego!* To znaczy, że całkiem się oddajemy sprawom, celom i zachodom doczesnym, i że to nam właśnie przeszkadza pamiętać o sprawie duchownej, o sprawie naszej wieczności, którą tylko przez częste używanie Niebieskiego pokarmu możemy wygrać szczęśliwie. O jakież zapomnienie na główny cel człowieka, jaka smutna zamiana wieczności na doczesność! Zapewne, sprawy ziemskie powinny nas także obchodzić, bo na ziemi żyjemy i nie możemy się obejść bez codziennego chleba; ale takie wyłączne grzebanie się w prochu znikomym, nie jestże ciężkiem pokrzywdzeniem dla duszy? Ona słaba i obłożona niemocą a my jej nie chcemy posilać na drodze tego życia, kędy tyle niebezpieczeństw, tyle nieprzyjaciół zewsząd na nas uderza! Bawią nas i zajmują drobnostki, a to co ważniejsze, jedyne, nie leży nam na sercu! *O synowie człowieczy, zawołam z Psalmistą, pókiż ciężkiego serca? Przecz miłujecie marność i szukacie kłamstwa? ⁴⁾*.

Słuchajcie jak prosto a serdecznie przemawia nasz świątobliwy Skarga, strofując tych, którzy dla zabiegów doczesnych stronią od uczt niebieskiej: „Coż za. wsi, i zamki, i państwa

¹⁾ Num. XXI. ²⁾ I Cor. XI, 30. ³⁾ Joan. VI, 53. ⁴⁾ Ps. 4.

świata tego? Coż pycha, i wielkie stany, i u ludzi chwała? Ciebie mijający i próżność, a kłopotów i grzechów komora! Kupilem wieś: cożeś wygrał, jeśliś źle nabył, alboć do zbawienia przeszkadza? Za jabłko, jako dziecię, sprzedałeś dzieciństwo i wieczność. Cożeś wygrał? Dziś na nią patrzysz, a jutro od niej poniewolnie iść musisz. A pytaj się gdzie jutro pójdziesz, gdyć te zamki, te dobra i włości odbiorą? Pójdziesz nagi na zimno, głodny na głód, i nędzny na nędzę! A woły i bydło twoje, dla któregoś Boga swego gniewał, jako cię pobodzie! Spróbuj tych wołów, zaprzęż je w wóz, na którym ciało twoje leżeć będzie, gdzie cię powiozą? Izali nie do grobu, w który za tobą nie wnijdą? Włóż na ten wóz pieniądze, na którym się powieszysz: ujrzyś jeśli się w grobie zostaną; aby dobrze zostały, ty z nich pożytku mieć nie będziesz. Robisz pracujesz, a komuż? Synowi — ale głupi będzie i wszystką twoją pracę utraci! A rozkosze, na coć wyjdą? Izali nie na uprzykrzenie, na choroby i złe niemoce, i ukrócenie żywota, który dość sam z siebie jest krótki? O sprośni a łakomi wołowcy, długoż się nie obaczycie?... W ziemi leżym, a na duszę nie pomnim, która się ziemskimi potrawami nie karmi, ani drogimi szatami odziewa, ani imiony i dochody bogatemi nie wzmacnia“ ¹⁾).

Ach, jakaż mądra i zbawienna przestroga! Weźmy ją przeto do serca, i patrząc na życie nie okiem zmysłowem, ale okiem wiary, okiem sięgającym w przyszłość zagrobową, nie zaniedbujmy tajemnic Ołtarza, od których głównie zależy nasze zbawienie i wieczność szczęśliwa. Bo coż nam, powiedzcie, pomoże, choćbyśmy zagarnęli pół świata, jeśli zgubimy duszę — a zgubimy niechybnie, skoro będziemy stronili od tego Chleba żywota. O, ciężko to będzie powiedzieć w ostatniej godzinie: o wszystkim się starał, wszystkom czynił, a tom tylko zaniedbał, co było najważniejszym! Jeśli tedy nie chcemy wydać

¹⁾ Kaz. na N. II po Św.

kiedyś tego okrzyku rozpaczy, nie bądźmy głuchymi na wezwanie do Uczty niebieskiej, i jako owoc nauki dzisiejszej, postanówmy sobie statecznie zbliżyć się do niej często. Mamy troskę o dobro ciała, miejmyż ją więc i o duszę, która przecież także jest naszą, a do tego jedyną! Nie krzywdźmy jej, nie zabijajmy głodem — a zamiast szukania płonnych wymówek czy w braku czasu, czy w naszej niegodności, pod któremi zwykle ukrywa się lenistwo, naśladowmy gorliwość pierwszych chrześcian, i choć w większe uroczyści spieszmy do Stołu Pańskiego. O, mój Boże, jakimież słowy przemówię, aby to postanowienie w sercach waszych obudzić? Czy mam was okryć św. zawstyżeniem, powtarzając narzekanie Proroka: *śłuchajcie niebios! Wychowałem syny i wywyższyłem je, a oni mię wzgardzili?*¹⁾ *Mnie opuścili źródło wody żywej, a ukopali sobie cysterny, które nie mogą wody zatrzymać?*²⁾ Czy też mam was zniewalać ową pogrózką Gospodarza uczty: *a powiadam wam, że żaden z tych mężów, którzy są zaproszeni, nie skosztuje wieczerzy mojej?* Nie, m. dr., i jedno, i drugie byłoby bolesnem dla serc chrześciańskich. Wolę przeto inaczej pobudzić was do tego postanowienia, wolę was wezwać słowy króla Dawida: *obaczcie, a skosztujcie jak słodki jest Pan!* Tak, chodźcie i kosztujcie tej manny N. Zakonu, kosztujcie często i godnie, a ona wam przyniesie wszystkie dobra i rozkosze duchowe. W niej znajdziemy światło na naszą ślepotę, lekarstwo na niemoce, pociechę na gorycze, siłę na trudy życia — w niej zresztą zakład szczęśliwej wieczności, jak sam Zbawiciel zapewnia: *kto pożywa tego chleba, żyć będzie na wieki.* Amen.

X*.

¹⁾ Is. I, 2.²⁾ Jer. II, 13.

Plan II Nauki. O godnem pożywaniu Wieczerzy Pańskiej. Należy do niej przystępować: I, z sercem czystem; II, z wiarą; III, z pokorą; IV, z miłością. — Dodać słowo o dziękczynieniu, i naganieć zwyczaj uciekania z kościoła zaraz po Komunii św.


Plan III Nauki. Wykład homiletyczny przypowieści. I, Uczta (jako szczęście niebieskie) i wezwani. II, Potrójne wymówki. III, Takie postępowanie jest: nierozsądnem i zbrodniczem względem samego siebie.



NAUKA

na Niedzielę III po Świątkach.

*„Szemrali tedy Faryzeusze, mówiąc:
iż ten przyjmuje grzeszniki i jada z ni-
mi“. (Łuk. XV).*

óg jest miłością, powiada Jan św., a całe stworzenie daje świadectwo tej prawdzie. Lecz ta bezmierna miłość, ta dobroć nieskończona Boga, nigdzie się nie objawia tak jasno, jak względem grzeszników, których mimo niewdzięczności i złości nie odtrąca od siebie, ale owszem poszukuje, nawraca i garnie w słodkie objęcia. To właśnie niepojęte miłosierdzie Boże dla grzesznych daje nam poznać Zbawiciel w Ewangelii dzisiejszej pod figurą dwóch przypowieści: o owcy zbłąkanej i zgubionym szelagu. Jak bowiem pasterz, powiada, bieży za owcą zbłąkaną, i niesie ją na ramionach do domu; jak uboga niewiasta, zgubiwszy szeląg, zapala świecę, wymiata izbę i szuka pilnie swej zguby — tak też Bóg z podobną troskliwością poszukuje grzeszników, z podobnem weselem wita ich nawrócenie! *Tak powiadam wam, radość będzie przed Anioły Bożymi nad jednym grzesznikiem pokutę czyniącym.* O, jakież to rzewne porównania, jak każde ich słowo wlewa balsam pociechy do duszy, jak czuć w nich dotykalnie, że Bóg jest miłością bez granic! „O Boże mój, woła pobożny Skarga, kto Tobie podobny? Gdy pana świeckiego rozgniewam, długo

patrzeć na mię, i przypuścić mię do siebie nie chce, a drugi wiecznem mię wygnaniem i gardłem karze, bym największą żalność i pokajanie pokazywał. Gdy zaś Ciebie, Pana nieba i ziemi gniewam, zaraz mię do siebie przypuszczasz! Ledwie mię mała żalność obejmie, a Ty przyjmiesz lichą pokutę moję, i każesz mi wrócić wszystko com utracił, i jeszcze więcej mię po grzechu miłujesz, i staranie o mnie większe masz, niżli o tych co Cię nie gniewali! O jako się serce moje rozplynać taką Twoją miłością nie ma!¹⁾ Tak, moi drodzy, te niepojęte skarby miłosierdzia Bożego powinny nas wzruszyć głęboko, powinny nas silniej pobudzić do porzucenia grzechów, niż bojaźń sądów i kary potępienia, bo jeśli Bóg tak nieskończenie dobry, to istotnie trzeba mieć złość szatańską, aby pozostać głuchym na Jego ojcowskie wołanie i nie wejść na drogę poprawy. *I cóż mniemasz, o człowiecze, powiada Apostoł, czyli bogactwy dobrotliwości Jego i cierpliwości gardzisz? Nie wiesz, że dobrotliwość Boża ciebie ku pokucie prowadzi?*²⁾

Żebyśmy więc lepiej poznali wielkość i słodycz tego miłosierdzia Bożego, pomówmy dzisiaj o tem, jak się ono objawia w stosunku do grzeszników, i jakie ztąd dla nas wszystkich wypływają nauki? Oby słowa te padły na nasze serca jak rosa niebieska na ziemię spragnioną, oby w każdej duszy wywołały to postanowienie marnotrawnego syna: *wstanę i pójdę do ojca!* Z. M.

I. Powiada Pismo św., że kiedy Absalon zbuntował się przeciw ojca swego Dawida, przyjaciele stroskanego króla radzili mu, aby zgładził wyrodnego syna. Wszakże mimo srogiego bólu, serce ojca nie mogło się wyzuć z uczucia litości. Szłąc więc swoje hetmany do boju z buntownikiem, wyrzekł te rzewne słowa: *strzeżcie mi dziecięcia Absalona!*³⁾ O słod-

¹⁾ Kaz. na N. III. po Sw. ²⁾ Rom. II, 3, 4. ³⁾ II, Reg., XVIII, 12.

kie serce ojca! Zamiast wołać w sprawiedliwym gniewie: idźcie, ukarście, zabijcie nikczemnego syna, staje się ono jego adwokatem, obrońcą, i żywo zaleca: *strzeżcie mi dziecięcia Absalona!*

— Otóż tak samo postępuje P. Bóg z grzeszniki, t. j. oszczędza ich, zachowuje, ochrania — i to jest właśnie pierwszy objaw Jego miłosierdzia względem tych dzieci wyrodnych. Rozpatrzmy to, m. dr., uważnie, bo na ten punkt zwykle mało zwracamy baczości.

Czemże jest, pytam, grzesznik, jeśli nie zuchwałym i buntowniczym synem, który podnosi oręż na swego Ojca i Króla? Depce on wolę Najwyższego Pana, łamie Jego rozkazy, za dobrodziejstwa płaci niewdzięcznością, słowem, jak mówi Pismo św., uzbraja się na Boga i wypowiada winne Mu posłuszeństwo — *złamałaś jarzmo moje i mówiłaś: służyć nie będę!...*¹⁾ Jakaż złość, jakie niepojęte zuchwalstwo, jeśli weźmiemy na uwagę wielkość i świętość majestatu Bożego, jeśli zliczymy te skarby miłości, jakimi dobroć Boża obsypuje człowieka! To też niedarmo Prorok każe niebu i ziemi dziwować się nad złością grzesznika, niedarmo jedna Święta, nie mogąc pojąć takiego zuchwalstwa i niewdzięczności w człowieku, wołała: *umieram a nierozumiem!*²⁾ Czy więc ten syn wyrodny, ten niewdzięczny buntownik nie zasługuje na karę, nie zasługuje na to, aby go ręka Boża zmiotła z oblicza ziemi? Owszem, o tę karę woła sprawiedliwość odwieczna, wołają dobrodziejstwa, które grzesznik odbiera, woła zresztą całe stworzenie, które, jak mówi Apostoł, jęczy z bólu na widok obrazy Najwyższego Pana, i zdaje się powtarzać z Psalmistą: *Niech powstanie Pan, a niech się rozproszą nieprzyjaciele Jego! Jako się воск rozplywa od ognia, tak niechaj zginą grzesznicy od oblicza Bożego*³⁾.

A jednak patrzcie, Bóg cierpi i milczy! Patrzcie, On

¹⁾ Jer. II, 20.

²⁾ Kat. Sen.

³⁾ Ps. 67.

wyczekuje i oszczędza przez długie lata grzesznika! I dlaczego to czyni? Czy go osiągnąć nie może? Przecież tysiące śmierci ma na swoje skinienie, tysiące gromów w dłoni, tysiące plag na rozkazy... Czemuż więc nie powstaje, czemuż nie mści swej krzywdy ojcowskiej i królewskiej? Oto miłosierdzie Go więzi, miłosierdzie krępuje Mu ramię... Tak, ono to jest potężnym adwokatem grzesznika; ono to go zasłania przed sprawiedliwością, która domaga się kary; ono to mówi: *nie chcę śmierci grzesznika, lecz żeby się nawrócił i żył*; ono zresztą broni go od żywiołów, gotowych mścić krzywdę Pana, i daje im rozkaz: *strzeżcie mi dziecięcia Absalona!* O, któż zgłębi to morze nieskończone dobroci! Kto zrozumie tę dziwną tajemnicę miłości, że sam Bóg broni swych wrogów, że kryje ich za tarczą ojcowskiego serca swojego od własnego gniewu i pomsty! O, prawdziwie, to już przechodzi pojęcie człowieka! „Gdy kto królewskiego syna zabije, dwór go wszystkich i poddani na śmierć szukają, wszyscy nań żądla gniewu ostrzą; ale gdyby mu sam ojciec do siebie uciekać kazał, i sam go okrył i bronił, o jakaby to była łaska!“¹⁾ Taką właśnie łaskę wyświadcza Pan Bóg grzesznikom. Krzywdzą Go, znieważają i poją goryczą, a On pierwszy występuje jako ich obrońca i patron! Owszem, ta miłość bezmierna posuwa się jeszcze dalej, bo nie tylko znosi i oszczędza grzesznika, lecz go nadto obsypuje darami. Któż go bowiem karmi i odziewa, kto daje mu zdrowie i życie, kto mu przysparza powodzeń i pomyślności doczesnej, jak mówi Zbawiciel, *dopuszcza słońcu wschodzić na złe i na dobre, i spuszcza deszcz na sprawiedliwe i niesprawiedliwe?*²⁾ Oto ten Bóg, którego obraża, ten Ojciec, któremu rani serce, ten Pan wszego stworzenia, którego prawem pomiata!

Takito pierwszy objaw miłosierdzia Bożego dla grzesznych. Jakiż cudowny, ojcowski i rzewny! Myśląc o tem

¹⁾ Skarga, na N. III.

²⁾ Math. V, 45.

niepodobna nie wzruszyć się głęboko, niepodobna nie stopić serca w słodkie lzy rozrzewnienia, i nie zawołać z Psalmistą: *słodki Pan wszystkim, a litości Jego nad wszystkie uczynki Jego!...*¹⁾

— Wszakże dobroć Niebieskiego Ojca nie poprzestaje na tem, że oszczędza grzeszników, że wyczekuje cierpliwie chwili ich nawrócenia. Nie mówi On do duszy zbłąkanej: wróć się, jeśli chcesz, bo twoja w tem korzyść i dobro — ale owszem, bolejąc nad jej zaślepieniem, pośpiesza nieszczęśnej z pomocą i wszelkich używa sposobów, aby ją opamiętać. Proste a rzewne zrobię tu porównanie. Kilka już upłynęło miesięcy, jak młody Tobiasz opuścił dom rodzicielski i bawił w cudzej stronie. Matka jego nie mogła znieść tej długiej rozłąki, i tonąc we łzach żalu, wołała sercem zboleiałem: *Ach, achci mnie, synu mój, światło oczu naszych, pociecho żywota naszego!* Stary Tobiasz, acz sam ciężko stroskany, starał się ją pocieszać, lecz to było daremne, i mówi Pismo św.: *że żądny obyczajem nie mogła być pocieszona, ale na każdy dzień wybiegając wyglądała i obchodziła wszystkie drogi, przez które syn wrócić miał*²⁾. Otóż ta troska dobrej matki o syna, jest znowu pięknym obrazem miłosierdzia Bożego dla grzesznych. Wybiega ono także na wszystkie drogi, tj. wszystkimi drogami stara się trafić do ich serca: to drogą nowych dobrodziejstw, to drogą natchnień i łaski, to drogą wyrzutów i niepokoju sumienia — słowem zewsząd, że tak powiem, zachodzi, aby ich do pokuty i poprawy nakłonić. Często te zachody są próżne, często przez długie lata grzesznik zatyka uszy i trwa lekkomyślnie w swych złościach; lecz Ojciec miłosierdzia nie zraża się takim uporem, i idąc w ślady grzesznika, woła go wciąż na drogę poprawy. Woła słowem proroczem: *Nawróć się odwrotnico Izrael... nawróćcie się synowie, nawracając się, bom ja mę-*

¹⁾ Ps. 144.

²⁾ Tob. X.

żem waszym, a wprowadzę was do Syonu; ¹⁾ woła zgryzotą sumienia, która sen grzesznikowi przerywa i wlewa gorycz w jego zgubne rozkosze; woła groźbą i widokiem kary na innych — i póty nie odejdzie, nie rzuci go, nie spocznie, aż wszystkie skarby miłosierdzia swego wyczerpie! Pięknie to opisał z własnego doświadczenia św. Augustyn, ów niegdyś zbłąkany młodzieniec, a potem wielki doktor i Ojciec Kościoła. „Szedłem, powiada, wszystkimi drogami, na które mnie prowadziły skażone namiętności; jednak, gdziekolwiek biegłem w mojem zaślepieniu, wszędzie jakby na skrzydłach leciało za mną miłosierdzie Twoje! Codzień zwiększały się moje błędy, codzień też wzmagala się Twoja troskliwość, i już słodko, już łagodnie, już gniewnie, zamykała mi wszystkie drogi ucieczki. Czego nie dokazały łzy stroskanej matki, zdziałało miłosierdzie Twoje, wlewając żółć w moje grzeszne słodycze! Zmienawidziłem mój kraj, zmienawidziłem własne życie, błąkałem się z miejsca na miejsce, a co gorsza, biegłem od grzechu do grzechu, a jednak miłosierdzie Twoje nie wyczerpało się, nie odeszło ode mnie!“ ²⁾ Tak też Bóg postępuje z każdym bez wyjątku grzesznikiem, tak każdego, że powiem, prześladuje dobrocią — a co bardziej zdumiewa, nawet tym nie szczędzi litości, których zatwardziałość i upór przelamać się nie dają. Widzimy to na przykładzie niegodnego Judasza. Czegoż bowiem nie czynił Zbawiciel, aby go opamiętać i przywieść do pokuty? Oto umywa mu nogi, oto karmi swoim Ciałem najświętszem, oto zwie go przyjacielem i darzy pocałunkiem miłości — a kiedy to wszystko nie zmiękczyło tego twardego serca, zamiast pomsty i kary, boleje nad jego ślepotą: *zatrwożył się duchem*, opowiada Jan św. ³⁾.

Jakże więc, m. dr., i ten drugi objaw miłosierdzia Bożego powinien nas rozrzewnić! Możnaż tę dobroć bezmierną rozważać zimnem sercem, możnaż jej nie podziwiać, nie wiel-

¹⁾ Jer. III, 12—14.

²⁾ Conf.

³⁾ Joan. XII, 21.

bić, i nie powtórzyć znowu: *słodki Pan wszystkim, a litości Jego nad wszystkie uczynki Jego?!...*

— Jednak zdarza się często, że wszystkie te sposoby łagodne nie trafiają do duszy grzesznika. Cóż tedy czyni Pan Bóg z tym twardym Faraonem? Jeszcze go nie odbiega, ale chwyta się środków surowości i kary, aby skruszyć kamień jego serca. Takto bardzo obchodzi Go zbawienie grzesznika, tak bardzo serce ojcowskie pragnie powrotu marnotrawnego syna! Lecz czemuż jest ta surowość? Oto także miłością, tylko pod inną formą; miłością, która strofując leczy, która karząc docześnie, chroni od kary wiecznej: *gdy bywamy sądzeni, mówi Apostoł, od Pana bywamy karani, abyśmy nie byli z tym światem potępieni* ¹⁾. Takto należy rozumieć owe chłosty i kary, które tutaj ścigają zatwardziałych grzeszników. Nie gniew to więc, ale miłość uzbraja karzącą prawdę. Onato, chcąc opamiętać zbłąkanych, staje wpoprzek ich grzesznych zamiarów; onato zsyła klęski na ich pola i domy; onato ich nawiedza nieszczęściem i boleścią; onato im podaje gorzki kielich cierpienia — a wszystko to czyni w tym celu, aby się ocknęli z grzechu i na drogę cnoty wrócili. Jeśli zaś tego potrzeba, czasem ta ręka ojcowska kruszy bez litości grzesznika, jakby naczynie gliniane, ale tylko dlatego, aby powstał z tych ruin odrodzony na duszy i stał się naczyniem wybranem. W temto znaczeniu mówi Paweł św. o grzesznym Koryntczyku: *że oddan jest szatanowi na zatracenie ciała, aby duch był zachowany w dzień Pana naszego J. Chrystusa* ²⁾. Słowem, jak dobra matka, widząc nieroztropność dziecięcia, co bawi się u miejsc niebezpiecznych, zagradza je cierniem, aby zapobiec nieszczęściu; tak Pan Bóg sypie ciernie pod nogi grzesznikowi, aby się cofnął i nie wpadł w przepaść piekielną. O, wieleż wymownych przykładów możnaby przytoczyć na potwierdzenie tej prawdy! Lecz

¹⁾ I. Cor. XI, 32.

²⁾ Ib. V, 5.

nacóż te przykłady, kiedy za przykład służą dzieje całego świata, dzieje każdego narodu, dzieje zresztą każdego pojedynczego człowieka. Wszystko co nas boli, wszystko co łączy wy-ciska, to lekarstwo zbawienne, które nam Bóg, Ojciec lito-ściwy posyła, byśmy z choroby duszy, z choroby grzechów powsta-
li.

I ten więc trzeci objaw miłosierdzia względem grzeszni-
ków jakże wielkie skarby dobroci odkrywa nam w sercu Bo-
żem, jak wymownie potwierdza te słowa: *słodki Pan wszy-
stkim, a litości Jego nad wszystkie uczynki Jego!*...

— Lecz patrzmy jeszcze dalej w ten rzewny obraz mi-
łosierdzia Bożego. Oto dusza nagłona już dobrocią, już karą,
otwiera wreszcie oczy i dźwiga się z upadku. I cóż, czy Ojciec
niebieski trzyma ją długo u progu swojej łaski, czy nie po-
zwala zbliżyć się do siebie, czy jej wyrzuca niewdzięczność,
lub chowa pamięć jej błędów? O nie, ten dobry Ojciec mar-
notrawnego syna zapomina w jednej chwili o wszystkim,
w jednej chwili wszystkie mu długi daruje! *Nie według grze-
chów naszych uczynił nam, mówi Psalmista, ani według nie-
prawości naszych oddał nam. Jak daleko jest wschód od za-
chodu, daleko oddalił od nas nieprawości nasze*¹⁾. Owszem,
zamiast gniewu i gorzkich wyrzutów, wyciąga On ramiona
na przyjęcie grzesznika, i w uniesieniu radości wzywa chóry
Anielskie, aby się cieszyły z odzyskanej owieczki: *radujcie
się ze mną, iżem znalazł owcę moją, która była zaginęła!*
O dziwna tajemnico miłości! O, któżby temu uwierzył, że
i P. Bóg ma swoje dni świąteczne, dni radości i rozkoszy
serdecznej, w których się zdaje być szczęśliwszym niż zwykle?!
I kiedyżto tej radości doznaje? czy wówczas, kiedy ludzie
oddają Mu chwałę, kiedy Mu wznoszą kościoły, kiedy ziemia
zaludnia się świętymi, lub kiedy męczennicy dają życie dla
Jego imienia? Zapewne, wszystko to miłe dla serca Bożego;

¹⁾ Ps. 102.

ale szczytem jego radości jest nawrócenie grzesznika — *radujcie się ze mną, iżem znalazł owcę moję, która była zaginęła!* Tak, dniem wesela dla Boga jest chwila, kiedy człowiek zmysłowy porzuca brudne życie i łzami je żalu obmywa. Dniem radości ta chwila, kiedy zdzierca, lichwiarz, krzywdziiciel zaprzestaje swych złości, i na wzór Zacheusza oddaje we czwórnasób wyrządzone krzywdy bliźniemu. Dniem radości ta chwila, kiedy płocha i upadła niewiasta dźwiga się z upodlenia, i śladem Magdaleny do stóp Jego przychodzi. Dniem zresztą wesela i godów każde opamiętanie grzesznika, każdy powrót zbłąkanych na drogę szczerzej poprawy... „O Panie dobrotliwy, cóż Tobie tem weselem i Aniołom twoim przybędzie? Mojeć to wesele, jać się od śmierci wracam, ja z paszczęki wilka wychodzę. A Tobie co przybywa? To, mówi Pan, że cię miłuję, w twojem się dobrem kocham“ ¹⁾...

Lecz co większa, co istotnie przewyższa wszelkie pojęcie ludzkie, Bóg nietylko marnotrawnym synom przebacza, ale nadto koi rany ich serca, wlewa im pociechę do duszy, darzy szatą święteczną, tj. wraca pierwszą niewinność, i z dawną miłością za dzieci swoje przyjmuje! Powiada Pismo św., że razu pewnego zboląły Jeremiasz siedział na ruinach świątyni Jerozolimskiej, a widząc smutne jej gruzy, widząc zwałone mury i drzwi zerwane z zawiasów, widząc jak w Świętem Świętych rosły chwasty i pełzały gady, gorącemi zalewał się łzami. W tej chwili ciężkiej żalości P. Bóg go tak pocieszał: nie smuć się, bo gdzie dziś widzisz zniszczenie, zakwitnie znowu radość; upadła świątynia wzniesie się w nowym blasku, a zamiast jęku puszczyków i syczenia gadów, zabrzmi tu głos wesela. *To mówi Pan: jeszcze słyszan będzie na tem miejscu głos radości i wesela, głos oblubieńca i głos oblubienicy, głos mówiących: wyznawajcie Panu, bo dobry jest, bo na wieki miłosierdzie Jego!* ²⁾ Otóż ta słodka obietnica spra-

¹⁾ Sk. na N. III.

²⁾ Jer. XXXIII, 10, 11.

wdza się w dziwny sposób na pokutującym grzeszniku. Jego dusza, to świątynia zniszczona, bo wróg piekielny obdarł ją z cnoty, z zasług i niebiańskiej piękności: lecz skoro się nawraca, Bóg wznosi nową świątynię na tej żalosnej ruinie, tj. duszę grzeszną odradza, obleka ją szatą świętości, zdobi koroną łaski — słowem wraca dawną jej piękność, wraca utracone zasługi, a z niemi prawo do niebieskiej ojczyzny! Tymto sposobem Miłość nieskończona naprawia szkody przez grzech wyrządzone: *oddam wam lata, które zjadła szarańcza, chrząszcze i gąsienica* ¹⁾, — i nowe przymierze łaski, miłości, synowstwa między Bogiem a grzesznikiem ustala! *Nawrócę je*, mówi Bóg przez Proroka, *i będą jako byli kiedyś ich był nie porzucił, bom ja Bóg ich i wysłuchałem je. I będą jako mocarze Efraim, a rozweseli się serce ich jako od wina, i rozraduje się serce ich w Panu!*... ²⁾).

II. Oto są, m. dr., objawy miłosierdzia Bożego w stosunku do grzeszników. Słabo je tylko i ogólnie skreśliłem, bo jak blasku i ognia słońca niepodobna wyrazić słowami, tak też ognia tej Bożej miłości nie oddadzą najwymowniejsze usta. Ach, serce niebieskiego Ojca, to prawdziwy krzak go-rejący, to prawdziwe morze słodyczy, którego brzegów oko ludzkie nie dojrzy... Powiada Ewangelia św., że owi dwaj uczniowie idący do Emaus, dziwowali się sobie, jak mogli Zbawiciela nie poznać, i jeden do drugiego powiadał; *izali serce nasze nie pałało w nas, gdy mówił w drodze i pisma nam otwierał?* ³⁾ Otóż i nasze serca nie powinnyż zapalać, kiedy słyszymy o tych dziwach miłosierdzia Bożego? O, za-prawdę, powinny, bo inaczej byłby to dowód, że kamień w piersiach nosimy... Oceńmyż więc tę słodycz, tę dobroć nieskończoną Niebieskiego Ojca naszego — i w poczuciu wdzięczności złożmy Mu hołdy serca, hołdy wszystkich władz du-szy, powtarzając okrzyk Psalmisty: *Wyznawajcie Panu, bo*

¹⁾ Joel. II, 25.

²⁾ Zach. X, 6 - 7.

³⁾ Luc. XXIV, 32.

dobry, bo na wieki miłosierdzie Jego. Niechaj teraz mówi Izrael, że dobry, że na wieki miłosierdzie Jego. Niechaj teraz mówi dom Aaronów, że na wieki miłosierdzie Jego. Niechaj teraz mówią, którzy się boją Pana, że na wieki miłosierdzie Jego! ¹⁾

Lecz niedość samych holdów, niedość rozrzewnienia samego na widok tej bezgranicznej miłości, jaką Bóg okazuje grzesznikom. Uważmy jeszcze chwilę, jakie ztąd nauki praktyczne powinniśmy wysnuć dla siebie.

— Otóż to dziwne, niepojęte miłosierdzie Boże, uczy nas przedewszystkiem bezgranicznej ufności, i każe wypędzać z serca wszelkie uczucie zwątpienia, rozpacz. Wniosek to oczywisty, bo jeżeli widzimy, że Bóg tak nieskończenie łaskawy, tak pełen litości dla grzesznych, możemyż upadać na duchu, możemyż Go krzywdzić zwątpieniem o skarbach miłosierdzia? O, takie zwątpienie byłoby sumą grzechów i pierwszym krokiem do piekła... Przecież w St. Zakonie, t. j. w Zakonie bojaźni, po stokroć powtarzano: *nie chcę śmierci grzesznika, lecz żeby się nawrócił i żył*; o ileż przeto bardziej wzrosło to miłosierdzie w Zakonie miłości i łaski, kędy krzyż Zbawiciela stanął między Bogiem a nami? *Synaczkowie moi, mówi Jan św. Apostoł, toć wam piszę, abyście nie grzeszyli. Lecz jeśliby kto zgrzeszył, rzecznika mamy u Ojca, Jezusa Chrystusa sprawiedliwego. A on jest ublaganiem za grzechy nasze, a nie tylko za nasze, ale za wszego świata ²⁾*. Możnaż, pytam, rozpaczać pod opieką takiego obrońcy, pod osłoną krzyża i ran Chrystusowych? Czy zresztą przykłady Magdaleny, Zacheusza, Piotra, Szawła, Maryi egipskiej, Pelagii i tysiąca innych grzeszników, którzy potem zajaśnili świętością, nie są wymownym dowodem, że w morzu miłosierdzia Bożego giną bez śladu nawet największe zbrodnie? „Pamiętaj, mówi Augustyn św., że pierwszym, kto wszedł do królestwa

¹⁾ Ps. 117.

²⁾ Joan. II, 1—2.

Bożego, był zbójca, i że onto stał się węgielnym kamieniem nowego Jeruzalem! Ufajmy przeto, ufajmy w miłosierdzie Niebieskiego Ojca, i jakkolwiek ciężkie byłyby nasze grzechy, jakkolwiek głęboka przepaść naszego skażenia, nie mówmy nigdy z Kainem: *większa jest nieprawość moja niżbym miał odpuszczenia być godzien!*¹⁾ Owszem, choćby grzechy nasze, jak mówi Psalmista, przewyższały głowę naszą; choćby nie tylko pojedyncze winy jawnogrzesznicy, celnika lub łotra, ale wszystkie razem ciążyły na naszym sumieniu — to jeszcze bądźmy pewni, że nie przeważą one szali miłosierdzia, jeszcze i wówczas jak zorza poranna, powinna nam przyświecać nadzieja przebaczenia. Niemasz plamy na duszy, którejby nie zmyła krew Zbawiciela, i dziś z większą ufnością niż w St Zakonie powinniśmy liczyć na to zapewnienie: *choćby grzechy wasze były jako szkarłat, jako śnieg wybieleją, i choćby były czerwone jak karmazyn, będą białe jako wełna!*²⁾ O słodka nadziejo, jakież balsam pociechy wlewasz w duszę grzesznika!

— Ta jednak ufność nie może być, m. dr., lekkomyślną i płołą. Owszem, potrzeba ją oprzeć na szczerym powrocie do Boga, na szczerej pokucie za grzechy, bo inaczej byłaby ona zwodniczem złudzeniem. Czynić przeto pokutę obok niezachwianej ufności, oto jest druga nauka praktyczna, którąśmy czerpać powinni z rozważania miłosierdzia Bożego. Tak, zrozumiemy dobrze tę prawdę, że miłosierdzie Boże nie jestto wcale bezkarność; owszem, domaga się ono pokuty — a co więcej, jak owa manna na puszczy, ma swój czas zakreślony, po którego upływie przemija bez powrotu. Potem Bóg, ze słodkiego Ojca, staje się sędzią surowym. To też Pismo św. mówi ciągle o tym czasie miłosierdzia, jako o cennej chwili, z której potrzeba korzystać tem bardziej że trwanie jej niepewne. Przed straszną karą potopu, czas miłosierdzia ciągnął się przez lat sto, a dla Niniwitów trwał tylko dni czterdzieści!

¹⁾ Gen. IV, 13,

²⁾ Is. I, 16—18.

Otóż tak samo każdemu z nas wyznaczona chwila litości, chwila powstania z grzechów i czynienia pokuty — a więc przeoczyć tę chwilę, nie biec do stóp Niebieskiego Ojca, póki nas czeka z miłością i słowem przebaczenia na ustach, jestto pisać na siebie wyrok potępienia wiecznego. O, biada duszy, która jest niebaczną na ten czas miłosierdzia! Powiada Łukasz św., że Zbawiciel wstępując do miasta Jeruzalem, ronił łzy nad jego zaślepieniem i mówił: *o, gdybyś poznało ty, a zwłaszcza w tento dzień, co jest ku pokojowi twemu! Ale to teraz zakryte od oczu twoich. Albowiem przyjdą na cię dni, kiedy cię otoczą nieprzyjaciele twoi wałem i ścisną cię zewsząd, i zrównają cię z ziemią, a nie zostawią w tobie kamienia na kamieniu, dlatego, iżś nie poznało czasu nawiedzenia twojego!*¹⁾ Podobnie też i grzesznik, skoro omieszka skorzystać z czasu nawiedzenia, tj. z czasu miłosierdzia i łaski, będzie ściśnięty sprawiedliwością Bożą, której już nie zmiękczą ani łzy żalu, ani spóźnione pokuty. Ta sama ręka miłości, która dziś wyciąga się ku niemu z pomocą, popchnie go w onę przepaść, kędy płacz i zgrzytanie zębów — ale i wśród ogniów piekielnych będzie on musiał wyznać, że zgubił się z własnej winy, że Bóg tysiąc środków używał dla jego ratunku, że łaski swej nie skąpił, że do ostatniej chwili nad jego zbawieniem pracował. Ach, grzesznik wspomni wówczas na te długie lata, w których Bóg czekał jego nawrócenia, wspomni jak często kołatał do jego serca, jak często upominał głosem wewnętrznym i przykładami kary, które mu stawiał przed oczy, ale już będzie zapóźno gonić ubiegłą chwilę miłosierdzia! Nie wróci już ona na wieki, i do mąk piekielnych grzesznika nowa przybędzie męka, tj. wyrzut rozpacz, że mogąc się łatwo ratować, przeoczył czas zmiłowania i sam sobie piekło zgotował: *zguba twoja z ciebie Izraelu!*

¹⁾ Luc. XIX, 42—44.

Nietylko więc ta dobroć Boga dla grzesznych nie powinna nas uzuchwalać, nietylko nie zatwardzać w złościach; lecz przeciwnie niech nam będzie bodźcem do pokuty, niech nas wiedzie coprędzej ze łzami żalu szczerego do stóp Niebieskiego Ojca, wedle tego co mówi Prorok: *Pośpiesz się łupy zbierać, kwap się brać korzyści!*¹⁾ O, kwapmy się, kwapmy, póki niebo jaśniej pogoda litości, póki się nie zaciągnie chmurami gniewu i zemsty! Patrzcie, oto Ojciec Niebieski czeka nas z utęsknieniem, oto do serc naszych kołace, oto woła, jak lzy rzewnemi słowy: *nawróćcie się synowie, nawracając się, bom ja mężem waszym* – czyż więc na to wszystko będziemy głuchymi, czy nie sprawimy radości Jego słodkiemu sercu, które tak żywo pragnie podzielić się z Anioły tą wieścią: *bydźmy weseli, albowiem ten mój syn umarł był, lecz ożył; zginął był, a znalazł się?* O, sprawmy Ojcu naszemu tę radość! Spraw Mu ty Zacheuszu, tj. człowiecze niesprawiedliwy, łakomy, skalany krzywdą i uciskiem bliźniego... Spraw i ty Magdaleno, t. j. płocha i grzeszna niewiasto, co wyzulaś się całkiem z godności chrześcijańskiej, i duszy twojej świątynię oddała na pastwę siedmiu duchów nieczystych. Spraw i ty marnotrawny synu, tj. lekkomyślny młodzieńcze, coś na wstępie do życia, w samej wiośnie dni twoich, stracił już wiarę, niewinność, szlachetność, i zniżył się do pasienia wieprzów... Słowem, wszysej my, m. dr, którzyśmy odeszli od Ojca, sprawmy mu radość z odzyskania owieczki zgubionej, tj. postanówmy statecznie zaprzestać naszych grzechów i na drogę cnoty powrócić. Tego zaś powrotu nie odkładajmy do jutra, na później, na starość, ale owszem rychło i stanowczo zerwijmy pęta grzechów. Kiedy młody Tobiasz zaślubił córkę Raguela, ten chcąc dłużej zatrzymać go u siebie, odezwał się w te słowa: *zostań tu, a ja poszlę posłańca z zawiawiu twojem do Tobiasza ojca twego.* Lecz dobry syn, pomny

¹⁾ Iz. VIII, 3.

na tęsknotę rodziców, odpowiedział mu na to: *Ja wiem, że ojciec mój i matka moja dnie liczą, i duch ich frasuje się w nich*¹⁾. Otóż i nas tak samo wstrzymywać będą od powrotu do Boga, nasze złe upodobania, nasze grzeszne nałogi, przyjemności lub zyski, i powiedzą głosem zwodniczym: *zostań tu!* Zostań, nie zrywaj z nami tak prędko, nie rzucaj tego co kochasz, a będzie czas na pokutę! Lecz nie dajmy się uwieść tym podstępnyim namowom, i jak ów szlachetny młodzieniec odpowiedzmy na podszepty pokusy: ja wiem, że Ojciec mój dnie liczy, i duch Jego frasuje się w Nim... Czekać więc nie mogę, nie mogę odkładać poprawy na przyszłość, ale *wstanę natychmiast i pójdę do Ojca!* O, m. dr., oby to słowo znalazło się na ustach waszych, oby z was żaden nie wyszedł z tej świątyni, aż powie sobie z całą mocą duszy: *wstanę i pójdę do Ojca!* Wówczas rozraduję serce naszego Ojca i Pana, a sobie zgotujemy nieśmiertelne wesele... *I uczyni Pan Zastępów na wszystkie narody ucztę z rzeczy tłustych, ucztę zbierania wina. I odejmie Pan łzę z każdego oblicza... I rzecze dnia onego: Oto Bóg nasz, czekaliśmy nań, i zbawił nas; czekaliśmy Go, rozraduję się i rozweselim się w zbawieniu Jego...*²⁾ Amen. X*

¹⁾ Tob. X, 8—9.

²⁾ Is. XXV, 6—9.


Plan II nauki. *Ten przyjmuje grzeszniki...* Dobroć Zbawiciela okazwana grzesznikom, uczy nas: I, ufności; II, korzystania z czasu miłosierdzia; III, miłosierdzia dla tych, którzy nam wyrządzają obrazę lub krzywdę.

Plan III nauki. *Ten przyjmuje grzeszniki...* Przyjmuje nas wszystkich w Sakramencie pokuty. Dobrodziejstwa tego Sakr.: I, obmywa duszę (Elizeusz i Aman); II, leczy jej rany (litość Samarytanin); III, powraca utracone dobra (ojciec marn. syna); IV, żeby te dobrod. otrzymać, potrzeba przystępować do tego Sakramentu: z żalem, z postanowieniem poprawy na przyszłość, naprawy przeszłości.

NAUKA

na Niedzielę IV po Świątkach.

„Nauczycielu, przez całą noc pracując, niceśmy nie ułowili“. (Łuk. V).

iecie, moi drodzy, czem byli Apostołowie, nim poznali Chrystusa P. i zostali Jego uczniami. Byli to ludzie ubodzy, którzy po większej części trudnili się rybołówstwem. Ewangelia dzisiejsza opisuje nam właśnie jeden z takich połowów na jeziorze Genezaret, który się całkiem nie udał. *Nauczycielu, mówił Piotr św. do Pana, przez całą noc pracując, niceśmy nie ułowili!* Dopiero zaś, gdy na rozkaz Zbawiciela ponownie zapuścili swe sieci, tyle ryb zagarnęli, że dwie łodzie pomieścić ich nie mogły. Szymon-Piotr, zdumiony tym cudem, upadł do stóp Chrystusowych i wołał w uczuciu głębokiej pokory: *wynijdz ode mnie, Panie, bom jest człowiek grzeszny!* Na to otrzymał odpowiedź: *nie bój się, odtąd już ludzi łowić będziesz.*

Otóż to wydarzenie daje się wykladać bardzo pouczająco i pięknie w znaczeniu moralnem. Apostołowie bowiem trudniący się na jeziorze, są żywym obrazem nas wszystkich, którzy płniemy na falach tego życia, i mamy za zadanie ułowić perłę kosztowną, to jest przez czas ziemskiej pielgrzymki na szczęście nieśmiertelne zasłużyć. To główny cel życia

naszego i naszej gościny na ziemi. Reszta jest tylko chwilową zabawą! Jakże więc pilnie powinniśmy korzystać z udzielonego nam czasu, jak starać się o to gorliwie, aby w tym duchowym polowie nie doznać smutnego zawodu! Jeśli bowiem w sprawach doczesnych, tak nas bolą zawody, jeśli rolnik np. nawiedzony klęskami, nie może odżalować strat swoich i chybionych nadziei, to ileż bardziej byłoby bolesnem zawieść się w sprawie zbawienia! Ach, stanąć z niczem na progu wieczności, stanąć przed stolicą sędziego i powiedzieć: Panie, przez całą noc pracując, niceśmy nie ułowili... tj. zmarnowaliśmy życie i nie mamy zasług na szczęście niebieskie — o, prawdziwie to suma wszystkich nieszczęść, to coś tak w oczach wiary strasznego, że zdolne jest człowieka o szaleństwo przyprowadzić... Uczmy się więc oceniać ważność i wartość czasu ze względu na zbawienie; uczmy się rozumieć tę prawdę, że nie droższego nad te chwile znikome, od których użycia zależy nasze szczęście lub nieszczęście na wieki — a przeto usiłujmy tak zużytkować czas życia, abyśmy nie stanęli do rachunku przed Bogiem z próżnemi rękami, abyśmy nie byli zniewoleni wyjeźdnąć: *Nauczycielu, przez całą noc pracując, niceśmy nie ułowili!*

Dlatego, moi drodzy, chcę dziś z wami pomówić o wartości czasu w stosunku do zbawienia, a otem wysnuć upomnienia praktyczne, mające związek z tym tak ważnym przedmiotem. Rozumiecie jaka jest tej nauki doniosłość, i jak całą duszą przejąć się nią potrzeba. Oby łaska Boża wsparła naszą uwagę!

Z M.

I. Że czas, nawet w życiu naszym doczesnem, jest rzeczą bardzo cenną, o tem nikt wątpić nie może. Słusznie też powiadamy, że czas, to kapitał człowieka, którego roztropne użycie prowadzi do wszystkich dobr ziemskich: nauki, do-

statków i sławy. Ileż przeto, miarkujmy, droższym jest czas we względzie duchownym, w stosunku do sprawy zbawienia!

— Aby to dobrze zrozumieć, uważmy najprzód, że czas — to skarb chrześcianina, który nam dany na zakupienie Nieba i jego szczęśliwości. Powiada Ewangelia, że pewien pan, wyjeżdżając w strony dalekie, rozdał sługom talenta, i rzekł do nich: *handlujcie póki nie wrócę!*¹⁾ Otóż tak samo postępuje Bóg z nami: daje nam talent czasu, abyśmy nim mądrze kupeczyli, i mieli ztąd w zysku królestwo niebieskie. Mówi On do nas także: daję wam czas życia — *handlujcie póki nie wrócę!* tj. używajcie go dobrze, obróćcie go na zebranie zasług, na wzbogacenie duszy w dobre uczynki i cnoty, na ścisłe wypełnianie przykazań Ewangelii, słowem na wierną Mi służbę — a kiedyś przyjdę, porachuję się z wami, i dam wam niebieską zapłatę. Przeciwnie zaś, jeśli czas zmarnujecie, jeśli życie wasze będzie podobne do drzewa bez owocu, t. j. nie wyda ani cnót, ani zasług, ani dobrych uczynków, lecz owszem upłynie wśród grzechów, albo marnych zachodów — czeka was kara wieczna, czeka ów straszny wyrok: *a nieużytecznego sługę wrzucicie do ciemności zewnętrznej, gdzie będzie płacz i zgrzytanie zębów!*²⁾ Takąto umowę zawiera Bóg z człowiekiem, darząc go skarbem życia. Wie o tem każdy, kto tylko nosi imię chrześcianina.

Patrzcie więc, jak z tego punktu widzenia wypływa jasno bezcenna wartość czasu. Skoro bowiem przez dobre jego użycie możemy zyskać Niebo, więc czas wart tyle co Niebo!... Niema w tem żadnej przesady — tylko wniosek zdrowego rozsądku. O, mój Boże, jakaż niepojęta kosztowność! Czas wart tyle co Niebo! a więc tyle, co wszystkie skarby i rozkosze domu Bożego, o których mówi Apostoł: *oko nie widziało, ucho nie słyszało, a serce nie przeczuło..* Wart tyle co Niebo! a więc tyle, co wieczne uwolnienie od łez, smutku.

¹⁾ Luc. XIX, 13.

²⁾ Math. XXV, 30.

i wszelkiego cierpienia, wedle tego, co pisze Jan św.: *otrze Bóg łzę z oczu ich, a śmierci dalej nie będzie, ani smutku, ani bólesci więcej nie będzie...* Wart tyle co Niebo! a więc tyle co uniknienie piekła, jego rozpaczy i ogniów... Wart tyle co Niebo! a więc tyle co Bóg, bo Niebo to posiadanie Boga, źródła wszelkiego szczęścia, jakto sam uroczyście zapewnił: *ja będę nagrodą twoją wielką...* Ostatni ten wniosek, wielce na pozór przesadny, bierzemy od św. Bernarda, który powiada: *czas tyle wart co Bóg, bo przez dobre czasu użycie można zasłużyć na posiadanie Boga*¹⁾. Takato wartość, takie znaczenie czasu w stosunku do zbawienia naszego! Ach, jakież wielkie, a razem straszne prawdy, kiedy się w nie okiem wiary wpatrzymy! Czas wygrywa lub przegrywa na wieki! Czas darczy Niebem lub wtrąca do piekła! Czas wiecznie uszczęśliwi lub w wiecznej pograży rozpaczy!... O prawdziwie, od takich myśli mąci się w głowie i w sercu człowieka...

Jeśli więc czas taką ma wartość, czyż nie jest rzeczą widoczną, żeśmy go winni używać roztropnie, że korzystać z czasu i zbierać zasługi na Niebo, jest pierwszem prawem człowieka, prawem dyktowanem przez rozum, sumienie i własny interes? O tak, niezawodnie! To też Pismo św. żywo nas upomina, abyśmy korzystali z czasu, od którego użycia tak wielkie, nieskończone zależą następstwa! *Czuwajcie, t. j. nie śpijcie w lenistwie, pracujcie na zbawienie, śpieszcie się zarobić na niebo — oto treść i hasło całej Ewangelii. Podobnie też nauczają Apostołów narodów: Patrzcie tedy bracia, jakobyście się ostrożnie sprawowali, nie jako niemądrzy, ale jako mądrzy: czas odkupując!*²⁾ *Dobrze czyniąc nie ustawajmy, albowiem czasu swego żąć będziemy. A przeto póki czas mamy, czynmy dobrze*³⁾. Lecz czyż trzeba aż powagi słowa Bożego, aby się przeświadczyć o tej potrzebie korzystania z czasu? Czyż sam prosty rozum nie przekonywa nas o tem? Patrzcie

¹⁾ S. f. 4. p. D. I. Quadr. ²⁾ Eph. V, 15–16. ³⁾ Gal. VI, 9–10.

na rolnika, kiedy słońce wiosenne zabłyśnie nad ziemią i nadejdzie czas siewu; jakże pilnie bierze się on do pracy, aby z czasu korzystać, jakie ponosi trudy, jak rano budzi się ze snu, jak ceni każdy moment! Patrzenie na kupca, który wie, że w pewnym czasie może sprzedać korzystnie swój towar; z jakim gorączkowym pośpiechem bieży na targowisko, jak usilnie się krząta, zapobiega, mozoli, aby nie stracić tej zręczności zarobku! I cóż tych ludzi czyni tak starannymi, co im nieraz każe zapomnieć o potrzebnym dla ciała spoczynku? Oto nadzieja zysku, oto ta myśl roztropna, że „czas płaci, czas traci“, że nie korzystać z czasu, jestto zostać bez chleba... Pytam tedy zdrowego rozsądku, ileż bardziej powinien cenić czas życia chrześcianin, ile raźniej brać się do pracy duchownej, kiedy wie, że tu idzie już nie o chleb doczesny, nie o zyski znikome, ale o zysk szczęścia wiecznego? O, jestto tak dotykalne, że najtępszy nawet umysł nie może tego nie wiedzieć, i zdaje się, że człowiek wierzący o tem jedynie myśleć, o to się troszczyć powinien, aby przez czas tego życia na szczęście niebieskie zasłużyć. Ach, Niebo jest do wzięcia!... Niebo jest do kupienia!... Mogęż tedy marnować kosztowne chwile czasu, mogęż się rozpraszać na rzeczy znikome i dopuścić, aby to Niebo wymknęło mi się z ręki? Nie, byłoby to szczytem zaślepienia, szaleństwa!... To też rozumiem, dlaczego pewien pobożny kardynał, proszony o pośpiech w jakiejś ważnej sprawie, dał tę mądrą odpowiedź: dla mnie jedno jest pilne — tj. duszy zbawienie¹⁾.

Tak więc, m. dr., wiara i rozum nas uczą, że nie droższego dla człowieka nad czas, żeśmy go cenić powinni nad wszystkie skarby świata, bo czas dobrze użyty w naszym gospodarstwie duchownem daje nam w zysku Niebo.

— Lecz skoro czas, uważany jako pieniądź, za który nabywa się Niebo, ma tak wysoką cenę, to ileż bardziej przy-

¹⁾ Bellarm.

bywa mu wartości, jeśli dodamy uwagę, że ten czas jest krótki i niepewny! Tak, krótkość i niepewność, to dwa przymioty czasu — przymioty straszne i wymownie uczące, jak mądrze a pilnie korzystać z niego należy. Tę krótkość czasu głosi nam ciągle Pismo św.: *Człowiek urodzony z niewiasty, żywiąc przez czas krótki, wychodzi jako kwiat i skruszony bywa, a ucieka jako dzień...¹⁾*. *Dni moje prędsze były niżli zawodnik uciekły a nie widziały dobra. Minęły jako orzeł lecący do żeru...²⁾*. Sąto słowa Hioba. W podobny sposób przemawia Psalmista: *Człowiek, jako trawa dni jego: jako kwiat polny tak okwitnie — albowiem powionie nań wiatr, i nie ostoi się, i więcej nie pozna miejsca swego...³⁾*. I Mędrzec Pański mówi: *Nie wie człowiek końca swego: ale jako ryby łowią wędą, i jako ptaka sidłem imają, tak ludzie bywają pojmani we zły czas, gdy na nie nagle przypadnie⁴⁾*. Tę samą prawdę wypowiada św. Jakób Apostoł: *coż jest żywot nasz? Para jest okazująca się na mały czas, a potem ginąca...⁵⁾*. Te zaś wyroki Boże jakże wymownie potwierdza doświadczenie! Bo czyż grób nie stoi tuż u drzwi życia człowieka, czy nie dwa tylko kroki od kolebki do trumny? Czy zresztą śmierć nie spada na nas nagle, niespodzianie jak złodziej, wedle porównania samego Zbawiciela? Tu człowiek pełen życia, tu kwitnie młodością i zdrowiem, tu rzuca się w wir pracy, rachuje zyski i snuje złote nadzieje na przyszłość — aż w jednej chwili, jakbyś dmuchnął na świecę, gaśnię to wszystko i zapada w ciszę grobową... Tylko jedną nowinę słyhać ciągle po świecie: ten umarł, inny utonął ów padł przy robocie, ten skonał wśród zabawy... A któż zliczy te tysiące tysięcy, które giną co chwila od miecza, ognia i rozmaitych wypadków, nim się nawet o swym końcu postrzegą? Takito krótki i niepewny czas życia! Czy kto z nas

¹⁾ Hiob. XIV, 1, 2.²⁾ Id. IX, 25, 26.³⁾ Ps. 102.⁴⁾ Eccl. IX, 12.⁵⁾ Ep. IV, 14.

wie, że dożyje wieczora? Niestety! nic naszego życia jest w każdej chwili na łasce kosa śmiertelnej, i słusznie powiedziano, że dnia i godziny nie wiemy...

Jakże więc ta okoliczność podnosi cenę czasu, jak nagli nas do korzystania z tych chwil policzonych, które lotem błyskawicy mijają! Jeśli bowiem czas życia jest niepewny i krótki, a od jego szafarstwa zależy Niebo lub piekło, któż nie widzi, że potrzeba śpiesznie a pilnie ciągnąć zyski duchowne? Kto nie widzi jak słusznie upomina Apostoł: *Ze drżeniem i bojaźnią zbawienie wasze sprawujcie?! Zróbmy tu proste porównanie. Gdyby nam powiedziano: oto macie dzień czasu — idźcie, a ile dziś obejdziecie pola, będzie to waszą i dzieci waszych własnością. Pomnijcie wszakże, że tylko dzień dzisiejszy służy na tę wycieczkę. Cóż, m. dr., myślicie, czy ktoby z nas powiedział: dziś nie mam ochoty i czasu? Czy zresztą wybrałby się późno w tę podróż, czy szedłby krokiem leniwym, czy stawałby co chwila na spoczynek, lub próżną z przechodniami rozmowę? Owszem, brzaski wschodzącego słońca jużby nas nie zastały w domu a zapomniawszy o potrzebnym nawet posiłku, szlibyśmy tak nieustannie i ręczo, że ani ciekawość, ani zabawa, ani głos przyjaciela, ani żadna pokusa nie byłyby w stanie zatrzymać nas w biegu. Ślepi i nieczuli na wszystko, to jedno tylko mielibyśmy na sercu: aby zdążyć pośpieszniej, aby więcej z tego dnia szczęśliwego skorzystać! Otóż to przypuszczenie nie jest urojonem, bo właśnie wszyscy w tem położeniu jesteśmy. Dana nam chwila życia, chwila niepewna i krótka, a dana z tym warunkiem, że ile w niej ujdziemy na drodze cnoty i dobrych uczynków, tyle otrzymamy niebieskiego dziedzictwa. Jeśli nie ujdziemy, będziemy nie szczęśliwi na wieki... Wiedząc więc o tem, powiedzcie, czyż można marnować tę chwilę możnaż się nie pobudzać do pracy duchownej tą myślą: dziś, jutro upłynie godzina zarobku, a czym już pewny zbawienia? O, na tę myśl, komuż serce*

nie uderzy trwogą, komu ręka nie zadrży z pośpiechem, tem bardziej, że owej roboty duchownej tak wiele? Ach, wiele jej, wiele, bo potrzeba tyle złych skłonności sprostować, tyle skażenia uleczyć, tyle cnót chrześcijańskich nabyć, a na to wszystko dana nam ledwo chwila, i to chwila niepewna!... Ktoby więc wobec tego nie śpieszył się z czasu korzystać, ktoby gnuśniał w duchownem lenistwie i mówił: jutro, kiedyś pomyślę o zbawieniu, czyżby się nie dopuszczał strasznego samobójstwa, samobójstwa nad własną duszą, nad własną dolą na wieki?

Znowu tedy widzimy jak na dłoni, że nic cenniejszego nad talent czasu, i że pilne, mądre, pośpieszne nim kupczenie, jest najświętszym obowiązkiem człowieka.

— Ale jeszcze jedna uwaga, która do głębi serca przerazić nas powinna. Czas jest niepowrotny! Oto ostatnia jego cecha, oto co mu nadaje prawdziwie nieskończoną wartość. Czas jest niepowrotny!... Tak, czas to bystra rzeka, która wstecz się nie cofa; czas to cień oskrzydłony, który przemknąwszy nie wraca; czas to strasza, że powiem, loterya, którą raz tylko jeden w życiu naszym ciągniemy. Skoro minie, już go nikt nie dogoni — i łatwiej niebo a ziemię poruszyć z miejsca, łatwiej umarłego obudzić, niż odzyskać czas upłyniony. Dziś tylko czas zasługi i zarobku na niebieską koronę — a ze śmiercią wszystko ustanie! Choćbyśmy wytoczyli łez morze, choćbyśmy jękami naszymi napelnili przestwory świata, już nie wyżebrzemy jednej minuty czasu, już nam jej nie użyczą na poprawę tego, co się dziś niebacznie zaniedba... Słuchajcie w jakim strasznym obrazie ogłasza nam tę prawdę Jan św.: *I widziałem Anioła mocnego zstępującego z nieba, w obłok obleczonego, a na głowie jego tęcza. A miał w ręce swojej księżeczki otworzone, i postawił nogę swoją prawą na morzu, a lewą na ziemi. I zawołał głosem wielkim, jako lew gdy ryczy. A gdy zawołał, wymówiły siedem gromów głosy swoje...* I z jakimże poselstwem przybył ten Anioł na

ziemię? Co przyszedł zwiastować rodzajowi ludzkiemu? Słuchajcie! *A Anioł, któregoś widział stojącego na morzu i na ziemi, podniósł rękę swoją do nieba, i przysiągł przez Żyjącego na wieki wieków, który stworzył niebo, ziemię i morze... Co przysiągł? Że czasu już nie będzie!...¹⁾* O, straszna nowina! O, któż nie zadrży na tę wieść, stwierdzoną przysięgą Anielską, że czasu po śmierci nie będzie?! Tam więc już dni straconych powetować nie można; tam już pokutą nie zgładzimy win naszych; tam już nie naprawimy dzisiejszego niedbalstwa; tam już miejsca na zasługę nie będzie — słowem, tam już wszystko skończone na wieki... O, gdyby choć chwila dla złego bogacza, który z ogniów piekielnych błagał o kroplę rosy, jakieżby wiódł życie surowe, jaką miłością otoczyłby Łazarza! O, gdyby choć chwila dla zdrajcy Judasza, z jakąż rozkoszą oddałby krew za Chrystusa! O gdyby, chwila dla duchów potępionych, mówią Ojcowie św., jakżeby z niej korzystali, aby naprawić wyrządzoną Bogu zniewagę! Lecz daremna nadzieja, bo czasu już nie będzie, już ten skarb utracony na wieki! Tak i dla nas minie on bezpowrotnie, i my go już nie znajdziemy po śmierci...

Sądźcie więc, m. dr., jak i z tej trzeciej uwagi wypływa wartość czasu, jak ta jego straszna bezpowrotność zniewala nas wszechmocnie, abyśmy korzystali z obecnej chwili życia, która już nam nie zaświeci za grobem! O mój Boże, wygrać dziś albo nigdy, ująć piekła dziś albo nigdy... to prawdziwie myśl przerażająca, myśl zdolna obudzić kamienie... To też Mędrzec Pański słusznie upomina: *cokolwiek może czynić ręką twoją, czyn teraz, bo ani sprawy, ani rozumu, ani mądrości nie będzie w piekle, gdzie się ty kwapisz²⁾*. I Zbawiciel to samo zaleca: *chodźcież pćki światłość macie, żeby was ciemność nie ogarnęła³⁾*. O tak, zaprawdę, bo jeśli czas bezpowrotny, jeśli go już nigdy a nigdy nie uzyskamy dla siebie,

¹⁾ Apocal. X, 1—6.

²⁾ Eccl. IX, 10.

³⁾ Joan XII, 35.

możnaż tedy dopuścić, aby marnie przepadał, możnaż zeń nie korzystać z gorączkowym pośpiechem? Zaprawdę, byłoby to zaślepieniem, godnem nierozumnej istoty...

II. Teraz zaś, m. dr., zwróćmy uwagę na siebie, i mając w pamięci te prawdy: że czas jest kosztowny jak Niebo, krótki i bezpowrotny, zadajmy sobie pytanie, pytanie najwyższego znaczenia: jakże my korzystamy z czasu? Czy ten skarb jak należy cenimy? Czy śpieszymy z pracą duchowną, tj. czy ćwiczymy się w cnotach, czy mnożymy dobre uczynki i zbieramy zasługi, aby z tego talentu zdać kiedyś godny rachunek? Zapewne, są między nami tacy, którzy tak postępują, i o nich to można powiedzieć: *błogosławiony sługa, którego Pan zastanie czuwającym*: lecz czyż wielu jest takich? Niestety, są to wyjątki, ale do ogółu można stosować te słowa: *spustoszeniem spustoszona jest ziemia, bo nie masz, ktoby rozważał w sercu!* Tak, nikt prawie nie rozważa w sercu czem jest czas w stosunku do zbawienia, nikt prawie o tem nie myśli, aby z niego korzystać dla duszy, nikt prawie nie dba na to, że dni bezpowrotne mijają, a na kupno Nieba nie zebrał i grosza zasługi! Tyle prac i ruchu na świecie, tyle mozół i starań, tyle w naszym własnem życiu niepokoju, zabiegów, gorączki — lecz o co, powiedzcie o co? Tylko o sprawy ziemskie, tylko o to, co minie bez śladu, co z nami do grobu nie zstąpi... „O Panie, woła autor *Naśladowania*, do czegośmy przyszli! Oplakujemy szkody doczesne, za lada zyskiem trudzimy się i ubiegamy, a szkody duszy naszej idą w zapomnienie, i zaledwo zbyt późno o niej myślimy! Zważamy na to, co się na nie lub na mało przyda, a to pomijamy, co jest nade wszystko potrzebnem!“¹⁾ O smutne, ale prawdziwe słowa! Gdzież bowiem nasza gorliwość o nabywanie cnoty, gdzie troska o postęp duchowy, gdzie pilność w służbie Bożej i w tem wszystkim, co ściąga się do zbawienia duszy? Niestety! już

¹⁾ Lib. III, C. 44.

nie jednemu połowa życia minęła, już włos pobielał na głowie, a serce leży odłogiem, a cnoty nie nabył, a zasług nie zgromadził, a kroku nie postąpił na drodze do Nieba, i po wielu dniach życia znajduje się w tym stanie duchowym, który tak opisuje Mędrzec: *szedłem przez pole człowieka leniwego i przez winnicę męża głupiego: ano wszędy zarosło pokrzywami i ciernie pokryło grunt jego, i rozwalił płot kamienny*¹⁾. Czy nie tak dzieje się z nami? Rzućmy okiem w księgę naszego sumienia, a ono nam powie, jak Nathan Dawidowi: *ty jesteś ten mąż!*²⁾ Czas mija, życie ucieka, a my gnuśniejemy w lenistwie duchowym, jakbyśmy nie mieli duszy nieśmiertelnej, jakby nas nie obchodziły losy nasze za grobem! Ziemia i ziemską znikomość, oto co pochłania wszystkie chwile naszego żywota! Dla tego co doczesne, ubijamy się pracą, a korzystać z talentu czasu i szukać tego co wieczne, jest nam tróską nieznaną! O jakież zaślepienie, jak słusznie możemy tu powtórzyć te słowa pełne boleści: *zblądziliśmy z drogi prawdziwej i słońce rozumienia nie weszło nam!*...³⁾.

Cóż więc będzie, powiedzcie, z naszym rachunkiem po śmierci, z czem staniemy przed stolicą Sędziego? Naucza Pismo św., że Bóg rachuje tylko te lata nasze, które przeżywamy cnotliwie, a wszystkie inne uważa za stracone. Na dowód tej prawdy powiada o Saulu: *syn jednego roku był Saul, gdy począł królować, a dwie lecie królował nad Izraelem*⁴⁾, chociaż jego panowanie trwało przez lat czterdzieści. Jeśli więc podług tej rachuby liczyć będziemy dni nasze, to ileż ich zostanie po odtrąceniu tych, któreśmy obrócili na sprawy marne lub grzeszne? O, może z lat tych długich zostanie tylko kilka, może ledwo dui kilka, a reszta przeszła marnie, reszta nie ma znaczenia u Boga, i nie jest wpisana do księgi żywota... A jednak te lata były tyle warte co Niebo, a co boleśniesz, że

¹⁾ Prov. XXIV. 30—31.

²⁾ II, Reg. XII. 7.

³⁾ Sap. V. 6.

⁴⁾ I, Reg. XIII, 1.

że już nigdy nie wróca... Jakże więc te myśli powinny nas przerazić, jaki ból syna marnotrawcy w duszy naszej obudzić! Czytamy w dziejach, że cesarz rzymski Tytus, skoro dnia którego nie dobrego nie działał, ubolewał nad tem i wołał: dzień straciłem! Ileż więc słuszniej, na widok lat zmarnowanych, powinniśmy zaboleć, ile słuszniej i żałośniej wyjąknąć: dzień straciłem! tj. straciłem czas życia, straciłem tyle co Niebo!... O tak, całym sercem bolejemy, a ta boleść szczerą i głęboką, ten jęk pogrzebowy: dzień straciłem! niech będą pierwszym owocem praktycznym dzisiejszej nauki.

III. Lecz czyż mamy rozpaczać nad grobem lat straconych? Nie, m. dr., niech naszą boleść osładza nadzieja! Tylko z piekła nadzieja wygnana — lecz póki jesteśmy w podróży, póki nam jeszcze świeci choć zachodzące słońce, możemy łatwo naprawić zmarnowane dni życia. Sposób na to podaje Apostoł narodów w tych słowach: *Patrzcie tedy bracia, jakobyście się sprawowali, nie jako niemądrzy, ale jako mądrzy czas odkupując.* Więc można czas stracony okupić? Możnaż tę szkodę niewymowną naprawić? O jakież szczęście, jak nieskończone miłosierdzie Boga, że nam sposób na to podaje! Jak też pilnie, gorliwie powinniśmy z tej łaski korzystać!

Ale jakżeto można stracony czas okupić? Oto tenże Apostoł uczy własnym przykładem. Stracił on także lat wiele, bo żył w niedowiarstwie, i prześladował uczniów Chrystusowych, jak to sam w pokorze ducha wyznaje: *a jam jest najmniejszy między Apostoły, którym nie jest godzien, aby mię zwano Apostołem, iżem prześladował Kościół Boży...* Wszakże zaraz dodaje: *alem więcej pracowałem niż oni wszyscy — nie ja, ale łaska Boża ze mną*¹⁾. Podwójna więc gorliwość w służbie Bożej, podwójny zapal w trudach i cierpieniach apostołskiego zawodu, pośpiech zresztą w korzystaniu z chwil pozo-

¹⁾ I, Cor. XV, 9–10.

stałych, aby przeszłość zmarnowaną naprawić — oto sposób, którego użył Apostoł dla okupienia czasu.

I my więc, m. dr., chwyćmy się tego środka, póki dobroć Boża daje nam możliwość ratunku. Żeby zaś ta rada ogólna była dla nas zbawienną, ujmijmy ją w następne postanowienia praktyczne:

— Najprzód tedy weźmy się pilnie do oczyszczenia naszego serca i życia ze wszystkich chwastów grzechu, ze złych nałogów i skażonych skłonności, bo to pierwsza robota, na którą nam dano czas życia — *wyzujcie się ze starego człowieka!* Czyśmy więc zobojętnieli w służbie i chwale Bożej, czy wpadliśmy w grzechy ciała, czyśmy skalali ręce niesprawiedliwością a sumienie różnemi zbrodniami, powstańmy z tej przepaści, zerwijmy te więzy szatańskie! O, śmiało, mężnie i rychło przyłóżmy rękę do dzieła, a choćbyśmy tę walkę mieli drogo opłacić, pamiętajmy co mówi Zbawiciel: wyrwij oko... rękę odetnij, bo lepiej ci bez oka i ręki wejść do królestwa niebieskiego, niż mając oczy i ręce być wtrąconym do piekła. Ach, tu niema wymówek, tu zwłoka niemożliwa, tu każda chwila droga, bo każda być może ostatnią...

— Dalej zaś z równym pośpiechem i równą gorliwością weźmy się do ćwiczenia w cnotach chrześcijańskich, bo to drugi cel życia, i Zbawiciel uroczyście zapewnia, że bez tej szaty godowej niema wstępu do Nieba. A jestże ona na nas? Niestety, zamiast tej szaty, nosimy łachmany skażenia! O lata stracone! O gdybyśmy co roku tylko jedną nabywali cnotę, jakżebyśmy już dzisiaj zajaśniali świętością. Tymczasem lata minęły, a my tak jesteśmy ubodzy w cnoty ewangeliczne, jakbyśmy dziś rozpoczęli to życie! Śpieszmy się więc i w tym względzie okupić czas stracony, tj. dołóżmy starań, o nabycie cnót chrześcijańskich: miłości, pokory, czystości, zaparcia się siebie, umartwienia, oderwania serca od marności światowych, słowem tej wzniosłej świętości, której cudownym przykładem

zaświecił nam Zbawiciel. Idzie godzina ostatnia, Oblubieniec przychodzi, niech więc panny roztropne nie drzemią, niech zapalą swoje pochodnie, bo skoro omieszkają skorzystać z chwili sposobnej, zamkną się drzwi sali godowej!... Na wszelkie potem wołania jedną otrzymają odpowiedź: *zaprawdę mówię wam, nie znam was!*...

— Nadto, jest jeszcze jedna praktyka, która służy szczególnie do okupienia czasu, i którą wam przedewszystkiem zalecam. Rozumiem przez to uświęcanie wszystkich naszych najdrobniejszych czynności przez ofiarowanie ich Bogu; wszystkich spraw i zachodów przez dobrą intencją; wszystkich cierpień, chorób, przykrości i zawodów przez poddanie się woli Bożej — słowem przez odnoszenie do Boga wszystkich życia naszego objawów. Tak właśnie naucza Apostoł: *choć tedy jecie, choć pijecie, choć co innego czynicie, wszystko to ku chwale Bożej czyńcie*¹⁾. Ta praktyka jest wielkiego znaczenia w życiu chrześcijańskim, bo wówczas żadna nasza czynność nie przepada daremnie, wówczas każda sprawa, nawet obojętna i drobna, staje się ofiarą dla Boga, każda chwila modlitwą, każdy uczynek zasługą, każde cierpienie pokutą — i jak z małych szelągów składają się tysiące, tak właśnie z tych pospolitych czynności, obowiązków, zatrudnień, złoży się skarb świętości, za który Niebo kupimy. Upewnia nas o tem Zbawiciel w onym wyroku na sługę dobrego wydanym: *dobrzeć sługo dobry i wierny, iżeś w małym był wiernym, wejdź do wesela Pana twójego!* Nauczmy się przeto tej praktyki, a tak łatwo uzbieramy niezliczone zasługi, tak obficie i hojnie okupimy lata stracone!

— Nareszcie zaś jak człowiek, ważną jakąś sprawą naglony, nie traci drogich chwil czasu, ale owszem dąży z pośpiechem do celu; tak i my postanówmy nie marnować chwil naszych, bo tak wielką traktujemy sprawę wieczności! Strzeżmy

¹⁾ I, Cor. X, 31.

się przeto próżniactwa, lenistwa, zbytecznych a zgubnych rozrywek, złych towarzystw, zabaw i miejsc niebezpiecznych — słowem tego wszystkiego, co prowadzi do marnotrawstwa czasu, którego już tyle rozsialiśmy na wiatry! Ach, słusznie powiadają, że nie masz gorszego złodzieja jak to, co nam czas marnie zabiera, bo ten złodziej kradnie niespostrzeżenie a kradnie rzecz dla człowieka najdroższą. Kto postradał fortunę, przynajmniej resztki ratuje; tak też my straciwszy tyle czasu, strzeżmy przynajmniej okruszyn tego skarbu, które nam jeszcze zostały. O, biada, biada, kto je podepcze nogami!...

Oto, są, m. dr., sposoby na okupienie straconego czasu.

Tu zamykam naukę, i za ostatnie jej słowo kładnę wyżej przytoczone upomnienie Pawła świętego: *patrzcie tedy bracia, jakobyście się ostrożnie sprawowali, nie jako niemądrzy, ale jako mądrzy, czas odkupując!* Tak, sprawujmy się z czasem naszym ostrożnie — a z drugiej strony okupujmy lata stracone, póki Pan Bóg pozwala stratę tę powetować. Gdyby kto skarby swoje rzucał na śmiecie lub w ogień, byłby obrany z rozumu; otóż trwonić czas życia ze szkodą dla zbawienia, byłoby stokroć większem szaleństwem. Strzeżmy się więc takiego nierozsądku, i nie dopuśćmy do tego, by dopiero ogień piekielny oczy nasze oświecił! Przejrzeć wówczas będzie zapóźno, bo tam już ani czasu, ani nadziei nie masz.. *A Anioł któregoś widział stojącego na morzu i na ziemi, podniósł rękę swoją do Nieba, i przysiągł przez Żyjącego na wieki, że czasu już nie będzie!* Mądre przeto jak uczy Apostoł, używanie czasu na przyszłość, a przytem pilne okupywanie zmarnowanej przeszłości, niech będzie drugim owocem praktycznym dzisiejszej nauki. Oby łaska Boża dała mu dojrzeć w sercach naszych! Obyśmy wszyscy nabyli tę mądrość najwyższą korzystania z czasu w stosunku do zbawienia, a stając się kiedyś przed Bogiem z pełnemi zasług rękami, posły-

szeli ten wyrok radosny: *dobrześ sługo dobry i wierny, iżżeś w małym był wierny, wejdź do wesela Pana twojego! Amen.*


Plan II Nauki. O pracy koło rzeczy doczesnych. Żeby była uwieńczona skutkiem, potrzeba: I, Pomocy Bożej — *nisi Dominus...* (Jakób Patr); II, Pilności, ale umiarkowanej; III, dzielenia się z biednymi owocami pracy; IV, Zgadzania się z wolą Bożą.

Plan III Nauki. *Gdy rzesze nalegały, aby słuchały słowa Bożego.* O słowie Bożem: I, Jak ważnem jest samo w sobie? (*via, veritas et vita*); II, Jak każdemu potrzebne jego słuchanie? III, Jak z pożytkiem słuchać? (stosować do siebie i w czyn wprowadzać).

NAUKA

na Niedzielę V po Świątkach.

„Ja wam powiadam, iż każdy, który się gniewa na brata swego, będzie winien sądu“. (Math. V).

akkolwiek prawo Mojżesza pochodziło od Boga, wszakże jeszcze doskonałem nie było, bo P. Bóg chciał powoli i stopniowo prowadzić świat do doskonałości moralnej. Dopiero więc Zbawiciel, Prawodawca N. Zakonu, uzupełnił przepisy moralne, i już nie tylko zakazał niegodziwych uczynków, ale nawet złych myśli i uczuć, chcąc tym sposobem samą głębię naszej istoty uświęcić. Dlatego powiada, że nie przyszedł rozwiązać, tj. obalić Zakon, ale go raczej udoskonalić, dopełnić. Na dowód tej prawdy służy dzisiejsza Ewangelia św., w której Syn Boży nie tylko już zakazuje zabójstwa, lecz każe nadto tłumić i powściągać wszelkie uczucia gniewu, jako niezgodne z przykazaniem bratniej miłości. Żebyśmy zaś nie mieli żadnej wątpliwości w tym względzie i nie tłumaczyli sobie Jego myśli dowolnie, potępia stanowczo wszelkie odcienie gniewu, w jakich to grzeszne uczucie zwyczajnie się przejawia. Potępia go, jako wybuch gwałtownej zjadłości, któremu zwykła towarzyszyć nienawiść: *słyszeliście, iż rzeczono jest starym: nie będziesz zabijał... a ja wam powiadam, iż każdy,*

który się gniewa na brata swego, będzie winien sądu. Potępia go jako wylew złorzeczeń, przekleństw i słów obelżywych na osobę bliźniego: a ktoby rzekł bratu swemu: racha, będzie winien rady; a ktoby rzekł głupcze, będzie winien ognia piekielnego. Potępia go zresztą jako długą, zadawnioną urazę i niezgodę z bliźnimi: jeśli ofiarujesz dar twój u ołtarza, a tam wspomnisz, iż brat twój ma nieco przeciw tobie, zostaw dar twój przed ołtarzem, a idź pierwiej pojednać się z bratem twoim.

Takąto wzniosłą i praktyczną naukę podaje nam Zbawiciel, a gdybyśmy byli jej wierni, jakież kwiaty pokoju, miłości i zgody rosłyby nam na drodze żywota! O, zaprawdę, to jedno przykazanie Pańskie spełnione, jużby nam raj sprowadziło na ziemię, i słuszenie Psalmista porównywa jego owoce z dobrodziejstwami rosy niebieskiej: wołając w uniesieniu: *o jako dobra, a jako wdzięczna rzecz mieszkać braciej w jedności! Jako rosa Hermon, która zstępuje na górę Syon, albowiem tam błogosławieństwo i żywot...¹⁾*. Tymczasem zaś, moi drodzy, jakżeśmy daleko odbiegli od tej nauki Zbawiciela! Cóż bowiem bardziej pospolitego na świecie niż wojny, kłótnie, nienawiści, niezgody, słowem gniew pod wszelką postacią? Co bardziej pospolitego na naszych ustach nad złorzeczenia, przekleństwa i wszelkiego rodzaju obelgi? Niestety, wyznać musimy ze wstydem, że to nasz chleb powszedni, którym się nieustannie karmimy!

Idąc więc za nauką Ewangelii dzisiejszej, chcę pomówić z wami o gniewie, t. j. chcę wam wykazać, czym jest gniew uważany przy świetle wiary i rozumu — i jak tego grzesznego uczucia należy się pilnie wystrzegać. Nauka ta jest bardzo praktyczna i ważna — prosimy przeto Boga o łaskę, aby do serc waszych trafiła!

Z. M

¹⁾ Ps. 132.

Przez gniew, o którym tu mówię, nie należy rozumieć owych chwilowych uniesień, w jakie często wpadamy nawet przy pilnem czuwaniu nad sobą. Sam zdrowy rozum powiada, że takie drobne rozdrażnienia nie są zbrodnią godną kary piekielnej. Mówię więc tu o gniewie w ścisłym znaczeniu wyrazu, tj. o tem gwałtownem, zwierzęcem uniesieniu, które się wyryka zpod panowania rozumu i woli — o tych dzikich wybuchach złości, które jak burza gwałtowna wstrząsają całą istotą człowieka — o tem zresztą uczuciu pełnem jadu, nienawiści i zemsty, które jeśli nie czynem, to pragnieniem zabija bliźniego, wedle tego, co mówi Jan św.: *każdy kto nienawidzi brata swego, mężobójca jest* ¹⁾. Takito gniew jest zbrodnią, takimuto Zbawiciel grozi sądem i piekłem.

Zbadajmy więc bliżej tę zgubną namiętność, i oceńmy jak słusznie czeka ją ogień piekielny.

I. Otóż uważmy najprzód, że gniew, wzięty w powyższem rozumieniu, jest ze wszech miar przeciwny nauce Zbawiciela.

Czem jest bowiem nauka Chrystusowa, jeśli nie nauką najszczytniejszej miłości? Miłość, to pierwsze i ostatnie słowo; miłość, to duch całej Ewangelii; miłość to kwiat i korona N. Zakonu — co właśnie daje mu wyższość nad prawem Mojżeszowem. Któż nieświadomy tej prawdy? To też tego dowodzić nie będę, a tylko wam przypomnę te uroczyste słowa: *wtóre przykazanie jest: miłuj bliźniego swego jako siebie samego* ²⁾ — przypomnę ten rzewny, przedśmiertny testament, w którym Syn Boży przekazał nam obowiązek miłości, jako najdroższą po sobie spuściznę: *synaczkowie, jeszczeim maluczko jest z wami; przykazanie nowe daję wam, abyście się społecznie miłowali, jakom ja was umiłował. Potemci poznają wszyscy, że uczniami moimi jesteście, jeśli miłość mieć będziecie jeden ku drugiemu* ³⁾. Takiejto nauki słodyczą je-

¹⁾ Joan. III, 15.

²⁾ Math. XXII, 39.

³⁾ Joan. XIII, 34, 35.

steśmy wykarmieni! A trzebaż przypominać jak Chrystus P. własnym przykładem naukę tę potwierdzał? Zaprawdę, to zbyt, bo komuż nie wiadomo, że całe Jego życie było jednym aktem, jednym technieniem miłości?

A czymże jest jeszcze nauka Chrystusowa? Oto węzłem ścisłego braterstwa: braterstwa pod krzyżem, braterstwa jednej wiary, braterstwa u Stołu Pańskiego, braterstwa zresztą wspólnej nadziei za grobem. Tak, bo ta boska nauka, wedle słów Apostoła, znosi wszelką różnicę między barbarzyńcą i grekiem, między niewolnikiem i wolnym, a natomiast głosi zasadę, żeśmy wszyscy zespoleni w Chrystusie, wszyscy członkami jednego ciała, którego głową jest Chrystus. *Albowiem jako ciało jedno jest, mówi tenże Apostoł, ale członków ma wiele, a wszystkie członki są jednym ciałem, także i Chrystus. Ponieważ w jedno ciało jesteście ochrzczeni bądź Żydowie, bądź poganie, bądź niewolnicy, bądź wolni... przeto wszyscy jesteście ciałem Chrystusowem, i członkami z członka*¹⁾. O, jakież szczytne zespolenie serc wszystkich w jeden łańcuch braterstwa! To też sam właśnie Zbawiciel tak wysoko cenil tę jedność braterską, że idąc na mękę, modlił się o nią gorąco do Ojca: *Ojcie święty! zachowajże je w imię Twoje, aby byli jedno jako i my... Aby byli jedno, jako Ty Ojcie we mnie, a ja w Tobie!*²⁾

A czymże jest jeszcze nauka Chrystusowa! Oto duchem pokoju i cichości, który tak cudownie jaśnieje w każdym słowie, w każdym postępku niebieskiego Mistrza naszego. Ten pokój i cichość serca zaliczył On do cnót najszczytniejszych, głosząc te piękne słowa: *blogosławieni cisi, albowiem oni posiadają ziemię; blogosławieni pokój czyniący, albowiem nazwani będą synami Bożymi*³⁾. Ten pokój i cichość serca kazał uczniom swoim posuwać do granic heroizmu, dając tę wzniosłą radę: *ktokolwiek cię uderzy w prawy policzek, nastaw mu*

¹⁾ I, Cor. XII, 12, 13, 27. ²⁾ Joan. XVII, 11, 21. ³⁾ Math. V, 4, 9.

i drugiego, a temu, który się chce z tobą prawować, a suknię twoję wziąć, puść mu i płaszcz¹⁾. Ten pokój zresztą i cichość serca ukazuje nam w sobie, jakby najbardziej naśladowania godne: uczcie się ode mnie, iżem jest cichy i pokornego serca...

Takato, m. dr., nauka Chrystusowa: nauka miłości, braterstwa i pokoju. Te trzy cnoty, to jakby trzy kolumny, na których się opiera, to jakby trzy złote ogniwa, któremi pragnie serca nasze zespolić. Postawcież teraz wobec tej cudownej nauki dziką namiętność gniewu, owę namiętność, co zieje jadem złości, i osądźcie własnym rozumem jak bardzo, jak stanowczo sprzeciwia się ona duchowi Zbawiciela. Ach tak, bo czyż ta burzliwa namiętność nie jest wrogiem śmiertelnym miłości? Czy nie targa ona, nie depcze świętych węzłów braterstwa? Czy nie jest zawichrzeniem i zabiciem pokoju? Owszem, niszczy ona i wyrывa z korzeniem te cnoty niebieskie, ręką Zbawiciela szczepione, a natomiast wprowadza na ziemię żywioły piekielne: waśni, nienawiści i zemsty. Kto więc tej namiętności ulega, możeż się nazwać uczniem Ewangelii? Nie, nie, to wyraźne od niej odstępstwo, bo Paweł św. naucza: *a jeśli kto ducha Chrystusowego nie ma, tenci nie jest Jego²⁾*.

Takto na gniew z punktu wiary zapatrywać się trzeba. Ta zaś prosta uwaga, ta sprzeczność gniewu z nauką Ewangelii, czyż nie wskazuje jasno wielkości tego grzechu, czy nie jest dla nas wymownem upomnieniem, abyśmy się wystrzegali tej zgubnej namiętności? Bo jeśli gniew jest odstępstwem od wiary, jeśli odejmuje nam prawo zaliczać się do prawdziwych wyznawców Chrystusowych, możeż człowiek wierzący nie wymiatać go z serca? O, zaprawdę, trzeba nie mieć poczuć chrześcijańskich, żeby się gniewem nie brzydzić, żeby się oddać w niewolę namiętności, która nas z dzieci Bożych, czyni dziećmi szatana, ojca kłamstwa i złości...

¹⁾ Math. V, 39—40.

²⁾ Rom. VIII, 9.

II. Patrzmy teraz na tę namiętność okiem zdrowego rozsądku:

Otóż sam rozsądek poucza, że gniew — to namiętność ohydna w najściślejszem słowa znaczeniu, bo poniża człowieka do istot nierozumnych. Ztąd słusznie mędrzec Pański powiada: *nie bądź ku zagniewaniu prędkiej, bo gniew w zanadrzu głupiego odpoczywa*¹⁾. Istotnie, m. dr., gniew i pijaństwo są z sobą w tym względzie pokrewne, że pozbawiają człowieka rozumu i czynią go prawdziwym szaleńcem. Dosyć spojrzeć na wzruszonego gniewem, aby się o tem przeświadczyć. Sama już jego powierzchowność wyrażnie to wskazuje: oczy palają wściekłością — oblicze wykrzywione i wstrętne — całe ciało miota się jakby w febrze gwałtownej — usta drżą i pryskają pianą — język, jak żądło gadu, ciska nierozsądne i szpetne wyrazy — a wszystko razem czy nie jestże oznaką wyraźnego szaleństwa? O tak, to nie człowiek, to nie istota rozumna, na obraz Boży stworzona, ale istny szaleniec, na którego patrzeć nie można bez bólesci i wstrętu...

A cóż już mówić o czynnościach takiego człowieka? Czy jest w nich choćby odcień rozsądku? Czy ma on poznanie swoich słów i postępków, czy działa z uwagą, rozmysłem? Daremnie pytać się o to! Gniew, to jakby ciemna zasłona, przez którą się nie wyniknie żaden promień rozumu. To też człowiek uniesiony gwałtownie, nie daje śladu przytomności umysłu: działa na oślep — mówi nierozsądnie — rzuca się wściekle na ofiarę swej nienawiści — nie uszanuje godności i wieku — nie baczy na żadne prawa: boskie, rodzinne, społeczne — słowem tak postępuje, że w nim nie poznasz istoty rozumnej.. Owszem, co jest hańbą najwyższą dla ludzkiej natury, a coście nieraz własnymi widzieli oczami, człowiek w napadzie gawewu czasem tak się zbydłęca, że niszczy wszystko, co mu wpadnie pod rękę (garnki, miski, meble, narzędzia...

¹⁾ Eccl. VII, 10.

dzia), że bije i kopie nogami, że zębów i pazurów używa do walki, jakby zwierzę drapieżne, ba, siebie samego kaleczy, albo targa za włosy, czego już i zwierzę nie czyni!... O, jakież poniżenie! Co zaś jest szczytem szaleństwa, co prawdziwie przechodzi nawet zwierzęcy nierozum, człowiek taki miota się na Boga samego, aby napaść swoją namiętność!... Przykłady takiego stopnia wściekłości, zapisały nam dzieje. Tak pewien cesarz rzymski (Caligula), choć poganin, ale wierzący w bóstwa, sprawiał raz jednego kosztowne igrzyska dla ludu; tymczasem nadciągnęła burza i przeszkodziła zamierzonej zabawie. Cóż więc czyni szaleniec, uniesiony złością gwałtowną? Oto każe żołnierzom uzbroić się w łuki i ciskać strzały do nieba, aby pomścić na bóstwach chybioną rozrywkę!... Drugi podobny przykład mamy już, niestety! z czasów chrześcijańskich. Cesarzowa Eudoksya zaprzysięgła zgubę św. Janowi Złotoustemu, lecz nie mogła wyszukać powodu do wykonania swej zemsty. Wpada więc w złość piekielną, i wezwawszy jednego biskupa, mówi: albo mi pomóż go zgubić, albo każę otworzyć świątynie pogańskie i znowu wprowadzę bałwochwalstwo na ziemię!...¹⁾ Tak więc niegodna ta kobieta wszystko stawiała na kartę swego dzikiego gniewu: i Boga, i wiarę, i krew Chrystusową, i całego świata zbawienie!... Zaprawdę, nawet sam szatan nie mógłby nic straszniejszego wymyśleć!... A czyż i dziś nie zdarza się widzieć szaleńców, którzy w zapale gniewu miotają bluźnierstwa na wiarę, na świętości, na Boga?!

Oto jest obraz człowieka opętanego gniewem. Czy spojrzymy na jego powierzchowność, czy sądzić go będziemy z postępku, zewsząd wypłynie ten wniosek, że to nie jest stworzenie rozumne, że to raczej zwierzę drapieżne, a zwierzę najgorszego gatunku... To też Ojcowie święci, mówiąc o takich ludziach, tem właśnie piętnują ich mianem. „Nic dzikszego,

¹⁾ Mansi 3 n. 9.

nie ohydniejszego, mówi św. Jan Złotousty, jak człowiek gniewliwy, i lepiej jest mieszkać z bestyą, niż z takim człowiekiem¹⁾. Podobnie też przemawia św. Bazyli: „kiedy gniew odpędzi rozum, człowiek przeistacza się w zwierzę i przestaje być człowiekiem. Czem bowiem dla zwierząt jadowitych jest jad, tem dla ludzi gniewne uniesienia: szaleją jak psy, miotają się jak skorpiony, kłapią jak węże“²⁾.

Jakże więc i ta druga uwaga, to jest ta gniewu ohyda, powinna nas przejąć pogardą do tej namiętności! Bo skoro ona tak poniża człowieka, skoro zeń czyni szaleńca i nierozumne zwierzę, sam przeto rozum uczy, że trzeba się jej wstydić, trzeba wyrzucać z serca. Ach, kto choć trochę szanuje swoją godność człowieczą, kto ceni swój szczytny charakter istoty rozumnej, już tą jedną pobudką, tem jednym rozważaniem nad nikczemnością gniewu, może się z niego wyleczyć. Tak się przydarzyło pewnemu pogańskiemu mędrcowi (Galenus, lekarz). Mówi on, że widział raz człowieka, który nie mogąc otworzyć swego mieszkania, pienił się w szale złości, zgrzytał zębami, kłapał klucze, kopał drzwi nogą, a przeciw bogom miotał straszne przekleństwa. Ten widok był dla mędrca skuteczną nauką. O, powiedział on sobie, jakiż człowiek nikczemny w uniesieniu złości! Póki żyję, nigdy się tak nie poniżę, nie zhańbię!³⁾.

III. Lecz jeszcze, m. dr., proszę o chwilę uwagi. Patrzyliśmy dotąd na gniew okiem wiary i zdrowego rozsądku; popatrzmy więc na tę namiętność z innego jeszcze względu, tj. ze strony skutków, jakie za sobą prowadzi. Otóż gniew nie tylko jest namiętnością ohydną, ale nadto w najwyższym stopniu szkodliwą. Wskażę wam to tylko pokrótce, bo prawdziwie nie byłoby końca, gdybym chciał szczegółowo opisywać te szkody, których gniew jest nasieniem.

I tak, namiętność gniewu jest najprzód szkodliwą

¹⁾ Hom. 29 ad pop.

²⁾ Orat. 9.

³⁾ Scaram. III, X.

dla ciała. Potwierdza to wyrok Boży: *zazdrość a gniew umniejszają dni*¹⁾; *gniew zabija głupiego, a zazdrość umarza maluczkiego*²⁾. I jestto rzecz całkiem naturalna, bo gniew to burza szalona, która wstrząsa całą naszą istotą. Jak więc uragan, uderzając na drzewo, odziera je z liścia i łamie gałęzie, tak też owe gwałtowne wybuchy, owe częste wstrząśnienia wszystkich strun ciała naszego, w których człowiek odchodzi od pamięci, muszą rujnować zdrowie i umniejszać dni życia. Nie twardszego nad krzemień, a jednak zużywa się prędko, jeśli zeń często wydobywamy iskry; otóż w podobny sposób zużywa się, wyniszcza człowiek, który często, gwałtownie, bucha iskrami gniewu? Ztąd słusznie powiadają, że gniewliwy podobny jest do pszczoły, która wypuszczając żądło swoje na innych, sama siebie zabija. Owszem, zdarza się nieraz, że gwałtowne gniewu wybuchy naglej śmierci bywają przyczyną³⁾.

Powtórę ta namiętność szkodliwa jest dla duszy, bo prowadzi człowieka do wielorakich grzechów, jak uczy mędrzec Pański: *kto jest prędko do gniewu, będlie ku zgrzeszeniu skłonniejszy*⁴⁾. Istotnie, codzienne doświadczenie przekonywa nas o tem, że gniew to nasienie szatańskie, z którego się wylęga rozmaita nieprawość. „Z gniewu, mówi Augustyn św., pochodzi zawziętość; ztąd nienawiść i zabójstwo, jeśli nie czynem, to chęcią spełnione; ztąd obelgi i obmowy; ztąd podejrzenia i zniewagi, tj. wszystkie dzieła ciała i szatana“⁵⁾. „Gniew, powiada inny Ojciec Kościoła, jest trucizną śmiertelną zabijającą duszę. Skoro opanuje człowieka, wlecze zaraz za sobą swoje zgubne potomstwo: zwady, obelgi, gwałty, złości i bluźnierstwa“⁶⁾. I oczywiście inaczej być nie może, bo skoro gniew pozbawia człowieka rozumu, skoro zamienia

¹⁾ Eccl. XXX, 26. ²⁾ Job. V, 2. ³⁾ Maciej, król węgierski, uniesiony gniewem, że zabrakło fig świeżych na przyjęcie posła francuskiego, nagle skonał. Wacław, król czeski, umarł także w uniesieniu gniewu. (Lohner; ⁴⁾ Prov. XXIX, 22. ⁵⁾ Ser. 9, ad Lib. ⁶⁾ Pug. spir. C. 4.

go w zwierzę, może on postępować zgodnie z prawami sumienia? Nie, on mówi i działa jak pijany lub szalony, a więc nie dlań świętego, na nie się nie ogląda, i w szale uniesienia gotów na wszystkie zbrodnie. Takie to straszne szkody sprawuje gniew w duszy człowieka! Niszczy on w niej najpiękniejsze cnoty, kała ją brudem rozmaitych występków, a wkońcu, jak uczy Zbawiciel, sąd jej i karanie gotuje...

A jakież znowu nieszczęścia sprawuje gniew w życiu rodzinnem! O, prawdziwie, ta zgubna namiętność jest najzaciętszym wrogiem domowego ogniska. To też Pismo św. porównywa gwałtownego męża do lwa pełnego srogości, a o gniewliwej małżonce powiada: *nie masz głowy gorszej nad głowę wężową, i nie masz gniewu nad gniew niewieści. Mieszkać ze smokiem będzie się podobало raczej, niż mieszkać ze złą niewiastą*¹⁾. Jakoż istotnie, dosyć zajrzeć pod strzechę, kędy mieszkają gniewliwi małżonkowie, aby się naocznie przekonać, że to jaskinia smoków. Bo jestże tam ów słodki owoc zgody, który stanowi podstawę rodzinnego szczęścia? Jestże pokój, zaufanie i wzajemna serdeczność, bez których związek małżeński można porównać do kajdan niewolnika? Owszem, tam anioł pokoju nie gości, tam od rana do nocy tylko zwady i kłótnie, przekleństwa i wrzaski, zgorszenia i bluźnierstwa — słowem, piekło prawdziwe! A takie pożycie czy nie jest istną męczarnią, czy raz bywa przyczyną rozpaczyny dla męża lub żony, czy raz zresztą rozrywa św. węzeł małżeński? Tak więc życie zatrute, szczęście wypędzone, dom wystawiony na pośmiewisko i hańbę, lzy i cierpienia bez liczby — oto są skutki gniewu w pożyciu rodzinnem!

Nareszcie, ta namiętność jest plagą społeczeństwa, plagą najstraszniejszą, która mu więcej nieszczęść i goryczy przyczynia, niż wszelkie inne klęski. Pomyślcie bowiem, co jest najczęściej powodem owych wojen okrutnych, które wtrą-

¹⁾ Eccl. XXV, 22—23

cają do grobu całe nieraz narody? Co zamieniło w pustynię tyle kwitnących królestw, a tyle miast bogatych obróciło w ruinę? Co tyle krwi ludzkiej przelało, że całe rzeki można by z niej utworzyć? Wszystko to jest dziełem gniewu! Lecz już nie mówiąc o tych klęskach dziejowych, a biorąc na uwagę nasze stosunki codzienne, powiedzcie co bywa zwyczajną przyczyną nieprzyjaźni sąsiedzkich, które wydają najsmutniejsze następstwa? Co mąci zgodę braterską, lub rozdziela serca rodziców i dzieci? Co daje powód do mordów, kalectw, podpalań i innych ciężkich zbrodni, które tyle nieszczęść ściągają na społeczność? Wszystko to najczęściej ma swoje źródło w gniewie, i śmiało można powiedzieć, że historia większej części występków, jest historią gniewu! Z tego zaś wszystkiego czyż nie widzimy jasno, że ta namiętność jest plagą społeczeństwa? O tak, plagą krwawą, egipską, której skutki Bóg jeden może policzyć...

IV. Oto są, m. dr. ważniejsze uwagi o gniewie. Widzielśmy, że ta namiętność jest w oczach wiary — występna; w oczach rozumu — ohydna; w skutkach zaś swoich — straszliwa. To też w imię tego Boga miłości i pokoju, którego uczniami jesteśmy; w imię tych rzewnych słów Jego: *uczcie się ode mnie, iżem jest cichy i pokornego serca*, brzydzmy się wszelkim gniewem — i uczynmy sobie podwójne postanowienie, jako dwojaki owoc dzisiejszej nauki. Najprzód, jeśli kto ma w tej chwili jakie gniewy i niesnaski z bliźnimi, niech je natychmiast stłumi, niech tu u stóp ołtarza zrobi z nich Bogu ofiarę, i niech wraca do domu z sercem pojednanem. Powtóre zaś, postanówmy sobie na przyszłość walczyć z tą namiętnością — i jeśliśmy skłonni do uniesień, jeśli łatwo a często wybuchamy gniewem, jeśli mamy zły zwyczaj miotania przekleństw lub rwania się do bójki, starajmy się panować nad sobą, starajmy się trzymać nasze serce na wodzy, starajmy się je nagiąć do wielkich wzorów cichości, cierpli-

wości, słodczy, jakie nam podał Zbawiciel swoją nauką i życiem. Rzewnie i wymownie wzywa nas do tego Apostoł: *Proszę was tedy, ja więziem w Panu, abyście żyli przystojnie powołaniu waszemu: ze wszelką cichością i cierpliwością znosząc jeden drugiego w miłości, starając się zachować jedność ducha w związku pokoju... Gniewajcie się, lecz nie grzeszcie; słońce niechaj nie zachodzi na zagniewanie wasze... Wszelka gorzkość, i gniew, i zapalczywość, i wrzask, i bluźnienie niech będzie odjęte od was z wszelką złością. Ale bądźcie dobrotliwymi jedni ku drugim, odpuszczając sobie, jako i Bóg wam w Chrystusie odpuścił¹⁾. Oto wzniosła nauka, oto duch godny uczniów i wyznawców Chrystusa, który, jak świadczy Pismo, trzciny nadkruszonej nie złamał, którego całe życie było jednym tchnieniem miłości, który zresztą umierał ze słowem przebaczenia na ustach... Tym przeto duchem żyjmy; tę naukę wykonywajmy w uczynkach, a to nam da korzyść podwójną: miłość i szacunek u ludzi na ziemi — do śmierci zaś owę słodką zapłatę: *błogosławieni cisi... błogosławieni pokój czyniący, albowiem nazwani będą synami Bożymi* ²⁾). Amen.*

X.

¹⁾ Eph. IV,²⁾ Math. V. 9.

Plan II nauki. O środkach na pokonanie gniewu: I. Szybkie tłumienie pierwszych poruszeń; II, Rozważanie ohydy tego grzechu i jego następstw; III, Rozważanie przykładów Zbawiciela i Świętych.

Plan III nauki. O łagodności: I, Cnotę tę zaleca nam Zbawiciel słowy i przykłady (Jego łagodność względem dziatek, prostaczków, Apostolów, grzeszników); II, Cnota ta jest w sobie piękna i w skutkach dobroczynna; III, Nabywa się: codzienną praktyką — rozważaniem przykładów Świętych.

NAUKA

na Niedzielę VI po Świątkach.

*„A wzięwszy siedmioro chleba, dzięki
czyniąc, łamał, i dawał uczniom, aby
przed nie kładli^a. (Mark. VIII).*

Cudowne nakarmienie rzeszy na puszczy, o którem nam opowiada Ewangelia dzisiejsza, jest wymownem świadectwem nieskończonej dobroci i mocy Zbawiciela Dobroci — bo ileżto serca, ile ojcowskiej troski w tych słowach, które się wyrwały z ust Jego na widok tłumów zgłodniałych! *Żal mi tego ludu, iż nie mają coby jedli!* Mocy — bo jakażto ręka potężna, która jednym dotknięciem mnoży kilkoro chleba i karmi niemi cztery tysiące ludzi! Wszakże ta dobroć i wszechmoc niebieskiego Pana nie są dla nas nowiną, i jeśli w życiu codziennem nietylko nas uderzają, to dlatego, że nasze oko albo jest nieuważne, albo zanadto oswojone już z niemi. Czyż bowiem taki cud rozmnożenia chleba nie powtarza się ciągle, po wszystkie czasy i miejsca? Zejdźmy świat cały od końca do końca, a wszędzie zobaczymy to samo: zobaczymy jak taż ręka dobroczynna i hojna sieje swoje dary na ludzi, jak błogosławi ziarno rzucone na rolę, jak je rozmnaża w plon setny, jak zresztą karmi już nie tysiące, lecz miliony istot, wedle tego, co mówi Psalmista: *Oczy wszystkich nadzieję mają*

*w Tobie, a Ty dajesz pokarm ich czasu słusznego. Otwierasz rękę Twoją i napełniasz wszelkie stworzenie błogosławieństwem*¹⁾. Tak, moi drodzy, nie przemysł, nie praca, nie krwawy znój żywi człowieka, ale ta ręka opatrzna, źródło wszelkich błogosławieństw i darów, która z macierzyńską dobrocią niesie nam chleb powszedni i zaspakaja wszystkie życia potrzeby. Gdyby Bóg nie błogosławił z góry prac naszych, gdyby poskąpił kropli deszczu na rolę, gdyby nas wypuścił ze swojej troskliwej opieki, znikłyby usiłowania, zachody, a z niemi i życie człowieka.

Ta zaś wielka i rzewna prawda, jakże żywo przemawia do serca naszego, jak żywo stawia nam przed oczy obowiązek wdzięczności względem tego Ojca miłosierdzia, który nas taką troską otacza! Ach tak, do płacenia tego długu wdzięczności wszystko nas nawoływa. Każdy dar, każda łaska, każda okruszyna chleba i każda kropla wody, które do ust bierzemy — to jakby kaznodzieje wymowni, co wciąż wołają do nas: *oddajcie, co jest Boskiego, Bogu!*

To też o tym obowiązku wdzięczności ku Niebieskiemu Ojcu mówić dzisiaj zamierzam. Mianowicie: chcę wam przypomnieć jak wdzięczność ta ściśle nas obowiązuje, i w jaki sposób objawiać ją należy. Oby łaska Ducha św. tchnęła namaszczenie na słowa tej nauki, oby nam pomogła wysnuć z niej zbawienny pożytek! Z. M.

I. Mówię więc, m. dr., że góracą wdzięczność dla Boga za niezliczone dobrodziejstwa, któremi nas obdarza w porządku doczesnym, jest jednym z pierwszych i najświętszych długów rozumnej istoty. Jestto dług, który stoi na równi z obowiązkiem miłości, i śmiało możemy powiedzieć, że obok przykazania: *będziesz miłował Pana Boga twójego*, należy posta-

¹⁾ Ps. 144, 15.—16.

wić to drugie: będziesz wdzięczny Bogu Twojemu za te dobra i dary, które na każdym kroku z Jego ręki odbierasz. I Pismo święte i głos samego serca udowadnia wielką tę prawdę.

— Przytoczę tu najprzód naukę Pisma św. Otóż, kiedy lud Izraelski miał już wstąpić do Ziemi obiecanej, pierwszym upomnieniem, jakie otrzymał od Boga na samym progu tej krainy płynącej mlekiem i miodem, był nakaz długu wdzięczności. *Pan wprowadzi cię do ziemie dobrej, ziemie pszenicy i winnic, ziemie oliwy i miodu... A gdy będziesz pożywał i nasycisz się, abyś błogosławił Pana Boga twojego za ziemię, którąć dał. Pilnujże i strzeż się, abyś kiedy nie zapomniał Pana Boga twojego... abyś nie rzekł w sercu twojem: siła moja i moc ręki mojej to mi wszystko sprawiły¹⁾. To samo upomnienie powtarza się w tysiącnych echach przez cały Stary Zakon: już pod formą tkliwych porównań²⁾, już pod formą gorzkich wyrzutów³⁾, już zresztą w takich up. gorących okrzykach wdzięczności, które Duch Święty wkłada w usta mężów natchnionych: *błogosław duszo moja Pana, i wszystko co we mnie jest imieniowi świętemu Jego. Błogosław duszo moja Pana, a nie zapominaj wszystkich dobrodziejstw Jego!*⁴⁾ I w nowym też Zakonie znajdujemy podobną naukę, podobne wymagania daniny wdzięczności dla Boga. *Wszystko cokolwiek czynicie mową albo uczynkiem, powiada Apostoł, wszystko w imię Jezusa Chrystusa, dziękując Bogu Ojcu przezeń⁵⁾. We wszystkim dziękujcie, albowiem taka jest wola Boża, przez Jezusa Chrystusa ku wam wszystkim⁶⁾.**

Lecz oprócz tej wyraźnej nauki, Pismo św. dowodzi nam jeszcze inaczej potrzeby wdzięczności ku Bogu za otrzymane łaski. Patrzcie, oto Bog, jakby się obawiając żeby nie zapomniano o tej św. daninie, wciela ją do czci swojej, t. j. ustanawia pewne uroczystości dziękczynne, któreby w najdal-

¹⁾ Deut. VIII, 7—17. ²⁾ Ibid. XXXII, 11. ³⁾ Jer. II. ⁴⁾ Ps. 102.

⁵⁾ Collos III, 17. ⁶⁾ I. Thess. V, 18.

sze pokolenia przekazywały pamiątkę Jego dobrodziejstw, a razem z tem obowiązek wdzięczności. Tak na dziękczynną pamiątkę wybawienia Żydów z niewoli egipskiej, kazał obchodzić uroczystość Paschy. Uroczystość Namiotów czyli „Kuczek“, była dziękczynnem wspomnieniem opieki Bożej okazanej Izraelitom na puszczy, a szczególnie owego cudownego karmienia ich manną niebieską. Zielone znowu Świątki miały im przypominać wielkie dobrodziejstwo ogłoszenia zakonu na górze Synai. Prócz tego zaś, aby utrzymać wśród Żydów pamięć na obowiązek wdzięczności, nakazał Bóg prawem Mojżesza składać sobie pierwociny ze stad i płodów ziemi, a obok tego sam przepisał obrzędy, które miały towarzyszyć tym ofiarom dziękczynnym.

Nie zatem jaśniejszego, jak nauka Pisma św. o obowiązku wdzięczności ku Bogu.

— Zobaczmy teraz co mówi o tym obowiązku głos serca. Serce, to żywa księga, kędy ręka samego Boga zapisała wszystkie najświętsze powinności człowieka, które dla tej przyczyny nazywamy prawem wrodzonym, albo prawem natury. Głos przeto serca, jestto głos Boga samego, jestto głos naszej rozumnej natury, a więc tak poważny, uroczysty i święty, że ktoby go zapoznał, straciłby godność człowieczą i stałby się podobnym istotom nierozumnym. Otóż jednym z głównych, zasadniczych obowiązków, jaki się nam obwieszcza w głębi naszego serca, jest obowiązek wdzięczności. Poczucie jego jest tak żywe i silne, że je wszędzie znajdujem; tak zrosłe z naszą duszą, że nawet narody barbarzyńskie, wpółdzikie, nie są z niego wyzute. Z tegoto pocucia wypływa wdzięczność synowska, podstawa stosunków rodzinnych; z tego pocucia rodzi się owa mimowolna miłość, jakąśmy zwykli okazywać naszym dobroczyńcom; z tego zresztą pocucia powstaje owo słuszne oburzenie, ów wstręt i pogarda, jakimi nas przejmuje

widok niewdzięczności. Niewdzięczny, znaczy to w naszym przekonaniu: nikczemny!

Jeśli zaś prawo wdzięczności tak wielkiem jest i świętem nawet w stosunku do ludzi, to ileż musi być świętszem w stosunku do Boga, któremu zawdzięczamy nieprzebrane skarby dobrodziejstw? Ach, liczyć te dobrodziejstwa, jestto liczyć liście na drzewach, albo gwiazdy na stropach niebieskich! Wśród nich bowiem żyjemy, niemi oddychamy, w nich zanurzeni jesteśmy, po nich że tak powiem, depczemy — słowem, nie masz dnia w naszym życiu, owszem nie masz momentu, w którychby Ojciec Niebieski nie dawał nam setnych dowodów swojej bezmiernej miłości. „Rzuć okiem po świecie, mówi św. Augustyn, i uważaj czy znajduje się rzecz jaka, któraby ci nie służyła? Wszelkie stworzenie do tego tylko dąży, aby ci niosło pożytek, aby zaradzało twoim przyjemnościom i potrzebom. Niebo, ziemia, powietrze i morza służą ku temu celowi, a owa zmiana czasów, ów wieczny poród natury, który stare odnawia, zniszczone wetuje, nie jestże dla nas zawsze pełnym, niewyczerpanym szpichlerzem? Któż to wszystko zarządził, kto nakazał żywiołom, aby ci służyły? Dobroczyńca ukryty przed tobą, ale sam rozum cię uczy, że wszystko to jest ję darem“.

Skoro więc Bóg tak hojnym jest dla nas, nie jestże rzeczą jasną, że nam nie wolno zapoznać tego Dobroczyńcę, że jak rzeki wracają do morza, tak też i dary Boże, przechodząc przez nasze ręce, powinny wracać do Niego pod formą gorącej, synowskiej wdzięczności? Tak, jestto następstwo oparte na prawie natury, i pewien Święty słuszną robi uwagę, że wszystkie stworzenia wołają na nas temi trzema wyrazy: *bierz, oddawaj, lękaj się!* Bierz dobrodziejstwa, które ci z woli Bożej przynosim; oddawaj za nie dzięki twemu Stworzycielowi; lękaj się niewdzięczności, o którą w godzinie rachunku oskarżać cię będziemy¹⁾.

¹⁾ S. Antonin. Sum. Th. t. 3.

— Oto tedy podstawy, na których się opiera obowiązek wdzięczności ku Bogu. Obwieszcza go głos wiary, obwieszcza instynkt serca, obwieszcza głos całego stworzenia — słowem, wszystko wewnątrz i zewnątrz człowieka zdają się mu powtarzać to uroczyste upomnienie Dawida: *błogosław duszo moja Panu, a nie zapominaj wszystkich dobrodziejstw Jego!*

Osądźcie więc teraz na podstawie tych uwag, co należy rozumieć o ludziach, którzy nie pamiętają o tym obowiązku, którzy odbierając tysiączne dary od Boga, nie płacą Mu zgoła daniny wdzięczności, owszem nawet nigdy nie wspomną o swoim Dobroczyncy? O, to zbrodnia ohydna; to zbrodnia, której się urągają nawet nierozumne istoty, mające instynkt wdzięczności. „Jeśli bowiem wół, powiada św. Jan Złotousty, poznaje właściciela swego, a osieł żłób Pana swego; jeśli pies dla odrobiny chleba tak wiernie się przywiązuje do ludzi, jakimże wstydem powinno nas okryć zapomnienie na dobrodziejstwa Boże, kiedy same zwierzęta brzydzą się niewdzięcznością?“¹⁾ A jednak ta zbrodnia jakże dziś jest pospolitą na świecie! Ileto znajdziem ludzi, którzy biorąc dary, zapominają o Dawcy, którzy ani usty, ani sercem, ani uczynkiem nie składają Bogu ofiary dziękczynnej! Ich posiłkom nie towarzyszy modlitwa; ich żniwa nie zamykają się hołdem rzewnej i serdecznej wdzięczności; ich powodzenie nie zwraca oczu dziękczynnych do nieba — słowem, tak postępują, jakby żadnych długów względem Boga nie mieli! Patrząc na nich nie poznasz, że to dzieci niebieskiego Ojca, dzieci ceniące Jego troskliwą opiekę — lecz owszem, darujecie porównanie, zdaje się, że ci ludzie stoją na egzekucyi u Boga, że mają prawo szarpać Jego własność bez żadnej uwagi i względów! O, jakież zaślepienie, jak słusznie można się na nich uznać słowy Pisma św.: *roztył miły mój i odwierżnął; roztywszy i stłuszciawszy, opuścił Boga, Stworzyciela swego!*...²⁾

¹⁾ 1. 6. Hexam.

²⁾ Deut. XXX, 15.

Strzeżmy się więc, m. dr., iść śladem takich ludzi, i wszczepmy w siebie głęboko to mocno przekonanie, że wdzięczność ku Bogu jest najświętszą powinnością człowieka, że cała istota religii zawiera się w tych słowach Zbawiciela: *oddajcie co jest Boskiego, Bogu!*

II Lecz na samym tym wniosku nie możemy zakończyć dzisiejszej nauki. Żeby więc ją dopełnić, dotknijmy jeszcze praktycznej strony naszego przedmiotu, tj. zobaczmy w jaki właściwie sposób powinniśmy okazywać naszą wdzięczność ku Bogu?

— Otóż pierwszym, najwłaściwszym jej aktem, powinna być częsta i gorąca modlitwa dziękczynna. Modlitwa, to echo serca, to serce przeistoczone w słowa; skoro więc serce nasze jest przepelnione wdzięcznością, niepodobna, aby pełność tego uczucia nie spłynęła na usta: *z obfitości serca usta mówią*. Na tej przeto zasadzie, miejmy najprzód pobożny zwyczaj wspominać sobie przy codziennym pacierzu głównejsze dobrodziejstwa, któreśmy wzięli i bierzemy od Boga: stworzenie, żywienie, opiekę — i choć krótkiem, ale gorącym słowem składajmy Mu hołdy dziękczynne. Podobnie też zaliczmy sobie do świętych obowiązków zaczynać i zamykać każdy nasz posiłek modlitwą, bo *stół zaprawiony dziękczynieniem*, mówi Jan Złotousty, *nigdy nie ubędzie*¹⁾. Nareszcie zaś weźmy sobie za prawo dziękować P. Bogu za każde dobrodziejstwo szczególne: za każdą chwilę radości, za każde powodzenie, za każdą pomyślność na roli lub w domu, słowem, za każdy promyczek jaśniejszy, który życie nasze oświeci. Piękny przykład takiej wdzięczności daje nam rodzina Tobiasza. Kiedy bowiem po wielkich próbach Bóg ją łaskawie pocieszył; kiedy ociemniały ojciec odzyskał wzrok utracony a syn wrócił z dalekiej podróży zdrowo i bogato — pierwszą myślą ich było zasłanie do Nieba gorących modłów dziękczynnych. *Tedy*,

¹⁾ Hom. 72 ad pop.

upadłszy na oblicze, mówi Pismo św., przez trzy godziny błogosławili Boga, a powstawszy, opowiadali wszystkie dziwy Jego. A stary Tobiasz, otworzywszy usta swe, błogosławił Pana i rzekł: wielkiś jest, Panie, na wieki, i na wszystkie wieki, Królestwo Twoje. Wyznawajcie Panu synowie Izraela, a w oczach narodów chwalcie Go... Patrzejcież tedy co z nami uczynił, a króla wieków wywyższajcie w uczynkach waszych. A ja w ziemi niewolstwa mojego wyznawać mu będę, i dusza moja będzie się w nim weselić. Błogosławcie Pana wszyscy wybrani Jego, obchodźcie dni wesela i wyznawajcie mu¹⁾. Oto dusze szlachetne, oto przykład naśladowania godny!

Wszakże nie tylko słowa powinniśmy okazywać naszą wdzięczność ku Bogu. Potrzeba nadto **zaświadczać ją uczynkiem**, tj. nieść Mu w ofierze choć małą część z tych darów, któremi nas szczerze obdziela. Oto jest drugi sposób objawiania naszej wdzięczności. Jakkolwiek bowiem Pan Niebios jest bogaty i dóbr naszych, mówi Psalmista, nie pragnie, słuszną wszakże jest rzeczą, abyśmy Mu nie skąpili bodaj małych ofiar, a przez to wyznawali, że wszystko mamy od Niego, że On jeden jest źródłem wszelkiego błogosławieństwa i dobra. Dlatego prawo Mojżesza głosiło, aby z każdej ofiary oddzielano najlepszą część dla Boga i palono ją ogniem; dlatego też był nakaz składania Bogu pierwocin, które nie tylko wyrażały, że On jest Panem wszechrzeczy, ale miały i znaczenie dziękczynne. Starajmy się przeto i tym drugim sposobem wynurzać Bogu naszą gorącą wdzięczność, i nie czynimy jak owi chrześcijanie bez serca, którzy biorąc wszystko od Boga, nie chcą Mu się wywdzięczyć nawet drobną ofiarą! Niestety, bywa to bardzo często — i nieraz biedny wyrobnik chętniej rzuci swój szeląg na tacę kościelną, chętniej zapali świecę przed Pańskim ołtarzem, niż ludzie mający dostatki! O, jakże taka niewdzięczność powinna się rumienić

¹⁾ Tob XIII, 1 — 10.

wobec przykładu owej ubogiej wdowy, która ostatnie dwa grosze wrzuciła do skarbony kościelnej! Niechże ten rzewny przykład tkwi nam zawsze w pamięci; niech uczy nas nie żałować szeląga na ozdobę Pańskich ołtarzy, na porządki i potrzeby świątyni, na to wogóle wszystko, co ściaga się do chwały Bożej; słowem, niech nas pobudza do hojności dla Boga wedle naszych zasobów, a wówczas damy Mu dowód synowskiego, wdzięcznego uczucia.

Lecz oprócz ołtarza w świątyni, czyż niema już innego, kędy nas Bóg oczekuje z ofiarą dziękczynną? Owszem jest, m. dr., a tym ołtarzem nazywam dłoń ubogich. Śpieszyć więc i do tego ołtarza, czyli mówiąc inaczej, dzielić się z biednymi tem dobrem, które nam Bóg posyła, oto jest trzeci sposób dawania mu dowodu nieklamanej wdzięczności. Tak, bo jeśli wiara nas uczy, że biedni są zastępcami Boga na ziemi; jeśli Zbawiciel powiada: *zaprawdę, cościekolwiek uczynili jednemu z tych braci moich najmniejszych, mnieście uczynili* — możnaż więc lepiej i skuteczniej wypłacić się Niebu z daniny wdzięczności, niż dając ją na ręce ubogich? Owszem, takie ofiary dziękczynne P. Bóg ceni wysoko, i możemy powiedzieć, że dłonie ubogiego niosą je wprost pod stopy Jego tronu. Miejmy przeto w pamięci tę prawdę, i skoro Bóg zsyła nam swoje dary, nie używajmy ich sami, nie chowajmy tylko dla siebie; ale niech i ubogi ma z nich stosowną częśćkę, której go pozbawić nie wolno. Słuchajcie, jak ten obowiązek zrozumiał Patryarcha Hiob, obdarzony od Boga wszelaką pomyślnością: *azalim odmówił, powiada, ubogim czego chcieli, a oczom wdowiny kazałem czekać? Azalim jadł moję sztukę sam, a nie jadła sierota z niej? Azalim gardził ginącym, przeto że nie miał sukni, azali mi nie błogosławily boki jego, i d wólny owiec moich zagrzał się*¹⁾ Tak więc i my postępujmy; tak i my nie pożywajmy sztuki naszej sami, i my

¹⁾ Hiob. XXXI, 26 - 20.

dzielmy z bliźnimi te dary, które mamy od Boga, a ta hojność szlachetna będzie w Jego obliczu miłą ofiarą wdzięczności.

— Nareszcie, m. dr, jest jeszcze jeden sposób, w jaki wdzięczność nasza ku Bogu przejawiać się powinna. Zależy on na tem, abyśmy dobrze używali udzielonych nam darów, i nigdy ich nie obracali na obrazę Majestatu Bożego. O, ten objaw wdzięczności jest może najważniejszym ze wszystkich, a z boleścią wyznać musimy, że się najmniej przestrzega! Nie mogę tu obszernie smutnej tej prawdy dowodzić; lecz czy nie tak pospolicie się dzieje, że właśnie z darów Bożych czynimy broń przeciw Bogu, a wszystkie dobrodziejstwa i łaski stają się, że tak powiem, w naszych rękach kamieniem, którym niewdzięcznie ciskamy na nieskończony Majestat? Dar rozumu i mowy, władze ciała i duszy, dostatki i zdrowie, piękność i talenty — wszystko to, wszystko, niestety, zamiast być użyte na chwałę Stworzyciela, służy nam przeciwnie za narzędzie Jego obrazu. za ostry miecz niewdzięczności, którym raniimy Jego serce ojcowskie!... O ludzie, o istoty rozumne, o dzieci ukochane nieskończoną miłością, gdzież wasze serca, gdzie odrobina ciepłego uczucia?! Ach, jak słusznie na widok tej niewdzięczności można zawołać z Mojżeszem: *izali to oddałeś Panu, ludu głupi i szalony? Aż nie On jest Ojcem twoim, który cię posiadał i uczynił i stworzył cię?*¹⁾ Tak, tak, ten gorzki wyrzut słusznie nam się należy! Ukryjmy więc czoła ze wstydu i postanówmy po prawdę! postanówmy odtąd nie obracać na obrazę Boga tych niezliczonych dobrodziejstw, któremi nas tak hojnie obdarza. Owszem, używajmy ich godnie, używajmy w ten sposób, aby cała nasza istota, aby wszystko co mamy, było jakby pieśnią śliczną, pieśnią uwielbienia dla Pana! Taki objaw wdzięczności jest ze wszystkich Bogu najmiłszy — a prócz tego staje się dla nas zadatkiem nowych Jego dobrodziejstw, wedle

¹⁾ Deut. XXXII, 6.

tych słów Zbawiciela: *Ktokolwiek ma, będzie mu dano, i obfitować będzie*¹⁾.

Oto jest, m. dr., nauka o długu wdzięczności, jaki na nas ciąży w stosunku do Boga. Wskazałem wam pokrótce i świętość tego długu, i ważniejsze sposoby jak go spłacać należy. Weźmyż te uwagi do serca, tj. pamiętajmy o tej św. dani wdzięczności dla Boga — i plaćmy ją odtąd szczerze, statecznie i wiernie. Plaćmy dziękczynną modlitwą, plaćmy pamięcią o potrzebach świątyni i hojnością dla biednych, plaćmy zresztą dobrem używaniem tych darów, które z dłoni Bożej bierzemy. Tak tylko damy Mu dowód naszych synowskich uczuć, tak tylko zasłużymy sobie na rosę Jego łaski w tem życiu, a po śmierci na te dobra wieczyste, które nam zgotował w przybytkach niebieskich. Amen.

X*.

¹⁾ Mat. XIII. 12.


Plan II Nauki. O pobudkach wdzięczności dla Boga: I, Wielkość i rozmaitość dobrodziejstw (cielesne i duchowe); II, Stateczność Dobroczyńcy, który się nie zraża naszą niewdzięcznością; III, Przykład istot nierozumnych; IV, Nasze doczesne korzyści.

Plan III Nauki. *Żal mi tego ludu...* O współczuciu. Winniśmy je okazywać: I, Zasmuconym (Chrystus i siostry Łazarza — wdowa z Naim); II, Ubogim i cierpiącym (lit. Samar.); III, Upadłym i grzesznym (jawnogrzesznica w domu Szymona).

NAUKA

na Niedzielę VII po Świątkach.

*„Wszelkie drzewo, które nie rodzi
owocu dobrego, będzie wycięte i w ogień
wrzucone”. (Mat. VII).*

 Jeśli każde słowo Zbawiciela jest dla nas, moi drodzy, nauką, to upomnienie zawarte w Ewangelii dzisiejszej, nazwałbym nauką najwyższą i godną szczególnej uwagi. Głosi nam bowiem ona tę pierwszą, fundamentalną prawdę, że sama tylko wiara zbawić człowieka nie może; że chcąc żywot nieśmiertelny osiągnąć, potrzeba nam koniecznie odpowiednich uczynków, potrzeba życia świętego, czyli, jak się wyraża, trzeba zrodzić dobre owoce cnoty. Bez tych owoców daremnie szczyścić się wiarą, i kto na samej wierze, pozbawionej uczynków, buduje swoje zagrobowe nadzieje, dozna kiedyś bolesnego zawodu!

Tęto wielką prawdę wyklada nam dzisiaj Zbawiciel, a chcąc głęboko i na zawsze wrazić ją w serca nasze, używa ku temu najsilniejszych wyrażań. I tak, ludzi, którzy wyznają wiarę, lecz nie żyją wedle jej przepisów, porównywa do wilków drapieżnych, w owczą skórę odzianych — następnie porównywa ich do jałowego drzewa, które będzie ścięte i w ogień wrzucone — nareszcie zaś, jakby te porównania nie były dość

silne, dodaje jeszcze te słowa: *nie każdy, który mówi: Panie, Panie, wnijdzie do królestwa niebieskiego, ale który czyni wolę Ojca mego*. O, jakżeto jasna i stanowcza nauka! Powiedzmy wszakże szczerze, czy o niej pamiętamy, czy ją bierzemy do serca? Niestety, nie możemy dać sobie tego chlubnego świadectwa! Wiele jest wiary na słowach, a mało w uczynkach; wiele liścia na drzewie, a mało owocu; wiele wierzących, a mało cnotliwych!... I nie są to wcale wyjątkowe zjawiska; owszem ta sprzeczność rażąca między wiarą a życiem jest u nas rzeczą tak powszednią, codzienną, że z całą ścisłością możemy wziąć do siebie owe słowa Dawida: *Pan z nieba pojrzał na syny człowiecze, aby oglądał jeśli jest rozumiejący. Wszyscy odstąpili... niemasz ktoby dobrze czynił, niemasz aż do jednego!*¹⁾ O, jakże te myśli powinny nas przejąć boleścią!

Budźmy się więc, budźmy z tego smutnego stanu głosem Ewangelii dzisiejszej, głosem zbawiennej przestrogi! Dajmy mu przystęp do serca, zrozumiejmy potrzebę życia cnotliwego, życia bogatego w owoce — bo biada drzewu, na którym Gospodarz niebieski owocu cnoty nie znajdzie! Koniec jego — ścięcie i ogień ..

To też sędzę, m. dr., że najlepiej odpowiem myśli Ewangelii św. jeśli w nauce dzisiejszej przypomnę wam pobudki, które nas zniewalają do życia cnotliwego. Będzie to z pożytkiem dla wszystkich, bo cnotliwym doda otuchy, a tych, co się nie troszczyli o cnotę, może przy łasce Bożej do jej zamilowania pociągnie. O, słuchajmyż tej nauki uważnie, bo to nauka nad wszystkie nauki — i do niejto szczególnie zastosować należy upomnienie Psalmisty: *dziś, kiedy głos Jego usłyszycie, nie chcecie zatwardzać serc waszych!*

Z. M.

¹⁾ Ps. 13.

Za potrzebą życia świętego, życia plennego w cnoty, wszystko do nas przemawia. Woła o to wiara i sumienie, miłość i wdzięczność dla Boga, nadzieja i bojaźń, śmierć i pośmiertny rachunek — słowem tak liczne pobudki, że byłoby niemożliwem przytaczać je wszystkie zkolei. Kilka więc z nich tylko ważniejszych, waszej uwadze przedłożę.

I. Otóż pierwszą, wielką, a może najmniej zrozumianą pobudką do życia świętego — jest nasze imię, nasz honor chrześcijański, tj. ów zaszczyt najwyższy, jaki na nas spływa przez wiarę. Honor chrześcijański! jakież to piękne i uroczyste słowo... Czy się nad tem kiedy zastanawiamy, czy odczuwamy w sercu, ile to jedno słowo mieści w sobie wielkości i chwały? Zgromadźmy wszystko co wielkie, wszystko co błyszczy i uchodzi za godne szacunku na świecie, a patrząc okiem wiary, poznamy, że to nicość wobec naszej chrześcijańskiej godności. Cóżto jest bowiem chrześcijanin? O, to godność nie mająca równej na ziemi, i jeśli Psalmista mówi o człowieku ogólnie: *uczyniłeś go mało co mniejszym od aniołów* — to o chrześcijanie można słusznie powiedzieć, że jest wyższym od duchów niebieskich. Niech was to wyrażenie nie dziwi. Czyż bowiem przez tajemnicę Wcielenia ludzka nasza natura nie spokrewniła się z Bóstwem? Czy Słowo stając się ciałem, nie objęło sobą nas wszystkich i nie rozlało na nasze czoła godności synów Bożych? Ach, tak, przez tę tajemnicę przedziwną myśmy się stali za jedno z Chrystusem, myśmy odziedziczyli Jego zaszczyty i prawa, a więc, w ścisłym znaczeniu wyrazu, weszliśmy do rodziny Bożej, jakby młodsze rodzeństwo Zbawiciela, którego słusznie Apostoł *pierworodnym z braci*¹⁾ nazywa. Z drugiej zaś strony czyż tajemnica krzyża nie otwarła nam Nieba, czyż nam je nie nabyła na wieczne posiadanie? Takito więc zaszczyt podwójny: dzieci Bożych i dziedziców niebieskich zawiera w sobie godność

¹⁾ Rom. VIII. 29.

chrześcijańska! To też pismo św. wciąż nam to przypomina, i nie inaczej nas zowie jak synami Bożymi, dziedzicami chwały niebieskiej. *A którzy go przyjęli, mówi Jan św., tym dał moc, aby się stali synami Bożymi, którzy nie ze krwi, ani z woli ciała, lecz z Boga się narodzili¹⁾*. To samo głosi Apostoł narodów: *a przeto już więcej nie jesteśmy gośćmi i przychoźniami; aleście współmieszczenie z świętymi i domownicy Bozi, wybudowani na fundamencie Apostołów, w którym węgielnym kamieniem jest sam Jezus Chrystus²⁾*. I w liście do Rzymian powiada: *albowiem tenże Duch poświadcza duchowi naszemu, iżemy są synami Bożymi; a jeśliż synami tedy i dziedzicami: dziedzicami, mówię, Bożymi, a współdziedzicami z Chrystusem³⁾*. Podobnie też Piotr św. najrzewniejszych używa wyrazów, aby godność naszą chrześcijańską wysławiać: *wy jesteście rodajem wybranym, królewskim kapłaństwem, narodem świętym, ludem nabytym, przeniesieni z ciemności ku przedziwnej światłości⁴⁾*.

Oto jest chrześcjanin w swoim prawdziwym pojęciu! To dziecko z rodu Bożego, to współmieszczanin Świętych, to dziedzic niebieskiej ojczyzny, który może powiedzieć z pokorną wdzięcznością: *wstąpię na niebo, nad gwiazdy Boże, wywyższę stolicę moję, i będę podobny Najwyższemu⁵⁾*. Jakaż niebotyczna wysokość! Mierzysz ją okiem wiary — i niemiejesz w św. przestrachu... Te zaś myśli, m. dr., jakże nam wymownie tłómaczą życia świętego potrzebę! Skoro bowiem tak wywyższeni jesteśmy, skoro na naszych czołach błyszczy korona synów i dziedziców Nieba, czyż nie jest oczywistem, że tę chwalebną koronę powinniśmy nosić z godnością, żeśmy żywić w sobie powinni św. ambicyą i dumę, któraby nas strzegła od hańbiących postępków? Czyż nie jest oczywistem, że życie nasze powinno odpowiadać zaszczytowi naszego

¹⁾ Joan. I. 12—13. ²⁾ Eph. II, 19—20. ³⁾ Rom. VIII, 16—17.

⁴⁾ I, Petr. II, 9. ⁵⁾ Iz. XIV, 13—14.

imienia, tj. być jasne, anielskie bez skazy, i że w każdym naszym słowie i uczynku powinna się przebijać owa prawość, szlachetność i piękność moralna, któraby dowodziła światu, żeśmy pokrewni z Bogiem, że ród nasz od Chrystusa wiedzimy? Ach, któż tego nie rozumie, nie czuje! Dlatego Zbawiciel tak uroczyście zaleca, aby życie nasze świeciło, jak jasna pochodnia; dlatego też Apostoł, przemawiając do wiernych, świętymi ich nazywa; dlatego chce nas widzieć tak anielsko czystymi, abyśmy nawet z imienia tego co złe i plamiące nie znali: *sprawujcie się jako synowie światłości, a żadna sprosność niechaj nie będzie pomienioną między wami, jako świętym przystoi*¹⁾.

Takieto z rozważania naszej chrześcijańskiej godności wypływają następstwa. Żyć święcie i bez skazy, cenić drogą tę perłę chrześcijańskiego honoru, nie rzucać jej pod nogi wierzni, tj. nie plamić występkiem, to nasza najświętsza powinność — i możemy powiedzieć, że ten honor chrześcijański unosi się nad głowami naszymi jak anioł ostrzeżenia, że nam wszędzie jak cień towarzyszy, że woła na nas w każdej chwili i miejscu: pamiętaj kto jesteś! pamiętaj jaki zaszczyt na twojem czole jaśnieje! Z tego zaś sądzić możecie, czym jest człowiek, który nosząc imię chrześcijańskie, obyczajem żyje pogańskim? Ach, to anioł upadły, to perła w błoto wtłoczona, to sromota Nieba i ziemi, to hańba św. wiary, to piekła pośmiewisko... A jednak, ileżto chrześcijan tak nisko dziś upada! Gdziekolwiek zwrócisz oczy, wszędzie ujrzysz rękę chrześcijańską skalaną, wszędzie honor chrześcijański znieważony występkiem, i przyszło już do tego, że dziś nam jawnie urągają się Żydzi, że śmiają nam zadawać szydercze pytanie: czyja wiara jest lepsza?!... O, mój Boże, jakażto boleść sroga! Jakżeto kryć się potrzeba ze wstydu przed światem, jak słusznie powtarzać lament Jeremiasza: *jako pośniedziało złoto, zmieniła*

¹⁾ Eph. V.

się barwa najlepsza!... Synowie Syonu szlachetni, i ubrani w złoto przedniejsze, jako poczytani są za naczynie niesławny, a którzy chodzili w szkartacie, zanurzyli się w błoto... 1)

Poznajmy więc, m. dr., do czego nas obowiązuje godność chrześcijańska, poznajmy jakiej świętości wymaga ona od nas, a czując to głęboko, starajmy się tak postępować w słowach i uczynkach, abyśmy jej nigdy nie okryli hańbą przed światem „Chrześcianie, woła św. Leon Papież, pamiętaj na godność twoją, a stawszy się uczestnikiem Boskiej natury, nie chciej się nikczemnie niegodnem postępowaniem. Pamiętaj, jakiej głowy jesteś członkiem!... 2). Powiada Pismo św., że przed bitwą z Demetryuszem, Żydzi widząc przeważne siły nieprzyjaciela, nalegali na swego wodza Judasza Machabeusza, aby uciekał z placu. Wielki ów mąż odparł im na to: *nie daj tego Boże, abyśmy to uczynić mieli... a jeśli się przybliżył czas nasz, umrzyjmy męźnie, a nie czynimy zelżywości sławie naszej! 3).* Oto słowa godne wielkiej duszy! I my więc tak szanujmy nasz honor chrześcijański, i my go ceńmy nad życie, i weźmy sobie za hasło: *umrzyjmy raczej, a nie czynimy zelżywości sławie naszej!*

II. Rzućmy teraz choć pobieżne spojrzenie na drugą wymowną pobudkę, jaka nas zniewala do życia świętego. Tą pobudką, jest nasze dobro i szczęście doczesne. Tak, Pan Bóg w stosunku do nas trzyma się tego pravidła: jaką miarą mierzycie, taką odmierzone wam będzie, tj. takim jest dla nas w swoich łaskach i darach, jakimi my jesteśmy w naszej dla Niego wierności. Jak więc życie dobre, cnotliwe, sprowadza na nas błogosławieństwo Niebios, tak znowu złe i występne ściąga na naszą głowę przekleństwo i karę. Słuchajcie w jaki uroczysty i przerażający sposób Pismo św. głosi tę prawdę. Oto Mojżesz, wyłożywszy Zakon ludowi wybranemu, temi słowy naukę swoją zamyka: *Jeśli będziesz słuchał*

1) Thr. IV.

2) Ser. de Nat.

3) I. Mach. IX, 10.

*głosu Pana Boga twego, abyś czynił i zachował wszystkie przykazania Jego, przyjdą na cię wszystkie błogosławieństwa i imą się ciebie: błogosławionyś ty w mieście, i błogosławiony na polu. Błogosławiony owoc żywota twego, i owoc bydła twojego. Błogosławione gumna twoje, i błogosławione ostatki twoje. Błogosławiony będziesz ty wchodząc i wychodząc ¹⁾. Oto zapłata cnoty! Patrzymy teraz na stronę odwrotną, słuchajmy, co mówi dalej: A jeśli nie będziesz chciał słuchać głosu Pana Boga twego, abyś strzegł i czynił wszystko rozkazanie Jego — przyjdą na cię wszystkie przekleństwa i chwycą się ciebie: Przeklęty będziesz w mieście, przeklęty na polu. Przeklęte gumno twoje, i przeklęte ostatki twoje. Przeklęty owoc żywota twego, i owoc ziemi twojej, stada wołów twoich, i trzody owiec twoich. Przeklęty będziesz wchodząc, i przeklęty wychodząc... ²⁾. Jakież wymowne obietnice i groźby! Jak obfitą rosę błogosławieństwa przyrzeka Bóg cnotliwym, a jaki ciężar przekleństw zawiesza nad głową występnych! A te obietnice i groźby czyż kończą się tylko na słowach? Nie, Bóg dotrzymuje przyrzeczeń i Jego słowo nigdy nie jest daremne. Patrząc na wielkie przykłady, jakie nam w tym względzie podaje pismo święte — patrząc jakim błogosławieństwem doczesnem nagradza Bóg sprawiedliwość w Noem, pobożność w Abrahamie, skromność i czystość w Józefie, pokorę i pracowitość w Ruth Moabitce, synowską miłość w młodym Tobiaszu, słowem wszelką cnotę, wszelką wierność Zakonowi swojemu! Czytając ich życie, widzimy dotykalnie jak łaska Niebios zawsze im towarzyszy, jak ich obdarza dostatkami i pociechą, jak w każdej potrzebie ratuje, jak spełnia nad nimi to uroczyste przyrzeczenie, zawarte w księdze Psalmów: *Błogosławieni wszyscy, którzy się boją Pana, którzy chodzą drogami Jego. Pracę rąk twoich pożywać będziesz: szczęśliwyś jest, i dobrze się mieć będziesz. Żona twoja jako**

¹⁾ Deut. XXVIII, 1—6. ²⁾ Ibid. 15—19.

winna macica płodna, a synowie twoi jako latorostki oliwne około stołu twego ¹⁾. Przeciwnie zaś występek, jakież chłosty doczesne za sobą prowadzi! Dosyć tu wspomnieć karę nieposłuszeństwa pierwszych naszych rodziców, dosyć wspomnieć rozpustę ukaraną w mieszkańcach Sodomy, pychę w Faraonie, łakomstwo w Jezabel, zniewagę ojca w Chamie i Absalonie, kłamstwo w Ananiaszu i Safirze — a wszystko to przekona nas naocznie, że kara doczesna, wcześniej czy później, zawsze dotyka zbrodniarza. Im dłużej Bóg ociąga się z pomstą, tem cios Jego bywa straszniejszy, tem dotkliwiej ugodzi na sławie, zdrowiu, majątku lub dzieciach — i jak śnieg topnieje od słońca, tak często w jednej godzinie nika pomyślność nie-
zbożnych. *Widziałem nieubożnika, mówi Psalmista, wyniosłego jako cedry libańskie, i minąłem, aleć go już nie masz; szukałem go, a nie znalazło się miejsce jego!* ²⁾.

Jeśli więc tak jest, jeśli i słowo Boże i tysiączne przykłady stwierdzają nam tę prawdę, że tylko z cnoty rodzi się szczęście doczesne człowieka, a niewierność prawu Bożemu ściąga na nas chłosty i kary, możnaż więc z tej uwagi nie brać silnej pobudki do życia cnotliwego? O mój Boże, potrzeba być wrogiem dla siebie, wrogiem swojej pracy i zabodów, wrogiem swoich dziełek i najmilszych nadziei, żeby nie brać tego do serca, żeby się nie starać o błogosławieństwo Niebios przez życie dobre, cnotliwe! Zrozumiemyż przeto należycie doniosłość tej pobudki, i jeśli nam mile nasze dobro doczesne, jeśli pragniemy promyczka szczęścia w tem życiu, nie chciejmy zapominać, że tylko cnotą możemy go okupić. Inaczej wszystko daremne! Będziemy sieli, powiada Pismo św., a nic nie zbierzymy; będziemy jedli, a nie nasycimy się; zgromadzimy dostatki, a Bóg je rozproszy — słowem wszędzie i zawsze doznamy zawodu... W cnocie tylko, w cnocie, nasze powodzenie i pokój; w cnocie tylko płodność naszej roli

¹⁾ Ps. 128.

²⁾ Ps. 36.

i spełnienie zamiarów; w cnocie tylko zdrowie waszych dzie-tek i cała pomyślność doczesna. *Błogosławiony mąż, który nie chodził w radzie niebożnych, ale w zakonie Pańskim wola jego; i będzie jako drzewo nad ściekiem wód posadzone, które swój owoc do czasu swego, a liście jego nie opadnie, i wszystko cokolwiek czynić będzie, poszczęści się* ¹⁾ Jakiegoż więc zaślepienia potrzeba, aby się tą pobudką nie zapalić do cnoty!

III. Lecz oto jeszcze pobudka, pobudka najsilniejsza ze wszystkich, która nas ręką żelazną do życia cnotliwego znie-wala. Rozumiem przez to interes naszej wieczności, tj. nasze szczęście lub wieczną niedolę za grobem. O, jakież wielkie słowa; grób, wieczność, niebo lub piekło!... Możeż chrześcjanin być na nie obojętnym, możeż trwożnem okiem nie patrzeć w tę ciemną przepaść wieczności, na której progu dziś, jutro stanąć musi? Możeż nie dokładać pilnych, nad-ludzkich starań, by uniknąć wiecznej niedoli, a szczęście nie-skończone pozyskać? O, to niepodobna, i trzeba nie mieć wiary, trzeba nie mieć światła rozumu, aby od czasu do czasu nie zadrzeć na te myśli: wieczność przede mną, idę do wie-czności!...

Otóż wiara nas uczy, że losy tej wieczności zależą od życia, i że jak cnota jest ową drabiną Jakóba, która prowa-dzi do Nieba, tak znowu życie grzeszne będzie miało w za-placie wieczne cierpienie i rozpacz .. O, zaprawdę, słońce nie świeci tak jasno, jak ten nieomylny pewnik. Słuchajcie jak stanowczo ogłasza go Zbawiciel: *Nauczycielu dobry, py-tał go raz pewien młodzieniec, co mam czynić, abym miał żywot wieczny?* Pan mu na to odpowie: *jeśli chcesz wniść do żywota, chowaj przykazania.* Oto więc droga do Nieba *chowaj przykazania!* Też samą prawdę wraża nam na wielu miejscach Ewangelii św. przez piękne przypowieści: o pan-

¹⁾ Ps. I.

nach roztropnych, o potrzebie szaty godowej, o wiernym słudze, który dobrze użył talentu, a zresztą przez one słowa, któreśmy dzisiaj słyszeli: *nie każdy kto mówi: Panie, Panie, wnijdzie do królestwa niebieskiego, ale który czyni wolę Ojca mego!* Z drugiej zaś strony, co mówi o życiu występny? Niech nam odpowiedzą panny nieroztropne; niech odpowie ów sługa niewierny, który nie korzystał z Pańskiego talentu! niech zresztą odpowie wyrok Ewangelii dzisiejszej: *wszelkie drzewo, które nie rodzi owocu dobrego, będzie wycięte i w ogień wrzucone!* Ach tak, zbrodnia nie wstąpi na progi niebieskie: *nie wejdzie doń nic nieczystego, albo czyniącego obrzydliwość i kłamstwo* ¹⁾ — i jej cząstką, końcem, zapłatą, będzie ów ogień wieczny, który nigdy nie gaśnie... *Kto zwycięży, będzie mi synem — lecz niewiernym i obmierzłym, mężobójcom i wszetecznikom, bałwochwalcom i wszystkim kłamcom, część ich będzie w jeziorze gorejącem ogniem i siarką, która jest śmierć wtóra...* ²⁾.

Takto uczy nas wiara; takto, stosownie do życia, rozejdą się drogi człowieka za grobem, a rozejdą na wieki: do szczęścia lub zguby, do Nieba lub piekła! Cnota przywdzieje wieniec nieśmiertelny — zbrodnia zaś odziedziczy wieczne pohańbienie i boleść.... Jeśli więc tylko cnota może nas ustrzec od wiecznego nieszczęścia, jeśli tylko cnota znajdzie wstęp do pałaców niebieskich, jakąż gorącą miłością winniśmy ją ukochać, jak pilnie o nią się starać! O istotnie, kupić Niebo na wieki, kupić to szczęście nieskończone, o jakim, wedle słów Apostoła, nie śmie marzyć serce człowieka jakażto wszechmocna pobudka do życia cnotliwego! Weźmyż ją głęboko do duszy, i jeśli dwie pierwsze, o których mówiłem powyżej, tak żywo nas zniewalają do cnoty, to niechże ta ostatnia dokona nad nami zwycięstwa, niech nas stanowczo i na zawsze na drogę świętości skieruje. Prawda, ta droga

¹⁾ Apocal. XXI, 27.

²⁾ Ib. 7—8.

ma swoje trudności, i kto po niej chce zdążyć, musi walczyć ze światem i z sobą, musi umartwiać swe żądze i dźwigać krzyż nie jednej ofiary; ale czyż to może nas zrażać, czyż pamięć niebieskiej zapłaty nie jest zdolna osłodzić te chwilowe przykrości? O, zaprawdę, tam niemasz wahania się i namysłu, tam niemasz trudnych ofiar, tam nawet krwi nie wolno żałować, gdzie idzie o szczęście niebieskie. Czytamy w Piśmie św., że Bóg wymagał od Abrahama najtrudniejszej ofiary, jakiej można żądać od ludzi, tj. ofiary z jedynego dziecięcia. Byłoto prawie nad siły człowieka. Wicież więc, jaką pobudką zagrzewał go do tego czynu? *Wejrzyj na niebo!* mówił mu, t. j. pomnij o niebieskiej zapłacie, a ciężka ta ofiara stanie się łatwą dla serca twojego. Otóż i my patrzmy w Niebo, patrzmy w te skarby nieprzebrane rozkoszy, które nam Bóg w swoim domu zgotował, a żadna pewno cnota, żadna walka z pokusami ziemskimi, żadne umartwienia i ofiary nie będą dla nas trudne. Św. Szczepan nie zadrżał przed gradem kamieni, bo widział Niebo otwarte — a Wawrzyniec uśmiechał się słodko na ogniu, bo tę srogą męczarnię chłodziła mu nadzieja szczęśliwej wieczności. Niechże i nas ta nadzieja pokrzepia, niech i nas zachęca do wytrwania ta myśl, która tyle Świętych zrodziła: walka chwilowa, tryumf nieśmiertelny!...

Takieto są, m. dr., ważniejsze pobudki, które nas zniewalają do życia cnotliwego: nasz honor chrześcijański, nasza pomyślność doczesna, a przede wszystkim nasze dobro i szczęście w wieczności. Nie bądźmyż tedy ślepi na takie żywe światło, nie bądźmy głusi na takie wymowne wołania — i jako owoc praktyczny dzisiejszej nauki, uczynmy w sercu mocne postanowienie: żyć odtąd życiem bez skazy, życiem pięknem i świętem, jak na dzieci Boże, na dziedziców Nieba przystało. *Bądźcie doskonałymi, jako i Ojciec wasz niebieski doskonały jest!* Oto jest hasło chrześcian! Takie tylko życie

okryje nas chwałą przed światem, takie tylko życie wyjedna nam u Boga wszystkie dary doczesne, takie zresztą życie wprowadzi nas do niebieskiej ojczyzny, bo kto po drodze cnoty odbywa ziemską pielgrzymkę, tego Chrystus powita na progu wieczności owem słodkiem wezwaniem: *chodźcie błogosławieni Ojca mego, otrzymajcie królestwo wam zgotowane — na wieki. Amen.* X*.

Plan II Nauki. *Nie każdy kto mówi i t. d. O prawdziwej pobożności.* Nie zależy ona na: I, Modłach; II, Zachowaniu zewnętrznych praktyk; III, Umartwieniu. — Musi być połączona: z zachowaniem przykazań; ozdobiona chrześcijańskimi cnotami.

Plan III Nauki. *Nie każdy kto mówi i t. d. O fałszywej pobożności. Jest ona:* I, kłamstwem wobec Boga i ludzi; II, Hańbą dla religii i zgorszeniem dla świata; III, Koniec jej potępienie — *in ignem mittetur!*

NAUKA

na Niedzielę VIII po Świątkach.

„I pochwalil Pan włodarza niesprawiedliwości, iż roztropnie uczynił“.

(Łuk. XVI).

Dziwna to, moi drodzy, księga Ewangielii! Głęboka jak morze, a prosta jak serce dziecięcia. Najwznioślejsze prawdy moralne tak w niej podane jasno, w tak piękną szatę przypowieści ujęte, że stają się dostępne dla każdego umysłu. Dowodem tego jest ustęp dopiero czytany, w którym Zbawiciel pod formą przypowieści o niewiernym włodarzu, daje nam najwyższą naukę, t. j. naukę duchownej mądrości. Był, mówi, pewien włodarz, który dobra pana swego marnował, i wskutek tego został zagrożony usunięciem z urzędu. *Co słyszę o tobie?* rzekł mu pan zagniewany; *oddaj liczbę włodarstwa twójego, bo już więcej włodarzyć nie będziesz!* Słowa te były gromem dla niewiernego sługi. Co będzie ze mną, pomyślał, gdy mi odbiorą włodarstwo? Do pracy jestem już stary, kopać nie umiem, żebrać się wstydzę — nic mi więc nie zostaje, jedno nędza i rozpacz!.. Lecz nie, tak być nie może — ja muszę się ratować, muszę tej niedoli zapobiec! Jakoż w tym ciężkim ucisku błysła mu myśl szczęśliwa. Ach, powiada, wiem co uczynię: póki jeszcze mam czas, postaram się o do-

brych przyjaciół, którzyby mi na starość dali spokojny przytułek. Wzywa więc pośpiesznie dłużników swego pana, zmniejsza im o połowę długi, wystawia nowe kwity, i umawia się z nimi, że za tę łaskę dadzą mu chleb u siebie, kiedy będzie usunięty z szafarstwa.

Takto ów włodarz poradził sobie w trudności, tymto mądrym pomysłem ochronił się na starość od nędzy i żebractwa. Zapewne, czynność jego była przewrotna, ale tak roztropna i zręczna, że sam gospodarz wydziwić się jej nie mógł — *i pochwalił Pan włodarza niesprawiedliwości, iż roztropnie uczynił.*

Otóż tę mądrość niewiernego włodarza stawia nam Zbawiciel, jako wzór do naśladowania w naszym życiu duchowem. Czemże bowiem jesteśmy, jeśli nie szafarzami u Niebieskiego Pana, który nam dał na włodarstwo różne dobra duchowe i ziemskie? A to włodarstwo czyż nie prędko się skończy, i czy nie pociągnie za sobą ścisłego rachunku? Ach tak, zbliża się moment straszliwy, w którym Gospodarz Niebieski zagrzmie nad naszą głową tym pełnym grozy wyrokiem: *zdej liczbę włodarstwa twojego, albowiem już włodarzyć nie będziesz!* Cóż więc stanie się z nami, jeśli w naszym szafarstwie pokaże się niewierność, jeśli nas Bóg ze swego domu, t. j. z Nieba wytrąci? O, na jakążto nędzę, na jak ciężkie przejdziemy żebractwo! Myślmy więc, myślmy o tem, i póki do bra Pańskie są jeszcze w naszych rękach, uczmy się od mądrego włodarza jak temu w porę zapobiec, jak sobie zawczasu poradzić, aby uniknąć wiecznego nieszczęścia. O, to najwyższa troska i zadanie człowieka!

W tym przeto celu rozpatrzmy się z pilną uwagą w dzisiejszej przypowieści, t. j. zobaczymy bliżej na czem to zależała mądrość owego włodarza, i jak go pod tym względem naśladować potrzeba? Oby

Duch św., Duch światłości i prawdy, uzdolnił nasze serca do zebrania owocu z tej zbawiennej nauki! Z. M.

Mądrość roztropnego włodarza, którą Zbawiciel naśladować nam każe, w wieloraki objawiła się sposób — a każdy jej objaw jest wymownym dla nas przykładem.

I. Najprzód tedy dowiódł on tem wysokiego rozumu, że nie lekce w a ż y ł swojego położenia, ale owszem wziął je do serca i zamyślał się nad niem głęboko. Patrzcie bowiem jak on sobie postąpił, gdy zobaczył, że jego niewierność odkryto. Czy może skinał ręką i powiedział: mniejsza tam o to, poco mam się frasować?! Czy też może pomyślał, że do rachunku nie przyjdzie, lub że się przed swym panem jako tako wyklamie? Nie, on zrozumiał, że to sprawa wielkiego znaczenia, zrozumiał, że ścisłego rachunku nie ujdzie, że pan sprawiedliwy oszukać się nie da i swojej pogróżki nie cofnie — te zaś uwagi i myśli padły mu na serce ciężarem kamienia... Wziął się więc za głowę, jakby chcąc podeprzeć jej brzemię, a z jego piersi wyrwało się trwożne pytanie: *cóż uczynię?* Co pocznę teraz z sobą?

Takito, m. dr., był pierwszy objaw mądrości niewiernego włodarza: głębokie zastanowienie się nad swoją sprawą, nad sobą — i z tego właśnie względu jest on dla nas najdoskonalszym wzorem mądrości duchownej, t. j. uczy nas wszystkich, jak pilnie i troskliwie powinniśmy myśleć o wielkiej sprawie zbawienia. O, tak niezawodnie, bo jeśli, jak uczy nas wiara, jesteśmy włodarzami u Niebieskiego Pana, jeśli z tego włodarstwa, t. j. z życia naszego musimy Mu zdać liczbę, jeśli od tego rachunku zależeć będzie albo ów słodki wyrok: *dobrzeć sługo dobry, wejdź do wesela Pana twojego*, albo też potracenie w przepaść lez i zgrzytania zębów — to możnaż lekkomyślnie wielką tę sprawę traktować, możnaż się nad nią

nie zadumać głęboko, i nie mówić jak ten włodarz do siebie: *cóż uczynię?* Jak mi prowadzić wypada moje włodarstwo duchowne, jak chodzić koło tej sprawy, która o wieczności rozstrzyga? Owszem, te pytania, ta troska, są tak naturalne, że bez nich niepodobna pojąć chrześcianina, i zdaje się, że każdy z nas tak pilnie sprawować powinien włodarstwo swego życia, aby mógł powiedzieć jak Jakób do Labana: *we dnie i nocy cierpiałem gorąco i zimno, i nie postawał sen na oczach moich* ¹⁾. To byłoby właśnie prawdziwą mądrością, bo gdzie idzie o wieczność, tam nie lekceważyć nie wolno, tam trzeba, że tak powiem, mocno pracować głową, tam byłoby szaleństwem postępować naosłlep.

A jednak, jakżeśmy w tym względzie dalecy od wzoru włodarza, i jak jego przykład zawstydzić nas powinien! Bo czyż myślą troskliwą ogarniamy nasze duchowne zadanie? Czy rozważamy głęboko te prawdy: jestem stworzony dla Nieba, jestem włodarzem Pana, muszę Mu złożyć rachunek z każdej myśli, słowa i uczynku, z każdej łaski mi danej i z każdej chwili życia? Czy troszczymy się, słowem, tak pilnie o sprawę zbawienia, jak tego uczy Apostoł! *z bojaźnią i ze drżeniem zbawienie wasze sprawujcie!* ²⁾ Niestety, myśmy na nią obojętni i zimni jak bryła kamienia! Nad celami ziemskimi zamyślamy się bardzo i dajemy sobie pytanie: *cóż uczynię?* W sprawach ważnych i pilnych, radzimy się cudzej mądrości i tak samo pytamy: *cóż uczynię?* W klęskach i zawodach, pierwszą myślą serca naszego jest także to pytanie: *cóż uczynię?* Słowem, w każdym wypadku, w każdej chwili życia wesołej lub smutnej, w każdej sprawie dotyczącej się naszego zdrowia lub sławy, majątności lub dziełek, zawsze mamy na ustach: *cóż uczynię?* Jedno tylko, jedno niewiele nas obchodzi, t. j. interes wieczności!... Stawiamy go na ostatnim miejscu, albo też całkiem usuwamy z pamięci, jakby rzecz małej

¹⁾ Gen. XXXI, 40.

²⁾ Phil. II, 12.

wagi, i zdaje się, że to sprawa nie nasza, że to ktoś inny ma umrzeć i stanąć do rachunku, ktoś inny zbawić się musi, ktoś inny ma straszną wieczność przed sobą, a dla nas nie istnieje to wszystko... Dlatego wiara nasza coraz bardziej się chwieje, cnota upada, zbrodnia podnosi głowę, bezbożność i rozpasa nie wylewa się jak powódź niszcząca — słowem spełnia się literalnie przepowiednia proroka: *spustoszeniem spustoszona jest wszystka ziemia, bo nie masz ktoby rozważał w sercu!*¹⁾ Tak, wszystko to ztąd pochodzi, że w sprawie duchownej rzadko kto zwraca się do siebie z owym wielkiem pytaniem: *cóż uczynię?* O, smutna lekkomyślność! A dni płyną jak woda, śmierć goni lotem piorunu, i lada chwila zadzwoni nam w uszach ten wyrok: *zdej liczbę włodarstwa twojego, albowiem już włodarzyć nie będziesz!*...

Niechże więc przykład włodarza, który tak troskliwie przemyślał nad sobą, będzie dla nas nauką. Ocknijmy się z tego otrętwienia, porzućmy tę lekkomyślność, i jak on swoje losy doczesne, tak my miejmy w pamięci sprawę naszej wieczności, jak on, mówmy do siebie z głębokim namysłem: *cóż uczynię?* Niech ta sprawa nie wychodzi nam z myśli, niech zwróci ku sobie nasze pilne starania, niech pochłonie nasz umysł i serce — słowem, niech w duszy naszej wyryje się ognistemi zgłoskami ta prawda: żyję dla wieczności!

II. Lecz tego nie dosyć — patrzmy dalej na mądrość włodarza. Otóż mówi Zbawiciel, że roztropny ten człowiek nie tylko nie brał lekko swego położenia, nie tylko dbał o swój interes i losy — ale co większa, że przewidywał przyszłość. To druga cecha jego prawdziwej mądrości. Tak, jeszcze mu Pan nie odebrał włodarstwa, jeszcze go z domu nie wygnał, i tylko pogroził zdaleka, a on to wziął żywo do serca i patrzył na rzeczy przyszłe jakby już na obecne, jakby już wiszące nad głową. Mówił więc do siebie w te słowa: kiedy

¹⁾ Jer. XII, 11.

mi wezmą urząd — „to pewnie będzie ze mną: do wielkiego niedostatku przyjdę, ubóstwo mię ogarnie, głód i nędza umorzy. Starym już, i do roboty nie przywykł; chleba nie wyrobie, żebrać mię wstyd, a przyjaciół nie mam, do którychby się uciec, a żywności się od nich spodziewać. Ci co mię czcili, gardzić mną będą; ci co się mnie na urzędzie bali, śmiać się ze mnie, i popychać mię będą, i palcem ukazywać: *oncito nas uciskał, oncito pana pokradł i dobra jego rozproszył!* Gdybym ich o co poprosił, rzekną: *niegodzienieś tego!* I przyjdzie na mię głód, nędza, smutek i ciężkość serdeczna wielka, i pohańbienie sromotne¹⁾“. Takto rozmyślał włodarz, takto na szali serca ważył on wszystkie utrapienia, jakie go czekały w przyszłości.

Jakaż znowu dla nas wszystkich nauka! Bierzmy ją więc do serca, t. j. przewidujemy tak samo, co stanie się z nami, jeśli źle poprowadzimy nasze duchowne włodarstwo. O mój Boże, możnaż o tem myśleć bez trwogi, możnaż na widok tych następstw nie powiedzieć słowy Pisma św.: *Zjął mię strach i drżenie, i wszystkie kości moje przestraszone są?* Tak, zaprawdę, bo cóż nam mówi wiara, czego wówczas spodziewać się możemy? Ach, przyjdzie na nas także, jak przewidywał włodarz, ciężkość serdeczna wielka, t. j. bojaźń straszliwa, jako zwiastun i początek niedoli. Dziś, póki zdrowie nam służy, jesteśmy spokojni a nawet zuchwali; lecz kiedy śmierć zajrzy nam w oczy, kiedy nasi domowi szeptać będą do siebie: już niema nadziei! kiedy zresztą sami poznamy, że już Bóg składa nas z urzędu i woła na rachunek, jakieżto miecze trwogi serce nasze przeszyją!... O, stanąć przed Panem po włodarstwie niewiernem, stanąć poto, aby posłyszeć ten wyrzut: *sługo zły, z ust twoich własnych sądzę cię; to coś tak okropnego, że łatwo zrozumieć dlaczego Pismo św. wkłada w usta niezbożnych te słowa: góry, padnijcie na nas!*

¹⁾ Skarga. Nauka na N. VIII. ²⁾ Job. IV, 14.

zakryjcie nas od oblicza Siedzącego na stolicy i od gniewu Baranka!... 1). Przyjdzie też dalej na nas głód, ubóstwo i nędza, na które daremnie szukać będziemy ratunku. Nie znajdziem go w dobrach doczesnych, bo te nam zostaną odjęte; nie znajdziemy u stworzeń, bo te, jak mówi Mędrzec, uzbroją się i *walczyć będą przeciw nierozsądnym 2)*; nie znajdziemy zresztą u Boga, bo godzina Jego miłosierdzia już minie. . Nikt więc, nikt nie usłucha naszych jęków żalosnych, nikt nie ulży niedoli, i nawet kropla rosy, jak temu bogaczowi wtraconemu do piekła, na spalone usta nasze nie spadnie... Przyjdzie też jeszcze pohańbienie sromotne, t. j. wieczna nieśława, bo Bóg wyzuje nas wówczas z godności synów swoich i wobec wszechstworzenia odepchnie od siebie tem słowem: *idźcie ode mnie przekłęci! Zaprawdę, mówię wam, nie znam was!* Przyjdzie wkońcu wszelkie zło, utrapienie i ucisk, kiedy ręka wszechmocna potrafi nas w przepaść piekielną, i wszelki promyk nadziei w sercu naszym zagasi...

Takie to klęski spadną na naszą głowę za niewierne włodarstwo, spadną tak niewątpliwie, jak jest nieomyłne słowo Ewangelii. O, łzawy obraz, o, dola nieszczęsna, o, nędza straszliwa!... Możnaż nie zadrzeć pod brzemieniem tych myśli? Idźmyż więc za przykładem włodarza i przewidujmy to wszystko, przewidujmy jasno i żywo, bo biada temu, kogo dzień Pański zejdzie znienacka jak złodziej. Nie bądźmy nierozumni i nie mówmy sobie: wszystko to jeszcze dalekie, jeszcze śmierć za górami, bo cóż na tem zyskamy, że ta niedola dosięgnie nas o jaką chwilę później? Nędznato bardzo rachuba! Owszem, myślimy o tych przyszłych uciskach, jak o rzeczy obecnej, czujemy dziś ich ciężar na sobie, a ta myśl niech nas przesywa trwogą, niech nas budzi do czynu, niech za przykładem włodarza uczy nas szukać sposobów dla odwrócenia takiego nieszczęścia.

1) Apocal. IV, 16.

2) Sap. V, 21.

III. Tak, m. dr., władarz nie skończył na tem, że przewidział swoją niedolę, że zadrżał uczuciem bojaźni wobec tych nieszczęść, jakie go czekały w przyszłości — lecz owszem, zaraz pomyślał o środkach ratunku. To właśnie było trzecim jego mądrości objawem. Wspomnijcie co mówi o tem Ewangelia św. Oto powiada, że przerażony i trwożny, zaraz wpadł na szczęśliwy pomysł i wynalazł bardzo zręczny sposób zaradzenia sobie w nieszczęściu. *Wiem co uczynię!* zawołał — ujmę sobie dłużników mego Pana, t. j. pozmnniejszam im długi, napiszę mniej niż są winni, a oni mi przez wdzięczność dadzą chleb i przytułek. Tym sposobem uniknę niedoli, i choć mię usuną z władarstwa, nie pójdę w świat o kiju żebraczym.

O, jakaż wzorowa roztropność! O, jakże pilnie winniśmy ją naśladować! Bo cóżby nam pomogło przewidywać nieszczęścia, jakie na nas spadną w wieczności za niewierne władarstwo, gdybyśmy także nie szukali sposobu roztropnie im zapobiec? Czyż sama bojaźń potrafi nas od nich zasłonić? Gdyby ów władarz powiedział był sobie: prawda, źle będzie ze mną! i na tem poprzestał, nie byłaby obrany z rozumu? Tak też i my, czyżbyśmy nie dali dowodu strasznej lekko-myślności, gdybyśmy kończyli na samej tylko trwodze, na samem przewidywaniu przyszłej naszej niedoli? Nie, tu rady, tu czynu potrzeba! Szukajmy więc środków ratunku, póki ten ratunek możebny, i mówmy sobie za przykładem władarza: *wiem co uczynię!* Oto najprzód, kiedy jeszcze władarzę moim czasem i życiem, będę się starał o życie bogobojne, o wierną służbę Panu, t. j. nie zapomnę o Bogu, spełnię wszystkie Jego przykazania, wykonam wiernie obowiązki stanu, słowem tak się zachowam, aby Gospodarz Niebieski nie mógł mi nie zarzucić przy ostatnim rachunku. I jeszcze: *wiem co uczynię!* Oto z całą pilnością będę unikał grzechu we wszystkich jego objawach: pychy, rozpusty, chciwości, fałszu, obłudy

i wogóle tego wszystkiego co mię plami na duszy — i raczej zginę w ubóstwie jak Łazarz, raczej umrę śmiercią męczeńską niż sprzedam moję wieczność za marne zyski lub chwilowe rozkosze. I jeszcze: *wiem co uczynię!* Oto, na wzór Zbawiciela, umiluję cichość i pokorę, umartwienie i czystość, sprawiedliwość i prawdę, słowem w takim porządku duszę i sumienie utrzymam, że na każde wezwanie gotów będę złożyć rachunek. I jeszcze: *wiem co uczynię!* Będę pokutował za dawne niewierności, a nadto za przykładem ewangelicznego włodarza poszukam sobie przyjaciół, którzyby za mną wstali się do Pana, t. j. będę czynił jałmużny, podzielę się chlebem i dachem z sierotą, nie odrzucę prośby nędzarza — bo ile dziś wykonam uczynków miłosierdzia, tyle zjednam sobie rzeczników przed stolicą Sędziego. O, o tych przyjaciół szczególnie starać się będę, będę pamiętał na przestrogę Zbawiciela: *czynicie sobie przyjaciół z mamony niesprawiedliwości, aby gdy ustaniecie, przyjęli was do wiecznych przybytków!* To więc wszystko uczynię — wszystko uczynię — wszystko poświęcę, nie nie zaniedbam, byłem uniknął niedoli w wieczności, byłem się godnie wyliczył przed Panem, i z ust Jego odebrał pochwałę: *dobrzeć sługo dobry i wierny!* Wszystko dla Nieba! oto hasło życia mojego... Tak więc, tak sobie powiedzmy, tak mocno postanówmy, a jak ów mądry włodarz uprzedzimy nieszczęścia, które nam grożą w przyszłości.

IV. Wszakże i tego nie dosyć. Dobre postanowienie jest tylko połową dzieła, i ktoby dalej nie poszedł, ktoby się zadowolnił samemi dobrymi chęciami, niewieleby z tego skorzystał. „Na cóż bowiem się przyda dobry o rzeczach rozsądek, co pomoże najzbawienniejsza rada, jeśli przez niedbalstwo, omieszkanie czasu i leniwe wykonanie, wszystko marnie zgubimy?¹⁾“. Patrzymy więc, co czyni włodarz, znalazłszy środek ratunku. Oto nie zwleka chwili, a widząc, że czas nagli,

¹⁾ Skarga. N. VIII.

przystępuje natychmiast do spełnienia swego zamiaru. Woła tedy dłużników pana swego, i mówi z nich każdemu: *weźmij zapis twój, a siądź natychmiast* i napisz inny — ale zaraz, proszę natychmiast, bo czasu nie mamy, bo za godzinę wszystko być może straconem! Rychle zatem przystąpienie do dzieła, a co więcej pośpiech w wykonaniu — oto ostatni dowód mądrości włodarza. O, jakaż wielka, jaka prawdziwa mądrość! Bez tego bowiem pośpiechu, bez tego korzystania z czasu, byłby nie uszedł tych nieszczęść, które tak jasno przewidział... „Głupiec to, a nie mądry, który w języku tyło, albo w głowie radę chowa, a do dzieła i konania ręki nie przykładą“¹⁾.

A więc i w tym ostatnim względzie idźmy za jego przykładem, t. j. nie kończmy na dobrych postanowieniach, nie ograniczmy się na tem, że powiemy sobie: uczynię to i owo — ale zaraz, niezwłocznie przystępujemy do dzieła! Ach tak, bo życie to ptaszek płochliwy, który prędko ulata, życie to czas gorący, który nie cierpi zwłoki — i mówi Mędrzec Pański, że kto w porę nie orze, *przeto żebrać będzie w lecie, a nie dadzą mu!*²⁾. Jeśli więc rolnik byłby dziwnie niemądry, gdyby w dni wiosenne nie robił posiewu, i mówił założywszy ręce: uczynię to później; jeśli szaleńcem byłby człowiek, który widząc, że mu się pali nad głową, powiedziałby: trzeba uciekać, a zostawał na miejscu — to jakaż, pytam, byłaby nasza ślepotą, gdybyśmy nie śpieszyli z wykonaniem tego, co może nas od niedoli wiecznej zasłonić? Nie mówmy: jutro, jutro! bo czyż nie wiecie, że jutro, to gość niepewny, który nas może ominąć? O, ileżto ludzi zawiodło się na nim! Czekali tego jutra z wesołą nadzieją — ono zabłysło, lecz już nad ich mogiłą... Liczył na nie ów bogacz, który mówił do siebie: *duszo moja, masz wiele dóbr ułożonych na lat wiele — a Bóg mu rzekł: głupi, tejże nocy duszy twojej zażądam od cie-*

¹⁾ Ibid.

²⁾ Prov. XX, 4.

bie!...¹⁾. Nie wolno więc się spuszczać na tego gościa płochego, który już miliony oszukał; ale owszem trzeba korzystać z go-dziny obecnej, trzeba dziś czynić to wszystko, co może nas uchronić od zguby, a wieczność szczęśliwą zapewnić. Słuchajcie jak piękną w tej mierze przestrogę daje nam Mędrzec Pański: *Synu mój! nie dawaj snu oczom twoim, i niech nie drzemią powieki twoje. Wyrwij się (z lenistwa) jako sarna z ręki, i jako ptak z ręki ptasznika. Idź do mrówki, o leniwcze, a przypatruj się drogom jej, a ucz się mądrości. Nie ma wodza, ani nauczyciela, a gotuje w lecie pokarm sobie, i zgromadza we żniwa coby jadła. Dokądże, leniwcze, spać będziesz, kiedy powstaniesz ze snu twego? Mało podrzemiesz, mało złożysz ręce ku spaniu, i przyjdzie na cię niedostatek, a ubóstwo jako mąż zbrojny²⁾*. Przerwijmy więc naszą senność leniwą — i dziś, zaraz, przyłóżmy rękę do dzieła! I tak, chcemy być wierni przykazaniom Bożym, zacznijmy je wykonywać od dzisiaj; chcemy zaniechać grzechu, więc dziś położmy mu koniec, t. j. wyrzucimy go z serca, a razem z nim to wszystko, co nas do złego prowadzi: *wyrzucicie bogi cudze z pośrodku was: Baalim i Astaroth, a przygotujcie serca wasze Panu, i służcie jemu samemu³⁾*; chcemy się ćwiczyć w chrześcijańskich cnotach, niechże ta św. praca rozpocznie się od dnia dzisiejszego — słowem od dziś się gotujemy na spotkanie tej chwili, w której nam powiedzą: *oddaj liczbę włodarstwa twójgo! Szczęśliwy, stokróć szczęśliwy, kto na tę chwilę pamięta, kto z czasu życia umiejętnie korzysta, bo kiedy wybije godzina rachunku, powita ją bez trwogi, powita z weselem i słodką nadzieją, czyli, jak mówi Pismo: śmiać się będzie z czasu ostatniego!⁴⁾*

V. Oto jest, m. dr., wykład przypowieści o niewiernym włodarzu, czyli wyjaśnienie jego wysokiej mądrości, która jest

¹⁾ Luc. XII, 19—20.

²⁾ Prov. VI, 4—11.

³⁾ I. Reg. VII, 3.

⁴⁾ Prov. XXXI, 25.

dla nas wzorem doskonałej mądrości duchownej. W czworaki sposób okazał on tę mądrość: poważnem najprzód o swojej sprawie myśleniem i braniem jej żywo do serca — dalej zaś pilnem przewidywaniem przyszłości — potem szukaniem środków ratunku — a nareszcie niezwlekaniem w wykonaniu tego, co uznał za konieczne i korzystne dla siebie. Niechże ten wielki przykład utkwi nam głęboko w pamięci, i jak to wyłożyłem w toku obecnych uwag, niech nas uczy tak samo myśleć pilnie o naszym zadaniu duchownem, tak samo przewidywać przyszłość zagrobową, tak samo zresztą szukać i niezwłocznie używać sposobów na odwrócenie wiecznego nieszczęścia — słowem niech nas uczy tej prawdziwej mądrości, która umie żyć dobrze, umie wygrać sprawę zbawienia. O, taka mądrość jest skarbem nad skarby, i kto ją posiada, kto podług niej postępuje, ten zaprawdę godzien jest świętej zazdrości. Wszystko nas tutaj zawiedzie — tylko ona nie uczyni zawodu, tylko ten nie zapłacze w godzinie ostatniej, kto pod jej przewodnictwem odbywa ziemską pielgrzymkę. *O ludzie, mówią ta mądrość w księdze Przypowieści, do was wołam, a głos mój ku synom człowieczym. Przyjmcie ćwiczenie moje, a nie pieniądze; umiejętność raczej, niż złoto obierajcie. Lepsza jest bowiem mądrość nad wszelakie najdroższe rzeczy, i wszystko co może być pożądané, nie da się z nią porównać. Przy mnie są bogactwa i sława, i lepszy jest owoc mój, niż złoto i drogie kamienie, a skarby moje, niż srebro wyborne. Błogosławieni, którzy strzegą dróg moich; błogosławiony człowiek, który mię słucha i który czuje u drzwi moich na każdy dzień, bo kto mię najdzie, najdzie żywot, i wyczerpnie zbawienie od Pana!*¹⁾ O, prawda, tylko w tej mądrości zbawienie i żywot! Nabywajmy ją przeto, m. dr., z całą usilnością, uczmy się jej z przykładu włodarza, a jak on ujdziemy niedoli, jak on po skończeniu ziemskiego włodarstwa zape-

¹⁾ Prov. VIII.

wnimy sobie przytułek niebieski — gdzie pokój, szczęście
i wesele na wieki... Amen. X*.

Plan II Nauki. Mądry władarz nie wielu ma naśladowców! O niedbal-
stwie w sprawie zbawienia. I, Potępia je wiara (przypowieści
o złym słudze, o pannach nieroztropnych). II, Potępia rozum,
który widzi ważność tej sprawy. III, Potępia mądrość synów
tego świata — *roztropniejsi są nad syny światłości!* (Przykłady).

Plan III Nauki. *Zdaj liczbę!*... O zdaniu rachunku przed Bogiem: I, Na-
stąpi on rychło. II, Będzie ścisły i wyłączy wszelkie wymówki.
III, Będzie decydujący o naszej wieczności. — Trzeba więc wło-
darzyć wiernie — zapewniać sobie przytem obrońców przed Bogiem.

NAUKA

na Niedzielę IX po Świątkach ¹⁾.

*„Dom mój, dom modlitwy jest, a wy
ście go uczynili jaskinią złodziei“.*

(Łuk. XIX)

Dwie wielkie i straszne nauki daje nam, moi drodzy, Ewangelia dzisiejsza. Oto najprzód powiada, że Syn Boży ronił łzy nad miastem Jeruzalem, nad jego zaślepieniem, i przepowiadał klęski, które mu groziły w niedalekiej przyszłości. O miasto nieszczęsne! wołał, czemuż się nie opamiętasz, czemu nie poznajesz *co jest ku pokojowi* (zbawieniu) *twojemu*? *Pamiętaj, że przyjdą na cię dni, i otoczą cię nieprzyjaciele twoi wałem, i ścisną cię zewsząd, i na ziemię cię obalą i syny twoje — a nie zostawią w tobie kamienia na kamieniu, iżżeś nie poznało czasu nawiedzenia twego!* Ach, jakąż groźna dla nas wszystkich przestroga! To bowiem miasto dotknięte zaślepieniem, jest obrazem dusz zatwardziałych w grzechu; dla których także wybije godzina pomsty, jeśli się nie nawrócą do Pana, jeśli zapoznają czas miłosierdzia i łaski...

Wszakże nie na tę przestrogę Ewangelii św. chcę zwrócić dziś waszą uwagę. Daje nam ona jeszcze drugą naukę,

¹⁾ Nauka ta stosuje się więcej do miejskich słuchaczy.

naukę równie wielką i ważną pod względem praktycznym. Patrzenie, oto Zbawiciel, ten cichy i słodki Baranek, ten Książę pokoju, jak Go zwali prorocy, widząc zniewagę Domu Bożego, unosi się świętą gorliwością i własną ręką wypędza świętokradców, którzy się w nim sprawowali nagannie! *Wszedłszy do kościoła, powiada Ewangelista, począł wyganiać sprzedające w nim i kupujące, mówiąc: dom mój, dom modlitwy jest, a wyście go uczynili jaskinią zbójców!* O, jakże ten postępek Zbawiciela tłumaczy nam wymownie obowiązek szacunku dla domu Bożego, jak jasno wykazuje, że jego zniewaga jest rzeczą bardzo niegodną. Tak, zaprawdę, złość tego grzechu musi być wyjątkowa, kiedy sam Chrystus podnosi swoją rękę, aby mu karę wymierzyć!... Istotnie, to przerażające! Chcąc strącić szatana w przepaści piekielne, Bóg użył do tego ramienia Archaniola; chcąc wypędzić z raju pierwszych naszych rodziców, wyręczył się także posługą anielską; chcąc zniszczyć sromotną Sodomę, polecił Aniołom wykonanie swego wyroku — ale kiedy szło o to, aby pomścić zniewagę Kościoła, własnej swojej ręki używa!... Któż na tę myśl nie zadrży?

O temto więc znieważaniu domu Bożego chcę dziś z wami pomówić.

Niestety! w naszych czasach jest to przedmiot bardzo potrzebny, bo niemasz już prawie ludzi, którzyby wchodzili do świątyni z uczuciem celnika... Owszem, tak mało ją cenimy, tak mało mamy bojaźni przed ołtarzem Boga żywego, tak się lekkomyślnie i płocho sprawujemy w kościele, że z całą ścisłością można do nas zastosować te słowa: *dom mój, dom modlitwy jest, a wyście go uczynili jaskinią!*... O smutne czasy! Serce ścisła się bolem, kiedy o tem myślimy, i zdaje się, że dziś sługom ołtarza trzeba spełnić ponownie ów rozkaz, który Bóg dał prorokowi: *ostrzyż włosy twoje (z żalości) a weźmij naprost narzekanie: bo czynili synowie Judy*

*złość w oczach moich, mówi Pan. Nakładli obrażenia w domu, w którym wzywano imienia mego, aby go splugawili!*¹⁾

Skupcież tedy uwagę i bierzcie pilnie tę naukę do serca! Stań w bramie domu Pańskiego, mówi Bóg do sług swoich w osobie Jeremiasza, a powiadaj to słowo: słuchajcie słowa Pańskiego wszystek Juda, którzy wchodzić przez tę bramę, abyście się kłaniali Panu!²⁾ Otóż staję i mówię! Oby łaska niebieska wlała w te słowa natchnienie, oby dała nam poznać, coto jest zniewaga świątyni, i oby raz na zawsze wszczepiła w dusze nasze cześć, szacunek i bojaźń dla przybytku Pańskiego.

Z. M.

I. Cóżto więc jest zniewaga świątyni? Ach, na to pytanie niełatwo odpowiedzieć, bo jestto grzech tak ciężki, że niema dość silnych wyrazów, aby go oplakiwać. Zapewne, każdy grzech obraża Pana Boga, ale ten o tyle jest wstrętniejszy, że godzi wprost na chwałę Bożą, na jego nieskończony Majestat!

— Otóż przedewszystkiem zaznaczam, że zniewaga świątyni jest najwyzszem zuchwalstwem, jakiego człowiek dopuścić się może względem swojego Stwórcy. Cóżto jest bowiem świątynia? Świątynia, to dom Boży! W tem słowie mieści się wszystko, co tylko o jej zaerności rozum ludzki pomyśleć, a usta wypowiedzieć potrafią. Tak, to przybytek Boga żywego, bo jakkolwiek Jego obecność ogarnia wszystkie przestwory, a cały świat jest Jego świątynią, wszakże w dziwnej ku nam miłości, chce On mieć przybytki na ziemi, gdzieby był bliżej człowieka, gdzieby hołdy nasze odbierał, gdzieby wciąż dawał posłuchania ojcowskie naszym wołaniom i prośbom. Zniża się więc na ten padoł, i jak mówi Pismo św., znajduje rozkosz mieszkać z synami ludzkimi! Jakażto myśl

¹⁾ Jer. VII, 29—30.

²⁾ Jer. VII, 2.

uroczysta i rzewna! Korzysz się w cichem zdumieniu, i mimo-woli powtarzasz pytanie Salomona: *a więc to rzecz podobna, aby mieszkał Bóg z ludźmi na ziemi? Jeśli niebo i niebiosy nad niebiosy Ciebie nie ogarną, jakoż ten dom, którym zbudował?*¹⁾ Ale też z drugiej strony, jakże to pojęcie świątyni przedstawia nam wymownie jej znaczenie i godność! Bo jeśli to dom Boży — a więc dom tej wszechmocnej Istoty, która jednym skinieniem wywołała światy z nicości — więc to tron tego Pana nad pany, który trzyma berło królewskie całego stworzenia — więc przybytek tego Mocarza, który wedle słów Pisma św., unosi się na skrzydłach Cherubinów, i pod którego stopą drżą kolumny niebieskie — słowem, to miejsce trzykroć święte, to jakby drugie Niebo, które chóry anielskie otaczają z uwielbieniem i trwogą... Oto jest godność świątyni! Prawdziwie możemy o niej powiedzieć z Jakóbem patryarchą: *o, jako to miejsce jest straszne!*²⁾

Wobec zaś tej uwagi, czyż potrzeba długo dowodzić, cośmy winni świątyni? Czyż nie jest rzeczą jasną, że temu przybytkowi Pana należy się cześć i poszanowanie, żeśmy się w nim zachować powinni z najgłębszym szacunkiem i świętą bojaźnią? O, tak zaprawdę, bo jeśli szanujemy domy ludzi uczciwych, jeśli na pokoje króla ziemskiego wchodzimy ze drżeniem, a w jego obecności prawie oddech zatrzymujemy w piersi, to z jakąż czcią religijną należy się sprawować w pałacu króla Niebios, z jakim przerażeniem głębokiem stać przed obliczem Tego, przed którym zastępy Anielskie uchylają korne kolana? Ach, to trudno wyrazić słowami, i zdaje się, że człowiek ślaćby się tu powinien prochem uniżenia i holdów, albo też w najwyższem skupieniu stać nieruchomo jak posąg kamienny, żeby nie uchybić Majestatowi Stwórcy... Dlatego sam Bóg dawał w Starym Zakonie takie ostrzeżenie: *na świątynie moje strachajcie się — ja Pan!*³⁾ Dlatego też mówił

¹⁾ II, Par. VI, 18. ²⁾ Gen. XXVIII, 17. ³⁾ Lev. XXVI. 2.

do Mojżesza z krzaku gorejącego: *nie przystępuj tu; rozszuj bóty z nóg twoich, miejsce bowiem, na którem stoisz, ziemia święta jest!*¹⁾ Dlatego zresztą Prorok, chcąc wykazać z jakimi uczuciami pokory, czei i bojaźni należy się zachowywać w świątyni, powiada te uroczyste słowa: *Pan w kościele swoim świętym; niech milczy od oblicza Jego wszystka ziemia!*²⁾...

Jeśli zaś tak jest, m. dr., sądziecież więc własnym rozumem, coto znaczy zniewaga świątyni? Coto znaczy wchodzić do niej z sercem rozproszonem, zachować się bez oznak czei i szacunku? Co znaczy oddawać się lekkomyślnym śmiechom i rozmowom w obecności Pana wszechświata?! Nie jestże to zuchwalstwem do ostatniej posuniętem granicy? Tak, to zuchwalstwo bez nazwy, zuchwalstwo tak okropne, że nawet w piekle nie znajdzie się podobne, bo mówi Pismo święte: *szatan wierzy i drży*...

— Lecz patrzcie, zniewaga świątyni, obok tego niegodnego zuchwalstwa, jest nadto niewdzięcznością najwyższą względem Boga, dawcy wszelkiego dobra. Bo czemuż jest, pytam, świątynia, jeśli nie domem łaski, jeśli nie bogatą skarbnicą, z której czerpiemy wszystkie dobra i dary duchowe? Ach, to istny szpichlerz Józefa, z którego się żywi duchowo cała chrześcijańska rodzina! Tu, ledwo narodzeni do życia, obmywamy się z winy pierworodnej w strumieniach Chrztu świętego, i wchodzimy do liczby dzieci Bożych, dziedziców Królestwa niebieskiego. Tu nam się głosi nauka Ewangelii, owo słońce duchowe, bez którego życie nasze byłoby pogrążone w ciemności i skażeniu — owo słońce, które wskazuje nam drogę obowiązków i cnoty, t. j. drogę wiodącą do szczęścia i w tem życiu i w przyszłym. Tu, obok słowa nauki, karmimy się Chlebem żywota, t. j. Ciałem i krwią Chrystusową, co daje nam umocnienie duchowe i jest zadatkem na-

¹⁾ Ex. III, 5.

²⁾ Hab. II, 20.

szej nieśmiertelności — bo *kto pożywa tego chleba, żyć będzie na wieki*. — Tu, u stopni ołtarza, kojarzą się węzły małżeńskie, które Bóg sam błogosławić raczy, jak błogosławił związek pierwszych naszych rodziców. Tu zresztą, skalawszy się grzechem, mamy zawsze dostępną stolicę miłosierdzia, u stóp której, jak syn marnotrawny, znajdujemy przebaczenie, odzyskujemy straconą niewinność, a z nią łaskę Niebieskiego Ojca naszego. Takie to nieocenione dobrodziejstwa wyświadcza nam Pan Bóg w świątyni: tu nasza manna Nowego Zakonu, tu źródło błogosławieństw, tu tron miłosierdzia i łaski... Jakże więc drogim powinien być dla nas ten święty przybytek, jakim synowskiem sercem winniśmy go ukochać, jak, przez uczucie wdzięczności, szanować to miejsce. z którym całe nasze życie jest tak ściśle i słodko związane! O, tak zaprawdę, te wielkie dobrodziejstwa każą nam czcić domy Boże jak matkę, każą lgnąć do nich sercem, jak pisklęta pod skrzydła kokoszy, każą zraszać ich progi słodkimi łzami wdzięczności... To prawo święte, jak prawo natury.

A więc wnoście teraz powtórnie, coto jest zniewaga świątyni? Nie mieć dla niej głębokiego szacunku, uchybiać jej powadze roztrzepaniem i płochością, słowem pomiewierać jej godność, nie jestżeto urągać się matce, nie jestżeto względem Boga wyrodną niewdzięcznością? Tak, to najczarniejsza niewdzięczność — niewdzięczność, której sam Bóg wydziwić się nie może, bo pyta u Proroka z goryczą: *cóżto jest, że miły mój w domu moim uczynił wiele złości? Oliwą obfitą, piękną, rodzajną i śliczną nazwał Pan imię twoje...*¹⁾ t. j. obdarza cię w tem miejscu tysiącznemi łaskami, a ma za to w zapłacie szyderstwo i zniewagę!

— Lecz i tu nie koniec jeszcze tej złości, jaką zawiera w sobie zniewaga świątyni. Dodajmy, że ten grzech, obok tego wszystkiego, jest jawną niebożnością, a wówczas

¹⁾ Jer. XI, 15-16.

mieć będziemy dokładny jego obraz. Świątynia, jestto miejsce Ofiary, którą przez ręce kapłana składamy u tronu Bó-
żego. I jakażto ofiara spełnia się na naszych ołtarzach? Czy
tylko ofiara kadzenia, czy ofiara z krwi zwierząt, jak to było
w kościele Salomona? Nie, wiara nas naucza, że tutaj się
uwiecznia ofiara Chrystusowa, na mocy tego rozkazu: *to czyn-
cie na moję pamiątkę*; że tutaj się ponawia to samo, co
Zbawiciel spełnił za nas na krzyżu; słowem, że ołtarz na-
szych kościołów jest prawdziwą Kalwaryą, gdzie Syn Boży
nieustannie ofiaruje się za nas Ojcu niebieskiemu — tylko
sposobem niekrwawym. Jakaż więc uroczysta i straszna ta-
jemnica spełnia się w naszych świątyniach! Ach, to ta sama
tajemnica, która światu dała zbawienie, jak mówi Apostoł:
*albowiem jedną ofiarą zbawił na wieki te, którzy bywają
poświęceni*¹⁾ — ta sama tajemnica, figurowana przez Baranka
wielkanocnego, mocą której wyszliśmy z niewoli egipskiej,
t. j. z niewoli piekła — ta sama zresztą tajemnica, przy któ-
rej dokonaniu, jak świadczy Ewangelia, całe stworzenie okryło
się żalobą: *a oto zastłona kościelna rozdarła się na dwoje,
i ziemia zadrżała, i skały się popękały, i stała się ciemność
po wszystkiej ziemi*²⁾. Potrzebaż więc dowodzić, z jaką czcią
głęboką, z jakim skupieniem ducha należy się zachować
wobec tej strasznej Ofiary? O, to praca zbyteczna, bo jeśli
ołtarz jest nową Kalwaryą, więc samo serce woła, żeśmy go
otaczać powinni najwyższym szacunkiem, żeśmy u jego stopni
powinni się przejmować tem świętem przerażeniem, jakiego
doznały rzesze, świadki ofiary krzyżowej — *a wszystkie rze-
sze widząc, co się działo, wracały się, bijąc się w piersi
swoje*...³⁾ Tak, zaprawdę, i jeśli kiedy, to właśnie w chwili
najsświętszej Ofiary należy mieć w pamięci ostrzeżenie Pro-
roka: *Pan w kościele swoim świętym; niech milczy od obli-
cza Jego wszystka ziemia!*...

1) Hebr. X, 14.

2) Math. Luc.

3) Luc. XXIII, 48.

A więc pytam was znowu, czemże jest zniewaga świątyni, uważanej jako miejsce ofiary Nowego Zakonu? Nie jestże to publicznem wyznaniem niedowiarstwa, t. j. publicznem, jawnem zaprzeczeniem Bóstwa Zbawiciela? Nie jestże to prawdziwe uraganie się z męki i śmierci Chrystusowej, którą dla nas i za nas na ołtarzu ponawia? Nie jestże więc otwartą nieubożnością? Ach tak, nie nie przesadzam w tych słowach: sprawować się niegodnie wobec tych świętych tajemnic, to nieubożność iście żydowska, to jakby powtarzanie owej sceny nikuźnej, którą złość faryzejska wyprawiała pod krzyżem Zbawiciela: *a którzy przechodzili mimo, bluźnili go, chwytając głowami swojemi, i mówiąc: hej! jeśliś Syn Boży, zstąp z krzyża! Także i arcykapłani i starsi, naigrawając mówili: niech teraz zstąpi z krzyża, a uwierzymy mu!*¹⁾

II. Oto jest, m. dr., krótkie wyjaśnienie tego, co znaczy zniewaga świątyni. Widzicie ztąd, że w tym grzechu mieści się złość potrójna: zuchwalstwo przeciw Bogu, nie-niewdzięczność i jawna nieubożność, słowem tak ciężka obraza Majestatu Bożego, że zdumiewać się trzeba, jak człowiek-chrześcianin może się na nią odważyć. Niestety, świat dzisiejszy ma zawiele przeciw Bogu odwagi! To też, choć to boli nad wyraz, choć to smutne dla nas świadectwa, wyznać jednak musimy, że zniewaga domu Bożego jestto nasz grzech codzienny, którego się dopuszczamy z pewnym rodzajem chluby! Lekceważyć świątynię, stało się dziś wymaganiem mody, dobrego tonu oznaką!! O, zaprawdę, widząc co się dzieje w tym względzie, potrzeba, jak mówi Pismo, wziąć naprost narzekanie i wołać z Prorokiem: *boleść moja nad boleść, i we mnie serce żałosne!*²⁾ Cóżto bowiem widzimy dziś w świątyniach? Czy jest ten uroczysty szacunek, ta religijna trwoga, jakieśmy mieć powinni przed stolicą Króla wszechświata? Czy jest to poważne skupienie, tak pokorna,

¹⁾ Math. XXVII, 37—42.

²⁾ Jer. VIII, 18.

rzewna pobożność, jakie się należą świętym tajemnicom spełnianym na ołtarzu? Czy jest pamięć na to, że to dom modlitwy, dom Niebieskiego Ojca, gdzie potrzeba błagać o łaski, dziękować za dobrodziejstwa, płakać za grzechy jak celnik? Ach, to chyba rzadki wyjątek! Patrzenie na młodzież dzisiejszą — oto wpada do kościoła jak do domu zajazdu, obejrzy się, pokręci i ucieka, nie uczciwszy nawet pokłonem Pana Nieba i ziemi! Patrzenie na tych, co szczytą się wyższem wykształceniem — oto tak się stawia zuchwale przed Królem nieśmiertelnym, tak boją się poniżyć swojej mniemanej wielkości przez uchylenie kolan, jakby Go uważali za równego sobie, jakby dawali poznać, że przyjdziem do świątyni wyświadczać Mu łaskę! Patrzenie na próżne niewiasty — oto wchodzi do domu Bożego, aby pochwilić się strojem, aby zwrócić uwagę na siebie, albo co smutniejsza, rozsiewać zgorszenie i podniecać zmysłowość! Patrzenie zresztą na wszystko i na wszystkich, — oto śmiechy, powitania, rozmowy, rzucanie wokoło oczami, nieskromne postawy, słowem zupełne prawie zapoznanie świętości tego miejsca, zupełne zapomnienie tej surowej przestrogi: *na świątynię moję strachujcie się, ja Pan!* Tylko jeszcze gdzieniegdzie siwa głowa pochyli się przed Panem Zastępów, tylko jeszcze pokora wieśniacza uderza przed Nim czołem!...

Takto czcimy nasze świątynie! Takto się sprawujemy w tych przybytkach Bożych, w tych domach łaski, w tych miejscach uświęcanych Ofiarą Chrystusową! Ach, któżby temu uwierzył, że chrześcijanie, że wyznawcy prawdziwej religii, zdolni są tak postępować! *A więc jaskinią zbójców stał się ten dom, w którym wzywano imienia mego, mówi Pan!*¹⁾ Więc to już nie są przybytki Świętego Świętych, przybytki Ojca i Pana naszego? Więc już żadne węzły synowskie: ani czci, ani wdzięczności, ani miłości, nie łączą nas z niemi?

¹⁾ Jer. VII, 11.

O, prawdziwie, to straszna lekkomyślność, prawdziwie, nawet poganie mają więcej szacunku dla swoich bałwochwalnic! *Przejdźcie do wyspów Cetym a obaczcie, i do Cedar poszlizie, a przypatrzcie się pilnie, jeśli się co takowego stało?* ¹⁾ Nie mamże więc prawa powiedzieć, że te miejsca święte, te znieważone ołtarze, te obrazy i ściany, skarżą się na nas przed Niebem — że dziś do naszych kościołów stosują się owe słowa żalosne: *oto głos wołania córki ludu mego z ziemi dalekiej: izali Pana nie masz na Syonie, albo króla jego nie masz na nim?* ²⁾ Tak, świątynia, ta córka Syońska żali się swojej zniewagi, i zdaje się wołać w goryczy: czyż już nie ma Pana na Syonie? Czyż już nie jestem przybytkiem nieśmiertelnego Boga, czyż już nie jestem dla ludzi domem modlitwy i łaski, pociechy i ratunku, że mię zamienili w jaskinię?! To też tu mimowoli nasuwa się sercu naszemu myśl rozpaczliwa i straszna: że Bóg obrzydza dziś sobie te miejsca: *odrzucił Pan ołtarz swój, przeklął świątynię swoją* ³⁾ — że zdaje się uciekać od nich, jak od domów zgorszenia — że zdaje się mówić słowami Proroka: *kto mi da na puszczy gospodę podróżników, i opuszczę lud mój, i odejdę od nich, bo wszyscy są zbór przestępników!*... ⁴⁾ Wolę mieszkać w pustyni, wolę nie mieć żadnych kościołów, niż przebywać w tych domach, kędy zamiast uczczenia same odbieram zniewagi! Cóż bowiem z tego, że się w nich zgromadzacie, że je stroicie w chorągwie i kwiaty, że palicie światła na ołtarzach, jeśli wasze zachowanie się nie jest strojne skromnością, jeśli na waszych sercach nie płonie święty ogień czci, szacunku, bojaźni dla mojej obecności? Tej tylko daniny ja pragnę — *ofiara chwały uczci mię!* Bez tego wszystkiego jest niczem!... — *Naco mi kadzidło z Saby przynosicie, i ziele wdzięcznej woni z ziemi dalekiej? Ofiary wasze nie podo-*

¹⁾ Jer. II, 10.

²⁾ Id. VIII, 19.

³⁾ Thr. II, 7.

⁴⁾ Jer. IX, II.

bały się mi...¹⁾ Niemilo mi tu mieszkać — kto mi da na puszczy gospodę podróżników, i opuszcze lud mój, i odejdę od nich!...

O, jakimże zawstydzeniem, jaką boleścią powinny nas przejąć te myśli!

III. Lecz obok tej boleści zadrżymy też, m. dr., bojaźnią, bo taka zniewaga świątyń, a raczej zniewaga Majestatu Bożego, nie uchodzi bezkarnie. Wiecie, jaka pomsta spadła na Baltazara za obelgę wyrządzoną naczyniom świętym, które były zabrane z kościoła Salomona; wiecie jaką karę poniósł Heliodor ²⁾ za chęć ograbienia świątyni Jerozolimskiej; wiecie co spotkało Antyocha za wszystkie świętokradztwa, jakich się w niej dopuścił — otóż i dziś podobnie, w taki lub inny sposób, Pan Bóg karze zniewagę wyrządzoną swoim ołtarzom. Straszna tę prawdę głosi nam Jeremiasz w tych słowach: *bo pomsta Pańska jest, pomsta kościoła Jego* ³⁾. Tak, to prawda niewątpliwa, i w tymto właśnie grzechu leży główna przyczyna owych klęsk różnorodnych, jakich wciąż doświadczamy. Chcecie wiedzieć dlaczego obłoki skapią deszczu na nasze role, lub przeciwnie, niszczą je powodzią i gradem? Odpowiem wam, że to kara Boża za znieważanie świątyń: *bo pomsta Pańska jest, pomsta kościoła Jego!* Chcecie wiedzieć zkad owe srogie pomory, które tak często grasują po świecie? Odpowiem wam ponownie: *pomsta Pańska jest, pomsta kościoła Jego!* Chcecie wiedzieć dlaczego tyle nędzy, dlaczego nam życie tak ciężkie, dlaczego tak trudno o kawałek chleba, mimo znoјnej pracy i starań — znowu ta sama odpowiedź: *pomsta Pańska jest, pomsta kościoła Jego!* To też nam równie tłómaczy owo smutne zjawisko, dlaczego Bóg zdaje się nie pamiętać na swoje obietnice, które uczynił Salomonowi przy poświęceniu kościoła. Mówił bowiem te słowa: *oczy moje będą otworzone, i uszy moje gotowe ku modlitwie tego, który się będzie modlił na*

¹⁾ Jer. VI, 20.

²⁾ II, Mach. III.

³⁾ Jer. LI, II.

*tem miejscu*¹⁾ — i czy zamknę niebo, czy spuszcze głód lub powietrze na ludzi, niech tu zanoszą modły a ja wysłucham i będę im miłościw. My się zaś modlimy w kościołach, my wzywamy litości jużto w klęskach publicznych, już w potrzebach prywatnych, a Niebo często jest głuche na nasze lzy i wołania! Ach, bo znieważone świątynie nie mają dzisiaj mocy pośredniczyć za nami, przed tronem miłosierdzia — owszem, możnaby sądzić, że je także krępuje ów zakaz Boży straszliwy, który zamykał niegdyś usta Jeremiasza: *a tak, ty nie módl się za tym ludem, ani przyjmij za nim chwały i modły ani mi się zastawiaj, bo cię nie wysłucham! ..*²⁾.

Takieto straszne skutki prowadzi za sobą zniewaga domów Bożych: ściąga ona na nas gniew Nieba, staje się źródłem nieszczęść, odbiera modłom naszym skuteczność — słowem, jestto wina, którą ciężko odpokutować musimy. Jeśli zaś znieważyciele świątyń nie doznają na sobie tych następstw, o, niech nie myślą, że niemasz już Króla na Syonie, niech nie myślą, że ten grzech przeciw Ojcu i Panu nie będzie surowo pomszczony! Ach, przyjdzie kiedyś chwila, w której sprawdzą się na nich słowa Izajasza: *w ziemi Świętych nieprawość czynił, i nie ogląda chwały Pańskiej*³⁾, t. j. nie ogląda błogosławieństwa Niebios..

IV. A teraz, m. dr., ze wszystkich wypowiedzianych tu uwag wyprowadzimy wniosek praktyczny. Widzicie jak wielką i straszną złością jest zniewaga domu Bożego. Wielką względem Boga, straszną w stosunku do nas; wielką — bo obraża nad miarę nieskończony Majestat; straszną — bo nam pomstę wieloraką gotuje. Cóż więc, pytam, uczynimy na przyszłość? Będziemyż trwać lekkomyślnie w tym grzechu? Będziemyż i nadal prowadzić tę wojnę świętokradzką z Bogiem, wojnę w Jego własnym przybytku? O, nie, połączmy jej koniec, i jako owoc zbawienny dzisiejszej nauki, postanówmy sobie

¹⁾ II, Paral. VII, 15 - 16. ²⁾ Jer. VII, 16. ³⁾ Iz. XXVI, 10.

statecznie: i wchodzić do domu Bożego z należytą powagą, i zachować się w nim, szczególnie zaś podczas ofiary Mszy świętej z najgłębszą czcią i skupieniem, słowem z żywą pamięcią na to ostrzeżenie: *na świątnię moję strachajcie się — ja Pan! Zdejm obuwie z nóg twoich*, t. j. porzuć wszelką płochość, lekkomyślność, swawolę, *bo miejsce na którem stoisz, ziemię świętą jest!* Tak, wszystko nas wzywa do tego postanowienia. Wzywa głos rozumu, bo sam rozum to widzi, że nie masz większego szaleństwa, jak znieważać Pana wszech świata, wobec którego tylko prochem jesteśmy. Wzywa także głos serca, bo uczy nas, że ten Pan wszechpotężny, jest naszym słodkim Ojcem, i że te święte przybytki są dla nas jakby domem rodzinnym. Wzywa i głos wdzięczności, bo wszystko w kościele: ołtarz, ambona, chrzcielnica i trybunał pokuty mówi nam o dobrodziejstwach, o wielkich łaskach duchownych, jakie tu odbieramy. Woła zresztą nasz własny interes, boście widzieli, że zniewaga domu Bożego jest nieszczęść wielorakich przyczyną. O, zaprawdę, te głosy tak potężne, nie mogą pozostać bez echa w żadnem sercu wierzącem! Mam więc w Bogu nadzieję, że i dla nas stracone nie będą, że odtąd już nigdy i niczem nie znieważymy świątyń, że tak się w nich sprawować będziemy, aby nawet niewierny, wszedłszy do naszych przybytków, czuł w nich obecność Boga prawdziwego, i powtórzył słowa Jakóbowe: *prawdziwie Pan jest na tem miejscu, a ja nie wiedział. Nie jest tu nic innego, jedno dom Boży a brama niebieska!*

O Boże, źródło wszelkiego dobra, który dajesz chcenie i wykonanie, daj nam, błagamy, łaskę, abyśmy w tem postanowieniu niezachwianie wytrwali, abyśmy zrozumieli godność Twoich kościołów i otaczali je odtąd czcią, szacunkiem, i miłością! Ty zaś ze swojej strony słuchaj tutaj prośb naszych, tu nam zsyłaj pociechę, tu łzy nasze ocieraj, tu otwieraj nam strumień Twego błogosławieństwa, słowem spełniaj to uroczy-

ste słowo, którem raczyłeś się związać: *oczy moje będą otwarte, i uszy moje gotowe ku modlitwie tego, który się będzie modlił na tem miejscu, bom obrat i poświęcił to miejsce, ażeby tam trwały oczy moje i serce moje po wszystkie dni.*
 Amen ! X*.

Plan II Nauki. *Dom mój, dom modlitwy jest..* O zachowaniu się w kościele. Należy się zachowywać: I, Ze świętą bojaźnią, bo to dom Pana świata; II, Ze czcią, bo to dom Ojca, w którym odbieramy różne łaski; III, Ze skruchą, bo to stolica miłosierdzia dla grzesznych (pokorny celnik).

Plan III Nauki. *O gdybyś poznało ty...* Zaślepienie Jeruzalem, jest obrazem zaślepienia duchowego. Korzystajmy więc z czasu i nawróćmy się do Boga. Nawrócenie to powinno być: I, Szczere i zupełne; II, Rychłe; III, Połączone z naprawą przeszłości.

NAUKA

na Niedzielę X po Świątkach.

„Albowiem ktokolwiek się podwyższa,
będzie uniżon“. (Łuk. XVIII).

Różne są, moi drodzy, namiętności i choroby duchowe człowieka, ale z nich wszystkich najbardziej niebezpieczną jest pycha, owa zgubna namiętność, którą szatan serca nasze zaraził. Z niejto, powiada Pismo św., wzięło początek wszelkie zatracenie ¹⁾ — z niej też i dzisiaj, jak z nieczystego źródła, prawie wszystkie płyną występki. Niewiara i bezbożność, brak miłości i jedności braterskiej, zazdrości i potwary, wojny i niezgody — wszystko to lęgnie się z pychy, wszystko to jest owocem tego zgubnego nasienia. Dlatego Zbawiciel, chcąc nas z tej namiętności uleczyć, tak statecznie ją gromił swoją boską nauką, dlatego tak żywo zalecał ustawiczną z nią walkę, tak często przypominał, że brama niebieska jest tylko dla maluczkich, t. j. pokornych otwarta — *jeśli się nie staniecie jako działki malutkie, nie wnijdziecie do królestwa Bożego*. Otóż i w dzisiejszej przypowieści ewangelicznej podaje tę samą naukę. Chcąc mianowicie pokazać jak pycha jest zgubną, jak kała i niweczy nawet cnoty i dobre uczynki człowieka, powiada, że dwóch ludzi weszło do

¹⁾ Tob. IV, 14.

świątyni modlić się — faryzeusz i celnik. Faryzeusz był cnotliwy, bo jak się sam przechwalał, pościł dwakroć w tygodniu, dawał dziesięcinę, i nie miał na sumieniu żadnego ciężkiego występku — celnik zaś był grzesznikiem, ale czuł swoją nędzę i korzył się nisko przed majestatem Bożym. Tamten mówił: *Boże, dziękuję Tobie, że nie jestem jak inni ludzie* — ten zaś bił się pokornie w piersi i wołał: *Boże, bądź miłościw mnie grzesznemu!* I jakiż był skutek modlitwy tych ludzi? Zapewne Bóg pochwalił cnoty faryzeusza, a na celnika nie wejrzał? Owszem, mówi Zbawiciel, celnik wyszedł z kościoła usprawiedliwiony, bo głęboką pokorą zjednał sobie przebaczenie i łaskę — przeciwnie zaś faryzeusz został odrzucony od Boga, odrzucony za tę pychę niezmierną, jaką w duszy swej żywił. Bóg nie wejrzał ani na jego posty, ani na dobre uczynki, i wołał pokorne westchnienie celnika, niż tę pozorną świętość, skalaną samochwalstwem i pychą!

Jakże więc smutny ten przykład powinien nas przerazić! Zaprawdę, musi być pycha bardzo w oczach Boga występna, kiedy samą nawet cnotę czyni Mu nienawistną, kiedy nawet dobrym uczynom wszelką wartość odbiera! Tak, jestto straszna trucizna, co zabija człowieka na duszy, i dlatego Pismo święte powiada: *pysze nigdy w myśli twojej, ani w słowie twojem panować nie dopuszczaj!*¹⁾ Strzeżmy się przeto, strzeżmy tej zgubnej namiętności, a jeśli w czyjem sercu ten chwast się zakorzenił, potrzeba go z gruntu wytepić, bo niedarmo Zbawiciel zamyka swoją przypowieść tą uroczystą przestrogą: *ktokolwiek się podwyższa, będzie poniżony...*

Pomówimy więc dzisiaj o p y s z e, a mianowicie rozważmy sobie pokrótce: jak ona jest grzeszną względem Boga, jak nierozumną w sobie, i jak zgubną w następstwach. O Jezu cichy i pokornego serca, udziel nam łaski, abyśmy z tej nauki odwieśli prawdziwy pożytek!

Z. M.

¹⁾ Tob. IV, 14.

Kiedy, m. dr., powiadam, że pycha jest namiętnością zbrodniczą, nie należy tego rozciągać do każdej drobnej próżności, ambicyi lub samochwalstwa, którym często ulega słaba ludzka natura. Są to rzeczy naganne, wszakże twierdzić nie można, aby nam potępieniem groziły. Mowa tu więc o pysze w ścisłym słowa znaczeniu.

Cóżto tedy jest pycha? Pycha, jestto zaślepienie się w sobie, w swoich talentach lub dostatkach, w przymiotach ciała lub duszy — posunięte do tego stopnia, że człowiek nie widzi prócz siebie, nie nie ceni prócz siebie, nie nie uwielbia prócz siebie! Pycha więc zapoznaje, że wszystko mamy od Boga. ona usuwa Boga, aby siebie na Jego miejsce postawić. siebie kosztem Stwórey wywyższyć — a z drugiej znowu strony dysze pogardą dla bliźnich: *nie jestem jak inni ludzie!* Oto istota pychy!

I. Przypatrzmyż się teraz bliżej tej zgubnej namiętności — a najprzód w jej stosunku do Boga.

— Otóż, uważana z tej strony, pycha nam się przedstawia jako grabież dóbr Bożych, bo to, co jest Boże, co jest darem Jego ręki ojcowskiej, sobie zuchwale przywłaszcza. Czytamy w Ewangelii taką przypowieść: że pewien człowiek za-możny, mający piękną winnicę, wypuścił ją w dzierżawę, a kiedy przyszła pora, posłał do dzierżawców swe sługi, i za-żądał umówionego czynszu. I cóż uczynili dzierżawce? Pobili one posły i nie spłacili długu! Wówczas pokrzywdzony właściciel szle do nich syna swego — ale i z nim postąpili tak samo, mówiąc: ach, to dziedzic winnicy, chodźcie zabijmy go, a winnica nam się dostanie! Jacyż okrutni grabieżce! Otóż ta przypowieść stosuje się ściśle do pysznych. Czyżaż bowiem własnością jest wszystko, co widzimy na świecie, wszystko od ziarnka piasku, aż do gwiazd jaśniejących na niebie? Czyżą własnością jest rozum, piękność, bogactwa, słowem wszystko co posiadają ludzie? To własność Boga jednego — i tęto

własność swoją daje On nam, że tak powiem, w dzierżawę, t. j. darzy człowieka różnemi dobrami, aby ich używał na Jego chwałę, a swój doczesny i duchowny pożytek. Słuszną przeto jest rzeczą, rzeczą nakazaną przez rozum i sumienie, abyśmy pamiętali kto jest Panem tego, co mamy, abyśmy nie myśleli: wszystko posiadam sam z siebie, a więc nikomu za to obowiązany nie jestem — ale owszem nasze dobra, dary, talenty odnosili do Boga, jako źródła i początku wszech rzeczy. Tymczasem jakże postępuje pyszny? Ach, on nie zna Pana nad sobą; on nie uznaje tego, że wszystko ma z Jego łaski, że jest tylko dóbr Jego dzierżawcą — i w nierozumnej ślepcie przenosi chwałę Stwórcy na siebie! Nie jestżeto postępować jak owi niesumienni dzierżawcy winnicy? Nie jestżeto grabić Boga z Jego wyłącznej własności? Nie jestżeto zaprzeczać Mu winnego czynszu chwały i mówić niejako: nie Ci nie jestem winien, bo wszystko, co posiadam jest moje?! O tak, pyszny, to grabieżca dóbr Bożych, to szafarz nieuczciwy, który Pana swego okrada, to stworzenie zuchwałe, które wyrzeka się Stwórcy — i dlatego Mędrzec Pański przedziwnie określił pychę: *początek pychy człowieczej odstąpić od Boga, bo od tego, który go uczynił, odstąpiło serce jego!*¹⁾

— Nadto zaś, m. dr., pycha w stosunku do Boga, jest wielką niewdzięcznością za Jego dobroć bez granic. Zdarzyło się razu jednego, że pewien wędrowiec zabłądziwszy na puszczy, znalazł się bliskim rozpaczy. Siły go opuściły, głód męczył, pragnienie paliło, i zdawało się, że już wybiła dla niego ostatnia godzina... Wtem nadchodzi jakiś starzec poważny, a widząc go w tem smutnem położeniu, lituje się, bierze do swego domu, karmi, poi, układa do spoczynku — słowem, tak z nim postępuje jakby z własnem dziecięciem. Wędrowiec spoczął, odzyskał siły i ruszył w dalszą drogę — lecz odchodząc nie rzekł ani słowa podziękii temu dobremu

¹⁾ Eccl. X, 14.

starcowi, ani spojrzal nawet na ten dach dobroczynny, gdzie znalazł życzliwą gościnę! Cóż myśleć o tym wędrowcu? Nie byłże to człowiek niewdzięczny? Otóż takim wędrowcem na puszczy jest właśnie każdy człowiek. Nie on swojego nie ma, bo nie na świat nie przyniósł, i gdyby nie ojcowska Opatrzność, która mu wszystkiego dostarcza, zginąłby nędzną śmiercią. Ale ta dobroczynna Opatrzność czuwa nad ziemskim przechodniem — posila go, tuli, prowadzi, i jak mówi Pismo święte, strzeże nas jako oka żrenicy. Czyż więc synowska wdzięczność nie jest pierwszym obowiązkiem człowieka dla swego Stworzyciela? A wypłacał ją pyszny? Nie, on odbiera dary, ale zapoznaje ich Dawcę; on zamiast kornej podziękii, czyni z tych darów Bożych jakby ołtarz dla siebie, na którym siebie ubóstwia, a więc do niewdzięczności łączy akt bałwochwaleczy... Nie mówi on słowy Mojżesza: *nie nam, Panie, nie nam, ale imieniowi Twojemu daj chwałę*¹⁾ — lecz przeciwnie: Nie Tobie, Panie, nie Tobie, ale mnie chwała niech będzie, niech mnie podziwiają, niech przede mną wszyscy się korzą! Możeż być czarniejsza niewdzięczność, możeż być większa obraza dla Boga, jak podobne wywyższanie siebie kosztem Jego dobrodziejstw? O, to niepojęte zuchwalstwo, to zuchwalstwo owego anioła ciemności, który wołał w zaślepieniu szalonem: *nad gwiazdy Boże wywyższę tron mój, i będę równy Najwyższemu*!...²⁾).

— Oto czem jest pycha, uważana w stosunku do Boga! Jestto przywłaszczanie sobie dóbr Bożych, jestto czarna względem Stwórcy niewdzięczność, jestto obracanie Jego chwały na siebie — słowem niegodne zaparcie się Boga, a ubóstwienie siebie! Możnaż przeto dziwić się temu, że Pan Bóg, wedle słów Pisma św. ma w nienawiści pysznych: *omierzała jest pycha przed Bogiem*?³⁾ Możnaż dziwić się temu, że pychę i wyniosłość surowemi ściga karami? Księga Przypowieści

¹⁾ Ps. 113.²⁾ Iz. XIV, 13—14.³⁾ Eccl. X, 7.

powiada: *dom pysznych Pan wywróci*¹⁾. U Hioba czytamy te słowa: *jeśli wstąpi aż do nieba pycha jego, a głowa jego tykać się będzie obłoków, jako gnój na końcu zginie, a którzy nań patrzyli, rzeką: gdzież jest?*²⁾ Podobnie też przemawia Malachiasz: *Oto dzień przyjdzie palający jako piec, a będą wszyscy pyszni i czyniący nieubożność słomą, i zapali je dzień, który przyjdzie, mówi Pan zastępów, który nie zostawi im korzenia i gałązki!*³⁾ Jakoż wielkie a straszne przykłady wskazują, że groźby te nie są próżnym postrachem. Wynosił się zbuntowany anioł, i ręka Boża strąciła go w przepaść piekielną. Wynosili się pierwsi nasi rodzice, chcąc być jako bogowie, i za karę ścignęli na nas wszystkich ten wyrok: *proch jesteś, i w proch się obrócisz!* Wynosił się Faraon, mówiąc, że nie zna Pana, i zginął w morskich odmętach. Wynosił się Nabuchodonozor, i spełniła się nad nim przepowiednia Daniela: *wyrzucą cię od ludzi, a z bydłem i z bestyami będzie mieszkanie twoje*⁴⁾. Słowem, nigdy grzech pychy nie uchodzi bezkarnie, i sprawdza się na pysznych, co mówi Izajasz: *dzień Pana zastępów na każdego pysznego i wysokiego i zniżon będzie!*⁵⁾ Pięknie to opisał św. Innocenty Papież: „pycha, mówi, wywróciła wieżę Babel, zmieszała języki, zwała Goliata, powiesiła Amana, zabiła Nikanora, zgładziła Antyo-cha, zatopiła w morzu Faraona — a dzieje świata uczą, że zawsze się sprawdzają Mędrca Pańskiego słowa: *stolice książąt pysznych wywróci Bóg, a korzenie pysznych narodów ususzył*“⁶⁾.

II. Rozważmyż teraz pychę z innego punktu widzenia, t. j. patrzmy jak ta namiętność jest w sobie nierozsądną. Istotnie, to najwyższy nierozum, który prawdziwie zawstydząć nas powinien. Cóż nas bowiem upoważniać może do pychy? Niestety, człowiek, to żebrak, który się utrzymuje i żyje

¹⁾ Prov. XV, 25.

²⁾ Job. XX, 6—7.

³⁾ Malach. IV, 1.

⁴⁾ Dan. IV, 22.

⁵⁾ Iz. II, 12.

⁶⁾ Inn. de vil. condit. hum.

tylko z jałmużny niebieskiego Pana. Życie, dusza, ciało, dostatki, rozum, talenty i ten chleb codzienny, który pożywamy, wszystko to dane nam z łaski, wszystko to cudze — Boże. *Cóż tedy masz, pyta Apostoł, czegobyś nie wziął, a jeśliżeś wziął, czemuż się chlubisz, jakobyś nie wziął?* ¹⁾ Nie jestże więc, powiedzcie, szczytem nierozumu wynosić się z dóbr cudzych? Gdyby były naszą własnością, wówczas pycha, jakkolwiek zawsze grzeszna, nie stałaby w takiej sprzeczności z rozsądkiem; ale nadymać się z darów, które nam dane są z łaski, jestto prawdziwą śmiesznością, jestto chlubić się szatą pożyczaną... To też słusznie powiada św. Jan Złotousty: „pyszni nie tylko są wstrętnei dla swoich postępków, ale nawet samą powierzchownością pobudzają do śmiechu. Czemuż bowiem podnosisz hardo głowę, czemu stąpasz tak sztucznie, czemu brwi twoje srożysz, czemu pierś nadymasz? Biedny, nie możesz jednego włosa uczynić białym lub czarnym, a tak się zachowujesz jakbyś był panem wszystkiego! Możebyś jeszcze skrzydeł do lotu zapragnął? Masz się za cudo świata, a jesteś tylko nierozsądnym i śmiesznym!” ²⁾

A obok tej uwagi, że nic swojego nie mamy, uwagi, którą w dziwny sposób pychę naszą zawstydzą — pomyślcie, m. dr., jaka wartość tego wszystkiego, z czego ludzie wynosić się zwykli? Ach, słusznie określił to Salomon: *marność marności, i wszystko marność!* Czem jest n. p. najpiękniejsze i najsilniejsze ciało, które zwykle pychę naszą podnieca? Oto pastwą robactwa, oto garsteczką prochu, z której śladu wkrótce nie będzie — *omylna wdzięczność i marna jest piękność!* ³⁾ Jeden tylko cios śmierci, a wszystko to opadnie jak liść od burzy jesiennej... ⁴⁾ A czemże jest wielkość i potęga światowa? Także cieniem znikomym, po którym ledwo słabe pozostaje wspomnienie. Korony i berła, zwycięskie miecze i błę-

¹⁾ I, Cor. IV, 7.

²⁾ Hom. 20 ad. Rom.

³⁾ Prov. XXXI, 39.

⁴⁾ Izab. Hiszp.

szczące klejnoty — wszystko to rdza nicości pożera... Słuchajcie, jak pięknie wyraził tę prawdę jeden pogański mędrzec. Oto, chcąc dać naukę największemu z królów starożytnych, nazbierał on cały stos kości ludzkich i pilnie je oglądał, jakby wśród nich czegoś szukał. Nadchodzi król i pyta zdumiony: co robisz, czego szukasz wśród tych kości spróchniałych? „Szukam głowy ojca twego Filipa — jeśli możesz ją odróżnić, ukaż mi, a będę ci wdzięczny!“¹⁾. Przemądra zaprawdę nauka! Śmierć bowiem tak wywraca wszelką wielkość światową, tak miesza pospołu prochy króla i ostatniego nędzarza, że już ich nikt rozeznąć nie zdoła — jedno i drugie jest próchnem... A czemuż jest nasza nauka i mądrość, z których tak często bierzemy podniecie do pychy? Ledwo słabem światelkiem — i kto pomyśli nad ogromem prawd Bożych i ludzkich, które nam nie są dostępne, musi powiedzieć jak ów drugi mędrzec starożytny: to wiem, że nie nie umiem! Zresztą, cóż warta nauka, jeśli jej nie towarzyszy zacne, cnotliwe życie? „Ach, woła pewien Święty, lepszy jest prosty wieśniak, który boi się Boga, niż pyszny mędrzec, co żyjąc niegodnie, liczy gwiazdy niebieskie!“²⁾. To samo też powiedzmy o innych podnieciach pychy, jak: ród, godność, dostatki, bo do wszystkiego co ziemskie, stosuje się ta wyrocznia: *marność marności, i wszystko marność!*

A więc i ta rzeczy ziemskich znikomość wymownie nas przekonywa, że pycha nie ma za sobą żadnej rozsądnej podstawy. O, żadnej, zaprawdę, żadnej! Opierać ją na tem, co wątle jak przedza pajaka, nadymać się z tego, co jak mara senna uleci, ach, to prawdziwe szaleństwo, o którym można powiedzieć z Prorokiem: *Efraim wiatry pasie!...*³⁾.

Jeśli do tych uwag dodamy jeszcze jedną, t. j. wspomniemy na nasze nędze duchowe, na nasze liczne grzechy, któremiśmy życie skalali, te grzechy ciężkie, których pamięć tak

¹⁾ Alex. i Diog.

²⁾ a Kempis.

³⁾ Osee. XII, 1.

nas upokarza przed własnem sumieniem — o, jakżeż bardziej poznamy, że pycha rzeczywiście natrząsa się z rozumu. Ach, zajrzeć w swoje serce, przebiec myślą dnie swoje, i jeszcze się nadymać, jestto być bezmyślnym lub ślepym... A więc wszystko pychę potępia, wszystko woła, że to namiętność najbardziej nierozumna i słuszenie Mędrzec Pański pyta z boleśnem zdziwieniem: *przeczące są pyszni ziemia i popiół?* ¹⁾

III. A teraz, m. dr., jeszcze słówko o pysze, uważanej w swoich następstwach. Ach, pod tym względem jestto namiętność ze wszystkich najzgubniejsza, i Pismo święte wyraźnie naucza, że *pycha jest początkiem grzechu każdego* ²⁾. Nie łatwiejszego jak przeświadczyć się o tem. I tak:

Pycha jest źródłem niewiary. Bóg nam objawił wiarę, oświecił nas niebieską, niemylną nauką — ale jak wzrok człowieka gubi się w ogromie stworzenia i granic jego dosięgnąć nie może, tak też słaby nasz rozum nie jest w możności całej tej nauki przeniknąć. I nie w tem zgoła dziwnego, bo jeśli w świecie widomym tyle nas otacza tajemnic, to tembardziej prawdy religii, prawdy dotyczące się Boga, muszą być w pewnych punktach niedostępne dla rozumu ludzkiego. Otóż, żeby przyjąć te prawdy, potrzeba wielkiej pokory, potrzeba naśladować owego ciemnego, który uleczony mocą Chrystusową, zawołał: *wierzę Panie, ale przymnoż mi wiary!* A czyż pycha może się na to zdobyć? Nie, pyszny nie chce uchylić słabego swego rozumu przed Mądrością najwyższą — i zamiast prosić o światło, on prawdy wiary zuchwale roztrząsa, wyszydza, odrzuca, słowem, swój sąd, swój rozum stawia wyżej nad Boga! Tu zwątpi o jednej prawdzie, tu drugiej zuchwale zaprzeczy, a tak z kolei przychodzi do tego, co powiedział Psalmista: *rzekł głupi w sercu swoim: nie masz Boga!* ³⁾. To też jeśli dziś widzimy straszny upadek wiary, jeśli nawet nie-
dojrzała młodzież zabija poranne dnie swoje trucizną bezbożno-

¹⁾ Eccl. X, 9.

²⁾ Ib. 15.

³⁾ Ps. 13.

ści, to głównie pysze winniśmy to nieszczęście. Onato jest ową szarańczą, która niszczy ziarno Chrystusowej nauki, onato tłumi blask wiary, onato świat prowadzi do ciemności pogaństwa...

Pycha też jest największym wrogiem miłości, tej cnoty cudownej, która razem z Chrystusem zstąpiła z Nieba na ziemię. *Miłość bowiem, powiada Apostoł, cierpliwa jest, łaskawa, nie zajrzy, złości nie wyrządza, nie nadyma się, nie jest czci pragnąca, nie szuka swego, wszystko znosi, wszystko wy-cierpi*¹⁾. A potrzebaż dowodzić, że żaden z tych objawów miłości obok pychy ostać się nie może? Ach, to zanedbano widoczne, bo właśnie o pysze wszystko musimy powiedzieć na odwrót — t. j. że pycha jest niecierpliwa, niełaskawa, że zajrzy, złość wyrządza, nadyma się, czci pragnie, że szuka swego, że nie znosi urazy — słowem, ma się do miłości, jak woda do ognia. Patrzcie na życie codzienne, a co chwila przekonacie się o tem. Któż bowiem jest niecierpliwy, kto zajrzy bratu, kto złość bliźniemu wyrządza, kto szuka swego i depcze wzgardliwie po innych? Syn i niewolnik pychy! Jak więc upadku wiary, tak też upadku miłości wzajemnej wśród ludzi, w pysze szukajmy przyczyny. Onato w sercach naszych tłumi wzniosłą tę cnotę, onato rozrywa słodkie węzły braterstwa w rodzinach i klasach społeczeństwa, onato zresztą rodzi owo samolubstwo bez granic, które tak bardzo szerzy się po świecie.

Pycha znowu, szczególnie pycha, jest matką licznych zbrodni, co kalają serce człowieka i różnych nieszczęść stają się powodem. Pyszny bowiem nikomu nie ustąpi, nikomu nie przebaczy, a chcąc się wynieść nad innych, nie cofa się przed kłamstwem, potwarzą, intrygą i żadną niekczemnością, byle tylko poniżyć, byle przyćmić bliźniego. Ztąd zaś naturalnie muszą się rodzić zwady, nienawiści, niezgody, nawet wojny

¹⁾ I, Cor. XIII.

i mordy, które z ludzkiej rodziny, z tej rodziny braterskiej czynią plemię Kaina...

Pycha nadto odbiera wszelką zasługę naszym cnotom i dobrym uczynkom. Widzimy to z przykładu faryzeusza, o którym mówi Ewangelia dzisiejsza. Wszakże modlił się, pościł, dawał dziesięcinę, i jakto sam oświadcza, nie był dra pieżnym, niesprawiedliwym, nieczystym, a jednak, powiada Zbawiciel, Bóg go odrzucił od oblicza swojego! Cemu? Bo pycha skalala te cnoty, bo je pełnił dla siebie, bo w nich szukał nie chwały Bożej, ale ludzkich oklasków. Daremne więc suszenie się postem, daremne jałmużny i modły, jeśli w naszym sercu lęgnie się robak pychy. Wszystko on zatruje i skazi swoim jadem zabójczym — i pięknie powiada pewien Ojciec Kościoła, że kto ćwiczy się w cnotach, a chowa pychę w duszy, ten niesie proch przeciw wiatru!¹⁾

Pycha wkońcu jest drogą, co do zguby wiecznej prowadzi. Tak, to jej ostatnie a najstraszniejsze następstwo. Czyż nie onato bowiem zepchnęła anioła w przepaści piekielne? To samo więc czyni i z nami, bo jeśli tylu zbrodni jest matką, jeśli same nawet cnoty zamienia w grzechy, to czyż nie jest widocznem, że Niebo przed nami zamyka? Ach, Niebo, to przybytek świętości, strojnej kwiatem pokory — i Zbawiciel uroczyście naucza, że jeśli się nie staniemy jako dziatki malutkie, nie wejdziemy do Niebieskiej ojczyzny...

IV. Po tych zaś wszystkich uwagach, potrzebaż upominać, że dobry chrześcjanin powinien wystrzegać się pychy? Ach, chyba ten tylko nie rozumie jasno tej prawdy, kto wedle słów Psalmisty, ma oczy ku widzeniu, a nie widzi... Bo jeśli ta namiętność jest względem Boga zbrodniczą, w sobie nierozumną, a w skutkach swoich straszną, możnaż więc tego węża w zanadrzu swoim chować? O, rzućmy go ze wstrętem od siebie, bo nas śmiertelnie ukąsi... Jak Chrystus nie ma

¹⁾ S. Greg. P.

nie wspólnego z Baalem, tak uczeń Chrystusowy nie może się bratać z tą córką szatana, która bluźni Niebu, a nam sidła piekielne zastawia. Wszak my dzieci tego Boga - Człowieka, który dla nas narodził się w ubogiej stajence, który dla nas, jak mówi Apostoł, poniżył się aż do śmierci krzyżowej, który całą swoją naukę zawarł w tych wielkich słowach: *uczcie się ode mnie, iżem jest cichy i pokornego serca* — który zresztą przed śmiercią przekazał nam pokorę wieczystym testamentem. Mam tu na myśli ową chwilę wielką i rzewną, kiedy boski Zbawiciel umywał nogi Apostołom, a następnie, zamknął ten akt uroczysty takim upomnieniem: *wy mnie nazywacie Nauczycielem i Panem, a dobrze mówicie, bomci jest. Otóż dałem wam przykład, aby jakom ja wam uczynił, takżeście i wy czynili!* I możnaż służyć pysze wobec takich przykładów? Nie, nie, byłoby to zniewagą dla naszego imienia, byłoby to zaparciem się Chrystusa, byłoby to powtórzeniem w uczynku tego strasznego słowa: *nie znam tego człowieka!*... To też słusznie Augustyn św. powiada: *lekarstwem na pychę człowieka, jest pokora Chrystusa* ¹⁾. Jedną tylko pychę, że powiem, wolno nam żywić w sercu, t. j. tę św. chlubę z naszego imienia Chrześcian, to święte poczucie godności, że jesteśmy dziećmi Boga i współdziedzicami Chrystusa, tę świętą zresztą ambicją wyznawców Ewangelii — któreby nas strzeły od hańbiących postępków, któreby nas zawsze trzymały na wysokości naszego honoru... Inną zaś wszelką pychę: rodu, nauki, dóbr, piękności, słowem pychę w ludzkim znaczeniu, wrywajmy z duszy naszej doszczętu, a natomiast poślubmy pokorę Chrystusową. Taka pokora zjedna nam miłość u ludzi; taka pokora oczyści nas z długów przed Bogiem, jak oczyściła grzesznego celnika; taka pokora sprowadzi na nas dary Boże w tem życiu, bo powiedziano: *że pokornym łaskę*

¹⁾ *Medicina tumoris humani, humilitas est Christi* (Ser. 41).

dawa — a po śmierci wprowadzi nas na niebieską stolicę, bo kto się unią, będzie podwyższon — na wieki. Amen.

X*.

Plan II Nauki. *Kto się podwyższa...* O środkach do pokonania pychy: I, Rozważanie nauki i przykładów Zbawiciela; II, Rozważanie marności i znikomości tego, co posiadamy; III, Rozważanie grzechów naszych; IV, Rozważanie skutków pychy. V, Rozważanie piękności i owoców pokory

Plan III Nauki. *Bił się w piersi...* O żalu za grzechy. Powinien być: I, Żywy i serdeczny (mało kto to rozumie); II, Pokorny (syn marnotrawny i Magdalena); III, Skuteczny: *noli amplius peccare!* (o tym warunku także zapominamy).

NAUKA

na Niedzielę XI po Świątkach.

„I rozwiązała się zawiązka języka jego, i mówił dobrze“. (Mark. VII).

Ewangelia dzisiejsza składa nowy dowód tej prawdy, że życie Zbawiciela było jednym, nieprzerwanym łańcuchem różnych łask i dobrodziejstw, które świadczył cierpiącym. Opisuje nam ona cudowne uleczenie niemego — i powiada, że skoro ust tego kaleki dotknęła się ręka wszechmocna, natychmiast *rozwiązała się zawiązka języka jego, i mówił dobrze*. Jak więc ten cudowny wypadek powinien nas przejąć uwielbieniem dla potęgi Chrystusa Pana, na wzór onych rzeszy, które na to patrzyły — tak z drugiej znowu strony przykład tego uleczonego daje nam wielką i bardzo praktyczną naukę. *Mówił dobrze!* Jakież to ważne upomnienie zawierają te słowa, pojęte w znaczeniu moralnem! Wszyscy bowiem doznaliśmy podobnego cudu na sobie, wszyscy, jak ów niemy, wzięliśmy z ręki Bożej dar mowy, dar prawdziwie nieoceniony, który wszystkie inne przewyższa. Onto służy do wyrażania naszych myśli i uczuć, onto jest zwierciadłem i tłumaczem naszej duszy, on podstawą wszystkich naszych stosunków — słowem tak jest potrzebny do życia moralnego ludzkości, jak pokarm dla ciała, jak powietrze dla piersi. Gdyby nie ten dar wielki,

gdyby nie ten węzeł duchowy, którym się kojarzimy w braterską społeczność, całe nasze życie byłoby odrazu zwichnięte: ustałyby wszelkie stosunki, upadłaby rodzina i społeczność, zginęłaby nauka i przemysł — a cały świat stałby się głułą pustynią lub ponurym cmentarzem... Jakże więc ten dar mowy powinniśmy cenić wysoko, jak Bogu zań dziękować, jak na wzór owego niemego, używać go dobrze w moralnem słowa znaczeniu — *rozwiązała się zawiązka języka jego, i mówił dobrze!*

Lecz, niestety, rzadko kto o tem pamięta, rzadko kto zasługuje na tę pochwałę przed Bogiem i sumieniem, że *mówi dobrze!* Owszem, nadużywanie mowy, obracanie tego daru świętego na obrazę Boga i szkodę bliźniego, słowem ciężkie i ustawiczne grzeszenie językiem, jest jedną z plag moralnych, najbardziej grasujących po świecie. Mówimy wszyscy i mówimy wiele, ale cóż płynie z ust naszych, jeśli nie próżność i kłamstwo, pochlebstwo i obłuda, gorycz i obelga, zgorszenie i obmowy? O tak, wszystko to jest w naszej mowie, i choć z żywą boleścią, ale musimy zastosować do siebie ten gorzki wyrzut Psalmisty: *grób otwarty gardło ich: językami swymi zdradliwie poczynali — jad żmijowy pod wargami ich!*¹⁾ Jakże więc ta uwaga powinna nas zawstydzić, jaką wielką przeniknąć bojaźnią, bo jeśli Zbawiciel naucza, że nawet za słowa próżne musimy zdać rachunek przed Bogiem, to jakaż odpowiedzialność nas czeka za tyle ciężkich grzechów popełnianych językiem? Ach, baczmy, baczmy, żeby kiedyś i do nas nie powiedział Sędzia sprawiedliwy: *ślugo zły, z ust twoich własnych sądzę cię!*

Pomówmy przeto dzisiaj o tym ważnym przedmiocie, o tych grzechach i nadużyciach mowy — t. j. zobaczmy jak one weszły nam w zwyczaj, i jak wielką zawierają w sobie nieprawość. Oby łaska Boża obudziła w ser-

¹⁾ Ps. 12.

each naszych pragnienie unikać tych grzechów na przyszłość. Oby nas nauczyła, za przykładem tego niemego, godnie i dobrze daru mowy używać — *rozwiązała się siewiązka języka jego, i mówił dobrze!* Z. M.

I. Jak liczne są, m. dr., i ciężkie grzechy mowy, uczy nas o tem św. Jakób Apostoł w bardzo silnych i wymownych wyrazach. *Język*, powiada on, *acz jest członek maluczki, ale wielkie rzeczy podnosi. Oto jak mały ogień, jako wielki las spala! I język ci jest ogień, powszechność nieprawości, który wszystko wokoło pustoszy; zapalony od ognia piekielnego. Albowiem wszelkie przyrodzenie zwierząt i gadzin dawa się uskromić, lecz języka żaden z ludzi nie może ukrócić: złe niespokojne, pełne jadu śmiertelnego*¹⁾. O, święta prawda! Nieposkromiony język, jestto istotnie: *powszechność nieprawości*, t. j. sprawca najrozmaitszych grzechów, które jak powódź straszliwa płyną szeroko po świecie. Wyliczać je tu wszystkie jest rzeczą niepodobną — dotknę więc tylko ważniejszych.

Na czele ich wymieniam kłamstwo. O, jakże ta nieprawość stała się dziś pospolitą! Zaprawdę zdumiewać się potrzeba i ubolewać z Psalmistą: *ustał święty, i umniejszyły się prawdy od synów ludzkich!* W każdym miejscu i czasie, w każdej sprawie i każdej rozmowie, w każdym stosunku i kroku spotkać się można z tym grzechem — i ze wstydem wyznać musimy, że wyjątkiem dzisiaj jest człowiek, któryby zasługiwał na tę piękną pochwałę Zbawiciela: *oto prawy Izraelczyk, w którym nie masz zdrady!*²⁾ Wejdźmy pomiędzy dzieci — tam kłamstwo jest nałogiem powszechnym, bo ledwo poczną mówić, już fałsz plami ich usta! Wstąpmy do domów rodzinnych — znowu ujrzymy to samo: sługa kłamie przed

¹⁾ Jac. III, 5–8.

²⁾ Joan. I, 47.

panem, podwładny przed starszym, mąż przed żoną, a żona przed mężem! Zbliźmy się do kupczących — tam kłamstwo stało się prawem, i można bez przesady powiedzieć, że kram i targowisko są przybytkami fałszu, gdzie ile słów tyle zaklęć fałszywych! Pójdźmy zresztą gdziekolwiek: do mądrych i bogatych, do rzemieślników i biednych, tam gdzie bawią się lub pracują — owszem, tam nawet nieraz gdzie płaczą, wszędy spotkamy kłamstwo, wszędy nam się przypomni ten okrzyk bolesny: *ustał święty, i umniejszyły się prawdy od synów ludzkich!* Słowem, ta straszna zaraza kłamstwa, to, że powiem, cudzołostwo języka, tak się dziś rozlały po ziemi, że można wziąć do rąk latarnię, jak ów mędrzec pogański, i w biały dzień szukać ludzi o ustach nieskalanych! Komu wierzyć? Komu zaufać? Czyje słowo jest tak czyste jak złoto? Czyje „tak“ albo „nie“, warte tyle co najświętsza przysięga? Niestety, *umniejszyły się prawdy od synów ludzkich!*„

A jednak cóżto jest kłamstwo, które tak silnie do ust naszych przyrosło? Ach, my sobie ważymy je lekko, my wma- wiamy w nasze sumienie, że kłamstwo, słowo, jest rzeczą ma- lej wagi, — a tymczasem musi to być wielka nieprawość, kiedy Mędrzec Pański powiada: *brzydkością są Panu wargi kłamliwe*¹⁾. Jan też św. naucza, że cząstka kłamców, podobnie jak cząstka mężobójców, wszetecznych, będzie w ogniu piekielnym...²⁾. Tak, kłamstwo, to zbrodnia przeciw Bogu, bo Bóg jest światłością i prawdą — a więc kto pełni kłam- stwo, ten odstępuje od Boga, ten trzyma spółkę z ojcem kłamstwa, szatanem. To zbrodnia przeciw prawu natury, bo mowa dana nam na to, aby była wyrazem naszych myśli i uczuć — a więc kto mówi wbrew swemu przekonaniu, gwałci porządek natury, t. j. te prawa najświętsze, które są wszel- kiej moralności podstawą! To zbrodnia przeciw prawdzie, bo Bóg chciał, aby między ustami człowieka a prawdą było

¹⁾ Prov. XII, 22.

²⁾ Apoc. XXII, 15.

wieczne przymierze, jakby czyste zaślubiny małżeńskie — a więc kto zrywa ten węzeł, ten poniewiera prawdę, czyli staje się winnym cudzołóstwa języka. Takto kłamstwo rozumieć należy: jest ono złem z samej swojej natury, i dosyć trochę poczucia godności człowieczej, aby doń powziąć odrazę. To też w dawnych dziejach czytamy, że nawet uczciwi poganie brzydzili się kłamcami i kłamstwem ¹⁾).

Sądźcie więc z tego, jaką to plamą jest dla nas, dla nas uczniów Ewangelii i dzieci światłości, kalać się takim grzechem! O, zaprawdę, to wielka zniewaga dla chrześcijańskiego imienia, to wyrządzanie wstydu Zbawicielowi naszemu wobec Nieba i ziemi, bo możeż bez rumieńca przyznać się do takich wyznawców? Nie, zamiast nas uznać za dzieci, On zdaje się mówić słowami Proroka: *azaście nie wy synowie zdradliwi, nasienie kłamliwe?* ²⁾ O mój Boże, jakaż sromota! Kiedy kłamiemy, całe stworzenie wskazuje na nas palcem i woła: *azaście nie wy nasienie kłamliwe?!...*

— Lecz kłamstwo, m. dr., owo powszechne kłamstwo, nie jest jedynym grzechem, którym znieważamy zaszczytny i nieoceniony dar mowy. Dodajmy do tego inną jeszcze wielką nieprawość, t. j. obmowę i potwarz, których ojcem jest język złośliwy. O, jakże i te grzechy grasują między nami! Gdziekolwiek zwrócić ucho, wszędzie mowa o bliźnim zaprawiona trucizną oszczerstwa, gdziekolwiek się zbliżyć do ludzi, zawsze jedno posłyszysz: ten taki, a ów taki; jeden czarny, a drugi jeszcze czarniejszy; ten zrobił to, tamten owo... Gdzie nawet dwie osoby się zejdą, zaraz do mowy wciska się też obmowa: jużto pod formą skargi, już pod formą ubolewania, już jako ciekawa nowina — słowem wszędzie i zawsze pa-

¹⁾ Cesarz rzymski, Klaudyusz, kazał ciało Pamfilusza (kłamcy), rzucić psom, dom jego zrujnować, a dzieci zaprzedać w niewolę. — Na wyspie Tenedos stał przy trybunale sędziego kat z toporem, i kto skłamał na sądzie, był zaraz ściśnany. ²⁾ Is. LVII, 4.

stwimy się językiem nad bliźnim, wszędzie i zawsze miotamy kamienie na jego imię i sławę! A małoż oprócz tego jest takich, którzy wymyślają i sięją nিকেzemne potwarze na braci? Małoż takich, o których można powiedzieć z Dawidem: *usta jego pełne zdrady, pod językiem jego praca i boleść — siedzi na zdradzie w skrytościach, aby zabił niewinnego — tai się w skrytem miejscu, jako lew w jamie swojej?*¹⁾ Niestety, język złośliwy nie przepuści nikomu, nie oszczędzi ani cnoty, ani zasługi, ani charakteru, ani wieku bliźniego, i jak powiada Mędrzec, do szczęśliwych liczyć się może, kto od razów jego jest wolny — *szczęśliwy, który jest obronion od języka złego; i kto nie przeszedł w popędlivość jego, ani był związany związkami jego*²⁾.

Oto więc druga nieprawość, na którą wydajemy nasz język — nieprawość powszechna i nieznająca granic. I cóżto są te wzajemne obmowy, czernidla i potwarze? Sądzimy, że to rzeczy niewinne, że to tylko słowa, nic więcej; ale dosyć chwilowej uwagi, aby się przekonać, ile w tem wszystkim jest złości, i że Pismo święte niedarmo porównywa języki obmowcze do ukąszenia węża — *gdyby ukąsił wąż pocichu, nic nie ma mniej nadeń, który potajemnie uwłoczy*³⁾. Tak, m. dr., obmowa t. j. potwarz, jestto najprzód zdeptanie świętego prawa miłości, które nam nakazuje szanować sławę bliźniego, a nawet nad upadłymi mieć litość, bośmy wszyscy ułomni i słabi. Prawdziwa miłość postępuje, jak dobry synowie Noego, którzy się odwrócili od nagości ojcowskiej i okryli ją płaszczem. Jestto dalej zatruwanie pokoju bliźniego i napawanie serca jego goryczą — *obmowca i dwujęzyczny przelilety, bo wielu zamiesza pokój mających*⁴⁾. Jestto zresztą prawdziwy mord, prawdziwa grabież bliźniego na sławie, które często sroższą zadają boleść, niż ogień i żelazo, albo utrata

¹⁾ Ps. 9.²⁾ Eccl. XXVIII, 22.³⁾ Eccl. X, 11.⁴⁾ Eccl. XXVIII, 15.

dóbr ziemskich. Dlatego Pismo święte powiada: *raz od bicia czyni siność; ale raz od języka pokruszy kości. Wiele ich legło paszczką miecza, ale nie tak jako którzy od języka zginęli* ¹⁾. A wieleżto nieszczęść doczesnych sprowadzają na ludzi obmowy i potwarze? Ach, tego ani zliczyć, ani wypowiedzieć nie można! Kto wtrącił do więzienia niewinnego Józefa, kto skazał na śmierć cnotliwą Zuzannę? Złośliwy język zatruty potwarzą! Otóż i dzisiaj wyprawia on to samo: tam człowieka obarezonego rodziną pozbawi obowiązku, tam rozerwie węzły przyjaźni, tam poróżni małżeństwo, tam uzbroi sąsiada — słowem, jak ogień zabójczy, szerzy klęski i zniszczenie wokoło... To też wielką prawdę powiedział ów mędrzec starożytny, który zapytany: jakie są najsrozsze zwierzęta na ziemi — odrzekł: „w lasach lwy i tygrysy, a wśród ludzi zły język!” ²⁾

Uważcie więc znowu, co rozumieć należy o tem drugim nadużyciu mowy; uważcie jaki srom dla nas dopuszczać się tego występku! O, któżby to poznał, żeśmy bracia w Chrystusie, że podstawą i duszą wiary naszej — jest miłość? *Azaście nie wy synowie zdradliwi, nasienie kłamliwe?*!

— Ale czyż na tem już koniec? Czyto już wszystkie grzechy popelniane językiem? O nie, to tylko mała jej częśćka! Lecz że wszystkich wyliczyć tutaj nie mogę, omijam więc wiele innych, jak: przekleństwa, złorzeczenia, obelgi, bluźnierstwa, a dotknę jeszcze jednego, który na szczególną zasługuje naganą. Rozumiem tu wszelkie słowa i mowy nieskromne, wszelkie żarty sprośne i rozwiązłe, czyli tę rozpustę języka, która dziś równie stała się zarazą powszechną. Ach, w jakimżeto błocie usta nasze nurzamy! Słuchajmy rozmów młodzieży wieśniaczej — to stek wszelakiej sprośności, od której ramieniec występuje na czoło... Słuchajmy co mówi młodzież oświeceńsza — tam także język wyzuty ze skromności i wstydu...

¹⁾ Ib. 21—22.

²⁾ Schmit.

Słuchajmy zresztą ludzi nawet poważnych, często okrytych siwizną, a z jakąż serca boleścią poznamy w nich owych starców rozpustnych Daniela, którzy, jak mówi Pismo święte, wywrócili rozum swój i odwrócili oczy, aby nie patrzali w Niebo! Owszem, nawet niedorostki i dzieci lubują się w mowach nieskromnych, i rzadko dziś, rzadko znajdują się usta o czystości dziewiczej, usta nieskalane tym trądem! Jedni w tem nie widzą nic złego, inni nazywają to żartem i miłą weselością, inni znowu miotają sprośne wyrazy bezmyślnie i z nałogu — a tak rośnie ono wyuzdanie języka, i zdaje się sprawdzać na nowo słowa Pisma św.: *skaziła się ziemia przed Bogiem i napełniła się nieprawością...*¹⁾

Tak, nieprawością! bo ten rodzaj grzechów popełnianych ustami jest nieprawością wielką, i tylko smutne zaślepienie sprawia, że jej widzieć nie chcemy. Wpatrzcie się w nią uważnie, a zrozumiecie co znaczy. Jestto ciężka zniewaga naszej godności moralnej, bo z dzieci Bożych, z istot na Jego podobieństwo stworzonych, stajemy się przez mowy rozpustne prawdziwym naczyniem zelżywości. Jestto zdeptanie szczytnego daru mowy, która nam dana dla celów świętych i zacnych. Jestto niegodne poniewieranie duszy, bo jak skromność zdobi ją wdziękiem anielskim, tak przeciwnie wszelka rozwiązłość czyni z niej jaskinię szatana. Jestto zresztą trucizna zgorszenia, trucizna zabójcza i straszna, która gubi tysiące niewinnych — i słusnie można powiedzieć, że nikt lepiej nie przysłuży się piekłu, jak ludzie sprośnego języka. Ach, to prawdziwi Herody, zabójcy młodzianków, i jeśli do kogo, to do nich odnoszą się szczególnie te słowa Ewangelii: *biada człowiekowi, przez którego zgorszenie przychodzi; lepiejby mu było, aby zawieszono kamień młyński u szyi jego, i zatopiono go w głębokości morskiej!*²⁾

Jestże więc co bardziej wstrętnego niż ta rozwiązłość

¹⁾ Gen. VI, II.

²⁾ Math. XVIII, 6—7.

mowy? Czy można ją pogodzić z naszym wysokiem wezwaniem: *bądźcie doskonałymi, jako i ojciec wasz niebieski doskonałym jest!* Czy można pogodzić z owym cudownym tytułem, którym nas zaszczycił Zbawiciel: *wy jesteście przyjaciele moi?* Niestety, słysząc tę sprośność ust naszych, cofa On to miano chwalebne, a natomiast woła z Prorokiem: *azaście nie wy synowie zdradliwi, nasienie kłamliwe?!*

II. Oto są, m. dr., ważniejsze grzechy języka naszego, a razem ich niegodziwość moralna. Wskazałem to tylko w ogólnym obrazie, ale i z tego możecie już wnosić czy niesłusznie powiada Apostoł, że język niepowściągliwy jestto: *powszechność nieprawości, złe niespokojne, pełne jadu śmiertelnego?* Tyle zeń płynie obrazy dla Boga, tyle krzywdy dla bliźnich, tyle szkody dla naszej własnej duszy!...

Jakąż więc boleścią i jakim zawstydzeniem powinny nas przejąć te uwagi, kiedy zajrzemy do naszego sumienia, kiedy ściśle zbadamy, ileto razy staliśmy się winni tych grzechów! Jeśli bowiem widzimy, że w nich tyle mieści się złości, to jakież ciężar urósł już w naszej duszy z tych wykroczeń języka, które długim łańcuchem wloką się za nami od samego dzieciństwa? O zaprawdę, tu miejsce zawołać z Dawidem: *nieprawości moje przewyższyły głowę moję, i jako brzemie ciężkie przywalały mię!* Ukorzmy się przeto głęboko za takie znieważanie św. daru mowy, a obok tego niech serca nasze przenikną się żywą bojaźnią, wspominając groźbę Zbawiciela: *a powiadam wam, iż z każdego słowa, któreby wyrzekli ludzie, dadzą liczbę w dzień sądny* ¹⁾. Ten szczerzy żal i ta bojaźń — oto jest pierwszy owoc, jaki nam wydać powinna dzisiejsza ważna nauka.

Wszakże tego nie dosyć. Chcąc odnieść z niej cały pożytek, postanówmy prócz tego szczerą poprawę na przyszłość, tj. ślubujmy Bogu dobrze i pocziwie używać daru mowy, aby

¹⁾ Math. VII, 36.

i o nas można było powiedzieć, cośmy słyszeli o niemym: *rozwiązała się zawiązka języka jego, i mówił dobrze*. O tak, to postanowienie konieczne, i wzywam was do niego przez wszystko co najświętsze dla duszy chrześcijańskiej: przez bojaźń sądów Bożych, przez wielkie prawo miłości bliźniego, przez pamięć zresztą na nasze zbawienie, bo powiedziano jasno: *ze słów twoich będziesz usprawiedliwiony, i ze słów twoich będziesz potępiony*. Poznaliśmy coto są grzechy mowy, poznaliśmy jak w sobie są nikczemne a w skutkach swoich szkodliwe — niechże więc ta nieprawość nie ma miejsca wśród uczniów Chrystusowych! *Odlóżcie, mówi Apostoł, szkaradną mowę z ust waszych — nie kłamajcie jedni drugim...¹⁾*. I w innem miejscu: *ani sprośność, ani głupia mowa, albo żartowanie, które nie przystoi... niechaj nie będzie ani pomienione między wami, jako świętym przystoi!²⁾*. Zostawmy te rzeczy niewiernym, zostawmy tym, co się wyzuli ze wstydu i sumienia — ale nasze usta niech się nie kalają żadną zdrożnością mowy, nasze usta niech będą niezmazane i czyste, jak owej oblubienicy Salomona, o której powiedziano: *plastr miodu płynący wargi twoje; miód i mleko pod językiem twoim...³⁾*.

Żeby zaś, m. dr., wytrwać w tem postanowieniu, żeby nie wpaść ponownie w różne bezprawia języka, przytoczę wam na zakończenie nauki piękną i mądrą radę, którą nam w tym względzie podaje Mędrzec Pański. Oto jest ta rada zbawienna: *Ustom twoim uczyni drzwi i zamki. Złoto twoje i srebro twoje zlej, a słowom twoim udziałaj wagę, a ustom twoim wędzidła proste⁴⁾*. Cudowne, zaprawdę, słowa! Drzwi służą dla wygody mieszkania — ale roztropność dyktuje, co czynić z niemi należy: czy je zasunąć na rygiel, czy tylko przymknąć, czy zresztą mniej albo więcej otwierać, wedle potrzeby i czasu.

¹⁾ Colos. III, 8—9.

²⁾ Eph. V, 3—4.

³⁾ Cant. IV, 11.

⁴⁾ Eccl. XXVIII, 29.

Otóż tak samo powinniśmy postępować z ustami: na rzeczy złe i przewrotne potrzeba je zamykać kluczem ścisłego milczenia; na rzeczy budujące i dobre otwierać z całą swobodą; na rzeczy zaś obojętne tylko częściowo uchylać, t. j. unikać próżnego wielomówstwa, bo mówi Pismo św.: *w wielomówności nie będzie bez grzechu*. Oto co znaczy: *ustom twoim uczyni drzwi i zamki*. Dalej — waga służy nam na to, abyśmy poznawali ciężar rzeczy, nim je z rąk naszych oddamy. Tak też rozum człowieka ma ważyć każde słowo, które wypływa na usta, aby nie w niem grzesznego, nie niegodnego nie było. Ale dlaczego Mędrzec każe nam używać do mowy wagi ze srebra i złota? Piękna temu przyczyna. Na takich bowiem szalkach ważą się zwykle rzeczy najcenniejsze, najdroższe; otóż tem porównaniem chciał on nam wytłómaczyć, że własne słowa nasze powinniśmy uważać jako rzeczy święte, kosztowne, jako perły szlachetne, a przeto żadnem śmieciem piękności ich nie kazić — *złoto twoje i srebro twoje zlej a słowom twoim udziałaj wagę*. Nareszcie — wędzidło służy w rękach człowieka do hamowania zwierząt i kierowania ich biegiem. Radząc tedy nakładać na język wędzidło, a dotego wędzidło proste, tj. mocne, żelazne, uczy nas przeto Mędrzec, że mowa nasza nie powinna być nigdy puszczana samopas, swawolnie — lecz że owszem potrzeba ją powściągać czworakim hamulcem: prawdy, skromności miłości i rozsądku, bo wówczas tylko nie wpadnie na bezdroża — *ustom twoim uczyni wędzidła proste*...

Takąto piękną radę, co do użycia mowy, daje nam Mędrzec Pański. Weźmyż ją głęboko do serca i niech od tej chwili służy nam ona za stałą regułę w życiu. Wówczas to ani kłamstwo, ani obmowa, ani rozwiązłość na usta nasze nie spłynie — i w godzinie ostatniego rachunku przed Bogiem nie dotknie nas straszny ten wyrok: *Z ust twoich sądzę cię*,

*zły sługo!*¹⁾. Owszem, pilne strzeżenie języka, dobre użycie mowy, będzie dla nas zadatkem wiekuistej zapłaty, wedle tych słów Pisma św.: *błogosławiony mąż, który się nie potknął w słowie ust swoich!*²⁾. — Amen. X*.

¹⁾ Luc. XIX, 22.

²⁾ Eccl. XIV, 1.

Plan II nauki. *Mówił dobrze...* My źle mówimy. Lecz że trudno naraz wyliczyć wszystkie nadużycia mowy, więc zatrzymamy się nad jednym — nad kłamstwem. I, Jakie bywa kłamstwo? (żartobliwe, usługne, szkodliwe); II, Jak jest powszechne? III, Jak przeciwne prawu Bożemu? godności chrześcijańskiej i godności ludzkiej?

Plan III nauki. *Mówił dobrze...* Z tegoż założenia — o Obmowie i Potwarzy. Grzechy te są: I, Powszechne (przykłady); II, Wyrządzają bliźnim ciężkie krzywdy (odbierają sławę, pokój, chleb, psują los...); III, Wkładają obowiązek naprawy.

NAUKA

na Niedzielę XII po Świątkach.

*„Idźże, i ty czyn podobniel
(Łuk. XVII).*

Jeśli cała nauka Zbawiciela jest skarbem duchownym dla świata, to możemy powiedzieć, że najdroższym tego skarbu klejnotem jest prawo miłości wzajemnej, czyli prawo miłości bliźniego. Tak, cudowną tę cnotę, nieznaną w świecie pogańskim, zawdzięczamy Synowi Bożemu, bo On pierwszy zaszczerpił ją na ziemi, Ono wyrzekł wielkie słowa: braterstwa i miłości, które ze wszystkich ludzi czynią jedną, niepodzielną rodzinę. I jakże żywo pragnął, jak pracował nad tem usilnie, aby ta miłość wzajemna przyjęła się na świecie! Chcąc okazać jej wielkość i potrzebę, nazwał ją drugim przykazaniem w Zakonie, podał ją jako znamię prawych swoich wyznawców, zapewnił jej doczesną i wieczną zapłatę, uczył jej nieustannie swoim własnym przykładem — słowem, wszelkich używał sposobów, aby szczytną tę cnotę w sercach naszych rozniecić. I w dzisiejszej Ewangelii świętej podaje nam tę samą naukę pod formą rzewnej przypowieści. Opowiedział bowiem, jak dobry Samarytanin zlitował się nad czło-

wiekiem sobie nieznanym, jak troskliwą otoczył go opieką. zamyka tę przypowieść żywym upomnieniem, które do nas wszystkich stosuje: *idźże, i ty uczyn podobnie!* To znaczy: pamiętajcie, że braćmi jesteście, że już nie ma między wami rozdziału, nie ma nieznanym i obcych — a przeto miłujcie się wzajemnie, miejcie dla siebie współczucie, nieście sobie pomoc i ratunek w potrzebach, słowem, bądźcie prawdziwą rodziną o jednym sercu braterskiem — *idźże, i ty uczyn podobnie!* O, jakaż piękna, jaka boska nauka! Zaprawdę, po tem jednym można już poznać, że jej kolebką jest Niebo...

Ale niestety, jakże często odbiegamy od tej boskiej nauki braterstwa i miłości! Kiedyś to, w początkach Chrześcijaństwa, enota ta była chlubą wyznawców Ewangelii, kiedyś to tak uroczym promieniła się blaskiem, że zdumieni poganie wołali: „patrzcie, jak się oni miłują!“ A dziś gdzież szukać tej miłości? Dziś patrząc na nasze postępowanie z bliźniemi, na nasze wojny i rozterki, na gniewy i pogardy wzajemne, czyż nie można przeciwnie powiedzieć: patrzcie jak oni się niena widzą?! O, myśl upokarzająca i smutna! Zdaje się, żeśmy nigdy nie słyszeli o przykazaniu miłości braterskiej — i jeśli ta miłość, podług słów Zbawiciela, miała być znakiem odróżniającym chrześcian, to z boleścią wyznać należy, że ród prawdziwych chrześcian prawie już wygasł na ziemi! Niechże więc ta uwaga przejmie nas zawstydeniem, i niech nam będzie pobudką do ożywienia w sercach tej świętej iskry miłości, bez której i wiara jest próżna, i nadzieja zwodnicza, i imię chrześcijańskie prostem tylko szyderstwem...

W myśl przeto przypowieści dzisiejszej, która w dobrym Samarytaninie daje nam wzniosły przykład miłości bliźniego, chcę dziś z wami pomówić o tem wielkiem przykazaniu miłości, tj. przypomnieć na jak świętych podstawach opiera się ta enota, i jaką być powinna w zastosowaniu praktycznem. Oby Duch św. źródło wszelkiej miłości, udzielił

tym słowom natchnienia, oby nam dał zrozumieć i umysłem i sercem ten rozkaz Zbawiciela: *idźże i ty uczyn podobnie!*

Z. M.

I. Żadna cnota ewangeliczna, z wyjątkiem miłości dla Boga, nie ma podstaw tak głębokich i świętych, jak cnota miłości bliźniego. To właśnie jest powodem, dlaczego Zbawiciel dał jej pierwszeństwo przed wszystkimi innymi, nauczając stanowczo: *a wtóre przykazanie jest: będziesz miłował bliźniego twego, jako samego siebie.* Rozpatrzmy ważniejsze z tych podstaw. To nam pokaże wysokie znaczenie tej cnoty, a zarazem przekona, że słusznie ją liczymy do pierwszych i najświętszych obowiązków człowieka.

— Na czemże więc, m. dr., opiera się miłość bliźniego, miłość wszystkich ludzi wzajemna? Opiera się ona przede wszystkim na naszym braterstwie cielesnem, czyli na tej jedności rodu, jedności pochodzenia, która nam wszystkim jest wspólna. Zróbmy tu porównanie. Patrzcie na wielką rzekę, płynącą wspaniałem korytem — składa się ona z kropel, ale te krople, acz nieskończonej liczby, z jednego płyną źródła, jeden mają początek. Patrzcie na drzewo olbrzymie, sięgające czołem obłoków — składa się ono także z miliona gałązek i odrostków, w miliony stroi się liści, lecz wszystkie te gałązki i listki z jednego wyrastają korzenia. Oto wierny obraz ludzkości. Jest ona wielką rzeką, która się rozlała po wszystkie krańce ziemi; jest ona drzewem olbrzymiem, co rozrosło się bujnie w niezliczone gałązki pojedynczych narodów i ludzi — ale źródło jej jedno. Tem źródłem jest Bóg. Ono nam wszystkim dał życie. Ono powiedział: *uczynimy człowieka na podobieństwo nasze*, a więc On jeden jest naszym Ojcem prawdziwym. Dlatego Zbawiciel kazał nam wołać w codziennym pacierzu: „Ojcze nasz“ — dlatego wyrzekł owe słowa pa-

miętnie: *ani zowiecie sobie ojca na ziemi, albowiem jeden jest Ojciec wasz, który jest w Niebiesiech* ¹⁾. Lecz obok tej jedno-
ści w Bogu, jako początku wszechrzeczy, jest jeszcze druga
jedność, która nas łączy w rodzinę braterską — to jedność
ziemskich rodziców. Cofnijmy się myślą w wieki upłynione,
przenieśmy się wspomnieniem do raju, a tam właśnie poznamy
tę parę poważną, która czuwała nad kolebką ludzkości. Tamto
nasz wspólny ojciec, tam wspólna matka nasza, którzy w nas
przelali krew swoją, a z nią razem i święte prawo braterstwa.
Nie patrzymy, żeśmy odbiegli daleko od pierwszych rodziców,
że już długie wieki i tysiące pokoleń oddzielają nas od nich,
bo to nie zmienia natury naszego wzajemnego stosunku. Za-
wsze jedną stanowimy rodzinę, zawsze jesteśmy dziećmi
jednego ojca ziemskiego, zawsześmy najściślej pokrewni, bo
jedna krew w nas płynie — jedna krew od końca ziemi do
końca, od króla do żebraka, od złocistych pałaców do ubo-
giej chatki wieśniaka...

Oto co nazywam naszym braterstwem cielesnem: to je-
dność Ojca w Niebiesiech, to jedność krwi po ziemskich ro-
dzicach! Dziś wprawdzie ludzka rodzina bardzo się rozmno-
żyła, dziś podzieleni jesteśmy na różne narody, języki, klasy,
nazwiska, rodziny — lecz jak rzeki zbiegają się do morza,
tak w tej jedności Stwórcy, w tej jedności ojca ziemskiego,
ginie wszelka między nami różnica, i zostaje tylko człowiek,
tylko pokrewny, słowem, brat w najściślejsem znaczeniu wy-
razu. Otóż tu właśnie jest pierwsza podstawa miłości bliźniego.
Jeśli bowiem tak ścisły węzeł nas łączy, nie jestże jasnem jak
słońce, że i serca nasze powinny się zespalać w jedno uczucie
miłości, że między wszystkimi ludźmi taka żywa i święta po-
winna pałać miłość, jak między dziećmi jedną wykarmionemi
piersią? Ach tak, wobec tej wielkiej prawdy, ustają wszelkie
podziały; niema już nieznanych i obcych; niema wysoko i po-

¹⁾ Math. XXIII. 9.

dle urodzonych; niema nikczemnych i wielkich, lecz jest tylko jedna rodzina, której na imię — ludzkość, której spójnią — braterstwo, której zakonem — miłość... Uważcie więc jak uroczo i rzewnie przedstawia się obowiązek miłości bliźniego z tego punktu widzenia. Ach, jestto najwyższe prawo, które sama natura kreśli na sercach naszych; jestto prawo jednością krwi pisane; jestto prawo, które nam przekazuje wspólne ojcowstwo na Niebie i ziemi... Cóż więc nad nie można pomyśleć świętszego? A przeto wnoście teraz, coto znaczy nie miłować bliźniego, coto znaczy nie mieć dla niego szacunku, pogardzać, krzywdzić, nienawidzić, słowem, w jakibądź sposób łamać prawo miłości? O, zaprawdę, to straszny występек, to istna zbrodnia Kaina, i słusznie można powiedzieć, że do wszystkich gwałcicieli miłości braterskiej stosują się te słowa, które Bóg rzekł do bratobójcy: *Coś uczynił? Głos krwi brata twego woła do mnie z ziemi o pomstę...*¹⁾.

— Jeśli zaś braterstwo cielesne głosi nam tak wymownie obowiązek miłości wzajemnej, toć jest jeszcze inne braterstwo, które nie mniej silnie za tą miłością przemawia. Rozumiem tu, m. dr., braterstwo nasze duchowe, tj. tę św. jedność, która nas zespala w Chrystusie. Oto druga podstawa miłości bliźniego. Zrozummyjmy jej piękność i siłę! Syn Boży przyszedł na ziemię i zastał ludzkość upadłą, rozbitą, zgubioną. Staje więc na jej czele, spełnia z nią krzyżową ofiarę, a z tej ofiary spływa zbawienie na wszystkich. Czem przeto Adam jest dla nas pod względem cielesnym, tem Chrystus Pan w porządku moralnym, tj. ojcem rodu ludzkiego duchownym — ojcem, co wszystkich nas zrodził na krzyżu, wszystkich zagarnął pod jego ramiona, wszystkim nam jego mocą bramy niebieskie otworzył... Z tego zaś czyż nie wypływa jasno, że więc wszyscy Jego dziećmi, a bracią między sobą jesteśmy, że całe Chrześcijaństwo jest jedną tylko rodziną nowego Adama —

¹⁾ Gen. IV, 10.

Chrystusa, w którym wszyscy ściśle się łączą? Dlatego Apostoł porównał Chrześcijaństwo do gmachu, którego fundamentem jest Chrystus — dlatego też naucza, że chrześcianie wszelkich języków i krajów, są członkami jednego, niepodzielnego ciała, którego Zbawiciel jest głową: *albowiem jako ciało jednoż jest, ale członków ma wiele, a wszystkie członki są jednym ciałem, takżec i Chrystus. Ponieważ w jedno ciało jesteśmy ochrzczeni: bądź Żydowie, bądź poganie, bądź niewolnicy, bądź wolni... przeto wszyscy jesteście ciałem Chrystusowem, i członkami z członka*¹⁾.

I patrzcie, jakieto są ogniwa naszej łączności w Chrystusie. Oto najprzód: ogniwo jednej wiary, która nam wszystkim jak pochodnia przyświeca, wszystkie umysły jednej poddaje prawdzie, wszystkich jednego uczy bez względu na osoby. Dalej zaś: jedność Chrztu i innych Sakramentów, przez które spływają na nas zasługi Krwi Chrystusowej bez różnicy pochodzenia i stanu, jak jeden korzeń wszystkie gałązki zasila. Dalej jeszcze: jedność Stołu Pańskiego, owa rzewna i cudowna jedność, która nas czyni uczestnikami Ciała i Krwi Zbawiciela, kędy wielcy i mali, jak dziatki u stołu ojca, jednego zażywamy pokarmu. Nareszcie zaś: jedność nadziei za grobem, czyli tego dziedzictwa w niebieskiej ojczyźnie, do którego wszyscy dążymy po fali tego życia. Pięknie to wszystko wy powiada Apostoł narodów: *albowiem wszyscy synami Bożymi jesteście przez wiarę w Chrystusie Jezusie. Bo którzykolwiek ochrzczeni jesteście w Chrystusie, oblekliście się w Chrystusa. Nie jest Żyd ani Greczyn, nie jest niewolnik ani wolny, nie jest mężczyzna ani niewiasta, albowiem wszyscy wy jedno jesteście w Chrystusie Jezusie. A jeśliście wy Chrystusowi, tedyście plemieniem Abrahamowem i dziedzicami wedle obietnice*²⁾.

Takato więc ściśła jedność, takie braterstwo duchowe,

¹⁾ I. Cor. XII, 12, 13, 27.

²⁾ Gal. III, 26 - 29.

zespala nas w Chrystusie. Jakieżto święte węzły! Jedno narodzenie przez Chrztęst, jedno światło nauki, jeden posilek w Sakramencie Ołtarza, jedno dziedzictwo w wieczności.... Czyż więc i serce nie powinno być jedno, czyśmy się nie powinni ukochać najżywszą bratnią miłością? O tak, zaprawdę, bo jeśli braterstwo cielesne, o którem wyżej mówiłem, tak żywo nakazuje tę miłość, to ileż bardziej owe węzły duchowe? Dzieci jednej rodziny miłują się wzajemnie, żołnierze jednej chorągwi idą ręką o rękę do boju, a my dzieci Chrystusowego krzyża, my żołnierze duchowni, walczący o jedną koronę niebieską, nie mamyż łączyć się sercem? Jakże więc i z tego względu konieczną jest miłość bliźniego! Jest ona tak święta, jak bole Zbawiciela na krzyżu, bo właśnie z tych bólów wypłynęło nasze braterstwo duchowe — i kto gwałci to prawo słowem lub uczynkiem, ten wywraca królestwo Boże na ziemi, ten szarpie niepodzielną szatę Chrystusową...

— Nareszcie, m. dr., patrzmy jeszcze na trzecią podstawę tej cnoty. Podstawą tą: nauka Zbawiciela. O, któż nie wie jaki duch tej nauki, kto nie wie, że od początku do końca jest ona jednym kazaniem o miłości braterskiej? Otwórzmy Ewangelią — i czytamy. Jestże choć jeden objaw tej cnoty, któregoby Syn Boży nie zalecał swoim wyznawcom słowem i przykładem? Zaleca On tę miłość, jako zachowanie pokoju i zgody z bliźnimi: *błogosławieni cisi — błogosławieni pokój czyniący, albowiem nazwani będą synami Bożymi* ¹⁾. Zaleca ją jako przebaczenie uraz: *a ja wam powiadam: miłujcie nieprzyjaciół wasze, i dobrze czyńcie tym, którzy was mają w nienawiści, a módlcie się za tymi, którzy was prześladowają, abyście byli synami Ojca waszego w Niebiesiech, który słońcu swemu dopuszcza wschodzić na złe i na dobre* ²⁾. Zaleca zresztą miłość jako miłosierdzie i współczucie dla biednych, uciśnionych, cierpiących, obiecując zato nawzajem

¹⁾ Mat. V.

²⁾ Ib.

miłosierdzie w onej godzinie, kiedy przyjdzie sądzić żywych i umarłych: *tedy rzecze Król tym, którzy będą po prawicy Jego: pójdźcie błogosławieni Ojca mego, otrzymajcie królestwo wam zgotowane od założenia świata. Albowiem łaknąłem, a daliście mi jeść — pragnąłem, a napełniliście mię — byłem gościem, a przyjęliście mię — byłem nagim, a przyodzialiście mię — chorowałem, a nawiedziliście mię — byłem w więzieniu, a przyszliście do mnie*¹⁾). Jakaż cudowna nauka miłości! Lecz na tem nie koniec. Nadeszła chwila męki Zbawiciela, chwila rozstania się z milemi dziećmi na ziemi. Jak więc ojciec żegnając rodzinę na łożu śmiertelnem, oddaje jej całe swe mienie, tak Syn Boży, w tym uroczystym momencie, chciał nam przekazać wszystko, co miał najdroższego w skarbach swojego serca. I jakież, pytam, uczynił testament, co nam w dziedzictwie zostawił? Nie, tylko klejnot miłości wzajemnej! Słuchajcie z uwagą krótkich, ale nieśmiertelnych słów tego testamentu, ułożonego na ostatniej wieczerzy: *Dziateczki, jeśszecie maluczko jest z wami. Przykazanie nowe daję wam, abyście się społecznie miłowali, jakiem ja was umiłował, abyście się i wy spolem miłowali. Potemci poznają wszyscy, żeście uczniami moimi, jeśli miłość mieć będziecie jeden ku drugiemu...*²⁾ Oto woła przedśmiertna Zbawiciela, oto ostatnie Jego słowo do uczniów! O, czyż serce chrześcijańskie na tę mowę nie zadrży? Wszakże i na tem nie skończył. Ta miłość braterska tak mu leżała na sercu, tak się troskał o jej utrzymanie na świecie, że oddał ją pod opiekę Niebieskiego Ojca swojego, i przed samą chwilą pojmania, taką zanosił modlitwę: *Ojcze święty! zachowajże je w imię Twoje, któreś mi dał, aby byli jedno, jako i my. A nie tylko za tymi proszę, ale i za onymi, którzy wierzą w mię, aby byli wszyscy jedno, jako Ty Ojcze we mnie, a ja w Tobie, aby i oni w nas jedno byli, aby uwierzył świat, iżes Ty mię posłał!*³⁾

¹⁾ Id. XXV. ²⁾ Joan. XIII, 31—35. ³⁾ Joan. XVII, 11, 19—21

Takato nauka naszego Boskiego mistrza, takato trzecia podstawa miłości bliźniego! Cnota ta, jak widzicie, stoi na czele N. Zakonu, i jeśli wolno powiedzieć, jest w samej krwi, w samych wnętrznościach Ewangielii...

— Oto więc są, m. dr., główne podstawy prawa miłości wzajemnej. Opiera się ona na trzech niewzruszonych filarach: na braterstwie cielesnem, na braterstwie duchowem, i na wzniosłej nauce Zbawiciela. Jeśli zaś tak jest, jeśli miłość bliźniego ma tak silny i głęboki fundament, to któż nie rozumie, że nie nad nią wyższego, że jej wykonywanie należy do pierwszych obowiązków człowieka chrześcianina? Przemawia za nią głos wspólnej krwi, co w żyłach naszych płynie, przemawia krzyż kalwaryjski, przemawia zresztą cała Ewangelia, całe życie Chrystusa, aż do tej ostatniej przed skonaniem modlitwy: *Ojcze odpuść im, bo nie wiedzą co czynią!* To też tej przedewszystkiem miłości Bóg domaga się od nas, i za nie ma wszelkie cnoty, modlitwy i praktyki pobożne, skoro im nie towarzyszy prawdziwa miłość braterska. Tak, wszystko, wszystko bez tej miłości jest próżnem, i do chrześcianina, który na pozór żyje nienagannie, lecz tym ogniem świętym nie pała, stosują się te słowa prorocze: *choćbyś się wymyła saletką, i namnożyłaś sobie ziela borith, splugawiona jesteś w nieprawości twojej przede mną, mówi Pan*¹⁾. Słuchajcie jak tę straszną prawdę głosi Apostoł narodów: *gdybym mówił językami ludzkimi i anielskimi, a miłościbym nie miał, statem się jako miedź brzękająca, albo cymbał brzęmiący. I choćbym miał proroctwo, i wiedziałbym wszystkie tajemnice, i miałbym wszystkę wiarę, tak iżbym góry przenosił, a miłościbym nie miał, nicem jest. I choćbym wszystkie majątności moje rozdał na żywność ubogich, i choćbym wydał ciało moje tak, iżbym był spalony, a miłościbym nie miał, nic mi nie pomoże!*...²⁾.

¹⁾ Jer. II, 22.

²⁾ I, Cor. XIII, 1—3.

A więc cóż ostatecznie wypływa z tych uwag? Oto ten wielki wniosek, że miłość bliźniego jest najświętszą powinnością wyznawców Ewangelii, że to dług, który płacić musimy pod utratą zbawienia — *kto nie miłuje, trwa w śmierci!*¹⁾. O, jakże ten wniosek trzebaby ryć głęboko na sercach chrześcijańskich, jak wołać nieustannie na cztery strony świata: *synaczkowie, miłujcie się wzajemnie!* Ach, tu właśnie można stosować, co mówił Bóg do Proroka: *wstąp na Liban, a wołaj, i na Besanie daj głos twój, a wołaj na mimo idące!*²⁾. Tak, wołaj bezkońca: synaczkowie, miłujcie się wzajemnie — synaczkowie, pomniście czyimi uczniami jesteście i jaką wyznajecie naukę — pomniście, że po tem tylko poznają wasz ród chrześcijański, jeśli się społecznie miłować będziecie!... Weźcież więc, m. dr., ten wniosek do serca, i przypomniawszy sobie świętość obowiązku miłości bliźniego, rozniecajcie w sobie ten ogień niebieski, aby znowu zajaśniał jak w poranku kościoła, aby i o nas można było powiedzieć, co pisze Łukasz św. o pierwszych chrześcianach: *a mnóstwa wierzących było serce jedno i dusza jedna!*³⁾.

II. Lecz ta miłość braterska, nie ma być próżnem słowem. Powinna ona być żywą, tj. przejawiać się w czynach, jak naucza Jan św.: *synaczkowie moi, nie miłujmy słowem ani językiem, ale uczynkiem i prawdą*⁴⁾. Żeby więc uzupełnić naukę dzisiejszą, zostaje nam jeszcze objaśnić: jak należy bliźnich naszych miłować, tj. jak ta miłość powinna się okazywać praktycznie? Lecz żeśmy dłużej zatrzymali uwagę nad podstawami tej cnoty, bo głównie chodziło nam o to, aby dać poznać całą wielkość i świętość obowiązku miłości wzajemnej, więc nad tym drugim punktem rozszerzać się nie będziem, i tylko go pobieżnie dotkniemy.

Otóż nikt lepiej i piękniej nie skreślił nam objawów

¹⁾ I. Joan. III, 14.

²⁾ Jer. XXII, 20.

³⁾ Ac. Ap. IV, 32.

⁴⁾ I. Joan. III, 18.

prawdziwej miłości bliźniego, jak św. Paweł Apostoł w liście do Koryntyan. Przytoczę więc jego naukę, a ona nam wyjaśni przymioty i warunki tej cnoty. Piszemy tedy w te słowa: *miłość jest cierpliwa, łaskawa jest; miłość nie zajrzy, złości nie wyrządza, nie nadyma się, nie jest czi pragnąca, nie szuka swego, nie wzrusza się ku gniewu, nie myśli złego, nie raduje się z niesprawiedliwości, ale się weseli z prawdy*¹⁾. Rozważmy pokrótce ten cudowny obraz miłości.

Miłość cierpliwa, łaskawa jest. To znaczy: że prawdziwa miłość bliźniego powinna się objawiać słodyczą i cichością w postępowaniu z ludźmi, że umie być dla wszystkich wyrozumiałą, delikatną, uprzejmą, że zresztą znosi cierpliwie przywary i niedostatki drugich, wedle tej pięknej rady: *jedni drugich brzemiona noście, a tak wypełnicie zakon Chrystusowy*²⁾.

Miłość nie zajrzy, — tj. nie zna zazdrości, nie patrzy okiem zawistnem na pomyślność bliźniego, nie truje się, jak Kain powodzeniem Abła, a tem mniej nie stara się mu szkodzić. Owszem, widzi ona w ludziach współbraci, a więc każdemu sprzyja, każdemu życzy szczęścia, i przestając na swoim, nie pożąda dobra cudzego.

Miłość złości nie wyrządza. O, jakżeto piękny jej przymiot! Trzyma się ona zasady: co tobie nie miło, nie czyń tego drugiemu — a przeto unika wszystkiego, co mogłoby bliźnich zasmucić. Nie wyrządza złości językiem, tj. obmową, plotkami, potwarzą — nie wyrządza pragnieniem, tj. życzeniem zła i nieszczęść bliźniemu — nie wyrządza zresztą postępkiem, tj. mordem, biciem, kradzieżą, oszustwem, słowem, tem wszystkiem, co jest krzywdą dla braci na zdrowiu, majątku lub sławie.

Miłość nie nadyma się, nie jest czi pragnąca. Znaczy to: że miłość prawdziwa nie wznosi hardo karku, nie gardzi

¹⁾ I, Cor. XIII, 4—6.

²⁾ Gal. VI, 2.

blizniami, nie depcze tych, którzy są od nas niżsi, i nie mówi w duszy jak ów faryzeusz: *dziękuję Tobie Boże, że nie jestem jako inni ludzie: drapieżni, niesprawiedliwi i cudzołożnicy, jako i ten celnik!* Takiej pychy miłość prawdziwa nie zna. Owszem, ona wie, że wszyscyśmy równi przed Bogiem, wszyscy stworzeni na Jego podobieństwo, a więc w każdym widzi tę godność, starszym daje szacunek, przełożonym winne posłuszeństwo, wszystkim zresztą poważanie i względy braterskie.

Miłość nie szuka swego. Ach, to także cudowna jej własność, i znaczy: że miłość nie o sobie tylko pamięta, nie dla siebie żyje wyłącznie, ale też pamięta o bliźnich, łamie się chlebem z głodnymi, okrywa nagich, pociesza uciśnionych, i jak obfite źródło, wylewa wokół potoki miłosierdzia. O, tak, nie kurczy ona serca, nie ściska chciwie dłoni, nie mija obojętnie cierpiących, jak ów lewita i kapłan, o których nam mówi dzisiejsza Ewangelia, lecz owszem idzie w ślady dobrego Samarytanina, t. j. czyni dobrze gdzie może — i jak pięknie powiada pewien święty: jest okiem ślepemu, nogą chromemu, matką sierocie, słowem wszystkim dla wszystkich...

Miłość nie wzrusza się ku gniewu — czyli nie zapala się złością, nie chowa nienawiści ku bliźnim, nie mści świętego pokoju nikomu, i raczej gotowa ustąpić ze swego, niż prowadzić wojny i swary. W pożyciu domowem jest ona łagodna i cicha; w pożyciu sąsiedzkiem, zgodna i ustępcza; w stosunkach ze wszystkimi cierpliwa i wolna od zuchwalstwa; w stosunku zresztą do wrogów, wspaniałomyślna i szczodra, t. j. umie przebaczyć, jak Zbawiciel przebaczył na krzyżu. Jeśli zaś zna jaką zemstę, to chyba tę, którą zaleca Apostoł: *jeśli łaknie nieprzyjaciół twój, nakarm go; jeśli pragnie, napój go, bo to czyniąc, węgle ogniste zgromadzisz na głowę jego* ¹⁾.

¹⁾ Rom. XII, 20.

Miłość, dodaje wkońcu Apostoł, *nie myśli złego*. Znaczy to: że miłość prawdziwa nawet myślą nie krzywdzi bliźniego t. j. nie podejrzywa go, nie sądzi, nie szuka na nim plamy, ani się cieszy w sercu z jego upadków i hańby. Owszem, ma ona dla błądzących współczucie, a dobro i cnota współbraci sprawiają jej radość serdeczną: *nie raduje się z niesprawiedliwości, ale się weseli z prawdy...*

Oto są objawy prawdziwej miłości bliźniego, oto co znaczy: *synaczkowie moi, nie miłujmy słowem ani językiem, ale uczynkiem i prawdą!*

Na tem kończę dzisiejszą naukę. Przypomnieliśmy sobie jakie są podstawy miłości bliźniego, czyli innemi słowy: jak cnota ta jest wielką, świętą, konieczną w życiu chrześcianina — i jaką być powinna w zastosowaniu praktycznem. Niechże więc święty ten ogień ogrzeje nasze dusze, niech ta miłość braterska, wedle upomnień Pisma, będzie jakby pieczęcią na sercu i na ramieniu naszym, t. j. niech się objawia w naszych uczuciach, i czynach, a wówczas damy przed światem świadectwo, żeśmy prawymi uczniami Zbawiciela: *po tem poznają wszyscy, że uczniami moimi jesteście, jeśli miłość mieć będziecie jeden ku drugiemu*. W tej miłości nasz pokój doczesny — w tej miłości nasze szczęście na ziemi, bo jaką miarą mierzymy, taką też nam oddadzą — w tej miłości nasze zbawienie, bo *miłość jest wypełnieniem zakonu* ¹⁾, a kto wypełnia zakon, ma żywot wieczny — Amen. X*.

¹⁾ Rom. XIII, 10.

Plan II Nauki. Ewangelia dzisiejsza zaleca nam miłość bliźniego. Często ją źle pojmujemy — zobaczmy więc jaką być winna. Rozwinąć obszernie słowa Pawła św., *charitas patiens, benigna est, itd.*


Plan III Nauki. *Idźże, i ty czyn podobnie*. Miłość bliźniego powinna być czynną. Objawia się: I, Miłosierdziem względem ciała — II, Względem duszy bliźniego — III, Zapłata jej doczesna i wieczna.

NAUKA

na Niedzielę XIII po Świątkach.

„Idźcie, okażcie się kapłanom“.

(Łuk. XVII).

wangielia dzisiejsza mówi nam, moi drodzy, o dziesięciu trędowatych, których Zbawiciel mocą swoją uleczył. Widząc przechodzącego, zaszli Mu oni drogę, i wołali błagalnie: *Jezusie, nauczycielu, zmiłuj się nad nami!* Jakoż, zdjęty litością, uzdrowił ich od tej choroby, a spełniając prawo możeszowe, odesłał do kapłanów, aby to uleczenie stwierdzili. *Idźcie, rzekł, okażcie się kapłanom. I stało się, gdy szli, byli oczyszczeni.* Otóż to cudowne zleczenie trędowatych daje się pięknie rozumieć w zastosowaniu moralnem, t. j. o tem oczyszczeniu z trądu duchowego, z trądu grzechów, które nam wszystkim dobroć Zbawiciela wyświadcza. Tak, znając naszą ułomność, wiedząc jak często a ciężko kalamy się trądem grzechowym, obmyślał On środek cudowny, za pomocą którego dusza nasza obmywa swoje skazy i odzyskuje niewinność przed Bogiem. Tym środkiem zbawiennym, tą kąpielą duchowną, jest Sakrament Pokuty. Sprawują go kapłani Nowego Zakonu — podobnie jak kapłani starozakonni wyrokowali o trądzie cielesnym — a sprawują mocą tych słów, które Syn

Boży wyrzekł do nich przed odejściem do Nieba: *wieźmijcie Ducha świętego — których odpuścicie grzechy, są im odpuszczone, a których zatrzymacie, są im zatrzymane*¹⁾.

O jakiżto wielki, dobroczynny dla nas Sakrament! Człowiek bowiem w grzechu poczęty, jak mówi żałośnie król Dawid, jest istotą z gruntu skażoną, jest tak skłonny do złego, że nawet święci siedemkroć upadają — cóżby więc było z nami, gdyby nie to źródło oczyszczenia, w którym obmywamy się z grzechów, jak Naaman w wodach Jordanu? Ach, straszny byłby nasz koniec, bo jeśli wierzymy, że nie skalanego nie wejdzie do Nieba, że tam tylko mieszkanie dla świętych, to wpadłszy w ciężkie grzechy, jużbyśmy nie mieli nadziei zbawienia, jużby nam nie zostało, jak zawołać z rozpaczą Kaina: *większa jest nieprawość moja, niżbym miał odpuszczenia być godzien!*... Lecz miłość Zbawiciela zapobiegła temu nieszczęściu przez ustanowienie Sakramentu Pokuty. Tamto, jak rozbitkom na morzu, rzuca On nam deskę ratunku; tamto nasz trąd duchowy oczyszcza; tamto spełnia nad nami tę słodką obietnicę: *choćby były grzechy wasze jak szkarłat, jak śnieg wybieleją!*²⁾ Kilka szczerych łez żalu, kilka słów oskarżenia, a Niebo grzechami zamknięte, znowu się nam otwiera! O, cudowna krynica oczyszczenia! O, jak słusznie można tu powiedzieć z Psalmistą: *wyznawajcie Panu, bo dobry jest, bo na wielki miłosierdzie Jego!*

Umiejmy więc, m. dr., oceniać ten dobroczynny Sakrament, umiejmy z niego korzystać, i nie idźmy śladem tych zaślepionych chrześcian, którzy omijają to źródło miłosierdzia. W tym przeto celu pomówmy dziś o Sakramencie Pokuty, t. j. odświeżmy w pamięci jego wielkie nieocenione skutki — a następnie zobaczymy: czego właściwie potrzeba, aby doń przystępować z prawdziwym dla duszy pożytkiem?

Z. M.

¹⁾ Joan. XX, 22—23.

²⁾ Is. I, 18.

I. Prosta, ale wielka to prawda, że ten tylko rozumie jak drogim skarbem jest zdrowie, kto ciężką przebywał chorobę. Ta sama uwaga stosuje się do Sakramentu Pokuty, t. j. że jego dobrodziejstwa tylko wówczas ocenić potrafimy, kiedy zrozumiemy głęboko te nieszczęścia duchowe, w które grzech nas potraça, a które on gładzi i naprawia. Rzućmy więc choć pobieżne spojrzenie na następstwa grzechu ciężkiego, a łatwo poznamy, czem jest dla nas Sakrament Pokuty, i jak wielkie niewysłowione świadczy nam dobrodziejstwa.

— Otóż grzech, że zacznę od skutków doczesnych, to tyran i kat duszy, który ją pozbawia pokoju, i wydaje na pastwę wyrzutów sumienia. To pierwsze jego następstwo. Prawdę tę głosi nam Pismo św.: *nie masz pokoju niebożnym, mówi Pan* ¹⁾. Tak, m. dr., sumienie człowieka można porównać do oka: póki niezaprószone i czyste, patrzy ono jasno, wesoło; lecz skoro w nie co wpadnie, doznaje bólu i łzami się mroczy. Podobnie też dzieje się z sumieniem, bo skoro człowiek dopuszcza się grzechu ciężkiego, uzbraja się ono w miecz zemsty, jako sędzia surowy, i dzień i noc ściga winowajcę. Patrzenie na pierwszego grzesznika — oto był szczęśliwym, swobodnym, wesołym wśród rajskich rozkoszy; lecz gdy popełnił zbrodnię, sumienie przeszło go trwogą, i drżący z przerażenia, ukrył się w gęste krzewy. Patrzenie na bratobójcę Kaina — oto lęka się własnego cienia swojego, i jak zbieg nieszczęśliwy ucieka z miejsca na miejsce, chociaż go nikt nie ścigał, tylko pamięć zbrodni spełnionej — *ucieką niebożny, choć go nikt nie goni* ²⁾. To samo się powtarza z każdą duszą występłą: nie ma ona pokoju, nie zna wewnętrznej ciszy — i jak wzburzona fala bije się gwałtownie o brzegi, tak bojaźń i zgryzota miotają ją nawet w sennych marzeniach, które w straszne oblekają widziadła. Zdaje się występniemu, że go coś ściga jak upiór, że go ciśnie za gar-

¹⁾ Is. LXVIII, 22.

²⁾ Prov. XXVIII, 1.

dło, że jakaś zmora przygniata mu piersi, że każdy dzień jest nowym dlań tyranem... *Odepchniona jest od pokoju dusza moja, zapomniałem dobra!*¹⁾ Daremnie szuka on roztargnień, daremnie usiłuje zgubić pamięć swej zbrodni w upojeniu zmysłowem, bo przyjdzie wytrzeźwienie, a z niem dawna tortura. Owszem, im bardziej zapada w zdrożności, i w głębszy sen duszę swoją pogrąża, tem straszniejsze bywa przebudzenie... *Odepchniona jest od pokoju dusza moja, zapomniałem dobra!*... I cóż mu wówczas pomocą dostatków, co pomoże znaczenie i sława u świata? O, to nie okupi pokoju — to róże pozorne, pod którymi kryją się ciernie... To też nieraz się zdarza, że ludzie męczeni torturą sumienia, już wpadają w szaleństwo, już nikczemnie pozbawiają się życia — co służy jawnym dowodem, że nie masz sroższego cierpienia nad męczarnie duchowe, sroższego kata nad własne sumienie...

Otóż patrzcie na tę burzę wewnętrzną, na te cierpienia duszy, Sakrament Pokuty daje nam zbawcze lekarstwo. Skoro człowiek przystąpi doń godnie, skoro zastępca Boga wygłosi mu wyrok przebaczenia, skoro powtórzy słowa Zbawiciela, rzeczony do Magdaleny: *idź w pokój!* nagle cudowna zmiana dzieje się w duszy grzesznika. Od ciepłej łzy żalu topnieje ów kamień, który ugniatał serce, niepokój ustępuje ciszy, trwoga daje miejsce nadziei, ucisk serca zamienia się w wesele — i tak błogo, niebiańsko robi się w wnętrzu człowieka, jakby wyszedł dopiero z rąk Stwórcy, jakby rajskich doznawał rozkoszy... O, któż z nas tego nie doznał po dobrze odbytej spowiedzi! Nie jestże więc ten rzewny Sakrament najwyższą łaską i dobrodziejstwem dla nas? Ach, uważany z tej strony — to prawdziwy Anioł pocieszenia — to ów gołąb Noego, który przyniósł do arki oliwną gałązkę pokoju — to ów dobry Samarytanin, co znalazłszy człowieka napół zabitego, oliwą i winem rany jego opatrzył...

¹⁾ Tr. III, 17.

— Wszakże utrata pokoju, a więc zatrucie życia, nie jest jedynem następstwem, jakie grzech ciężki na człowieka sprowadza. Przyprawia on nas nadto o wielkie straty duchowne, nad które, w oczach wiary, niema sroższego nieszczęścia. Powiada Ewangelia święta, że syn marnotrawny odszedłszy od ojca, roztrwonil swoją majątność i przyszedł wskutek tego do ostatniej niedoli. Ledwo strawą wieprzów mógł głód swój zaspokoić!... Jakaż okropna nędza! Otóż wiara nas uczy, że człowiek, popełniwszy grzech ciężki, traci podobnie wszystkie skarby duchowne i staje się moralnym nędzarzem, wedle tego, co mówi Jan święty: *mówisz, że jestem bogaty, a nie wiesz, iżes ty nędzny, i mizerny, i ślepy, i nagi...¹⁾*. Traci on najprzód swoją szatę godową, t. j. niewinność duszy, tę niewinność anielską, którą nam daje Sakrament Chrztu świętego. O, jakaż ciężka strata! Wszak ta szata godowa, to krwi Chrystusowej nabytek!... Traci dalej miłość i łaskę u Niebieskiego Ojca, bo Bóg trzykroć święty brzydzi się złością grzesznika i odwraca od niego swoje ojcowskie serce: *nienawidzisz wszystkie, którzy broją nieprawość²⁾*. To też grzesznik nie ma już prawa zwać się Jego dziecięciem — lecz przeciwnie, jestto już dziecko wyrodne, któremu Sprawiedliwość najwyższa daje taką odprawę: *zaprawdę, powiadam wam, nie znam was... idźcie ode mnie, którzy czynicie nieprawość!* O, jakaż nowa strata, jakie straszne sieroctwo bez Boga! Traci zresztą prawo do Nieba, bo skoro przestaje być synem, więc i dziedzicem już nie jest, już imię jego z księgi żywota wytarte, już tron jego niebieski zwalony... Uczy nas tego cała nauka religii, a z tysiąca dowodów dość przypomnieć one słowa Jana św.: *nie wniǳie do niego nic nieczystego, albo czyniącego obrzydłość i kłamstwo³⁾*. Oto ostatnia strata! Jakże to wszystko straszne, jakim drżeniem i trwogą duszę wierzącą przejmuje!...

¹⁾ Apocal. III, 17.

²⁾ Ps. 5.

³⁾ Ap. XXI, 27.

Otóż uważcie znowu, Sakrament Pokuty naprawia wszystkie te klęski, wszystkie te straty duchowne. Przystępuję do niego jak syn marnotrawny, zdarci i skalani; przystępuję z tym okrzykiem boleści: *Ojcze, zgrzeszyłem przeciw Niebu i Tobie!* a ten Ojciec litości, w osobie swego zastępcy, bierze nas w swoje ramiona, tuli, pociesza, przebacza i powraca nam wszystko, cośmy utracili przez grzechy! Powraca szatę godową, t. j. niewinność duszy — *przynieście przednią szatę, a obleczcie go*; powraca miłość swoją — *dajcie pierścionek na rękę jego*; powraca zresztą przywilej na niebieskie dziedzictwo, i każe się radować Aniołom z odzyskania duszy zbłąkanej — *bądźmy weseli, albowiem ten mój syn umarł był, lecz ożył; zginął był, a znalazł się!* Jakże więc i z tego względu wielkim jest, dobroczynnym i słodkim Sakrament Pokuty! Ach, prawdziwie, tego wypowiedzieć nie można — tylko wiara to pojmie, tylko serce odczuć potrafi...

— Lecz jeszcze jedna uwaga, która nam odsłania nowe, wielkie, nieocenione dobrodziejstwo tego Sakramentu. Grzech, nie tylko nas grabi z najdroższych skarbów duchownych i pozbawia prawa do Nieba, lecz obok tego spycha nas w grób potępienia wiecznego, t. j. wtrąca w tę przepaść piekielną, kędy ogień nie gaśnie, a robak nie umiera! Tę prawdę głosi nam wiara stanowczo i jasno. Oto bowiem sam Zbawiciel powiada, że grzeszni posłyszają na sądzie ten wyrok: *idźcie ode mnie przeklęci w ogień wieczny, który zgotowany jest dyabłu i aniołom jego. To samo czytamy u Jana św., a bojaźliwym i niewiernym, i obmierzłym, i mężobójcom, i wszeźcznikom, i bałwochwalcom, i wszystkim kłamcom, część ich będzie w jeziorze gorejącem ogniem i siarką, która jest śmierć wtóra...*¹⁾ Oto ostatnie ciężkiego grzechu następstwo! O mój Boże, możnaż na wspomnienie tego nie zadrzeć, możnaż zstąpić myślą w tę przepaść płaczu i zgrzytania zębów, w tę przepaść

¹⁾ Apocal. XXI, 8.

bez bramy nadziei, i nie skamienieć z przestachu, jak żona Lota na widok ognia Sodomy?! A jednak tego piekła, tego więzienia rozpaczy, tak często stajemy się winni!

Gdzież więc ratunek na to nieszczęście nieszczęść? Gdzie deska zbawienia, aby nie utonąć w tem morzu wiecznej śmierci? Oto znowu w Sakramencie Pokuty! Tak, łza żalu i miłości, wylana przy świętym trybunale, gasi ogień piekielny — a słowo Chrystusowe: ja ciebie rozgrzeszam, wybawia nas z mocy szatana i ocala od wiecznej niedoli. Po tem słowie już niema rozpacz, już bojaźń znika z serca, już dusza uszła rozbicia, i może powtórzyć ów hymn radosny Mojżesza, którym dziękował Bogu za wyrwanie z rąk Faraona: *śpiewajmy Panu chwalebnie... moc moja i chwała moja Panu, i stał mi się zbawieniem!*¹⁾

Oto są, m. dr., ważniejsze dobrodziejstwa, któremi nas darzy święty Sakrament Pokuty. Daje on nam szczęście doczesne, t. j. pokój wewnętrzny, bez którego życie jest męką — wraca dobra przez grzech utracone — a wkońcu chroni grzesznika od tej strasznej topieli piekielnej, gdzie zginąłby bez nadziei ratunku... Zważywszy więc wszystkie te względy, któż nie uzna, że to największa łaska, jaką Niebo mogło wyświadczyć słabemu człowiekowi, że to Sakrament prawdziwie ojcowski, w którym chorzy na duchu znajdują lekarstwo, uciśnieni pociechę, zgubieni ratunek, a wszyscy klucz do miłosierdzia Bożego, do Nieba... O, jakie skarby bezcenne! O, jak słusznie należy tu zawołać z Psalmistą: *wyznawajcie Panu, bo dobry jest, bo na wielki miłosierdzie Jego!* Umieijmy więc ten Sakrament oceniać, umieijmy zań być wdzięczni, i śpieszmy często do tego źródła oczyszczenia, bośmy wszyscy dłużni przed Bogiem, wszyscy trądem grzechu okryci...

II. Żeby wszakże z Sakramentu Pokuty odnosić te korzyści, które tu wyliczyłem, trzeba dobrze rozumieć jak doń

¹⁾ Ex. XV.

przystępować należy. Jestto błąd wielu chrześcian, którzy sądzą, że jakiegobądź odprawienie spowiedzi już ich usprawiedliwia przed Bogiem, że dosyć jest rozgrzeszenia kapłana, aby trąd grzechu z duszy naszej ustąpił. O, nie, to próżne złudzenie, i ze smutkiem wyznać musimy, że na wielu idących do spowiedzi, nie wszyscy w niej znajdują oczyszczenie, że spowiedź nie gładzi, lecz pokrywa tylko ich grzechy. Przyczyną tego jest brak przygotowania, brak potrzebnych warunków, bez których moc rozgrzeszenia traci swoją skuteczność.

Zobaczmyż więc jeszcze czego to właściwie potrzeba, aby Sakrament Pokuty oczyszczał nas istotnie z trądu grzechów i powracał duszy naszej utraconą niewinność? Pytanie to bardzo praktyczne i na pilną zasługuje uwagę.

Najprzód tedy powiadam, że spowiedź Sakramentalna wówczas tylko jedna nas z Bogiem, kiedy jest ścisła, szczerą, jednym słowem — dokładną. Znaczy to, m. dr., że nie można poprzestać na jakiembądź oskarżeniu się z grzechów, na słowach ogólnych i ciemnych, lecz że trzeba gruntownie zbadać swoje sumienie, trzeba wyznać i liczbę i naturę grzechów, wszystkie zboczenia i błędy, wszystkie przestępstwa praw Bożych i kościelnych, wszystkie namiętności i nałogi — słowem, otworzyć całą głęb swojej duszy i wszystkie jej rany okazać. Takiejto potrzeba spowiedzi, a wówczas słowo rozgrzeszenia, jak oliwa pokoju i zdrowia, wejdzie w najskrytsze duszy naszej zakątki.

Otóż tego warunku braknie często naszym spowiedziom: są one niedokładne, dorywcze, pobieżne, i prawie nigdy nie odsłaniają wszystkich serca naszego tajników. Objasnię to przykładem. Tak, nie jeden ojciec rodziny oskarża się z pewnych wykroczeń, ale przemilecza o tem, że mąci pokój domowy, że się nie troszczy o dobre i pocziwe wychowanie swych dzieci, lub że własnym przykładem do złego je prowadzi. Inny znowu

wyznaje, że z czeladzią i podwładnymi obchodzi się surowo, lecz mu nawet na myśl nie przyjdzie obwinić się o to, że nie dba o ich moralność, że im utrudnia bywanie w kościele, słowem, że się nie troszczy o ich dobro duchowe, choć powiada Apostoł: *kto nie ma o domowych starania, zaparł się wiary, i jest gorszy niżli niewierny*¹⁾. Jeszcze inny uznaje się winnym zbytnej troski o sprawy doczesne, lecz o tem nie mówi, że dla tych spraw zaniedbuje nabożeństwa niedzielne, że gwałci dnię świąteczną, że daje bliźnim zgorszenie, lub że nieraz dla marnego zysku depece prawa sumienia i wiary. Inny zresztą oskarża się o złamanie postu, a przemilecza o nadużyciach języka, t. j. kłamstwach, oszczerstwach i mowach nieskromnych. Słowem, ta niedokładność spowiedzi jest wadą prawie powszechną, a pochodzi to ztąd, że nie znamy naszego sumienia, że nie wnikamy dobrze we wszystkie jego skrytości, że idziemy do spowiedzi prosto od gwaru życia, nie skupiwszy uprzednio uwagi, nie naśladowując owego pobożnego króla, który mówił: *będę rozmyślał wszystkie lata moje w gorzkości duszy mojej*²⁾. A jednak, jestże sprawa nad tę ważniejsza? O mój Boże, czyż tak postępujemy w interesach doczesnych? Nie, my je traktujemy z największą pilnością, i nie szczędzimy dla nich ani czasu, ani namysłu. Mamy n. p. proces, to skrzętnie koło niego chodzimy, i nie zapominamy najmniejszej okoliczności, któraby pomóc mogła do zjednania przychylnego wyroku. Mamy złożyć przed kim rachunki, także jesteśmy baczni, aby się nie omylić, i kilka razy starannie je sprawdzamy. W tej zaś sprawie duchowej, w tym rachunku, od którego zawisło zbawienie, jesteśmy obojętni, niedbali! — O, jakże słusznie powiada Zbawiciel: *Synowie tego świata roztropniejsi są w rodzaju swoim od synów światłości!*...

Pomnijmy więc o tym pierwszym warunku Sakramentu Pokuty, t. j. czynmy spowiedź dokładną, bo spowiedź niedo-

¹⁾ I, Tim. V, 8.

²⁾ Iz. XXXVIII, 15.

kładna, czyto wskutek niedbalstwa, czy też wskutek bojaźni lub fałszywego wstydu, jest prostem oszukiwaniem własnego sumienia. Powiada Ewangelia święta, że uboga niewiasta, zgubiwszy jeden szeląg, zapaliła świecę i wszystkie kąty przetrzęsła, aby zgubę swoją odszukać. Otóż i my tak czynmy, nim przystąpimy do trybunału Pokuty, t. j. prośmy Boga o światło, usuńmy się na chwilę od wszelkich spraw i rozstrągnięć, przeglądajmy ściśle nasze sumienie przy pochodni przykazań Bożych i nauki Chrystusa Pana, słowem, zbadajmy się surowo w myślach, uczynkach, mowach — i tak dopiero idźmy do stóp kapłana z głębokiem poczuciem win naszych, z tem poczuciem jakie miał pokutujący król Dawid: *albowiem nieprawości moje przewyższyły głowę moję, a jako brzemię ciężkie obciążyły mnie!*¹⁾

Lecz sama dokładność spowiedzi nie starczy, aby nas z trądu grzechów oczyścić. Potrzebny jest do tego drugi jeszcze warunek, warunek nieskończenie ważny — to szczery żal za popełnione grzechy, czyli pokuta serca. Tak, m. dr., czem dusza jest dla ciała, tem jest żal dla spowiedzi, t. j. jej duszą i siłą, bez której spowiedź nasza staje się cczą rozmową, próżnym, daremnym zachodem. Wypływa to jasno z samej natury rzeczy. Cóżto bowiem jest spowiedź? To pojednanie się z Ojcem, to przeproszenie Stwórcy za te liczne zniewagi, które Mu wyrządzamy — a możeż to nastąpić bez gorącej łzy żalu, bez świętego upokorzenia, bez głębokiej wewnętrznej boleści? Sam zdrowy rozsądek naucza, że to jest niemożliwe, i kto myśli inaczej, ten zgoła nie pojmuje istoty i znaczenia spowiedzi. Ach, to Sakrament łez, łez żalu i miłości — i odjąć mu te łzy, jestto zniszczyć jego urok, skuteczność, a zamienić natomiast w pustą, bezmyślną formalność...

¹⁾ Ps. 37.

Otóż wyznać trzeba ze smutkiem, że ten drugi warunek jeszcze rzadziej ma miejsce przy naszych spowiedziach. Spowiedź mniej więcej dokładna, da się niekiedy spotkać; ale spowiedź łzawa, połączona z żalem głębokim, z boleścią Magdaleny, do rzadkich należy wyjątków! Niestety, nikt prawie nie myśli, stojąc u trybunału pokuty, że przyszedł do Ojca, którego znieważał, do Dobroczyńcy, któremu okazał niewdzięczność, do Pana wszechstworzenia, którego wolę i prawo popełnił — to też nie ma przejęcia się żalem, serce nieprzeszyte boleścią, dusza niezawstydzona, nie widać łzy na źrenicach, i wszystko się kończy na zimnem oskarżeniu, na machinalnem uderzeniu się w piersi! Mówimy wprawdzie: żałuję — lecz słowo to nie płynie nam z duszy, to słowo lodowe, bezmyślne, któremu nie odpowiada żadna struna serca naszego. Mówimy je, bo tak potrzeba mówić!.. O, jakaż krzywda dla duszy! Czyż bowiem taka spowiedź może nas obmyć z grzechów, może przejednać z Bogiem? Nie, to daremna nadzieja — i choćbyśmy codziennie do niej przystępowali, choćby kapłan sto razy wyrzekł nad nami słowa rozgrzeszenia, przebrzmiały one bez skutku i nie będą zatwierdzone przez Boga! Tylko szczerym żalem przebłagać Go można, tylko łza synowska, łza rzeźna i pokorna może się wypłacić Jego sprawiedliwości: *rozdzierajcie serca wasze, a nie szaty wasze!* Oto, czego Bóg pragnie, oto, pod jakim warunkiem przyrzekł nam przebaczenie ojcowskie!

Zrozumiemyż więc dobrze konieczność tego warunku w Sakramencie Pokuty — zrozumiemy, że w żalu cała jego siła i skuteczność. O, jakimież słowy chciałbym pamiętać tej prawdy wrazić w serca wasze na zawsze! Tak, tak, weźcie ją głęboko do duszy, i strzeżcie się już odtąd tych spowiedzi zimnych, bezmyślnych, w których tylko usta coś szepczą, a serce twarde jak kamień! Wielki wzór takiego żalu daje nam Ewangelia w synu marnotrawnym. Patrzcie, ileto w jego sercu bo-

leści! Czuł on, że względem ojca okazał się wyrodnym — to też bolał nad tem serdecznie, i wołał z głębi duszy: Ojcze, zgrzeszyłem!... Jakiżto żal, jakie lzy czuć w tych słowach! Patrzenie dalej, ileto w jego duszy było zawstydzienia i głębokiej pokory! Po tylu upadkach, czuje się on niegodnym przebaczenia, niegodnym ojcowskiego uścisku, to też woła z rumieńcem na czole: *nie jestem godzien zwać się już synem twoim* — przyjmij mię choć za sługę, choćby ostatni kącik daj mi pod strzechą twoją! Oto cudowna spowiedź, oto żal, do którego można zastosować to miano, jakim Pismo św. zaszczyca Patryarchę Jakóba: *mocny przeciw Bogu samemu!*¹⁾ Tak też i my się stawmy u trybunału Pokuty, i my tak żałujmy win naszych, i my się tak korzmy głęboko, a wówczas przejeżdżamy zagniewanego Ojca, wówczas tylko spełni się nad nami ta słodka obietnica: *sercem wskruszonym i upokorzonym nie wzgardzisz...*

— Lecz ten żal, m. dr., nie powinien być płonny — nie powinien być ową rosą, co pada na piasek i prędko osycha bez śladu. Nie, on musi być skutecznym, musi wydać owoc zbawienny, bo inaczej nie przyda się na nic, i słusznie powiedziano, że lzy obłudne nie obmywają, ale kalają duszę. A cóżto owoc żalu stanowi? Oto dwie główne rzeczy: *nie-nawiść do grzechu*, i *poprawa na przyszłość*, t. j. prawdziwe odnowienie życia, prawdziwe i stanowcze wyrzeczenie się grzechu, prawdziwe zresztą i mężne spełnienie wszelkiej ofiary, stoczenie wszelkiej walki, choćby i kosztem życia, byle więcej nie obrażać Boga, byle już trwać w jego miłości i służbie. Wszystko to zawarł Zbawiciel w tem słowie: *idź, i nie chciej już grzeszyć!* Oto jest żal prawdziwy, oto owoc, który z łez naszych pokutnych wywiązać się powinien! O, jakże i tę prawdę trzeba by wiecznie głosić, jak wołać na wszystkich, co idą do spowiedzi: poprawy, poprawy, przede-

¹⁾ Gen. XXXII, 28.

wszystkiem poprawy! Bo też powiedzmy szczerze, jeśli nawet żałujemy za grzechy, jestże ten żal skuteczny, maż on tę siłę odrodzenia, któraby nas wyzuwała ze starego człowieka, a oblekała w nowego? Niestety, lzy nasze po większej części są płonne, i choć niby płaczemy, choć bijemy się w piersi i przyrzekamy poprawę — lecz wszystko to robi się powierzchownie, a na zmianę życia nie wpływa! Nikt tych przyrzeczeń poprawy nie bierze głęboko do serca, nikt o nich nie chce pamiętać, i tuż zaraz po odbytej spowiedzi dawną drogą idziemy, jakbyśmy nie płakali przed chwilą, jakbyśmy nie przyrzekali Bogu, jakbyśmy nie zawarli nowego z Nim przymierza! Patrzenie na siebie, patrzenie na życie innych, a znajdziecie tysiące dowodów na stwierdzenie smutnej tej prawdy. Złośnik i gwałtowny, mimo częstych spowiedzi, żyje dalej w gniewach i swarach — miłośnik trunków, trwa ciągle w swym nałogu, a może brnie jeszcze bardziej — nieczysty i zmysłowy, nie rzuca okazyi do grzechu i żyje wciąż obyczajem zwierzęcym — krzywdziiciel i oszust prowadzi dalej swoje nieuczciwe praktyki — kłameca i oszczerca nie powściąga języka — słowem nie się w życiu nie zmienia, i tylko sława zostaje, żeśmy spowiedź odbyli! Jestże to, pytam, prawdziwy żal za grzechy? Jestże to pojednanie się z Bogiem? Nie, to raczej smutna igraszka, i kto przy łzach pokutnych, nie wyrzeka się grzechu, nie zmienia swego życia, niech pamięta na te straszne słowa: *choćbyś się wymyła saletką, i namnożyłaś sobie ziela borith, splugawiona jesteś w nieprawości twojej przede mną, mówi Pan...*¹⁾ Nie tak przeto, nie tak za grzechy nasze żałujmy! Bóg nie chce łez fałszywych, nie chce kłamanych obietnic, ale prawdziwych owoców pokuty. Jeśli więc szczerze żałujem, jeśli serce nasze boleje nad obrazą Ojca niebieskiego, jeśli nas trwoga przeszywa na myśl Jego sądów i kary, powstańmyż mężnie z upadków, zerwijmy więzy grzechu, porzućmy złe

¹⁾ Jer. II, 22.

nałogi, czyli, jak mówi Zbawiciel, wyrwijmy nawet oko i ode-
tnijmy rękę — a to dopiero będzie owym żalem prawdziwym,
owym żalem wszechmocnym, który Boga rozbraja! Tylko przy
takim żalu ustępuje trąd grzechu, przy takim żalu człowiek
się odradza i zmartwychwstaje na duszy — po takim zresztą
żalu następuje słodycz pociechy, wedle tych słów Psalmisty:
słuchowi memu dasz radość i wesele, i rozradują się kości
poniżone...

Oto są, m. dr., ogólne uwagi o Sakramencie Pokuty.
Przypomniałem wam najprzód jego wielkie, bezcenne dobro-
dzieństwa, a z drugiej strony wskazałem warunki, z jakimi
zbliżać się mamy do tego źródła miłosierdzia i łaski. Powiem
więc na zamknięcie nauki słowami Zbawiciela: *chodźcie do*
mnie wszyscy, którzy obciążeni jesteście, a ja was ochłodzę!
Tak, śpieszmy, śpieszmy do tego Sakramentu, i wiele razy,
depcząc po prochu ziemskim, skalamy naszą szatę godową,
obmywajmy ją pilnie w tym źródle oczyszczenia. *Szukajcie*
Pana, póki nalezion być może; wzywajcie Go, póki jest bli-
*sko!*¹⁾ Ach, dzisiaj On jest blisko, dziś gotów przycisnąć
nas do serca, gotów przebaczyć nawet najcięższe długi —
lecz jeśli czasem miłosierdzia wzgardzimy, o, już wtedy nie
będzie nam Ojcem, już z Ojca stanie się sędzią... Więc nie
bądźmy niedbali; więc słuchajmy słodkiego wezwania: *nawróć-*
*cie się synowie nawracający się, a zleczę złość waszą;*²⁾ więc
przystępujemy do Sakramentu pokuty, i ochoczo i godnie, a od-
najdziemy w nim wszystko, cośmy przez grzechy stracili. Onto
jest dawcą pokoju, onto nadzieją rozbitków, onto bramą do
Nieba, wedle tego, co pisze Jan św. w księdze Objawienia:
blogosławieni, którzy obmywają szaty swoje, żeby weszli przez
*bramę do miasta*³⁾. Amen. X*.

¹⁾ Is. LV, 6.

²⁾ Jer. III, 22.

³⁾ Apocal XXII, 14.

Plan II Nauki. Obszerne wykład warunków dobrej spowiedzi: I, Dokładność (tajenie grzechów) — II, Żal i jego przymioty — III, Zadośćuczynienie.

Plan III Nauki. *Czyliż nie dziesięć jest oczyszczonych?* O niewdzięczności ku Bogu. I, Jak się objawia? (nieoddawaniem czci, łamaniem przykazań) — II, Jakim jest grzechem? (przeciwным prawu religii i natury) — III, Naśladowmy owego Samarytanina.



NAUKA

na Niedzielę XIV po Świątkach.

„Weirzyjcie na ptaki niebieskie...
Przypatrzcie się liliiom polnym“.

(Mat. VI).

Wiecie to, moi drodzy, jakim smutnem skażeniem serca zatrul nas grzech pierworodny. Głównym zaś tego skażenia objawem, jest pożądlivość oczu, czyli zbytnia żądza dóbr ziemskich, zbytnia skwapliwość o ich nabywanie — słowem chciwość znikomych dostatków, którą Apostoł narodów sidłem szatańskiem nazywa. I słusznie, bo też nie bardziej nie odrywa serca naszego od Boga, nie nas nie oddaje w cięższą niewolę szatana, jak to wyłączne zagrzebanie się w ziemi. Człowiek tą namiętnością dotknięty, już nie ma pamięci na Boga, już całkiem zapomina o swoim wyższem, duchowem przeznaczeniu, już tworzy sobie bożyszcze z mamony, i, jak powiada Prorok, staje się prawdziwym czcicielem bałwanów: *wszakżem się z bogacizną, znalazłem bałwan sobie!*¹⁾

Otóż na tę chorobę serca daje nam Zbawiciel lekarstwo w Ewangielii dzisiejszej, t. j. uczy powściągać tę ślełą pożądlivość, te zachody i niepokoje o jutro — a natomiast każe

¹⁾ Osee XII, 8.

więcej się starać o bogactwa duchowne, każe zwracać myśli i serca do tych dóbr nieśmiertelnych, które nas czekają za grobem. Nie troszczcie się, powiada, wyłącznie o ciało, bo jestto duch ziemski, pogański: *tego wszystkiego poganie szukają* — lecz owszem, jako dziedzice nieba, o niebieskie ubiegajcie się szczęście: *szukajcie najprzód królestwa Bożego, a to wszystko będzie wam przydano*. Żeby zaś nas uwolnić od obawy o jutro, żeby nam wlać pokój do serca, stawia przed oczami naszymi piękny i rzewny obraz Opatrzności, obraz tej słodkiej opieki, jaką Ojciec Niebieski otacza każde stworzenie, i na nią każe się spuszczać, w niej pokładać nadzieję. *Wejrzyjcie na ptaki niebieskie, iż nie sieją ani żną, a Ojciec Niebieski żywi je. Przypatrzcie się liliiom polnym, iż nie pracują, ani przędą, a powiadam wam, iż ani Salomon we wszystkiej chwale swej nie był odziany, jako jedna z nich.*

Jakaż rzewna i słodka nauka! Jakato rozkosz dla serca pomyśleć, żeśmy tu nie sieroty na ziemi, że jak matka nad dzieckiem, tak Bóg czuwa nad nami wszystkimi, o wszystkich pamięta, wszystkich otacza skrzydłem swojej opieki! Ach, po tejto właśnie dobroci poznajemy Boga naszego, po tem Go poznajemy jako Miłość najwyższą, jako Ojca i Pana wszechświata. To też na wielką tę prawdę o Opatrzności Bożej powinniśmy zawsze pamiętać, bo to prawdziwe źródło wielorakiej dla nas nauki. Uczy ona synowskiej ku Bogu miłości, wlewa pokój i pociechę do duszy, uczy pokornej ufności i poddawania się woli Bożej w każdym wypadku życia, uczy zresztą poskramiać zbytnio troski o przyszłość, i niepodzielnem sercem starać się o dobra niebieskie — *szukajcie najprzód królestwa Bożego, a to wszystko będzie wam przydano!*

Nad tą więc zasadniczą prawdą wiary chciejmy się dzisiaj zatrzymać — a mianowicie poznajmy: jak wszystko nas przekonywa o Opatrzności Bożej, i jakie wnioski

praktyczne wypływają z tej prawdy? Będzie to zatem nauka i miła dla serca naszego i potrzebna w życiu codziennem.

Z. M.

I. Zaczniemy od pytania: coto jest Opatrzność? Opatrzność, m. dr., jestto owa troskliwa, owa ojcowska opieka, jaką Bóg otacza świat cały w ogólności, i każde stworzenie osobna. Możemy to sobie wyjaśnić przez proste porównanie. Weźmy n. p. pilnego gospodarza, dobrego ojca rodziny, i patrzmy jakim staraniem otacza on swoją zagrodę, jak ma baczną na wszystko zwróconą. Dzieci i czeladka, dobytek i potrzeby domowe, porządki i wygody, wszystko to go żywo obchodzi — i jakby miał sto oczu, wszędzie zajrzy, wszystko opatrzy, każdemu da co się należy, słowem, wszystko ogarnia swoją pamięcią i sercem. Otóż to samo możemy stosować do Boga. Jako Pan, jako Stwórca i Gospodarz wszechświata, ma On pieczę o całem stworzeniu, wszystko żywi i utrzymuje, kieruje i prowadzi, a choć ręka Jego ukryta, ale wszędzie dopatrzeć ją można, wszędzie widać jej prace, dobrodziejstwa, starania, które dają świadectwo o mądrości i sercu niebieskiego Gospodarza i Ojca. Ta zaś opieka, ta opatrzna troskliwość, rozciąga się głównie nad człowiekiem, jako koroną widomego stworzenia, jako dziecięciem Boga, bo na obraz Jego stworzonem.

— Otóż pewność tej prawdy czerpiemy najprzód z nauki Pisma świętego. Ciągłe mówi nam ono o Bogu opatrzny, ciągle głosi Jego pieczę ojcowską nad światem, i niemasz w niem prawie karty, któraby nie dawała o tej prawdzie świadectwa. Dość tu będzie przytoczyć kilka ważniejszych ustępów. Tak Mędrzec Pański powiada: *Twoja, Ojcze, Opatrzność rządzi wszystkim*¹⁾, *boś wszystko pod miarą i liczbą*

¹⁾ Sap. XIV 3.

*i wagą rozrządził*¹⁾. I w innem znowu miejscu, chcąc wykazać, że ta Boża opieka rozciąga się do najdrobniejszych istot, do wszystkich zakątków stworzenia, tak mówi: *On uczynił małego i wielkiego, i jednaką o wszystkich ma pieczę*²⁾ — *bo dosięga od końca aż do końca mocnie, i rozrządza wszystko wdzięcznie*³⁾. Lecz szczególnie słuchajmy jak wspaniale i pięknie opiewa tę Opatrzność Psalmista: *Panie Boże mój, bardzo się wielmożnym okazał. Któryś ugruntował ziemię na jej stałości, nie nachylił się na wieki wieków. Który wypuszczasz źródła po dolinach, a będą pieć wszystkie zwierzęta polne. Który pokrapiasz góry z wysokości swoich, z owocu spraw Twoich nasyci się ziemia. Który wyprowadzasz siano bydłu, a zioła na pastwę człowieka. Wszystkie na Cię czekają, abyś im dał pokarm czasu swego: gdy Ty im dajesz, będą zbierać, gdy otworzysz rękę Twoją, wszystkie się dobrem napelnia*..⁴⁾. O, jakież wdzięczny obraz tej opiekuńczej ręki, która czuwa nad światem! O tej zaś szczególnej opiece, jaką Opatrzność Boża otacza człowieka, czytamy u tegoż Psalmisty: *Aniołom swoim rozkazał o tobie, aby cię strzegli na wszystkich drogach twoich. Na rękę nosić cię będą, abyś snąć nie obraził nogi twojej*⁵⁾. Jeszcze zaś wymowniejszymi słowami głosi to Bóg u Proroka. Oto żeby okazać jak troskliwie czuwa nad nami, jak pilnie pamięta o wszystkich naszych potrzebach, porównywa się do matki i woła: *izali może niewiasta zapomnieć niemowlęcia swego, aby się nie zlitowała nad synem żywota swego! A choćby ona zapomniała, wszakże ja nie zapomnę ciebie. Oto na rękach moich napisałem cię!*⁶⁾ Jakież cudowne słowa! Napisał nas na rękach swoich, to znaczy, że zawsze jesteśmy przed Jego oczami, w Jego pamięci i sercu! A cóż już mówić o słowach Zbawiciela przytoczonych w Ewangelii dzisiejszej: *wejrzyjcie na ptaki niebieskie... przy-*

1) Sap. XI, 21.

2) Ib. VI, 8.

3) Ib. VIII, 1.

4) Ps 103.

5) Ps. 90.

6) Is. LXIX, 15, 16.

patrzcie się liliom polnym?... Mógłże nas jaśniej przekonać o Bożej Opatrzności, mógłże wdzięczniej opisać tę troskliwość ojcowską, która i trawę polną w barwne szaty odziewa?

Tak więc nic pewniejszego jak ta prawda o Bogu opatrzny, o Jego opiece nad światem! Cała Biblia święta jest jednym tej prawdy świadectwem, jedną, że powiem, pieśnią uwielbienia dla Tego, który *sięga od końca do końca mocnie, i rozrządza wszystko wdzięcznie.*

— Też samą wielką prawdę wskazują nam własne oczy, skoro z baczną uwagą rzucimy je po świecie. Codzienne doświadczenie nas uczy, że jak nic nie staje się samo, tak też o własnych siłach ani istnieć, ani się utrzymać nie może. Zbudujmy gmach najwspanialszy — skoro go zostawimy bez potrzebnej opieki, zamieni się z czasem w ruinę. Urządzmy najpiękniejsze, wzorowe gospodarstwo — skoro mu nie damy nadzoru i opiekuńczej ręki, weźmie się zaraz nieład, a z nieładem zniszczenie. Otóż to samo byłoby i ze światem, gdyby nad nim nie czuwał wszechmądry Gospodarz niebieski, gdyby dłoń Jego potężna nie trzymała wszystkiego w należytych porządku. A jednak patrzmy, ten pałac, od tysięcy lat zbudowany, stoi nietknięty dotąd w swojej całości i częściach — to wielkie gospodarstwo, co obejmuje niebiosy i ziemię, nie stało się pastwą nieładu! Rzućmy okiem na przestwory niebieskie: tyle tam światów, tyle strasznego ruchu, tyle sił przerażających, a jednak wszystko to idzie jak regularny zegar, jak dobrze nastrojony instrument, w którym nie masz tonów fałszywych. Nie jestże więc rzeczą widoczną, że ten cudowny zegar prowadzi palec Boży? Rzućmy okiem na ziemię: w jakimże pięknym porządku idą czasy i pory roku, jak dnie ustępują nocom, aby dać nam możność spoczynku, jak potem znów wschodzi słońce i budzi człowieka do pracy! A taż matka-ziemia, która nas wszystkich żywi, zkaądże bierze swoją cudowną płodność, zkaąd taką obfitość i różnaitość owoców?

Nie ubywa jej siły rodzajnej; jej płody dojrzewają w właściwym sobie czasie i chowają nasienie na przyszłość — a co prawdziwie jest cudem niepojętym, choć w jednym rosną gruncie, jednemi karmią się soki, wszakże każdy jest inny, każdy ma odrębne własności! A cóż powiedzieć o tem cudnem zwilżaniu ziemi przez rosę i deszcze, co jakby perły drogie padają ze stropów niebieskich? Owa lotność obłoków, które na skrzydłach wiatru przenoszą się z miejsca na miejsce, i każdy kącik zraszają kolejno, nie jestże uderzającym dowodem Opatrzności? Patrzmy zresztą na najmniejsze zwierzęta: kto im gotuje pokarm, kto je stosownie odziewa na różne pory roku, kto uczy krzątać się w lecie i zbierać zapasy na zimę? Ach, gdyby można było wszystko tu opowiedzieć, wszystkie dziwy świata ukazać, jakżebyśmy jasno ujrzeli tę dobroczynną Opatrzność, której oko i serce nieustannie czuwa nad nami! Każdy szczegół widomego świata ją zdradza, każda istota głosi — słowem, wszędzie jaśnieje ta Mądrość opiekuńcza, ta dobroć macierzyńska, o której mówi Mędrzec: *miłujesz wszystko co jest, i nic nie masz w nienawiści z tego coś uczynił*¹⁾).

— Lecz patrzmy jeszcze na te wielkie przykłady, które nam Pismo święte przytacza, jako wymowne dowody Opatrzności Boskiej nad ludźmi. Jakże wiele ich mamy, i jak dotykającym sposobem stwierdzają one te słowa: *na rękach moich napisałem cię!* Ach, prawdziwie, czytając te przykłady, nie podobna nie zrosić oka słodkimi łzami wdzięczności. Weźmy historią Mojżesza. Oto nieszczęsna matka, nie mogąc ukryć dziecka przed srogim Faraonem, układa je w wątłej kolebce z sitowia i umieszcza na brzegu Nilu... Jakież okropne położenie biednego niemowlęcia!... Jedno uderzenie fali, jedno ukąszenie gadu, a zginie niezawodnie... Lecz nie drżymy z obawy! Oto zbliża się własna córka tyrana, ratuje dziecko i chowa je w pałacu królewskim! I kóżto wszystko sprawił?

¹⁾ Sap. XI, 25.

Kto czuwał nad kolebką Mojżesza, kto usłyszał jego kwilenia, kto skierował córkę królewską ku rzece, kto zdziałał, że to dziecko znalazło opiekę w pałacu Faraona, a potem urosło na największego z ludzi, na wodza i prawodawcę narodu wybranego? Wszystko to uczyniła Opatrzność! Czytajmy historią Józefa patryarchy. Sprzedany przez braci, następnie oskarżony przez niegodną niewiastę, zdało się, że w ciemnicy zakończy smutny swój żywot. Tymczasem cóż się dzieje? Oto z nędznego więźnia staje się pierwszym mocarzem po królu i panem całego Egiptu! Któż więc, pytam, otaczał go opieką, kto ustrzegł od zagłady i wyniósł tak wysoko? Oto znowu dłoń Opatrzności! Onato tak kierowała sprawami, że właśnie ten sam Józef sprzedany uratował braci swoich od głodu — a więc złe obróciła na dobre! Czytajmy historią Dawida. Ileż tam znowu dowodów tej opatrznej opieki nad losami człowieka! Kto mu dał świetne zwycięstwo nad arogim Goliatem, kto chronił od strzały Saula, kto z ubogiego pasterza wyniósł na tron królewski? A cóż mówić o obu Tobiaszach, których historia tyle ma w sobie rzewności? Anioł Boży staje się ich sługą, i po ciężkich próbach, po dniach ucisku i żałoby, świta im znowu gwiazda pomyślności... Taż sama zresztą cudowna Opatrzność przemawia do nas z historyi Eliasza, karmionego przez kruka — z historyi Daniela, wrzuconego między dzikie zwierzęta — z historyi Zuzanny niewinnie spotwarzonej — z historyi wdowy Sarepckiej — i z tysiąca innych przykładów, które Pismo święte podaje.

A nasze własne życie, czyż nie jest pełne wypadków, które dają wymowne świadectwo Opatrzności? O, m. dr., każdy z nas doświadczył Jej łaski, i gdybyśmy z uwagą przejrżeli nasze koleje, moglibyśmy odszukać niemalą liczbę zdarzeń, w których opieka Boża widocznie nad nami czuwała. Czy w jednym ucisku znaleźliśmy ratunek, czy w jednym nieszczęściu niespodziewaną pomoc, w jednym niebezpieczeństwie

obronę? Owszem, nawet to, co nazywamy klęską, służy w rękach Boga ku dobru i pożytkowi naszemu. Przez te bowiem nieszczęścia, Pan Bóg nas już doświadcza, już daje możność zasługi, już prowadzi do opamiętania, kiedy zabrnijemy w grzechy, już zresztą karze docześnie, aby nie karał na wieki.

II. Oto więc są, m. dr., Opatrzności Bożej świadectwa! Świadczą o niej dotykalnie trzy księgi: księga Objawienia, księga świata, i księga własnego życia. Gdy się przeto uważnie nad tem zastanowimy, jakże rzewne uczucia budzą się w duszy naszej! Jak dziecię na łonie matki spoczywa bezpiecznie i słodko, jak syn u dobrego ojca nie troszczy się o cielec i odzienie, tak też my spoczywamy pod skrzydłem Opatrzności, tak też my mamy od niej: pokarm, odzienie, przewodnictwo, opiekę — słowem wszystko, czego potrzebujemy dla dobra duszy i ciała! O, jakże Bóg miłościwym jest dla nas! Jak głęboko i słusznie określa Go Jan św. temi pięknemi słowy: *Bóg jest miłością!*

Jednakże nie chciejmy zapominać, że wzniosła ta prawda wiary, to troskliwe czuwanie Opatrzności Boskiej nad nami, wkłada na nas pewne obowiązki, od których nikomu uchylać się nie wolno. Zapoznać je, jestto znieważać tę ojcowską Opatrzność, jestto stać się niegodnym jej starań i opieki.

Jeszcze więc wskażę pokrótce te święte obowiązki, jako stronę praktyczną dzisiejszej naszej nauki.

— Najprzód tedy powiadam, że dobry chrześcjanin, pomny na tę Opatrzność, która czuwa nad nami od kolebki do grobu, powinien w niej pokładać ufność, — ufność bezgraniczną, synowską, we wszystkich chwilach i wypadkach życia. To pierwszy nasz względem niej obowiązek. Wypływa on jasno z tego, cośmy dotąd mówili, bo skoro Bóg ma o nas staranie, możnaż się niepokoić, możnaż wątpić, że nam potrzeb życia dostarczy? Nie byłoby to niewiarą w moc Bożą, nie byłoby zaprzeczeniem Jego nieskończonej dobroci? O, strzeżmy

się tego grzechu i pamiętajmy na te piękne słowa Psalmisty: *oto się nie zdrzymie, ani zaśnie, który strzeże Izraela!*¹⁾. Nie znaczy to, że wolno złożyć ręce, że można nic nie robić i czekać aż Opatrzność o naszych potrzebach pomyśli, bo byłby to nierozum i występne lenistwo — ale znaczy, że człowiek nigdy rozpaczać nie powinien, i chociażby się znalazł w najcięższem położeniu, nie wolno mu tracić nadziei. Wszakże ten Bóg opatrzny karmił lud Izraelski przez lat czterdzieści manną, wszakżeto On wyprowadzał wodę ze skały, On torował drogę przez morze — czyż więc dziś ręka Pańska osłabła, czyż dzisiaj serce Jego mniej dobre i ojcowskie? O nie, On zawsze jest miłością, On zawsze wszechmocny, zawsze Ojcem litości — a więc w każdym życia wypadku należy Mu zaufać, w każdym wypadku powtarzać z Dawidem: *w Tobiem nadzieję położył, i nie będę zawstydzony na wieki!*

— Drugim zaś obowiązkiem, jaki mamy dla Opatrzności Bożej, jest wdzięczność. To także jasne jak słońce, bo jeśli niewdzięczność względem ludzi jest zbrodnią, to ileż bardziej w stosunku do Boga? Gdyby dziecko nie czuło wdzięczności dla ojca, gdyby nie całowało tej ręki macierzyńskiej, która je piastowała, byłoby złem i wyrodnem — tak też nie czuć wdzięczności dla Ojca Niebieskiego, który nas żywi, piastuje, otacza skrzydłami opieki, byłoby zdeptaniem najświętszych praw natury. A jednak, jakże często to bywa! Odbieramy dary Opatrzności, a nie czynimy dzięki, pożywamy pokarmy, a nasze usta nie zanoszą modlitwy, korzystamy z owoców i różnych skarbów ziemi, a zapominamy o Tym, który nam je posyła! O, mój Boże, ileto dziś takich dzieci wyrodnych! Nie idźmy więc grzesznym ich śladem, ale owszem i sercem i uczynkiem okazujemy wdzięczność ku Bogu za Jego Opatrzność nad nami. Gorąca codzienna modlitwa, ofiary dla chwały Bożej, szczególnie zaś miłosierdzie nad tymi, którym

¹⁾ Ps. 120

dłoń Opatrzności mniej udzieliła darów — oto najlepszy sposób spłacenia tego długu wdzięczności. Ta zaś wdzięczność stokrotnie się opłaci, bo kto o niej pamięta, ten nigdy zapomniany nie będzie, tego Bóg nie opuści w potrzebie, temu, jak uczy Zbawiciel, odmierzy miarą pełną, natłoczoną, obfitą...

— Trzecim znowu obowiązkiem, jaki na nas wkłada Opatrzność, jest pokorna uległość jej niezbadanym wyrokom. O, jak często te wyroki opatrne są dla nas niepojęte, jak często zamiast darów, Bóg zsyła nam próby Hioba, pod których ciężarem chylą się nasze barki!... Któż tego nie doświadczył, kto różnych strat nie ponosił, kto nie doznawał zawodów? Niestety, sprawdza się na nas, co Bóg wyrzekł do pierwszego grzesznika: ziemia zrodzi ci ciernie, po cierniu deptać będziesz!... Otóż w tych trudnych chwilach, nigdy męstwo opuszczać nas nie powinno, nigdy ogarnąć rozpacz, nigdy słowa szemrania występować na usta. Poganin, który nie zna nauki o rządach Bożych nad nami, może upadać na duchu; ale wyznawcy Ewangelii powinni być mężni i stateczni. Przecież wiemy, że jesteśmy pod ręką, którą kieruje najwyższa Mądrość i Miłość — możnaż więc myśleć, że ręka ta na naszą szkodę działa, że chce naszego nieszczęścia albo że bez przyczyny zsyła krzyż na człowieka? Taka myśl byłaby bluźnierstwem. Choć więc nie pojmujemy wyroków Opatrzności, choć nieraz ciężko pod krzyżem doświadczeń, ukorzymy czoło przed Panem, i powtórzmy słowa Hioba: *Pan dał, Pan wziął, niech imię Jego będzie pochwalone! Jeśliśmy przyjęli dobra z ręki Bożej, złego czemubyśmy przyjmować nie mieli?*¹⁾ W tem kornem poddaniu się woli jest hołd najwyższy dla Boga, w niem nasza ulga i balsam na rany, w niem zresztą pewny ratunek, bo po tych próbach, wielkiem sercem przyjętych, wschodzi zwykle zorza pociechy...

¹⁾ Job. II, 10.

— Nareszcie, m. dr., ponieważ Bóg czuwa nad nami i troszczy się o potrzeby nasze doczesne, więc zaspokojeni z tej strony, idźmy za upomnieniem, które nam daje Zbawiciel w dzisiejszej Ewangelii: *szukajcie najprzód królestwa Bożego...* To ostatni wniosek praktyczny, jakiśmy z wiary w Opatrzność wyprowadzić sobie powinni. Tak, szukajmy najprzód królestwa Bożego, t. j. starajmy się o to, aby zasłużyć na Niebo, bo to główne zadanie, główna troska człowieka! Pięknie i wymownie przemawia o tem Skarga: „Pierwej się o duszę starać, aby miała swoje potrawy, dostatki i ubiory... Potrawy jej są: słowo Boże, Sakramenta święte, dobre uczynki i wszelka sprawiedliwość. Szaty jej są: niewinność, i ona, na chrzcie wzięta, wiara ku Bogu — nadzieja i ufanie w Nim mocne — miłość dla Boga i chęć do Jego chwały — nareszcie: czystość, trzeźwość i umartwienie żądz cielesnych. To są potrawy i ubiory duszne, to są szaty królewskie, to są bogactwa nasze najdroższe i pieniądze, które nabywać trzeba. O nie też pierwsze i pilniejsze staranie czynimy, niżli o świeckie i doczesne, bo droższe są i wieczne, i teraz na nie czas mamy“¹⁾. O tak, zaprawdę, te jedne dobra godne są naszych zabiegów, bo wszystko zresztą znikome i zmienne... *W górę serca*, woła Apostoł, *co wzgórze jest, szukajcie!*

Takieto obowiązki wkłada na nas, m. dr., Opatrzność. Winniśmy jej ufność, wdzięczność, uległość, a szczególnie, mając z jej łaski zapewnione dobra doczesne, powinniśmy ku wiecznym zwracać nasze myśli, starania i troski: *szukajcie najprzód królestwa Bożego i jego sprawiedliwości!* Szukajmy więc tego królestwa, a ten Ojciec niebieski, który tutaj czuwa nad nami, kiedyś nam da to królestwo ze wszystkimi jego skarbami. Wówczas to się spełni dla nas przyrzeczenie Pisma świętego: *upoją się od obfitości domu Jego* — na wieki Amen.

X*.

¹⁾ N. na Niedz. XIV.

Plan II Nauki. Rozwiązanie zarzutów przeciw Opatrzności: I, Zło i cierpienie — II, Nierówność stanów — III, Powodzenie złych i ucisk sprawiedliwych.


Plan III Nauki. O służbie dwom panom — Bogu i światu. I, Służba Bogu daje: pokój, błogosławieństwo doczesne, zbawienie; II, Służba światu, prowadzi za sobą: niepokoje, zbrodnie, zawód, doczesny i wieczny. *Quid nobis profuit?... (Sap.).*



NAUKA

na Niedzielę XV po Świątkach.

„A gdy się przybliżał ku bramie, oto wynoszono umarłego“. (Łuk. VII).

 Jest prawda, moi drodzy, wielka ponura i straszna, która, jak ostrze miecza, przeszywa nas zgrozą i bojaźnią. Czy przyjdzie nam ona na myśl wśród powodzeń doczesnych, mimowoli pochylamy głowę ze smutkiem i szepczemy słowa Salomona: *marność marności, i wszystko marność!* Czy stając przed oczami naszymi wśród wesela i zabaw, jak owa tajemnicza ręka przy uczcie Baltazara, doświadczamy wrażeń podobnych, jakich serce jego doznało: *tedy twarz królewska zmieniła się, a kolana jego jedno o drugie się tłukły* ¹⁾. Czy zresztą w ciszy nocnej nad nią się zatrzymamy, powstają nam włosy na głowie, i zimny dreszcz całe ciało przebiega... Tą straszną prawdą jest śmierć. O, słowo złowrogie! Śmierć, koniec, zniszczenie!... Tę właśnie śmierć przypomina nam dzisiaj Ewangelia święta, przypomina na bolesnym przykładzie młodzieńca z miasta Naim, jakby na potwierdzenie tego, że śmierć nie ma względu na młodość, że jej kosa straszliwa ścina zarówno jak drzewa spróchniałe od wieku, tak też i świeże kwiaty, co się ledwo obudziły do życia. Tak, śmierć,

¹⁾ Dan. V, 6.

to wyrok niezłomny, który wisi nad głową każdego — śmierć, to ów straszny mocarz, przed którym nie masz obrony i zamku — to ów srogi niszczyciel, którego tak opisuje Jan św.: *widziałem, a oto koń biały, a tego, który siedział na nim, imię było Śmierć. I dana mu jest moc nad czterema częściami ziemi, zabijać mieczem, głodem i śmiercią*¹⁾. Nikt ciosu jej nie ujdzie!...

Jakże wielka ta prawda powinna tkwić w sercu naszym głęboko! O, gdybyśmy na nią pamiętali, jakże świętem byłoby życie nasze, jakżebyśmy pilnie chodzili koło sprawy zbawienia, jakbyśmy rozumieli wołanie Apostoła: *w górę serca, co wzgórze jest, szukajcie!* Lecz, niestety, ta prawda wychodzi nam często z pamięci! Dziwna natura, a raczej zaślepienie człowieka! Wiemy o tem, że jesteśmy pod mieczem, że lada chwila pryśnie pasmo dni naszych, a tak lgniemy do znikomości ziemskich, tak mało się troszczymy o dobra zagrobowe, tak niedbale służymy Panu, którego sądy czekają nas za grobem! Patrząc na wielu ludzi, możnaby myśleć, że tutaj nasze dziedzictwo, żeśmy tylko dla ziemi stworzeni, że mylił się Apostoł, kiedy wyrzekł te słowa: *nie mamy tu miasta stałego, ale przyszłego szukamy...* Tylko doczesność ich nęci, tylko dla niej trudy i zabiegi — a sprawa duszy, a wieczność, zdają się im rzeczą podrzędną! Biedni, zapomnieli oni o śmierci, zapomnieli o tych wielkich słowach Ewangelii: *Marto, Marto, troszczysz się o wiele, a jedno tylko potrzebne!*...

O, nie naśladowmy tych ludzi, bo biada, biada temu, kto nie pamięta o tem, że jest gościem i przychodniem na ziemi! Owszem, niech obraz śmierci staje nam często w myśli, a kiedyś ją spotkamy bez trwogi i rozpacz...

Pomówmy przeto dzisiaj o tym wielkim przedmiocie — o śmierci, prosząc uprzednio Boga, aby to rozważanie przyniosło nam korzyść zbawienną!

Z. M.

¹⁾ Apocal. VI, 8.

I. Pierwszą prawdą, jaka nam się nastrocza o śmierci, jestto m. dr., jej p e w n o ś ć, czyli przyjście niezawodne a bliskie. Od tej więc prawdy tak prostej i powszedniej, zacznijmy nasze uwagi. Napozór to zbyteczne, bo pocóż mówić o tem, co jest jasne jak słońce — lecz niestety, człowiek tak zapomina o tej pewności śmierci, że mu ją wciąż wrażać potrzeba, wciąż wołać słowy Mędrca: *pamiętaj, że śmierć nie omieszka!*¹⁾ O tak, pamiętajmy, bo jak pięknie Augustyn święty mówi, to jedno jest pewne na świecie. „Zamierzasz podróż, powiada, nie wiesz, jak się powiedzie; czekasz zysku, nie wiesz czy go otrzymasz; szukasz żony, nie wiesz czy znajdziesz i jaka będzie; spodziewasz się dzieci, nie wiesz czy przyjdą na świat; słowem, wszystko przed nami zakryte i niepewne — tylko jedna śmierć pewna. Narodziłeś się, wiedzże, iż musisz umrzeć!“²⁾

— Otóż tę pewność, tę bliską chwilę śmierci, głosi nam Pismo św., począwszy od pierwszej karty, gdzie czytamy ten wyrok na ludzkość całą rzucony: *proch jesteś i w proch się obrócisz!*... Żeby zaś ta prawda utkwiała nam głębiej w pamięci, ubiera ją w różne porównania i obrazy, które dziwnie malują życia ludzkiego znikomość. Tak n. p. porównywa życie nasze do wody rozlanej, którą ziemia natychmiast wypija: *wszyscy umieramy, a jako wody rozciekamy się w ziemię*³⁾. Podobnie też u Hioba, żywot nasz jest porównany do przebiegu słońca po niebie, do szybkiego posłańca, albo jeszcze silniej do przelotu orła w obłokach: *człowiek urodzony z niewiasty, żywiąc przez krótki czas, bywa skruszony i ucieka jako dzień...*⁴⁾. *Dni moje pędzą jak orzeł lecący do żeru!*⁵⁾ W innem znowu miejscu, życie ludzkie nazwane jest cieniem, który ginie w jednym momencie: *dni moje zeszły jako cień!* Najczęściej jednak Pismo

¹⁾ Eccl. XIV, 12.

²⁾ 3 in fest.

³⁾ II Reg. XIV, 14.

⁴⁾ Job. XIV, 1—2.

⁵⁾ Ib. IX, 25—26.

święte porównywa człowieka do kwiatu, który chwilę jaśnieję pięknnością, a potem więdnę i ginę: *człowiek jako trawa dni jego; jako kwiat polny, tak okwita; albowiem powieje nań wiatr, i nie ostoi się, i więcej nie pozna miejsca swego!*¹⁾. Jeszcze wymowniej opisuje to Prorok: *głos mówiącego: wołaj! I rzekłem: co będę wołać? Wszelkie ciało trawa, a wszelka chwała jego jako kwiat polny. Uchła trawa i opadł kwiat, bo duch Pański wionął nań...*²⁾. Inne Pisma świętego wyroki omijam — wszędzie mówi nam ono o pewnym a niedalekim końcu, wszędzie przypomina rychłe spełnienie dekretu ogłoszonego w raju: *proch jesteś, i w proch się obrócisz!*...

— A ciągle, codzienne doświadczenie, czyż innym, m. dr., przemawia do nas językiem? Spójrzmy poza siebie — cóż widzą nasze oczy? Groby i groby bezkońca! Już sześć tysięcy lat jak wyszedł wyrok śmierci, a dotąd się wykonywa z nieublaganą ścisłością! Z tylu milionów ludzi, którzy byli przed nami, żaden nie umknął śmierci, wszystkich skosiła jak trawę — *i zginęła z szumem pamięć ich!*... To też pięknie Bazyli św. powiada: „Pamiętaj, żeś śmiertelny! Patrz na tych, którzy żyli przed tobą — gdzie są? Gdzie mędrcey, gdzie potężni, gdzie wodzowie, gdzie władcy? Czyż nie wszystko prochem i cieniem? Czyż nie w garści popiołu cała o nich pamiątka?“³⁾. Patrzmy wokoło siebie — cóż innego ujrzymy, jeśli nie śmierć i zniszczenie? Co chwila dzwon żałoby ostrzega nas, że ktoś rozstał się z życiem, codzień spotykamy orszaki pogrzebowe, codzień prawie tracimy kogoś z krewnych, przyjaciół, znajomych — słowem śmierć w każdym miejscu i czasie... Wszystko zresztą mówi nam o niej: dom, w którym mieszkamy, urząd albo rzemiosło, które sprawujemy, imię, które nosimy, ciągle zdają się wołać: w tym domu żyli inni, ten urząd i zatrudnienie spełniali inni, to imię inni nosili — dziś ich już niema na świecie, i was wkrótce nie będzie:

¹⁾ Ps. 102.

²⁾ Is. XL, 6–7.

³⁾ Or. 24 de morte.

zginęła z szumem pamięć ich!... Ach, nawet to młode pokolenie, które rośnie przed oczami naszymi, ba, nawet własne dzieci, zdają się strącać nas z drogi i mówić: ustąpcie się! pozostawcie nam miejsce!.... Patrzmy wkońcu na siebie i w siebie — czyż także nie znajdziemy dowodów zbliżającej się śmierci? Czem jest bowiem każda chwila ubiegła, każdy dzień zachodzący, jeśli nie krokiem do grobu? A te siły co słabną, oczy co gasną, włos co bieleje, czoło co się marszczy, głowa co się pochyła, jakby szukała spoczynku, nie sążto posły śmierci? Za nami i ona się zjawi... Jest nas tyle w parafii, tyle zebranych w świątyni, ale za krótką chwilę nawet śladu po nas nie będzie! Wkrótce inny sługa Boży wstąpi na tę mównicę, inni otoczą go słuchacze, a my zagaśniemy jak dopalona lampa — i powiedzą o nas to samo: *zginęła z szumem pamięć ich!*...

Wszystko więc: przeszłość, teraźniejszość, i własne nasze ciało, co się wali jak krucha lepianka, mówi nam o pewnej a niedalekiej śmierci. Ach tak, ów gość straszliwy już stoi u drzwi naszych... Nie zmiękczymy go łzami, bo jest nieubłagany; nie ujmiemy pieniędzmi, bo on zycia, a nie pieniędzy szuka; nie odeprzemy siłą, bo on mocny jak ramię Boże; nie rozbroimy jękiem, bo on bez serca i nie zna uczuć litości... „Oprzesz się gniowi wodzie i żelazu, mówi Augustyn św oprzesz się potędze królewskiej, oprzesz się wszelkiej mocy — przyjdzie śmierć, i któż się jej oprze?“¹⁾ Da remne wszystkie wysiłki — musimy wpaść w ręce tego mocarza, musimy zastosować do siebie upomnienie proroka: *to mówi Pan: rozpraw dom twój, bo umrzesz ty, a nie zostaniesz żywym!*²⁾ Wyrok już zapadł jak wieko grobowe...

Śmierć więc pewna i bliska! Oto jest pierwszy wniosek naszego rozważania. Wrażmyż go sobie głęboko, zapiszmy żywo w pamięci, i wskazując palcem na siebie, powtarzajmy z uro-

¹⁾ In Ps. 101.

²⁾ Is. XXXVIII, 1.

czystym namysłem: *to mówi Pan: rozpraw dom twój, bo umrzesz ty, a nie zostaniesz żyw!...*

II. Rozpatrzmy teraz drugą prawdę o śmierci. Tą prawdą jest: grabież śmierci, czyli ten niezawodny pewnik, że śmierć nas ogoloci do nitki, że nam wszystko zabierze, że nam nie nie zostawi z naszych prac i nadziei! Prorok Jeremiasz, oplakując zniszczenie Jeruzalem przez wojska nieprzyjacielskie, tak wołał na jego gruzach: *rękę swoją ściagnął nieprzyjaciół na wszystkie kochania jego...* Otóż smutne te słowa można ściśle stosować do śmierci, bo i ona podobnie ściągą trupa rękę na wszystko co nam drogie, na wszystkie nasze kochania, i mówi: oddaj — to nie twoje! Nagi przyszedłeś na świat, nago wrócisz do ziemi!

Przypatrzmy się tej smutnej grabieży.

— I tak śmierć ściągą rękę: na wielkość i sławę, owo pierwsze nasze kochanie, za którem wszyscy tą lub inną drogą gonimy. Weźmy największych mocarzy, najpotężniejszych królów i sławnych wojowników — cóż staje się z ich potęgą i wielkością po śmierci? Niestety, śmierć depcze purpurę, odziera z wszelkiej godności, poniża wszelką wysokość, przyćmiewa wszelkie blaski — i z tego, co jaśniał przed chwilą, zostaje garstka prochu, tak samo jak z kości nędzarza! Już go się nikt nie lęka, nikt nie odda pokłonu, nikt może nie wspomni poczcziwie, i cała owa wielkość rozwiała się jak dym po powietrzu... Żywo i wymownie kreśli to Augustyn święty u grobu jednego z największych wojowników (Cezara): „Poszedłem wraz z innymi, powiada, oglądać jego ciało. I cóż zobaczyłem? Oto garść czarnej ziemi przepelnionej robactwem! Wszystko poszarpane, kości spróchniałe, czaszka obnażona słowem, straszne i smutne zniszczenie. Gdzież jest twoja piękność i rozgłos twojej sławy? Gdzie wyszukane rozkosze? Gdzie mnóstwo sług i podwładnych? Gdzie szyki wojska? Gdzie łoże słoniowe? Gdzie tron i berło królewskie? Ciebie

się lękały narody, ciebie się bali książęta, ciebie czeili miasta, przed tobą wszystko drżało!... Gdzież poszła wielkość twoja?!"¹⁾).

— Podobnie też, m. dr., śmierć ściąga rękę swoją na drugie kochanie człowieka: na jego dostatki i dobra. Trzebaż tego długo dowodzić? Nie, zaprawdę, bo tutaj własne oczy najlepszem są świadectwem. Człowiek się ubiega, pracuje, gromadzi — aż przyjdzie śmierć i wszystko mu odbierze! Weźmie pola i domy, weźmie dobytki i złoto, weźmie wszystkie owoce zachodów i starań — słowem, nic nie zostawi prócz ciemnicy grobowej! O, jakaż straszna sprzeczność! Tu błyszczał świetną szatą, tu się otaczał rozkoszą, tu się pysznił dostatkiem — a za chwilę to trup nagi i wstrętny, którego całem mieniem, jak mówi Mędrzec Pański, będzie robactwo ziemskie — *bo kiedy człowiek umrze, odziedziczy węże i robaki!*²⁾. To więc nam tylko zostanie — resztę postradamy doszczętu — i zaiste nie prawdziwszego, jak te ponure słowa, które wyrzekł Salomon, patrząc na swoje bogactwa: *marność marności i wszystko marność!*

— Śmierć w końcu ściąga rękę na inne jeszcze kochanie człowieka, tj. na urodę i piękność. Patrzmy na kwiat zwarzony od mrozu: traci on swoją krasę, gubi listki, czerwienieje, a potem się zamienia w nagą i suchą łodygę. Otóż tak samo, pod zimnem technieniem śmierci, giną wdzięki ciała naszego. Spojrzmy na tych, którzy za życia szczycili się pięknnością: gdzież uroczy blask oka, gdzie miłe rumieńce, gdzie to wdzięczne oblicze, którem tak byli dumni? Niestety, uderzył mróz śmierci, i zwiędły kwiaty rozkoszne!... Jasne oczy zgasły na zawsze, rumieniec ustąpił siności, wdzięk i uroda zgniliźnie — i to ciało pieszczone, ta piękność, co zwracała wszystkich spojrzenia, stała się wstrętnym trupem, od którego ucieka krewny, przyjaciel, znajomy!... O, zmiana żalosna!

¹⁾ Ad. fratr.

²⁾ Eccl. X. 13.

O, jakże wobec tego pojmują się słowa Mędrca: *omylna wdzięczność, i marna jest piękność!* ¹⁾).

Takato grabież śmierci! Wszystko ona zabierze, wszystko rozproszy, jak senne widzenie... To też słusznie powiada św. Jan Złotousty, że życie człowieka podobne jest do igrzysk teatralnych, gdzie wszystko udane, pozorne — a śmierć do owej kurtyny, która kładzie koniec złudzeniom. Krzątamy się i zbieramy, walczymy lub szalejem, gonimy za sławą lub pijemy z kielicha rozkoszy — przyjdzie śmierć, i igrzysko skończone... Gasi ona świetność i blaski, zniża wielkość i sławę, niszczy wdzięk i urodę, słowem wszystko pożera jak ogień, a usiadłszy na tej ruinie, woła z szyderczym uśmiechem: *marność marności! Synowie człowieczy, przecz miłujecie marność i szukacie kłamstwa?!?* ²⁾).

Oto są, m. dr., dwie prawdy, jak dwa światła na niebie, które nam stają przed oczami, kiedy myślimy o śmierci: przyjdzie ona niezwłocznie, i wszystko nam odejmie — *rękę swoją ściągnął nieprzyjaciół na wszystkie kochania jego...* O, prawdy straszne! O, czemuż ich ostrze nie tkwi zawsze w naszej pamięci! Lecz na tem nie koniec. Do tych dwóch prawd dodajmy jeszcze trzecią: że śmierć jest bramą wieczności, że za jej progiem rozchodzą się dwie drogi — do nieba lub do piekła, do przybytku szczęścia wiecznego, lub wiecznych łez i rozpaczy... O, jakże ta uwaga podnosi grozę śmierci! Wszystko się rozstrzygnie na wieki: będzie ona dla nas albo gwiazdą poranną, zwiastującą tryumf niebieski, albo ową ręką żelazną, co potrafi w przepaść bez nadziei...

III. Stańmyż teraz wobec tych prawd uroczystych, wobec tej śmierci: pewnej, grabieżczej, mającej klucz od dwóch różnych wieczności — i patrzmy co wypływa z tych uwag. O, jakież mądre i głębokie nauki! *O śmierci*, woła Pismo święte, *dobry jest sąd twój!* ³⁾. Tak, śmierć to najlepszy nau-

¹⁾ Prov. XXXI, 30.

²⁾ Ps. 4.

³⁾ Eccl. XLI, 3.

czyciel na świecie, i w tej szkole nabywa się mądrość prawdziwa. Nieme jej usta są pełne wymowy, a próżne jamy jej oczu, lepiej widzą, niż najzdrowsze oczy człowieka... Nie kończąc więc na samem przerażeniu, jakie w nas budzi myśl śmierci, słuchajmy pilnie jej nauk, a wówczas śmierć nie będzie nam straszną. Owszem, kto korzysta zawczasu z jej ostróg, ten zamiast trwogi, powita ją z uśmiechem radości, powita jak anioła nadziei, co przyszedł wezwać na gody niebieskie — i jak powiada Pismo, *śmiać się będzie czasu ostatniego!*

— Otóż pierwszą nauką, jaką z ust śmierci bierzemy, jest oderwanie serca od marności światowych, czyli niekochanie się w ziemi z zapomnieniem na duszę, na wieczność. *Synaczkowie*, woła ona słowy Jana św., *nie miłujcie świata i tego co na nim jest, bo świat przemija i pożądlivość jego!*¹⁾. O, wielka nauka! Jeśli bowiem widzimy, że wszystko na świecie jest tylko czczem złudzeniem, że nam nic nie zostanie; choćbyśmy posiadli wszystkie skarby i blaski doczesne — to możnaż się w tej nicości zagrzebać, możnaż ją wziąć za jedyny cel życia? O, prawdziwe szaleństwo, szaleństwo godne tego, ktoby stawiał zamki na lodzie!... Nie bądźmyż więc tak krótkiego umysłu, nie naśladowmy Ezawa, co sprzedał pierworodztwo za mizerną potrawę, nie mieniamy dóbr wiecznych za znikome — ale raczej kierujmy się radą Apostoła: *to tedy powiadam, bracia, że czas krótki jest... a którzy używają tego świata, jakoby nie używali, boć przemija kształt świata tego!*²⁾. Przemądra zaiste rada! Jeśli bowiem świat przemija, jeśli na nim tylko gośćmi jesteśmy i jeśli nasz dom i ojczyzna w Niebiosach — czemuż więc lgnąć do tego wygnania, gdzie nas wszystko zawiedzie? Owszem, sprawa duszy, sprawa wieczności, oto co nas głównie obchodzić powinno — a co się tyczy świata, miejmy się do niego, jak

¹⁾ I, Joan. II, 15—47.

²⁾ I, Cor. VII, 29—31.

skała nadmorska do wody: kąpie ona w wodzie swe stopy, ale czoło wznosi w obłoki. Tak też my tylko stopą, nie sercem, dotykajmy się świata, tylko tyle go używajmy, ile potrzeba dla krótkiego pielgrzymstwa — lecz nasza myśl, serce, pragnienie, niech się zwracają do dóbr nieśmiertelnych — *w górę serca, co wzgórze jest szukajcie!*

— Druga zaś wielka nauka, jaką czerpiemy z rozważania śmierci — to porzucenie grzechu, i rychłe, szczere pojednanie się z Bogiem. Jeśli bowiem wiemy, że śmierć w każdej chwili zaskoczyć nas może, i że kto umrze w grzechach, pójdzie na płacz i zgrzytanie zębów na wieki — możnaż więc nie porzucać złej drogi i odkładać nawrócenie do jutra? O, to rachuba niepewna, bo nie masz chwili, w którejbyśmy nie mogli pożegnać się ze światem; nie masz uczty, któraby dla nas nie mogła być ostatnią; nie masz radości, któraby nie mogła zakończyć się żałobą; nie masz grzechu, w którymby kosa śmierci nie mogła nas dosięgnąć! Okrutna Jezabel, rzucona psom na pożarcie, kiedy wystrojona stała w oknie pałacu — Baltazar babiloński, który znalazł koniec wśród uczty — nędzny Zamri, który w chwili grzechu padł pod ciosem śmiertelnym — oto są wymowne przykłady, że każda minuta niepewna... A z namiż tak być nie może? Nie chcemyż więc odkładać nawrócenia, nie chcemy trwać w grzechach upornie, aby nas śmierć nie zesłała znienacka, bo już wówczas będzie zapóźno! Mówi Ewangelia, że kiedy nieroztropne panny poszły kupować oliwę, nadszedł oblubieniec i zamknął drzwi sali godowej. Wróciwszy, proszą, kołaczą, wołają — ale na te wołania dano im straszną odpowiedź: *zaprawdę, powiadam wam, nie znam was!* Oto przestroga dla nas, oto co znaczy odwlekać poprawę na przyszłość! Nie jutro więc, ale dzisiaj uczynmy rozbrat z grzechem, dziś zerwijmy jego więzy piekielne, i choćby to było nam trudnem, choćby przyszło się stracić połowę majątności dla naprawienia krzywdy, choćby się trzeba

wyrzec najśłodszych grzesznych rozkoszy, bądźmy mężni w spełnieniu tej ofiary! *Nie omieszkaj nawrócić się do Pana, ani odkładaj ode dnia do dnia, bo nagle przyjdzie gniew Jego, a czasu pomsty zgubi cię!*¹⁾

— Nareszcie, m. dr., śmierć daje nam jeszcze trzecią naukę, tj. upomina wymownie, abyśmy zgromadzali zasługi na wieczność — zasługi cnót i dobrych uczynków. Wiemy bowiem, że dóbr doczesnych nie weźmiemy z sobą do grobu, że tylko cnoty i dobre uczynki pójdą z nami przed stolicę Sędziego, i że one stanowić będą jedyną naszą majątność, kiedy wyjdziemy z tego padolu płaczu. Możnaż więc się o nie nie starać, możnaż nie posyłać przed sobą, aby je znaleźć na drugim brzegu życia? Owszem, roztropny gospodarz zgromadza zapasy na zimę — tak mądry chrześcianin zbiera zasługi duchowne, aby miał w nich zapas szczęścia na wieczność... Tymto mądrym sposobem oszukuje on śmierć, bo obdarty przez nią z dóbr ziemskich, ma niebieskie zapewnione za grobem...

Pięknie i wymownie mówi o tem nasz Skarga: „przyczyniajmy, powiada, i do skarbu kładźmy dobre uczynki i robotę miłości ku Bogu i bliźnim. *Posyłaj chleb twój*, mówi Mędrzec, *po wodzie płynącej, bo go na długie czasy najdziesz*. Płynąca woda są dnie nasze, chleb jest majątność i posługi Boskie i bliźnich, które, gdy przez ubogie na drugi świat posyłamy, ten chleb kiedyś najdziemy... U Damascena taka się znajduje przypowieść: miasto jedno miało ten obyyczaj: gdy króla wybrali, rok mu tylko królować dopuszczając, po roku go na wyspę nieplodną wyganiali, na której z głodu umrzeć musiał. Co gdy jeden mądry przejrzał, póki był królem, wiele zboża, potraw i żywności na onę wyspę posyłał. Tak, za odjęciem królestwa po roku, swój żywot opatrzył. Toż my czynmy. Niedługo nam świata zażywać — póki co

¹⁾ Eccl. V, 8—9.

w ręku mamy, tam posyłajmy, gdzie po wygnaniu z tej ziemi pójdziemy“ ¹⁾).

Takieto trzy wielkie nauki, głoszą nam usta śmierci: oderwanie serca od ziemi, wyrzeczenie się grzechu i zbieranie zapasów na wieczność, tj. cnoty i dobrych uczynków. O, te rady więcej są warte, niż cała mądrość świata! *O śmierci, dobry jest sąd twój!* Nie gardźmyż więc temi radami, i niech te upomnienia śmierci nie będą głosem wołającego na puszczy! Owszem, idźmy za nimi statecznie, bo szczęśliwy ten sługa, którego Pan gotowym zastanie. Ach, wówczas to nie ułękniem się śmierci, wówczas cicho i słodko zamkniemy powieki — a kończąc ten żywot tułaczy, będziemy mogli powiedzieć z Apostołem: *dobry bóg stoczyłem, wiarym dochował, metym dobiegł, i dlatego zgotowana mi korona sprawiedliwości, którą mi odda Sędzia sprawiedliwy.* Amen. X*.

¹⁾ N. na niedz. XV.


Plan II Nauki. O śmierci sprawiedliwego i grzesznika. I, Śmierć sprawiedliwego: spokojna ze względu na przeszłość — radosna ze względu na przyszłość — *pretiosa in conspectu Domini*.... II, Śmierć grzesznika — co za nim, co wokół niego, co przed nim? *Peccator videbit — dentibus suis fremet et tabescet*...

Plan III Nauki. Gotowanie się do śmierci: I, Umierać światu — II, Strzec się grzechu — III, Czynić pokutę — IV, Mnożyć dobre uczynki.

NAUKA

na Niedzielę XVI po Świątkach ¹⁾.

„A oni Go podstrzegali“. (Łuk. XIV).

wangelia dzisiejsza daje nam, moi drodzy, wielorakie nauki. Mamy tu wzór litości i współczucia dla bliźnich — mamy upomnienie o święceniu dni św. — mamy też piękną naukę pokory, która Syn Boży wystosował do siedzących u stółu. Wszakże o tych przedmiotach, jako częściej słyszących, mówić dziś nie będziemy. Chcę raczej zwrócić waszą uwagę na inną jeszcze naukę zawartą w tej Ewangelii — naukę wielkiego praktycznego znaczenia.

Patrzmy — oto faryzeusze zapraszają Chrystusa Pana na ucztę, ale zapraszają w złej myśli, w myśli szpiegowania, podejścia, aby mieli pretekst oskarżyć Go i zgubić. Wtem zjawia się człowiek opuchły, i choć to był dzień szabatu, prosi Syna Bożego, aby go z tej choroby uleczył. I jakżeż w tym wypadku postąpił sobie Zbawiciel? Czy uląkł się zdrady faryzeuszków, czy odepchnął od siebie chorego, aby się nie narazić na ich sądy i złośliwe języki? Nie, chociaż wiedział o tem, że przewrotni ci ludzie osławią Go przed światem, że Go oskarżą o zgwałcenie szabatu, jednak nie oglą-

¹⁾ Treść tej nauki stosuje się wyłącznie do klasy oświeconszej.

dał się na to, i wolał być ofiarą ich złości, niż zaniechać dobrego uczynku. Jakoż mówi Ewangelia, *ujawszy chorego, uzdrowił go i odprowadził*.

Otóż w tym właśnie czynie Zbawiciela mieści się dziwnie wielka i głęboka dla nas nauka. Chciał on przez to okazać, że tam gdzie idzie o spełnienie prawa Bożego, o zachowanie przepisów religii, nie potrzeba oglądać się na ludzi, nie potrzeba uważać na gniewy lub szyderstwa bezbożnych, słowem, nie być niewolnikiem w zględu ludzkiego — lecz owszem gardzić opinią świata, i stać mężnie przy obowiązku, przy prawach sumienia i wiary. O, jakże ta nauka jest ważną, szczególnie na czasy obecne! Kiedyś to pierwsi uczniowie Chrystusowi tak byli mężni w wyznawaniu swej wiary, że się nie lękali objawić jej przed światem, że umrzeć raczej woleli, niż zaprzeć się swoich przekonań — a my jakże w tej mierze jesteśmy małoduszni i słabi! Wyjawszy ubogich wieśniaków, co jeszcze mogą powiedzieć z Apostołem: *nie wstydam się Ewangelii* ¹⁾, gdzie zresztą odważni wyznawcy, którzyby słowem i czynem dawali świadectwo swej wiary? Niestety, bojaźń świata, bojaźń jego sądów i szyderstwa, czyli inaczej wzgląd ludzki, tak dziś zaraził umysły, tak odjął sercom odwagę, że prawie nie śmiemy przyznawać się do krzyża, nie śmiemy wykonywać praktyk religijnych! Owszem, aby uniknąć szyderstwa, aby się nie narazić na złośliwe uwagi, gotowiśmy wszystko porzucić, gotowiśmy, jak przerażony Piotr św., powiedzieć o Chrystusie: *nie znam tego człowieka!* O, nędzna małoduszność!

Pomówmy więc o tej strasznej klęsce duchowej, o tym względzie ludzkim w stosunku do wiary — tj. zobaczmy jak ta niewola względu stała się dziś powszechną, i co o niej rozumieć należy?

Z. M.

¹⁾ Rom. I, 16.

I. Można bez przesady powiedzieć, że uleganie względowni ludzkiemu, w rzeczach dotyczących się wiary, to największa choroba moralna, która nurtuje dzisiejsze chrześcijaństwo. Jest ona tak pospolita, tak przeszła, że powiem, w krew naszą, że nie masz prawie człowieka, któryby mógł z Pawłem św. powtórzyć: *a u mnie to najmniejsza, żebym był od was sądzony, bo który mię sądzi, Pan jest* ¹⁾. Chodźcie, uchylmy zasłonę, i na żywych, codziennych przykładach oglądajmy smutną tę niemoc dusz naszych!

— I tak, uważcie najprzód, jak ten niewolniczy wzgląd ludzki odciąga nas powszechnie od Boga, od czci Jego, słowem od wyznania naszej wiary przed światem — i jak małodusznie, trwożliwie każe się wyrzekać najświętszych naszych przekonań. Widzimy to dotykalnie w świątyni. Przychodzą setki ludzi, szczególnie zaś, co się chlubią wyższem wykształceniem lub stanem, i w tym domu Boga żywego wstydzą się śmiało, widocznie uczynić na sobie znak krzyża, wstydzą się jawnie modlić, wstydzą się ugiąć kolano przed Panem wszechświata, wstydzą się zresztą wszystkiego, co mogłoby poświadczyć, że mają w sercu wiarę! Widzimy to w życiu towarzyskiem. Czy się kto ośmieli w zebraniu wyznać mężnie i szlachetnie swą wiarę? Czy zmówi pacierz przy świadku? Czy się przeżegna u stołu? Niestety, czujemy się w obowiązku podziękować gospodarzom domu za chleb u nich spożyty, a podziękować Bogu, którego ręka nas karmi, mamy sobie za rzecz poniżającą! Widzimy to zresztą w każdym miejscu, w każdej okoliczności życia. Gdziekolwiek tylko spojrzeć, wszędzie małoduszne zapieranie się wiary, wszędzie staranne unikanie najmniejszych jej objawów — i zdaje się, że krzyż Zbawiciela jest dzisiaj dla nas tem samem, czem kiedyś był dla Żydów: zgorszeniem i sromotą! Jeśli zaś wykonywamy jaki akt religijny, czynimy to lękliwie, ukradkiem, abyśmy nie

¹⁾ I, Cor. IV 3.

byli widziani, aby nas nie schwytano na tej okropnej zbrodni, że wierzymy w Boga wszechmogącego, Stworzyciela nieba i ziemi!...

I cóż, pytam, tak nas krępuje, co czyni tak bojaźliwymi. że nie mamy odwagi przyznawać się do wiary? Oto nędzaw wzgląd ludzki, oto obawa świata i jego marnych sądów! Świat bowiem skażony powiada, że jawne oznaki czci Bożej, jawne okazanie swej wiary jest właściwe prostactwu, że to razi w człowieku wyższego umysłu, że się nie zgadza z dobrem wychowaniem — a to płytkie sądenie wystarcza, aby nas przejąć trwogą, aby nas oderwać od Boga, aby zniewolić do zaparcia się krzyża! O mój Boże, jakaż żalosna słabość! Kiedyś to potężni królowie mieli sobie za zaszczyt wyznawać wiarę publicznie — kiedyś to wielki Teodozjusz nie wstydził się wdziąć woru pokutnego i stanąć w przedsionku kościoła — kiedyś to Wacław, Kazimierz, nie uważali sobie za hańbę klękać u drzwi świątyni — kiedyś to serce chrześcijańskie nie drżało na widok miecza i zapalonych stosów — a dziś przed względem ludzkim wszystko blednie, truchleje, i zdaje się wołać: nie, nie, ja nie jestem z uczniów Ukrzyżowanego, *ja nie znam tego człowieka!*...

— Lecz oprócz tej bojaźni przyznania się publicznie do wiary, jakżeto jeszcze wzgląd ludzki odciąga nas od praktyk religijnych, od starania o dusze! Ach, tu jego tyrania jeszcze bardziej widoczna! Patrzymy i płaczmy nad sobą! Tak n. p. wiele to ludzi wstydzi się przystępować do Sakramentów śś. dla obawy przed światem, dla obawy szyderstwa ze strony bezbożnych? Czują tego potrzebę, sumienie woła o pojednanie się z Bogiem, stygnące serce domaga się Niebieskiego posiłku — lecz nie mają odwagi oprzeć się fałszywemu wstydomi. Jakto, miałaby świat ich widzieć u stóp konfesyonału, miałby widzieć, że narówni z ludem ubogim, śpieszą do Stołu Pańskiego?! Cóż na to powie-

dzą przyjaciele, koledzy? O nie, nie — raczej pozostać w grzechu, raczej duszę zatracić, niż na wzór Magdaleny pogardzić względami ludzkimi i paść do nóg Chrystusowych! A ilużto znowu zaniedbuje nabożeństwa świąteczne dla tej samej przyczyny! Obowiązek słuchania Mszy św. jest w oczach świata zastarzałym przesądem — jakże więc temu się poddać, jak odmówić znajomym, którzy nam w tym czasie proponują zabawę, odwiedziny, przechadzkę? Wszak byłoby wstydem powiedzieć: darujcie — ja idę do kościoła, ja trzymam się starej nauki: *oddajcie tedy co jest Boskiego, Bogu!* Podobnie też i wielkie przykazanie postu, czyż nie jest rzucone pod stopy względu ludzkiego? Gdzie dom, nieco wyższy od chaty wieśniaka, w którymby ta praktyka chrześcijańska była uszanowana? Gdzie człowiek, mający pretensją do wyższego rozumu, któryby jej przestrzegał? Przytaczamy różne powody: niezdrowie, ubóstwo, trudności — ale po większej części jest jedna tylko przyczyna, tj. obawa świata, obawa, aby nas nie wyśmiano, że słuchamy głosu Kościoła! I wszelkie też na ogół staranie o duszę, o wielką sprawę zbawienia, nie jestże, że tak powiem, ubite między nami ciosem względu ludzkiego? Lękamy się wierzyć z prostotą, aby nie powiedziano, że jesteśmy małego umysłu... Lękamy się bogoboju życia i pełnienia cnót chrześcijańskich, aby nas nie sądzono o ciemnym, zastarzałym fanatyzmie... Lękamy się naśladować Chrystusa: w miłości, pokorze, cichości, umartwieniu, aby się nie okryć śmiesznością przed tymi, którzy idą za Ewangelią świata!

— Wszakże nie tu się kończy owo spustoszenie moralne, jakie względ ludzki w życie nasze wprowadził. Obook tego odstręczenia od praktyk religijnych, od cnót ewangelicznych i starania o duszę, ilużto jeszcze grzechów staje się on przyczyną! Ach, zaprawdę, niemal połowa złości, jakie kalają ziemię, jest dziełem względu ludzkiego! Onto, m. dr., sprze-

daje sprawiedliwość jak Piłat — onto uczy pochlebstwa i wszelakiej obludy — onto, jako moda, jest wrogiem skromności i podnieca zmysłowość — onto prowadzi do miejsc niebezpiecznych, kędy szkoła zgorszenia — onto wywoływa krwawe zemsty i mordy — onto zresztą jest ojcem marnotrawstwa i zbytków, których końcem rańca i nie jedna krzywda bliźniego!... A co jeszcze smutniejsza, że wzgląd ludzki raz uwikławszy w grzechy, już wiąże w niego ręką żelazną i zamyka drogę poprawy. Co świat powie, myślimy, jeśliby nas nawrócił, jeśliby zmienił życie? Ta zaś myśl przeraża nas jak upiór, ta myśl wiąże nas w grzechu, jak pod wiekiem grobowym... Nawet pamięć na sądy Boże, nawet obawa piekła odwalić go nie zdoła...

Oto jest, m. dr., słaby obraz owej nędzy moralnej, w jaką nas potraça wzgląd ludzki — obraz niewymyślony, wierny, bo wzięty z doświadczenia i życia. Wpatrzcie się tylko dobrze, a niejeden pozna w nim siebie, niejeden posłyszysz w sumieniu te słowa Natana Proroka: *ty jesteś ten mąż!* Tak, niestety, wszędzie to zło się wciska, wszystkie serca zaraża, a płynąc jak potok wezbrany, niszczy wiarę, cnotę, pobożność — słowem wstrząsa do gruntu cały gmach chrześcijaństwa!

II. I czemuż to tak się nędznie korzimy przed bałwaniem względu ludzkiego? Czemu tak małodusznie oddaję się w jego niewolę? Oto głównie dlatego, że niedość pojmujemy jak ta niewola jest upakarzająca, a ztąd brak nam szlachetnej odwagi do zerwania jej kajdan.

Zajrzyjmy więc w oczy tego tyrana, tj. poznajmy bliżej, coto znaczy wzgląd ludzki, co znaczy owa obawa świata, owo oglądanie się na ludzi w rzeczach wiary i praktyk religijnych? Ach tak, pomyślmy choć raz nad tem, choć raz zrozumiemy, ile w takim postępowaniu jest grzechu i poniżenia, bo tylko tym sposobem możemy się z tego jarzma wy-

dobyc. Obyśmy nareszcie przejrzeni! *Panie*, wołajmy, jak ów ślepy spod Jerycho, *Panie, abym przejrzał!*

— Niewola względu ludzkiego w stosunku do wiary, jest najprzód ubliżeniem Majestatowi Bożemu — ubliżeniem tak ciężkiem, że samo jego wspomnienie zgrozą przejmując serce. Cóżto bowiem jest Bóg? Bóg, to nasz Ojciec, Stworzyciel, którego miłość wywiodła nas z nicości. Jeśli więc dziecię byłoby bardzo niegodnem, gdyby się wstydzilo rodziców, gdyby dla względów świata zaparło się ojca lub matki, to cóż mówić o tej małodusznej bajaźni, dla której się wstydzimy Ojca Niebieskiego, co mówić o tym braku odwagi nazwać się Jego dziećmi i oddać Mu chwałę publicznie? Nie jestże to nad wszelki wyraz potwornem? Nie jestże zdeptaniem najświętszych praw natury? Nie jestże srogiem serca Bożego zranieniem? To też z głęboką boleścią woła Pan u proroka: *Syn ma w uczciwości Ojca — jeżeli tedy ojcem ja jestem, gdzież jest cześć moja?* ¹⁾ I w innem miejscu, jakby zdziwiony tą zbrodnią, powiada: *któżeś ty, abyś się miał bać syna człowieczego, który jako trawa uwieździe, a zapomniałeś Pana Stworzyciela twego, który rozciągnął niebiosy i założył ziemię?* ²⁾ A czemże jeszcze jest Bóg? Oto Panem i Królem nieśmiertelnym wszechświata: *Król wielki nade wszemi Bogi* ³⁾ — Panem, przed którego wielkością cały ogrom stworzenia jest niczem. Jakażto więc znowu niegodność lekceważyć tego Pana i Jego nieskończony Majestat dla marnego względu ludzkiego! Ach, zaprawdę, chyba już większej zniewagi dopuścić się nie można! Nie jestże to bowiem przenosić ludzi nad Boga, nie jestże to cenić więcej ich słowa, ich sądy i szyderstwa, niż św. obowiązki względem Pana wszechwładcy? Kto więc tak postępuje, ten poniża Boga w stopniu nieskończonym, tj. ma sobie za nic Jego godność i wielkość, a całą cześć, bojaźń, szacunek oddaje opinii świata! O, jakąż krzy-

¹⁾ Mal. I, 6.

²⁾ Is. LI, 12—13.

³⁾ Ps. 94.

wła dla Boga! Jakie smutne wywrócenie samych podstaw moralnego porządku! Dlatego P. Bóg, żaląc się takiej krzywdy, woła przez usta proroka do niewolników względu ludzkiego: *śłuchajcie mnie, domie Jakóbów, wy, których nosi żywot mój, i piastuje łono moje, komuście mnie przyrównali i przymierzili, i przypodobali, i podobnym uczynili?*¹⁾

— Lecz oprócz tej ciężkiej zniewagi dla Boga, zniewagi podwójnej: jako Ojca i Pana — niewola względu ludzkiego sprzeciwia się w stopniu najwyższym zdrowemu rozumowi, który pozornie tak wysoko cenimy. Czegoż bowiem lękać się, czego rumienić się mamy śmiałego wyznania naszej wiary przed ludźmi? Pomyślmy tylko dobrze, jestże jaki powód rozsądny takiego zawstydzienia? Czy może poniża człowieka nazwać się sługą Niebieskiego Pana, przed którym wszelkie kolano upada? Ach! patrzcie na ludzi, którzy są na dworach królewskich. Jakiżto dla nich zaszczyt, że się zbliżają do osoby króla, jak pilnie czuwają na każde jego skinienie, jak cenią sobie łaskę każdego jego słowa, z jaką zresztą chlubą noszą oznaki swej służby! Jeśli więc do służby królom ziemskim tyle przywiązujemy wagi, jeśli w tej służbie nie poniżenie, ale honor widzimy, nie jestże nierozsądkiem wstydić się służby Króla Niebieskiego, nie jestże nierozsądkiem lękać się oddania Mu chwały, pełnienia Jego przykazań, dlatego jedynie, że to nie podoba się światu? O, prawdziwie, to smutne, to istotom rozumnym nie przynosi zaszczytu... Pytam też, m. dr., czy może ze strony wiary mamy powód do tej obawy przed ludźmi? Czy wiara nasza uczy rzeczy fałszywych lub niegodnych, czy ma może takie przepisy, któreby nas okrywały śmiesznością? Ach, wówczas byłoby słusznem kryć się z nią wobec świata — ale nie, ona święta i czysta, jej przepisy wzniosłe i piękne, jej nauka bez skazy i zarzutu, czemuż tedy lękać się małodusznie jej praktyk, czemu lękać

¹⁾ Is. XLVI, 3—5.

się wyznać i ustami i życiem, że tej wiary dziećmi jesteście? O mój Boże, poganin nie wstydzi się swego bałwana, Żyd wyznaje śmiało swój zakon, ba, nawet ludzie przewrotni i skażeni nie wstydzą się swoich występków — wstydzić się więc wiary prawdziwej, wstydzić się pobożności i cnoty, słowem tego co godne, co podnosi i uszlachetnia człowieka, nie jestże to istotnie znieważaniem rozumu? Zresztą pytam was jeszcze, czem są owe szyderstwa, owe opinie świata, których się tak w rzeczach wiary lękamy? Są to mowy ludzi zepsutych i płytkiego umysłu, ludzi, co wyrzekli się Boga, sumienia, wstydu i żyją na sposób zwierzęcy, słowem ludzi, którzy tylko zasługują na wzgardę — możnaż więc do takich sądów przywiązywać znaczenie? Cóż nam na tem zależy, że świat lekko-myślny pochwali nas lub zgani? Czy co tracimy na jego naganie, lub na pochvale zyskujęm? Czy jego wyroki uczynią nas lepszymi lub gorszymi, czy nam co dodadzą lub ujmą? Czy zresztą przed opinią świata mamy złożyć rachunek z życia, czy od niej oczekujemy wiecznej zapłaty lub kary? Jestże więc, powiedzcie, rozsądnie, oglądać się na tę marną opinią? Jestże rozsądnie, dać się jej odwozić od najświętszych powinności względem Boga i sprawy zbawienia? Gdyby n. p. człowiek uczony zaniechał nauki dlatego, że jakiś nieuk szydzi z jego mądrości; gdyby człowiek pracowity i pilny zaniechał pracy dlatego, że ludzie leniwi, próżniacy śmieją się z jego trudów — czybyśmy nie powiedzieli, że czynią nierozsądnie? Ileż więc bardziej depcze prawa rozsądku, kto przez wzgląd na ludzi niebożnych poświęca wiarę, sumienie i szczęście nieśmiertelne?

Niema więc, moi drodzy, niema usprawiedliwienia dla względu ludzkiego. Z którejkolwiek strony patrzeć na niego będziemy, zewsząd się okazuje, że uleganie jemu jest oznaką słabego umysłu, i że człowiek myślący, człowiek prawdziwie mądry nie może się dopuszczać takiej małoduszności.

— Lecz i na tem nie koniec. Dodajmy jeszcze uwagę, że uleganie względowi ludzkiemu, jest wielkiem poniżeniem godności człowieka. Pomyślcie bowiem, czy jest smutniejsza niewola, niż lękać się swoich przekonań, niż drzeć strachem niewolnika przed ładą sądem ludzkim, niż wypierać się swych zasad, aby dogodzić opinii świata? Ach, istotnie, to niewola sroższa od cielesnej, bo kajdany żelazne tylko ciało krępują, ale nie więżą uczucia i myśli — tymczasem zaś wzgląd ludzki nakłada więzy nawet na myśli i serce człowieka... Nie śmie on myśleć jak chce, nie śmie wyznać tego, co uważa za święte, nie śmie kroku uczynić podług własnych przekonań, ale jak słaba trzcina, chwieje się za wiatrem opinii i idzie bezmyślnie, gdzie go inni prowadzą! Chce świat, aby wypari się wiary — on gotów mu dogodzić; chce aby deptał i znieważał swoje świętości, on gotów i na tę ofiarę — słowem, jak nędzny niewolnik, nie ma męstwa oprzeć się, nie ma odwagi zasłonić piersią swoich najświętszych przekonań!... O, jakież poniżenie, jaka utrata godności! A co smutniejsza, nosząc te pęta ohydne, mają się tacy ludzie za mądrych, za wyższych od pospólstwa, kiedy w rzeczy samej są mali i niegodni szacunku. Tak, nie waham się wyrzec, niegodni szacunku, bo kto jest zdrajcą swoich własnych przekonań, kto ich się wypiera dla świata, kto je rzuca pod nogi ludzi lekkomyślnych i niebożnych, jakże go nazwać inaczej? O, zrozumiejmy dobrze, że prawdziwa wielkość i godność człowieka zależy na mężnem wyznaniu swych zasad, prawdziwa wielkość w tem, że stoi mocno przy swoich przekonaniach, że nie chodzi dwiema drogami, że gotów jest nawet życie poświęcić dla obrony tego, co uznaje za prawdziwe i święte. Nie zlekne się, mówił pewien poganin, choćby świat cały runął na moją głowę! Oto męstwo prawdziwe, oto prawdziwa wielkość serca, oto prawdziwy heroizm, przed którymi schylamy czoło... Takto właśnie pojmowali pierwsi chrześcijanie, ojcowie nasi w wierze,

bo już nietylko sąd świata, ale nawet ogień i żelazo tyranów nie były w stanie zmusić ich do zaparcia się krzyża. Nad ich głową błyszczały miecze, przed ich oczami wznosiły się stosy płomienne, w ich uszach rozlegały się wycia zwierząt drapieżnych — a jednak wobec tego wszystkiego nie wahali się wołać: jestem chrześcjanin! Wszystko poświęcali dla swoich przekonań... To też na cześć tych bohaterów wznosimy ołtarze w świątyniach — ale pełzać przed względem ludzkim jak robak, wyrzekać się wiary i jej praktyk dla dogodzenia światu, to słabość niewolnicza, to dotykalny dowód, że kto tak postępuje, ten nie ma ani poczucia godności, ani wielkiego serca...

— Nareszcie zaś, aby uzupełnić ten obraz niewoli względu ludzkiego, dodam ostatnią uwagę, która przerazić powinna każdego, kto jeszcze zachował isierkę wiary w sercu. Oto wzgląd ludzki, w rzeczach tyczących się wiary, jako niegodne wypieranie się Boga, ściaga na swych niewolników odwet Boży po śmierci, bo pozbawia przyjęcia do niebieskiej ojczyzny. Straszna tę prawdę głosi nam sam Zbawiciel: *albowiem, ktoby się wstydził mnie, i słów moich między tym narodem cudzołożnym i grzesznym, zawstyda go się też i Syn Człowieczy, gdy przyjdzie w chwale Ojca* ¹⁾. *A ktoby się mnie zaparł przed ludźmi, zaprę się go i ja przed Ojcem moim, który jest w Niebiesiech* ²⁾. Tę samą pogrózkę czytamy w księdze Objawienia: *kto zwycięży, będzie mi synem — lecz bojaźliwych i niewiernych cześć będzie w jeziorze gorejącem ogniem i siarką...* ³⁾ O, jakaż straszna, a jaka słusznna kara! *Wyście mię opuścili, a jam was opuścił!*...

III. Tak to więc, m. dr., należy się zapatrywać na niewolę względu ludzkiego: jestto straszna zniewaga dla Boga, jestto najwyższy nierozum i poniżenie godności człowieka, jestto wkońcu brama do piekła...

¹⁾ Marc. VIII, 38.

²⁾ Math. X, 32.

³⁾ Apocal. XXI, 7—8.

Będziemyż tedy dalej tej słabości ulegać? O, nie daj Boże! O, otrząśnijmy się z tego jarzma ciężkiego! O dzieci Boga, który nie wstydził się umrzeć za nas śmiercią sromotną; o dzieci męczenników, którzy dla św. wiary nie szczędzili ofiary życia, nie bądźmy tak małoduszni, nie bądźmy niegodni tych wielkich przykładów! Owszem pogardźmy względami ludzkiemi, pogardźmy nędzną bojaźnią, i jak ojcowie nasi stawajmy mężnie przed światem z temi słowy na ustach: jestem chrześcjanin! Leczą, że przedsięwzięcia ogólne najczęściej nie wydają owocu, ujmijmy je przeto w szczegółowe a mocne postanowienia: nie wstydzić się nigdy oddania chwały Bogu przed ludźmi, nie wstydzić się zachowania przepisów Kościoła, nie wstydzić się przystępowania do śś. Sakramentów, słowem, nie wstydzić się krzyża i jego nauki — ale przeciwnie wykonywać mężnie i publicznie co nakazuje wiara, co uważamy za obowiązek sumienia. Jeśli zaś do tych postanowień potrzeba się zagrzewać przykładem, oto wzory tego męstwa heroicznego duszy, które się nie oglądało na ludzi, gdzie szło o chwałę Bożą i Jego św. zakon. Patrzcie na Daniela: bronią mu oddawać cześć Bogu, a w razie przeciwnym grożą wrzuceniem między dzikie zwierzęta, a jednak ta groźba nie odjęła mu męstwa, i wolał się znaleźć w jamie, niż chwały Bożej zaniechać! Patrzcie na Eleazara: każą mu złamać zakon, t. j. pożywać zabronione pokarmy — ale św. ten starzec wolał zginąć śmiercią okrutną, niż odstąpić od prawa! Patrzcie na Magdalenę: faryzeusze szydzą z jej łez i pokuty — lecz wielka ta dusza nie ogląda się na to, i śmiało, publicznie rzuca się do stóp Zbawiciela! I myż więc tak postępujemy: czy idzie o cześć Bożą, czy o praktyki wiary, czy o pokorne grzechów naszych wyznanie, nie dajmy się odwoznić od tego żadną ludzką pobudką, i za prawo całego życia weźmy sobie te piękne słowa Apostoła: *nic was nie oderwie od miłości Bożej, która jest w Jezusie Chrystusie Panu na-*

*szym! Wówczas to udowodnimy Bogu, żeśmy Jego wiernymi
działkami; wówczas pokażemy światu, żeśmy stateczni i mę-
żni; wówczas zresztą nie minie nas nieśmiertelna zapłata —
bo wszelki, ktoby mię wyznał przed ludźmi, powiada Zbawi-
ciel, wyznam ja go też przed Ojcem moim, który jest w Nie-
biesiech. Amen.* X*.

Plan II Nauki. *Godzi-li się w szabat uzdrawiać?* O pracy i zatrudnie-
niach w dnie święte. I. Grzech ten bardzo się dziś rozpowszechnił:
prace rzemieślnicze — handle (po miastach) — podróże i do-
stawy i t. d. II. Jest przeciwny ustawom Bożym — gorszący
dla niewiernych — straszny w skutkach.

Plan III Nauki. *Kto się ponęca...* O korzyściach cnoty pokory: I. Za-
pewnia łaskę Bożą w porządku doczesnym i duchowym (*humilem
Deus protegit et liberat... Th. a Kemp. L. II, C. II*); II. Gła-
dzi grzechy (celnik); III. Daje pokój z ludźmi i pokój wewnętrzny;
IV. Otwiera Niebo.

NAUKA

na Niedzielę XVII po Świątkach.

„Będziesz miłował Pana Boga twego
ze wszystkiego serca twego“.

(Mat. XXII).

Jakże wielką i wzniosłą naukę daje nam dziś, moi drodzy, Zbawiciel! Można bez przesady powiedzieć, że to perła całej Ewangelii, i że jak słońce przechodzi jasnością wszystkie ciała niebieskie, tak ta nauka wyższą jest i ważniejszą nad inne. Zapytany bowiem od faryzeusza o główne przykazania Zakonu, Syn Boży daje mu odpowiedź, którą ogniatemi zgłoskami powinniśmy zapisać w naszej pamięci i sercu: *Będziesz miłował P. Boga twego ze wszystkiego serca twego, i ze wszystkiej duszy twojej, i ze wszystkiej myśli twojej. Toć jest największe i pierwsze przykazanie.* I czemużto P. Jezus postawił miłość Boga na czele całego Zakonu, na czele wszystkich powinności i obowiązków człowieka? Oto z tego powodu, że dla tej właśnie miłości stworzeni jesteśmy, że dla niej tylko Bóg obdarzył nas bytem — słowem, że kochać jak Ojciec i być kochanym jak Ojciec, to cel jedyny i wyłączny, jaki Bóg sobie zamierzył przy stworzeniu istot rozumnych. Miłość przeto dla Stwórcy, to główne prawo świata, to główne a najwyższe przeznaczenie człowieka — i jak słońce jest

na to, aby nam przyświecało, ogień, aby palił, rośliny, aby dawały owoc; tak człowiek na to tylko istnieje, aby synowską miłością Stwórcę swojego ukochał. Gdyby usunąć tę miłość, wówczas dzieło stworzenia naszego byłoby do gruntu zwichniętem. Co ojcu po dzieciach bez serca? Co Bogu po stworzeniach rozumnych, któreby Mu nie płaciły słodkiej daniny miłości?

Z tej więc uwagi widzimy, że nie masz obowiązku, nie masz długu świętszego, jak dług miłości dla Boga. Wypływa on z prawa natury, z samego przeznaczenia naszego, i dlatego Paweł św. naucza, że wszystko bez miłości jest niczem. Ani wiara, ani dobre uczynki, ani nawet męczeństwo zastąpić jej nie mogą... Oto są jego słowa: *gdybym mówił językami ludzkimi i anielskimi, a miłości bym nie miał, stałem się jako miedź brząkająca, albo cymbał brzącający. I choćbym miał proroctwa, i miałbym wszystkę wiarę, tak iżbym góry przenosił, a miłości bym nie miał, niczem jest. I choćbym wszystkie majątności moje rozdał na żywność ubogich, i choćbym wydał ciało moje tak, iżbym był spalony, a miłości bym nie miał, nic mi nie pomoże¹⁾.*

Takto więc miłość dla Boga świętą jest i konieczną! A jednak, powiedzmy szczerze, czy płonie ona na ołtarzu serc naszych? Niestety, serca nasze znalazły sobie innych bogów: mamonę, próżność, rozkosze, do których lgną całą siłą uczucia — a dla Boga Stworzyciela i Ojca prawie całkiem oстыgły! *Zapomniałeś mię, i zarzuciłeś mię za ciało twoje!...* O, jakżeż boleć potrzeba nad tem smutnem odstępstwem! *Złumiejcie się niebiosie nad tem, a bramy jego spustoszą się bardzo, mówi Pan. Dwie złości uczynił lud mój: mnie opuścił źródło wody żywej, a wykopali sobie cysterny, które wody nie mogą zatrzymać!²⁾*

¹⁾ Cor. XIII.

²⁾ Jer. II, 12—13.

Idąc przeto za głosem Ewangelii św., pomówmy dziś, m. dr., o miłości ku Bogu, t. j. przypomnijmy sobie, jak ona jest niezbędną, i jak słusznie się liczy do pierwszych obowiązków człowieka. O, dajcie uwagę tym słowom, bo to najwyższa i najbardziej potrzebna nauka, a jako zadatek korzystnego jej słuchania, westchnijmy do Ducha św., wołając z Samuelem: *mów Panie, bo słucha sługa twój!* Z. M.

I. Dziwne to i smutne zarazem, że prawda tak oczywista, jak obowiązek miłości dla Boga, potrzebuje w naszych czasach dowodów! Czyż każdy z nas nie przeświadczony o tem w głębi własnego serca? Powiadają, że pewien pustelnik, spędziwszy długie lata w ustroniu, zapragnął naraz nauki, i poszedł w tym celu do wielkiego miasta (Aleksandryi), które słynęło szkołami. Kiedy usiadł na ławie obok innych słuchaczy, zjawia się nauczyciel i mówi, że będzie im rozwiązywał pytanie: czy trzeba kochać Boga? Na te słowa pustelnik zdumiał się i zgorszył. Jakto, powiedział do siebie, to ci ludzie jeszcze tego nie wiedzą? Czy to dla nich jeszcze wątpliwem, co cały świat uznaje, co ja, prostak, wiem od dzieciństwa? Wrócę do mojej pustelni, bo tu się nie nauczę niczego! Rzekłszy to, opuścił sławną szkołę. Ach, czemuż to nie mamy uczuć owego pustelnika? Czemuż także nie możemy powiedzieć, że obowiązkowi miłości dla Boga dowodzić nam nie trzeba, bo o nim wszyscy wiemy, bo go wszyscy spełniamy? Niestety, inne dziś czasy! Uczmy się więc tej św. powinności, rozważmy ją głęboko — i niech to rozważanie roznieci w nas iskrę miłości: *w rozmyślaniu mojem zapalił się ogień*¹⁾.

— Bóg — to nasz Ojciec, Stworzyciel. Oto więc pierwsza pobudka, która nas zniewala do Jego miłości. O, jakże silna, jak święta, gdy się nad nią zatrzymamy z uwagą!

¹⁾ Ps. 38.

Patrzcie — jesteśmy, cieszymy się życiem, używamy jego rozkoszy, mamy w nadziei życie nieśmiertelne — a wielki ten dar bytu z czyjejże wzięliśmy ręki? Z ręki wszechmocnej Boga: *on nas uczynił, a nie my sami siebie! jesteśmy ludem Jego i owcami pastwiska Jego*¹⁾. Tak, Onto, źródło wszelkiego bytu, wywiódł nas z ciemnej nicości; Onto, wieczny płomień wszech życia, rozniecił w nas życia isierkę — i gdyby nie Jego wola, gdyby nie ta dobroć niezmierna, która z morza swego istnienia chciała nam udzielić po kropli, byłibyśmy na wieki pozostali nicością... Lecz co nas bardziej zdumiewać i rozrzewniać powinno, uważamy z jaką niepojętą miłością dokonał Bóg stworzenia naszego! Oto najprzód udzielił nam najwyższego zaszczytu, bo stworzył nas na podobieństwo swoje, jako dzieci prawdziwe — zaszczytu, którem żadne widome stworzenie pochlubić się nie może. Powtóre, jako dziatkom wybranym, dał wysokie stanowisko w porządku stworzenia, t. j. pierwszy szczebel po duchach niebieskich, i obłożył nas władzą królewską nad innemi tworami. *I błogosławił im Bóg, i rzekł: rościecie i mnożcie się i napelniajcie ziemię, a czynicie ją sobie poddaną: i panujcie nad rybami morskimi, i nad ptactwem powietrznem, i nade wszemi zwierzęty, które się ruchają na ziemi*²⁾. Nareszcie zaś, co najwyższą jest łaską, stworzył nas dla szczęścia wiecznego, stworzył na to, aby dzielić z nami na wieki owe rozkosze Nieba, o których mówi Apostoł: *oko nie widziało, a serce nie przeczuło...* O, jakież rzewne ojcowstwo, jakie cuda niepojęte miłości! Słusznie powiada Pismo: *miłością wieczną umiłowalem cię...*³⁾

Jeśli więc tak, m. dr., jeśli Bóg w najściślejszem słowa znaczeniu jest naszym Ojcem i Stwórcą, możnaż Mu odmówić miłości, możnaż nie widzieć tego, że miłość synowska, miłość całego serca, miłość wszystkich sił duszy, jest najświętszym obowiązkiem człowieka? Pytajmy się głosu natury. Czyż nie

1) Ps. 99.

2) Gen. I, 28.

3) Jer. XXXI, 3.

wola ona o przywiązanie dla tych, którzy nas z woli Bożej zrodzili? Owszem, jak kwiatek do słońca, tak serce człowieka zwraca się do rodziców, i ztądto miłość synowska, nawet u ludów dzikich, uznana jest za święty dług dziecięcia, za prawo krwi i natury, którego zapoznać pod karą przekleństwa nie wolno. Hańba i biada temu, kto je niegodnie depcze... Nie byłoby więc zbrodnią, stokroć większą i cięższą, łamać to prawo w stosunku do Boga, t. j. nie miłować, zapomnieć, usunąć z myśli i serca tego Stworzyciela i Ojca, który nas wypiastował na łonie odwiecznej miłości? Tak, zaprawdę, byłoby to zdeptaniem najświętszych przepisów natury... To też Pismo św. używa najsilniejszych wyrażen, aby piętnować brak miłości dla Boga. Tak n. p. każe Niebu i ziemi dziwować się nad zapomnieniem Stwórcy; każe iść do pogan i pytać, czy tak postępują ze swoimi bogami; każe się przypatrywać zwierzętom, które mają przychylność dla swoich właścicieli — zresztą wkłada w usta Boże te słowa pełne żalości: *obrócił ku mnie plecy a nie oblicze... Izali puszczałem się Izraelowi? Czemuż tedy mówił lud mój: odeszliśmy, nie przyjdziem więcej do ciebie? Izali zapomni panna ubioru swego? a lud mój mię zapomniat!...*¹⁾

Widzicie więc, jak słodkie miano Ojca, które dajemy Bogu, zniewala nas wszechmocnie do synowskiej ku Niemu miłości. Ach, zaprawdę, ten tytuł, to jakby sieć na serca nasze, aby je dla miłości Boga ułoić, to jakby wieczne uroczyste kazanie do świata: *Będziesz miłował Pana Boga twego ze wszystkiego serca twego, i ze wszystkiej duszy twojej, i ze wszystkiej myśli twojej!*

— Jeśli zaś Bóg, jako ojciec, ma takie prawa do naszej miłości, toć niemniej żywo mówią nam o tym długu owe tysiączne dary, które z rąk Jego bierzemy. O, jakże rozkosznie i straszno zarazem zagłębić się myślą w tem morzu dobro-

¹⁾ Jer. II, 27, 31—32.

dziejstw, co ani liczby, ani miary nie mają! Czujesz się jakby przygnieciony ich siłą, i powtarzasz słowa zdumionego Psalmisty: *coż oddam Panu za wszystko, co dla mnie uczynił?* Tak, bo uważmy tylko, jakto Bóg hojnie uposażył człowieka na duszy i na ciele, jak pięknymi obdarzył nas władzami, jak czuwa troskliwie nad naszym utrzymaniem, jak wszystko oddał na nasze usługi: słońce, obłoki, ziemię, zwierzęta, rośliny, aby każde stworzenie niesło dań człowiekowi. Słowem, gdziekolwiek spojrzemy, wszędzie widać ślady tej ręki, która ma o nas staranie; czego się dotykamy, wszystko to darem Nieba; gdziekolwiek się zwrócimy, wszystko nam mówi o dobroci Boga, i zdaje się powtarzać z Dawidem: *wyznawajcie Panu, boć dobry jest!* Oprócz zaś tych dobrodziejstw ogólnych, które potrafi wyliczyć owe łaski, owe dobra szczególne, które z nas każdy odbiera? Wyobraźmy sobie troskliwość jaką matka otacza niemowlę — otóż tak samo postępuje Bóg z nami, i można do nas wszystkich zastosować zosobna, co mówił kiedyś Mojżesz o opiece Bożej nad ludem Izraelskim: *jako orzeł wywabiający ku lataniu orlęta swoje, i nad niemi latający, rozszerzył skrzydła swoje, i wziął go i nosił na ramionach swoich*¹⁾. Ach tak, to skrzydło opiekuńcze Boga nigdy nas nie opuszcza: Onto wspiera w niedoli i broni w złych przygodach; Onto w pokusach umacnia, w niepewności oświeca, w upadkach podnosi; Onto w smutku pociecha, a w trudach ochłoda — słowem, On wszystkim dla nas: ojcem, przyjacielem, piastunem... Ale próżno się kusić o skreślenie obrazu dobrodziejstw, które nam Bóg wyświadcza: niezliczone one jak liście na drzewach, i możemy tylko z Apostołem powiedzieć: *w nich żyjemy, ruszamy się i jesteśmy...*

Kto więc ma trochę serca, kto nie wyzuł się całkiem z wszelkich uczuć szlachetnych — możeż być nieczułym na tyle odbieranych dobrodziejstw, możeż nie kochać tego Ojca

¹⁾ Deut. XXXII, 11.

miłości, który co chwila zsyla nam swoje dary doczesne i duchowe, jak niegdyś mannę ludowi wybranemu? Pewien człowiek miał przyjaciela, który go kochał miłością bez granic: w trudnościach pomagał, w utrapieniu pocieszał, w niedostatku hojnie zasilal, w upadkach podawał rękę — słowem, był mu bratem, i ojcem i matką. A jednak ten człowiek nie umiał być wdzięcznym, nie umiał za tyle dowodów miłości odplacić się miłością wzajemną — był zimnym i twardym jak kamień... O, jakież serce niedobre, jaka dusza lodowa! Otóż pomyślcie, jak potworną byłoby rzeczą czynić podobnie z Bogiem, t. j. za wszystkie dobrodziejstwa i łaski odmówić Mu dani miłości! Prawdziwie, byłoby to złością bez nazwy, byłoby pogwałceniem najświętszych praw sumienia, wołaniem o pomstę do Nieba...

Zrozumiemy przeto głęboko, jak druga ta uwaga znie-
wala nas do ukochania Boga, zrozumiemy jak święty dług miłości pisze na sercach naszych. Ach tak, te dobrodziejstwa bez miary i liczby zdają się nas chwytać za serce, zdają się wołać nie jednym, ale tysiącem głosów: *Będiesz miłował Pana Boga twego ze wszystkiego serca twego, ze wszystkiej duszy twojej, i ze wszystkiej myśli twojej!*

— Lecz jeśli pobudki dotąd rozważane tak żywo przemawiają za potrzebą miłości dla Boga, to co już mówić o krzyżu Zbawiciela, owym ołtarzu N. Zakonu, kędy się dzieło Odkupienia naszego spełniło? Z jakąto siłą, z jaką ognistą wymową woła on o tę miłość! Cóżto bowiem jest krzyż? Krzyż to owa łaska cudotworna Mojżesza, co nas wywiodła z niewoli Egipskiej, t. j. z niewoli piekła, w którąśmy zaprzędani zostali przez upadek pierwszych rodziców — krzyż, to owa arka Noego, w znaczeniu duchowem, która nas wybawiła od powodzi potępienia wiecznego — krzyż, to ów pomost rzucony między Niebem a ziemią, po którym synowie Ewy, wygnańcy z niebieskiej ojczyzny, znowu do niej wstępują...

I jakaż to tego krzyża historia, z kąd to jego zjawienie się na świecie? Oto miłość nieskończona go wzniosła, miłość szepnęła to drzewo zbawienia, którego owoc żywotem nas wiecznym obdarzył! Tak, bylibyśmy zgubieni, zgubieni bez nadziei, ale Ojciec Niebieski, zamiast odtrącić na wieki niewdzięcznych, obmyślał nam pomoc cudowną, t. j. zesłał na ziemię własnego Syna swego, aby nas ratował ofiarą krzyżową! *Tak Bóg umiłował świat, że Syna swego Jednorodzonego dał, aby wszelki, kto wierzy weń nie zginął, ale miał żywot wieczny!*¹⁾ O, jakaż rzewna, niepojęta tajemnica miłości! Jakto, Panie, woła św. Augustyn w zdumieniu, Syna poświęcasz, abyś sługę ratował!²⁾ Zbierzmy wszystkie rozumy anielskie i ludzkie, a nie zdołamy pojąć tej miłości ogromu... Jeśli zaś miłość Ojca w takie nas wprawia zdumienie, to cóż mówić o miłości Syna, z jaką dzieło Odkupienia naszego dokonał?! Apostoł narodów określa ją kilku słowy, ale te słowa starczą za całe księgi. Otóż wskazawszy wielkość Syna Bożego, Jego równość Ojcu pod względem Bóstwa i chwały, powiada: *ale wyniszczył sam siebie, przyjmawszy postać sługi, stawszy się podobny ludziom, i postawą naleziony jako człowiek. Sam się poniżył stawszy się posłusznym aż do śmierci, a śmierci krzyżowej!*³⁾ Przejdźmy choć pobieżnie te słowa: *wyniszczył sam siebie!* t. j. wyzuł się dla nas z chwały, potęgi i niebieskiego szczęścia, a przyszedł na świat ubogi i wzgardzony... *przyjął postać sługi!* t. j. z Pana wszechświata stał się słabym człowiekiem, wszystkim nędzom człowieczeństwa poddanym... *sam się poniżył!* t. j. ponosił dla nas wszelkie wzgardy, urągania, policzki, jakby ostatni z ludzi... *i stał się posłusznym aż do śmierci krzyżowej!* t. j. będąc Bogiem nieśmiertelnym, dawcą wszelkiego życia, umarł śmiercią krzyżową, śmiercią podwójnie okrutną, bo krwawą i haniebną!... O cuda miłości! Myśl,

¹⁾ Joan. III, 16.
II, 7—8.

²⁾ Ut servum redimeres...

³⁾ Phil.

serce i mowa ustają, kiedy je rozważamy, i zdaje się, że chrześcjanin powinienby ciągle topić swe oczy w krzyżu Zbawiciela, ciągle powtarzać okrzyk Pawła św.: *umiłował mię, i wydał samego siebie za mnie!...*¹⁾

Taką miłość okazał nam Ojciec Niebieski, wydając Syna swego na okup grzechów naszych; taką miłość okazał nam Syn Boży, spełniając krzyżową ofiarę! Osądźcie więc teraz, jakiżto dług wzajemności ciąży na sercach naszych! O, prawdziwie, na myśl i widok krzyża cała nasza istota zamieniłaby się powinna w jeden płomień miłości, i nic słusznieszego jak te słowa Bernarda św.: jeśli Ci wszystko winien za stworzenie, cóż dodam za dzieło okupu?²⁾ To też łatwo zrozumieć, jaką byłoby zbrodnią nie kochać Boga za to wielkie dzieło miłości, łatwo zrozumieć dlaczego Apostoł, zatapiając się myślą w ranach Chrystusowych, głosi te straszne słowa: *jeśli kto nie miłuje Pana naszego Jezusa Chrystusa, niech będzie przeklęty!*³⁾

Uznajmyż więc, m. dr., siłę tej nowej pobudki do miłości Boga, uznajmy, że krzyż Zbawiciela woła na nas wymowniej niż wszystkie inne głosy: *Będiesz miłował Pana Boga twego ze wszystkiego serca twego, ze wszystkiej duszy twojej, i ze wszystkiej myśli twojej!*

— Nareszcie zaś, omijając inne do miłości Boga pobudki, dotknę tu jeszcze jednej, na którą serca chrześcijańskie nie mogą być nieczułe. Rozumiem przez to nasz interes duchowny, t. j. nasz postęp w świętości, bez którego nie masz zbawienia, nie masz nadziei za grobem. O, jakże ten interes żywo nas zajmować powinien! *Marto, Marto, jedno tylko potrzebne...* Otóż jak kwiat wyrasta z korzenia, jak strumień płynie ze źródła, tak owa świętość życia tylko z miłości Bożej — miłości prawdziwej i czynnej — bierze swój początek

¹⁾ Gal. II, 20.
addam pro refecto.

²⁾ Si totum me debeo pro me facto, quid
³⁾ I. Cor. XVI, 22.

i rozwój. Cóżto bowiem jest świętość? Świętość, to unikanie złego w najszerszym tego słowa znaczeniu, a jestże broń na nie silniejsza, niż gorąca miłość ku Bogu? Jeśli bowiem kochając ludzi, pragniemy im dogodzić, jeśli pilnie unikamy wszystkiego, co może ich zasmucić; to ileż bardziej dusza miłująca wystrzega się grzechu wszelkiego, ile staranniej wymiata z siebie wszelką złość i przewrotność, które ją narażają na nienaszkę u Boga? O, taka dusza nigdy się nie skała występkiem, nigdy się nie podda w jarzmo namiętności, i prędzej wyrwie oko, prędzej rękę odetnie, niż wejdzie w spółkę z szatanem na zniewagę Majestatu Bożego. To też pięknie powiada Augustyn św.: kochaj, i czyni co chcesz! Tak, kochaj Boga, a wówczas wszystko ci wolno, bo pewno, że nie złego nie zrobisz, że ta miłość będzie ci tarczą na wszelkie pokusy, hamulcem na złe żądze, lekarstwem na serca choroby. A cóż jeszcze jest świętość? Świętość, to ćwiczenie się w cnotach, czyli naśladowanie wzorów Chrystusowych: w zaparciu się siebie, w pokorze, cichości, przebaczeniu uraz, słodocy, umartwieniu — wedle tego stanowczego rozkazu: *oto dałem wam przykład, abyście jakom ja czynił, i wy tak uczynili*. Otóż znowu powiadam, że tylko miłość Boża zdolna jest nas po tej drodze prowadzić. Serce tym ogniem zagrzone, wielkie jest i szlachetne, nie patrzy na trudności, nie liczy się z ofiarami, jakich wymaga cnota, i wszystko chętnie uczyni, wszystko mężnie przeniesie, wszystko z rozkoszą poświęci, byle się Bogu zasłużyć, byle Mu dać dowody synowskiej swej miłości. Patrzymy na życie Świętych, a ujrzymy jasno tę prawdę. Jaka miłość ubóstwa, jaka głęboka pokora, jaka heroiczna cierpliwość, jakie surowe umartwienia, jakie zamiłowanie krzyżów! A z kądże brali siłę do zdążania tą drogą ciernistą? Miłość ich umacniała, miłość była im bodźcem, miłość kładła im w serce to hasło Apostoła: *wszystko mogę w tym, który mię umacnia!*

Takto więc miłość Boga przyczynia się do uświęcenia naszego: z jednej strony strzeże nas ona od grzechu, z drugiej zaś zagrzewa do cnoty, a tem samem gotuje nam nieśmiertelną koronę... Bez niej dusza jest trupem, wydanym na pastwę skażenia, czyli jak mówi Pismo święte, staje się mieszkaniem szatana... Uczy nas o tem oodzienne doświadczenie. Ukażcie człowieka, któryby był prawdziwie cnotliwym bez miłości ku Bogu. Próżno szukać takiego zjawiska: będzie to albo jawny od przykazań Boskich odstępcą, albo grób pobielany, w którym pod maską cnoty lęgnie się wszelka przewrotność...

Jakże więc i ta uwaga powinna nas do miłości Boga zagrzewać! Z tej miłości świętość i zbawienie — bez niej życie zdrożne i piekło... Możeż być silniejsza dla duszy wierzącej pobudka? O, nie, zaprawdę, i możemy powiedzieć, że jej głos nie ustępuje innym, że woła ona na nas równie stanowczo i silnie: *Będiesz miłował Pana Boga twego, ze wszytkiego serca twego, ze wszytkiej duszy twojej, i ze wszytkiej myśli twojej!*

II. Oto są, m. dr., ważniejsze podstawy, na których się opiera przykazanie miłości ku Bogu. Woła o nią tytuł Stwórcy i Ojca, wołają dobrodziejstwa, które z rąk Boga bierzemy, woła krzyż Zbawiciela, woła zresztą sprawa naszego zbawienia, bo tylko droga miłości może nas zaprowadzić do Nieba. Patrzenie więc jak ten obowiązek jest świętym dla człowieka, jak słusznie powiada Ewangelia: *toć jest największe i pierwsze przykazanie*. Tak, to dług nad wszystkie długi, to obowiązek nad wszystkie obowiązki, prawo nad wszystkie prawa — i ktoby o tem zapomniał ktoby nie miał dla Boga isierki miłości synowskiej, przestałby być istotą rozumną, istotą z poznaniem, sumieniem i sercem...

Poczujmy się zatem do tego długu miłości ku Bogu, poczujmy się żywo, głęboko, i jako owoc dzisiejszej nauki,

zapiszmy sobie w sercach ten główny punkt Zakonu: *Będziesz miłował Pana Boga twego!* O, gdyby mieć mowę anielską, gdyby mieć słowa ogniste, aby was skuteczniej do tej miłości pociągnąć! *Ziemio, ziemio*, woła Prorok, *śłuchaj słowa Pańskiego!* Tak też i ja zawolałam: o synowie ziemi, słuchajcie tego słowa: *Będziesz miłował Pana Boga twego!* bo w tem słowie cała wielkość, godność, szczęście i zadanie człowieka. Usłyszcie je wszyscy, których serca ostygły dla Boga, Jego chwały i praktyk religijnych! Usłyszcie wszyscy, których mniemana mądrość przywiodła do tego, co oplakuje Psalmista: *rzekł głupi w sercu swoim: nie masz Boga!* Usłyszcie wszyscy, którzy macie wiarę na ustach, lecz życiem, uczynkami, wciąż wojujecie z Bogiem: *ustami mię chwala, lecz serce ich dalekie ode mnie!* Usłyszcie wszyscy, którzy całą miłość serc waszych oddajecie światu, mamonie, ciału, i mówcie: *Oto Bogowie twoi, Izraelu!...* Słowem wszyscy, wszyscy bez wyjątku, usłyszmy to słodkie wezwanie, które niebo i ziemia, wiara i rozum ciągle nam powtarzają: *Będziesz miłował Pana Boga twego!* O, usłyszmy, niech ziemia nie skarży się Niebu na naszą obojętność, niech Niebo nie boleje, że ma dzieci bez serca, niech z ust Bożych nie wyjdą ponownie owe słowa pełne goryczy i żalu: *Wychowałem syny... a oni mię wzgardzili!*¹⁾

Ta zaś miłość dla Stwórcy niech w nas nie będzie uczuciem jałowym, co się zaczyna i kończy na słowach. *Synaczkowie*, woła Jan św., *nie miłujmy słowem i językiem, ale uczynkiem i prawdą*. Prawdziwa miłość przejawia się w uczynkach, i gdzie niema czynu, tam miłość jest pocałunkiem Judasza, t. j. kłamstwem i zdradą. Uczynkiem więc, uczynkiem okazujmy miłość naszą ku Bogu — szczególnie zaś, że się już ograniczę na krótkiej wskazówce praktycznej, objawmy ją temi sposoby:

¹⁾ Iz. I, 2.

— Pilnem i gorliwym oddawaniem czci Bogu. To pierwsze następstwo miłości, bo jestże, powiedzcie, tam miłość, gdzie niema pamięci o Bogu, gdzie usta na Jego chwałę są nieme, gdzie serce ani jednym westchnieniem nie ulata do Nieba? O, tam miłość jest kłamstwem! Weźmy przeto sobie za prawo nie zaniedbywać czci Bożej, czynmy codzienną modlitwę, bywajmy w kościele, nie wstydzmy się, jak ludzie małoduszni, praktyk religijnych — a to dopiero zaświadczy, że kochamy Boga uczynkiem i prawdą.

— Powtóre zaś, m. dr., niech nasza miłość przejawia się synowską bojaźnią ku Bogu, t. j. owem wzniosłem, delikatnem uczuciem, które lęka się grzechu, które drży na samą myśl złego, i więcej ceni łaskę i przyjaźń Nieba, niż wszystkie dobra doczesne. Tak kochał Boga Józef patriarcha, tak kochał starzec Eleazar i bracia Machabejscy, tak wszyscy święci kochali, bo woleli wszystko utracić, woleli nawet życie poświęcić, niż dopuścić się obrazy Majestatu Bożego. Miejmy więc taką bojaźń synowską, kierujmy się nią w życiu, nie dajmy się nakłonić żadnym pokusom szatana i świata do buntu przeciw Bogu — a będzie to nowym dowodem, że kochamy Boga uczynkiem i prawdą.

— Nareszcie miłość nasza ku Bogu powinna się objawiać synowskiem posłuszeństwem dla Jego woli i prawa. Sam Zbawiciel wskazał to posłuszeństwo jako znak nieomylny prawdziwej miłości: *jeśli mnie miłujecie, chowajcie przykazania moje* ¹⁾ — *kto ma przykazania moje i chowa je, ten jest, który mnie miłuje* ²⁾. I w innem miejscu Pisma św. czytamy te pamiętne słowa: *azaż Pan chce całopalenia i ofiar, a nie raczej, aby słuchano głosu Jego! Lepsze bowiem jest posłuszeństwo, niżli ofiary* ³⁾. Tym więc, tym przedewszystkiem dowodem miłość naszą stwierdzajmy, t. j. umiłujmy prawo Boże w całej rozciągłości, poddajmy się jego przepisom,

¹⁾ Joan. XIV, 15.

²⁾ Id. XIV, 21.

³⁾ 1. Reg. XV, 22.

podług niego myślny, działajmy i żyjmy — słowem, jak pięknie mówi Pismo św., połączmy je jako pieczęć na sercu i na ramieniu naszym, a to najwymowniej przekona, że kochamy Boga uczynkiem i prawdą.

Takąto, m. dr., powinna być miłość nasza ku Bogu: żywa, skuteczna i czynna. Ukochajmyż Go tedy tem świętem a pełnem uczuciem, ukochajmy mocno i statecznie, ukochajmy jak Apostoł narodów, który swojej miłości daje takie świadectwo: *albowiem pewniem tego, że ani śmierć, ani żywot, ani Aniołowie, ani mocarstwa, ani terażniejsze rzeczy, ani przyszłe, nie oderwą nas od miłości Bożej, która jest w Jezusie Chrystusie, Panu naszym*¹⁾. O, szczęśliwy kto tak Boga ukocha! Szczęśliwy docześnie, bo Pismo św. upewnia, że miłującym Boga wszystko się obraca na dobre — szczęśliwy w godzinie rachunku, bo powiedziano, że miłość pokrywa wiele grzechów — szczęśliwy zresztą w wieczności, bo miłość ta jest zadatkami nieskończonej zapłaty, wedle tego co mówi Apostoł: *oko nie widziało, ucho nie słyszało, i serce nie przeczuło, co nagotował Bóg tym, którzy Go miłują!*²⁾ Amen.

X*.

¹⁾ Rom. VIII, 38, 39.²⁾ I, Cor. II, 9.


Plan II Nauki. Na czem zależy prawdziwa miłość ku Bogu? Kto prawdziwie miłuje: I, Pełni przykazania; II, Poddaje się we wszystko Bogu z synowską uległością; III, Wszystkie sprawy swoje do Niego odnosi; IV, Stara się o pomnożenie chwały Bożej.

Plan III Nauki. O fałszywej miłości ku Bogu. Objawy jej są: I, Niewierność przykazaniom; II, Brak poddania się woli Bożej; III, Obojętność na chwałę Bożą; IV, Brak miłości dla bliźnich.

NAUKA

na Niedzielę XVIII po Świątkach.

„Czemu myślicie złe rzeczy w sercach waszych“. (Math. IX).

wangielia dzisiejsza opisuje nam, moi drodzy, wielki cud Zbawiciela, t. j. uleczenie człowieka ruszonego powietrzem — uleczenie dwojakie: na ciele i na duszy. Widząc bowiem, że dusza tego chorego była także tknięta niemocą, czyli skalana grzechami, Syn Boży leczy jej rany tym wyrokiem pełnym miłości: *ufaj synu! odpuszczają się grzechy twoje*. Otóż te słodkie słowa zgorszyły doktorów zakonnych i dały im pochop do niegodnych o Zbawicielu sądów. Skoro bowiem je usłyszeli, nie namyślając się długo, *mówili sami w sobie, ten bluźni*, t. j. osadzili Go w sercach jako niezbożnego bluźniercę. Nie wchodzą oni w to, czy Chrystus Pan jest Bogiem, czy ma moc odpuszczania grzechów — chwytają nagie słowa i zaraz wyrokuja pośpiesznie: *ten bluźni!*

O, jakżeto często postępujem podobnie względem naszych współbraci! Jak często, bez żadnej słusznej podstawy, sądzymy ich w sercach i rzucamy kamieniem na ich postępowanie! Nie znamy nieraz ich życia, nie znamy pobudek i celów, które nimi kierują, a mimoto lada pozór wystarcza, abyśmy o nich nieżyczliwie sądzili! Tak, niestety, skażone serce

nasze ma w sobie tę wrodzoną przewrotność, że woli źle trzymać o bliżnim niż dobrze, woli go potępiać niż bronić, woli raczej złośliwie niż w duchu miłości sprawę jego tłumaczyć. „Są ludzie, powiada św. Grzegorz Papież, którzy o wszystkich źle sądzą: jeśli kto pokorny i cichy, mówią, że to obludnik; jeśli się oddaje rozrywkom, mówią, że zmysłowy i próżniak; jeśli znosi cierpliwie urazy, mówią, że bojaźliwy; jeśli szczery i prostego serca, wówczas mówią, że głupi; jeśli oddany pobożności, mówią, że dziwak; jeśli ma łaskę u ludzi, mówią, że jest pochlebca; jeśli zaś nie śchlebia nikomu, powiadają, że pyszny“ ¹⁾. Jakiżto wierny obraz naszego postępowania!

Otóż takie sądenie, takie potępienie bliźnich naszych zpozoru, nazywa się sądem dorywczym, i jest z gruntu przeciwne duchowi Ewangelii, duchowi miłości i prawdy. Dlatego Zbawiciel tak je stanowczo potępił w tych słowach: *nie sądźcie, a nie będziecie sądzeni* ²⁾ — *nie sądźcie podług widzenia!* ³⁾

O tym więc grzechu, t. j. o tych sądach dorywczych, które tak lekkomyślnie zwykliśmy wydawać o bliźnich, chcę dziś z wami pomówić. Niech łaska Boża oświeci nasze serca, abyśmy raz na zawsze wyrzekli się tego nałogu, abyśmy nigdy odtąd nie zasługiwali na zarzut, który Zbawiciel czynił Faryzeuszom: *czemu myślicie złe rzeczy w sercach waszych?*

Z. M.

Nim zajrzemy głębiej w nasz przedmiot, określmymy najprzód ściśle, coto są sądy dorywcze, bo często się zdarza, że mamy o tem niedokładne pojęcie. Uważcie więc, że tych sądów nie trzeba brać za jedno z podejrzeniem, a tem bardziej z obmową, chociaż wszystkie te grzechy blisko się z sobą stykają. Sądzić dorywczo, znaczy, to tworzyć sobie złe p r z e-

¹⁾ In. Mor.

²⁾ Math. VII, 5.

³⁾ Joan. VII, 24.

konanie o bliźnim bez słusznej i gruntownej podstawy — czyli potępiać go w sercu stanowczo i bezwzględnie za jednym rzutem oka, za łada drobnym pozorem, lub za łada potwarzą i plotką, które sieją usta złośliwe. Tak n. p. kiedy widząc człowieka ubogiego, mówimy sobie w duszy: oto pewno pijak i próżniak; kiedy z poufnej rozmowy dwóch osób bierzemy przekonanie, że jakiś podejrzany stosunek łączy je między sobą; kiedy na słowo oszczerców potępiamy ludzi niewinnych — wówczas nasze sądy będą dorywcze i płache.

Przypatrzmyż się teraz uważnie tym sądom, t. j. zobaczymy z kolei: czem one są w swoim źródle, czem same w sobie i w skutkach swoich — a wszystko nas przekona, ile w nich kryje się złości, i jak wielkim jest błędem uważać je za rzeczy niewinne.

I. Sądy tedy dorywcze są nieprawe i grzeszne w swem źródle. Zkądże bowiem zwykle się rodzą? Oto z pychy, samolubstwa, zazdrości, słowem z braku miłości bliźniego, owej cudownej cnoty, która jest podstawą i duszą całego naszego Zakonu. Tak, zaprawdę, bo miłość, jak naucza Apostoł, złego nie myśli, miłość jest pobłażliwa, miłość wszystko na dobre tłómaczy, a nawet złe postęпки osób ukochanych stara się uniewinniać lub pokryć. Jestto prawdziwa matka, co nigdy na swe dziecię nie ciska kamieniem, co na wzór synów Noego, rzuca szatę litości na nagość moralną bliźniego. Gdybyśmy więc mieli tę miłość, nigdybyśmy spraw cudzych nie sądzili złośliwie — lecz że jej właśnie niema, że najczęściej pycha, zazdrość lub niechęć na nasze sądy wpływają, dlatego sprawy bliźniego zdają się nam opaczne. Tak n. p., póki nam kto okazuje życzliwość, póki sprzyja naszym widokom, póki pomaga lub schlebia, widzimy w nim wszystkie zalety, choćby ich w gruncie nie miał, bo nań patrzymy oczami miłości. Ale niechże namiętność oko nasze zaproszy, niech pycha, zazdrość, nienawiść w sercu naszym powstanie jakże całkiem inaczej

o tym samym człowieku sądzimy! Już w nim nie widzimy dobrego, już każdą jego czynność tłómaczymy przewrotnie, i ten co przed godziną był celem naszych uwielbiań, staje się nagle w naszym przekonaniu zbrodniarzem!

Potwierdzam tę uwagę przykładami z Pisma świętego. Póki Saul miłował Dawida, widział w nim największego ze swoich wojowników; lecz skoro zazdrość w duszy jego powstała, tenże sam wierny Dawid wydał mu się wrogiem i zdrajcą. Póki Laban kochał Jakóba, był mu ten miłym zięciem i najwierniejszym sługą; lecz skoro się rozgniewał, uczynił go natychmiast oszustem i kłamcą! Szczególnie zaś w życiu Zbawiciela widzimy potwierdzenie tej prawdy. Czyjeż sprawy były piękniejsze, czyje cnoty szczytniejsze, czyje życie bardziej wolne od skazy? A jednak jakże złośliwie sądziła Go star zyzna żydowska, jak każdy krok tłómaczyła przewrotnie! Przebiegał Palestynę, aby oświecać ludzi światłem swojej nauki, a faryzeusze mówili, że pobudza naród do buntu! Wchodził do domu grzeszników i pożywał chleb z nimi, aby siłą słodyczy i łaski pociągnąć ich na drogę poprawy, a faryzeusze mówili z pogardą: oto przyjaciel grzeszników i celników! Działał cuda i leczył różne niemoce, a oni wołali do rzeszy zdumionych: *o, my wiemy, iż ten człowiek grzeszny jest!*¹⁾ I z kądże mieli tę wiedzę? Oto z podszeptu pychy i zawiści, które panowały w ich sercu. Tak też i my często mówimy: o, my wiemy, że ten i ów nie jest świętym, że w tym lub owym domu dzieją się rzeczy zdrożne – lecz jedyną podstawą tej wiedzy jest przewrotność serca naszego! O, gdyby iskra miłości, nie byłoby takich wyroków!

Widzicie więc, moi drodzy, czem są sądy dorywcze, uważane w swem źródle. To prawdziwy jad serca, to istne dzieci piekła, co rodzą się z ducha ciemności – z ducha złości i pychy...

¹⁾ Joan. IX, 24.

11. Zobaczmy teraz dalej: **czem one są same w sobie**, czyli w swojej istocie? Otóż sądy dorywcze, uważane z tej strony, mieszczą w sobie wieloraką nieprawość, na którą się oburza wiara, sumienie i rozum. Tak, są one szczytem zuchwalstwa, bo kto sądzi bliźniego, przywłaszcza sobie prawa, które służą Bogu samemu: *On ci Pan Bóg nasz*, mówi Psalmista, *po wszystkiej ziemi sądy jego* ¹⁾. Są też lekkomyślne i niezgodne z rozsądkiem, bo jestże rzeczą rozsądną wyrokować za lada pozorem, na pierwszy zaledwie rzut oka? Lecz szczególnie zwrócę waszą uwagę na jedną wybitną ich cechę — t. j. że owe sądy dorywcze są prawie zawsze fałszywe i mylne. To pewnik niewątpliwy, bo jestże przepaść na świecie bardziej niezbadana, głęboka, niż serce człowiecze? Żadne oko zgruntować jej nie może, i tajniki serca naszego tylko Bóg je den przenika. A jeśli tak, możemyż więc sądzić o bliźnim, o jego celach, zamiarach, pobudkach, kiedy to wszystko jest przed nami zakryte? Ach, to sądy ślepego o barwach, i sam rozum dyktuje, że muszą być omylne. To też często się zdarza, że pewne sprawy bliźnich wydają się nam złemi, chociaż w gruncie są godne pochwały — przeciwnie zaś sprawy takie, którym nie szczędzimy okłasków, są w oczach Boga zbrodnicze.

Posłuchajcie wymownych przykładów, stwierdzających tę prawdę.

Powiada Pismo święte, że pewny król posłał swoje wojska, aby podbiły okoliczne narody. Jakoż przełęknięte ich liczbą, poddały się one w niewolę, i tylko jedno miasto, zamieszkałe przez Żydów, stawilo opór najeźdźcom. Wszakże opór był trudny, a więc także myślano o poddaniu się wrogom. Chwila była okropna — wszyscy zalewali się łzami, wszyscy pościli i czynili pokutę... Wśród tej ogólnej żałoby jakaś strojna kobieta wychodzi ze swego mieszkania i śpieszy ku bramie prowadzącej za miasto. Włosy jej utrefione, szaty ko-

¹⁾ Ps. 104.

sztowne i piękne, uszy, szyja i ręce lśnią od złota i pereł, słowem, jakby szydziła z ogólnej boleści... I któż jest ta niewiasta? To wdowa! A dokąd się udaje? Do obozu nieprzyjaciół ojczyzny, aby się oddać w ich ręce! O, jakaż zła, powiecie, i przewrotna kobieta! Jej bracia w worach pokutnych, a ona stroi się w złoto — oni myją się we łzach, a ona skrapia wonnemi olejkami — oni oddają życie, aby miasto rodzinne ocalić, a ona z uśmiechem na ustach idzie uderzyć czołem przed wodzem nieprzyjaciół! Zgroza przejmuje na widok takiej złości... Ale powstrzymajcie wasz wyrok, i słuchajcie drugiej opowieści.

Mówi znów Pismo święte, że pewien król miał syna, w którym wszystko zdradzało serce zacne, szlachetne i pełne miłości. Ledwo słońce poranne zabłysło, i kiedy słudzy króla używali jeszcze spoczynku, on siedział już u bramy pałacu i czekał na biednych, uciśnionych, skrzywdzonych, którzy przychodzili błagać o sprawiedliwość lub łaskę. Skoro kto stanął przed nim, młody książę go słuchał, uspokajał, pocieszał, a nawet pocałunkiem braterskim obdarzał każdego z poddanych. Jakież piękne przymioty, jakiej godne pochwały! Lecz to jeszcze nie koniec. Młodzieniec ten zapadł był w ciężką niemoc; otóż w owej chorobie uczynił ślub Panu Bogu, że skoro powróci do zdrowia, odprawi pielgrzymkę i złoży ofiary dziękczynne. Jednak bez woli ojca nie śmiał i tego uczynić! Mówił więc tak do ojca w głębokiej, synowskiej pokorze: sługa twój uczynił ślub Bogu; pozwól mi odejść i spełnić go wedle przyrzeczeń! Jakiż nowy rys serca, jakie poszanowanie dla władzy rodzicielskiej! Kogożto nie zachwyci taki syn, taki książę?!

Teraz osądźmy oba te przytoczone przykłady. Cóż myślicie o owej wdowie, a co o synu królewskim? Jeśli sądzić będziemy z pozorów, musimy tak wyrokować: wdowa ta była niegodną, a młody książę wzorem doskonałości! Lecz posłu-

chajcie ich imion, a zaraz się przekonacie, jak ten sąd jest fałszywy. Wdowa, to była Judyt, owa wielka i święta niewiasta, która całe swe życie poświęciła Bogu, modlitwie i umartwieniu ciała — ten zaś wzorowy książę, był to syn Dawida Absalon, ów niegodziwy zbrodniarz, co zamordował brata i targnął się na ojcowską koronę!... Judyt, strojąc się pięknie, i idąc do obozu Assyryan, miała na celu zabicie ich wodza, aby tym sposobem uratować miasto rodzinne i całą ojczyznę od zguby. Absalon zaś siadał u drzwi pałacu i wyświadczał łaski poddanym w celach złych i zbrodniczych, t. j. aby zyskać sobie przyjaciół i przy ich pomocy wydrzeć ojcu królestwo! Kiedy zaś prosił Dawida o pozwolenie odejścia do Hebron dla złożenia Bogu ofiary, uczynił to w tej myśli, aby ukryć swoje knowania i zdala od domu gotować ojcu zagładę!

Oto wymowne przykłady, jak strasznie możemy pobić dzić w naszych sądach o bliźnich! Kto się nam zdaje występny, bywa najczęściej bez plamy; przeciwnie zaś cnotliwy na oko, może być złym i przewrotnym. I ten błąd prawie zawsze ma miejsce, bo tajników serca ludzkiego nie znamy, a więc wyroki nasze wydajemy na oślep. To też słusznie upomina Apostoł: *nie chcecie sądzić przed czasem, aż przyjdzie Pan i wyświeci skrytości każdego!*

Takato więc jest natura sądów dorywczych o bliźnim. Są one zuchwałe, nierozsądne i omylne, t. j. trojaką nacechowane złością, która dowodzi i skażonego serca i słabego umysłu...

III. Nareszcie zaś, m. dr., aby już wyczerpać wszystko, co tyczy się sądów dorywczych, popatrzmy jeszcze na skutki, jakie pospolicie z nich płyną. Tu właśnie ich nieprawość występuje w całej jasności i ta jedna uwaga byłaby dostateczną, aby nas uleczyć od tej pochopności do sądenia bliźniego.

Otóż doświadczenie nas uczy, że sądy dorywcze są zwykle posiewem niezgody: w domu, w rodzinie, wśród

przyjaciół, sąsiadów, znajomych — słowem wszędzie i we wszystkich stosunkach. Tak n. p. niech przyjaciel osądzi przyjaciela, już przyjaźń zerwana na zawsze — już nieufność, zniechęcenie, niewiara, zajmą miejsce miłości, jaka ich dawniej łączyła. Niech sąsiad potępi dorywczo sąsiada, a natychmiast wichrzy się pokój, ginie zgoda i łączność, powstają kłótnie i wojny, które często przechodzą z rodziców na dzieci, a niekiedy nawet na wnuków!...

A cóż dopiero się dzieje, kiedy takie sądy dorywcze weisną się do stosunków rodzinnych, kiedy mąż żonę, lub żona męża za lada pozorem osądzi i potępi? O mój Boże, jakież ztąd smutne następstwa! Już tam niemasz wzajemnej miłości, już upada wiara i ufność, co są szczęścia rodzinnego podstawą, już całe życie zatrute i napojone łzami — a nawet często się zdarza, że płoche osądzenie wiedzie wkońcu do stargania węzłów małżeńskich!

Obok zaś posiewu niezgody, wzajemnych podejrzeń i swarów, owe dorywcze wyroki są też zwykle powodem wielorakiej krzywdy bliźniego moralnej i doczesnej. Gdzież bowiem jest źródło obmowy, potwarzy i wszelkiej szkody na sławie, jaką jedni ponosimy od drugich, jeśli nie w tem lekkomyślnem sądzeniu? Tak, tu kuźnia owych złośliwych pocisków, bo skoro, schwyciwszy pozory, sformujemy sobie złe przekonanie o bliźnim, już go nie szczędzimy językiem, już mu psujemy dobre imię i sławę, pozbawiamy szacunku i uznania, słowem, zabijamy moralnie w opinii współbraci. A ztąd ileż szkody ponosi, ile nieraz wychylić musi goryczy! To też bardzo często widzimy, że ludzie najzaczniejsi padają ofiarą złych sądów, że bez żadnej przyczyny znoszą pogardę i hańbę, że tracą miejsca i sposoby do życia, ba, nawet życiem samem przypłacają wyroki, które o nich dorywczo wydano!

Nareszcie, do wymienionych już skutków, i to jeszcze dodajmy, że sądy lekkomyślne bywają nieraz źródłem wielkich

i krwawych zbrodni, o których wspomnieć bez zgrozy nie można. Co n. p. ohydniejszego w dziejach, nad krwawy postępek Heroda względem niewinnych dziatek? Otóż przyczyny tej zbrodni trzeba szukać w sądach dorywczych. Okrutny ten morderca uroił sobie w myśli, że Zbawiciel przyszedł na ziemię, aby go zepchnąć z tronu i zawładnąć berłem królewskiem w Judei. Idąc więc za tem przekonaniem, posyła katów do Betlehem i morduje setki niemowląt, myśląc, że zabójczem żelazem dosięgnie też Chrystusa Pana, w którym widział współzawodnika i wroga. Tak przeto dla jednego lekkomyślnego sądu, który powstał w sercu Heroda, krew i łzy polały się strumieniem, niewinne dziateki, jakby kwiaty wiosenne, padły pod ręką oprawców, kraj okrył się żałobą i popioły Racheli zdrząły bolem w wiekowej mogile... *Rachel płacze synów swoich, i nie chce się pocieszyć, boć nie są!* Owszem, św. Jan Chryzostom powiada, że nawet pierwsza zbrodnia, która skalala ziemię zaraz na początku stworzenia, t. j. bratobójstwo Kaina, miała swoją przyczynę w lekkomyślnem sądzieńiu. Zdało się złemu bratu, że Abel go nie kocha, że nie uznaje jego pierworodztwa i knuje przeciw niemu nieżyczliwe zamiary — to też te czarne myśli tak mu zaćmiły sumienie i rozum, że w szale uniesienia nie wahał się dopuścić srogiemu bratobójstwa! Ale na cóż dalekich przykładów, kiedy własnymi oczami widzimy ileto różnych grzechów wypływa z sądów dorywczych? Co chwila ktoś przez nie cierpi, co chwila rodzą one zemsty, rozdziwienia, zawiści, i można bez przesady powiedzieć, że znaczną część naszych nieszczęść i cierpień w tem źródle bierze początek.

IV. Oto są, moi drodzy, ważniejsze uwagi o sądach dorywczych. Rozważaliśmy je z rozmaitych punktów widzenia, i zewsząd wypada ten wniosek, że są one pod wszystkimi względami niegodne: bo i w swoim źródle zatrute, i same w sobie zdrożne, i w swoich następstwach szkodliwe. Uczyni-

myż więc mocne postanowienie wyrzec się ich na zawsze i nie obciążać sumienia naszego tym grzechem. Cóż nas bowiem upoważnia do tego, abyśmy dawali wyroki o bliźnich? Czy nam takie prawo przysłuża? Nie, to prawo Boga jednego, to przywilej Pana wszechświata, i On tylko wyłącznie może sprawy ludzkie roztrząsać. *Stoi Pan na sąd*, mówi Prorok, *a stoi, aby sądził narody*¹⁾. Będziemyż więc tak zuchwali, aby się wdzierać w prawa Boga samego? Ach, byłoby to naśladować owego pysznego anioła, co chciał się wywyższyć nad Boga!... Zostawmy przeto sądy i wyroki o ludziach Najwyższemu Sędziemu — i jeśli chcemy postępować roztropnie, sądzmy raczej nas samych, nasze słowa, myśli, postęпки, bo tylko sami za siebie złożymy ścisły rachunek. Słuchajcie jak pięknie mówi o tem wielki Apostoł narodów: *Ty ktoś jest, co sądzisz sługę cudzego? Panu swemu stoi albo upada — albowiem żaden z nas sobie nie żyje i żaden sobie nie umiera, lecz choć żyjemy, choć umieramy, Pańscy jesteśmy. A ty czemu sądzisz brata twego? Albowiem wszyscy staniemy przed stolicą Chrystusową, i każdy z nas za się da liczbę Bogu*²⁾. Tej więc nauki Apostoła trzymajmy się, m. dr., w stosunku do bliźnich, a gdybyśmy nawet na własne oczy widzieli, że ktoś postępuje nagannie, toć jeszcze i wówczas miejmy w pamięci słowa Zbawiciela: *który z was jest bez grzechu, niech rzuci na nią kamieniem!* Bo czyż sami nie jesteśmy ułomni, czyż sami nie podlegamy różnym nędzom moralnym? „Wszyscy słabi jesteśmy, mówi Tomasz a Kempis, aleć nie uważaj nikogo za słabszego od siebie!“ Przez pamięć więc na naszą własną nędzę, nie przesadzajmy spraw cudzych, nie potępiajmy nikogo dorywczo, ale raczej miejmy litość nad bliźniemi naszymi, i szatą miłosierdzia osłaniajmy ich błędy. Nie znaczy to zaiste, że mamy wszystko chwalić, że złe sprawy bliźniego mamy nazywać dobremi, bo to nie byłoby cnotą, ale raczej

¹⁾ Is. IV, 13.

²⁾ Rom. XIV, 4—12.

ślepotą umysłu, raczej zdeptaniem wszelkiej enoty i prawdy. Toć też Bóg nie wymaga bynajmniej, abyśmy się wyrzekli rozumu, abyśmy nie kładli różnicy między białem i czarnem, ale tylko zabrania czynić się sędzią współbraci, bo to Jego prawo wyłączne. Kiedy słudzy gospodarza postrzegli, powiada Ewangelia, że nieprzyjazny człowiek rzucił kąkol między posiew pszenicy, chcieli ten chwast natychmiast wykorzenieć i mówili do pana: *chceszże, pójdziemy i zbierzemy go?* Na to odzекł gospodarz: *nie, byście snąc zbierając kąkol nie wykorzenili razem z nim i pszenicę. Dopuszczcie obojgu rość spótem aż do żniwa — a wówczas, co należy uczynić.* Otóż do tego prawidła i nam się zastosować potrzeba. Nie wrywajmy kąkol, t. j. nie sądźmy, nie potępiajmy bliźniego przed czasem ale czekajmy żniwa, czyli owej chwili stanowczej, kiedy Sędzia żywych i umarłych zasiędzie na stolicy. Wówczas się wszystko wyświeci, wówczas każdy odniesie wedle własnej za usługi... O tak, zastosujmy się ściśle do tej mądrej przestrogi a ona ustrzeże od wielorakich grzechów, ona nam zapewni pokój i zgodę z bliźnimi, a co jeszcze ważniejsze, kiedy stanimy przed Bogiem dla złożenia rachunku, zjedna nam miłosierdzie i łaskę, wedle tej obietnicy: *Nie sądźcie, a nie będziecie sądzeni.* Amen.

X*.

Plan II Nauki. *Czemu myślicie złe rzeczy w sercach waszych?* O grzechach myśli. I, Złość tych grzechów: kalają duszę (*habitatio doemonum*) — prowadzą do różnych występków (przykłady) — gotują potępienie. II, Środki przeciw tym grzechom: pamięć na naszą godność — na obecność Boga — na rachunek po śmierci — *nihil est opertum.*

Plan III Nauki. O chorobach duszy. I, Jakie są? Lenistwo w służbie Bożej — zbytne przywiązanie do ziemi — złe nałogi. II, Jak się z nich leczyć? Modlitwą — rozważaniem rzeczy ostatecznych — walką.

NAUKA

na Niedzielę XIX po Świątkach.

*„Wrzućcie go w ciemności zewnętrzne:
tam będzie płacz i zgrzytanie zębów“.*
(Math. XXII).

Przypowieść ewangeliczna, którąśmy dopiero czytali, tak jest sama przez się dostępną, że byłoby zbytecznem dawać jej wyjaśnienie. Cóż bowiem znaczy owa uczta królewska, owi goście sproszeni, i ów człowiek bez szaty godowej, którego król rozgniewany kazał wytrącić z sali i wrzucić do więzienia? Oto w tem porównaniu podaje nam Zbawiciel jedną z prawd najwyższego znaczenia, która jest jakby treścią całej naszej religii: że Bóg w nieskończonej miłości zgotował nam gody wspaniałe, t. j. szczęście wiekuiste za grobem — że Jego dobroć ojcowska nie szczędzi nam żadnej pomocy, abyśmy je mogli osiągnąć — lecz, że kiedyś ta dobroć uzbroi się mieczem pomsty na wszystkich, co bez szaty godowej, bez zasługi i cnoty, staną na progu wieczności: *wrzućcie go w ciemności zewnętrzne, tam będzie płacz i zgrzytanie zębów!* Tak, moi drodzy, Bóg stworzył nas dlatego, aby podzielić z nami ogrom swojego szczęścia, aby, jak ojciec dziatkom, oddać nam na wieczne dziedzictwo wszystkie skarby i rozkosze niebie-

skie — ale nie sądźmy wcale, że to Niebo, to szczęście dostaje się człowiekowi bez żadnej zasługi i pracy. Owszem kupić je można tylko świętością życia — i kto drogą cnoty nie idzie, kto prowadzi życie występne, ten nie wejdzie na gody nieśmiertelne, ten będzie z nich wygnany, i jak ów człowiek bez szaty weselnej, pójdzie do piekielnej ciemnicy: *wrzućcie go w ciemności zewnętrzne: tam będzie płacz i zgrzytanie zębów!*

Piekło! piekło! jakieżto straszne słowo, jaka pobudka do trwogi, do strzeżenia się grzechu, do życia bez nagany! Ach, widmo tego piekła powinno być stać wiecznie przed oczami naszymi, a sama myśl, że idziemy nad jego przepaścią, że tak łatwo możemy w nią runąć, powinno być potem śmiertelnym czoło nasze oblewać... A jednak, choć straszliwą tę prawdę głoszą nam usta Boże, choć o niej od dzieciństwa słyszymy, jakże mało jest ludzi, którzyby ją mieli w pamięci! Czy myśl piekła staje kiedy przed nami jak upiór, aby nas odstraszać od grzechu i pobudzać do cnoty? Czy głos jego nie jest głosem wołającego na puszczy, bez echa w sercu naszym? Czy zamiast iść drogą życia ostrożnie, nie bieżemy krokiem swawolnym, pogwizdując wesoło, jakby nam nie groziło żadne niebezpieczeństwo? O smutne zaślepienie! Gdyby nam kto powiedział, że nasz dom spłonie tej nocy od ognia, i gdyby ten postrach miał za sobą jakie pozory prawdy, wszystkoby nas odbiegło: sen, spokój, wesołość, zabawa, i jeden tylko okrzyk mielibyśmy na ustach: ratujmy się! ratujmy! Tu zaś gdzie idzie o odwrócenie nieszczęścia wiecznego, nieszczęścia, które nieomylnie nas spotka, jak Bóg jest nieomylny, jesteśmy spokojni, obojętni, niedbali!...

Ocknijmy się przeto z tego smutnego letargu, i idąc za radą św. Bernarda, który powiada, że mądry chrześcijanin powinien często zstępować myślą do otchłani piekielnej, pomówmy dziś, m. dr., o piekle. Oby łaska Boża dała siłę ognia

mym słowom, oby i moje serce przeszła grotem bojaźni, wedle tego, co mówi Apostoł: *bym snąć przepowiadając innym, sam nie był odrzucony!* Z. M.

Cóżto więc jest piekło, czyli jakie kary za grobem zgutował Bóg występny, którzy staną na sądzie Jego bez szaty godowej? Na to pytanie odpowiada sam Zbawiciel w krótkich, ale w strasznych wyrazach: *ogień ich nie gaśnie, a robak nie umiera!* Oto jest obraz piekła! Ogień i robak! Ogień dla ciała, a robak, czyli rozpacz dla duszy... Przypatrzmyż się teraz z kolei tym mękom i niech groźne te prawdy wryją się w nasze serca głęboko.

I. Zacznę od męki ciała, którą określają te słowa: *a ogień ich nie gaśnie...* Wiem, niestety, że straszliwa ta prawda ma wielu przeciwników, że bezbożność i życie występne podają sobie ręce, aby z nią walczyć dwojakim orężem wykrętów i szyderstwa — ale próżne wysiłki! Czyż ślepą i upartą niewiarą zgasimy płomienie piekielne? Czy słońce przestaje już istnieć, jeśli zamykam oczy i nie chcę go widzieć umyślnie? Owszem, może żaden artykuł wiary nie jest tak wyraźnie i jasno podany w Ewangielii św., jak nauka o ogniu piekielnym. Słuchajcie jak stanowczo mówi o nim Syn Boży, a gdzie On wyrzekł słowo, tam już wątpić nie wolno nikomu. Otóż zalecając nam walkę z pokusami do złego, powiada: *jeśli oko twoje gorszy cię, wyrwij je i odrzuć od siebie, bo lepiej ci jednookim wnieść do żywota, niż dwoje oczu mając, być wrzuconym do piekła ognistego*¹⁾. Podobnie też w przypowieści o nieludzkim bogaczu, tak każe mu przemawiać z otchłani piekielnej: *Ojczy Abrahamie! zmiłuj się nade mną, a poslij Łazarza, aby umoczył koniec palca swego*

¹⁾ Math. XVIII, 9.

w wodzie, aby ochłodził język mój, bo cierpię męki w tym płomieniu¹⁾. Tę samą zresztą prawdę, wraża nam przy opisie ostatecznego sądu, mówiąc, że potępieni taką wezmą odprawę: *idźcie ode mnie przekłęci w ogień wieczny, który zgotowany jest dyabłu i aniołom jego!*²⁾ Możeż być jaśniejsza nauka? Może być większy dowód kary ognia dla ciała potępionych? Ach, daremnie wykręcać te słowa, daremnie w nich upatrywać dwuznaczności — i biada, biada temu, kto w nie uwierzy zapóźno!...

Jest więc, jest ogień w piekle — ogień rzeczywisty, prawdziwy, i wrzucenie w jego czeluście, będzie to pierwsza kara, jaką Sędzia Najwyższy wymierzy potępionym. O, jakaż kara! Jakiemi słowy odmalować jej grozę? Ach, straszliwy ten ogień obejmie swe ofiary jakby wężem płomieni, wośnie się ostrzem noża w każdą cząstkę ich ciała, ogarnie na zewnątrz i wewnątrz, słowem całkiem utopi w swoim łonie palącym... Będzie to więc jakby kąpiel okrutna, jakby grób płomienisty dla synów zatracenia, i dlatego Zbawiciel porównał piekło do jamy grobowej, mówiąc o złym bogaczu: *umarł bogacz, i pogrzebion jest w piekle...* Zamknięty na wieki w tym grobie, którego wieko przyciska wszechmoc Boża, nieszczęsny potępieniec pływa jakby w morzu ognistem, kędy niemasz ani dna, ani granic — i czy rękę wyciąga z rozpaczą, czy oczy wyteża, czy usta do oddechu otwiera, wszędzie spotyka się z ogniem, wszędzie go widzi, dotyka, wszędzie sprawdza na sobie owo smutne wołanie bogacza: *męcę się w tym płomieniu...* O straszna topieli! Drzę na wspomnienie tego deszczu ognia i siarki, który zniszczył występłą Sodomę; drzę na wspomnienie babilońskiego pieca, przez trzy dni rozpalonego, gdzie wrzucono troje pacholąt; drzę na wspomnienie owych stosów płomiennych, które pożerały ciała męczenników — a przecież to wszystko jest niczem w porównaniu z ogniem

¹⁾ Luc. XVI, 24.

²⁾ Math. XXV, 41.

piekielnym! Ach, ten ogień nieskończenie straszniejszy, i dla tego Chrystus Pan mówi: *zaprawdę, powiadam wam, lżej będzie Sodomie i Gomorze w on dzień...* Lecz nie koniec na tej srogiej kąpieli! Ów ogień niegasnący na wieki, ma jeszcze jedną własność, o której nas poucza zły bogacz. Skarży się on szczególnie na mękę języka przez straszne upalenie, a wiemy z przypowieści, że najbardziej wykraçał dogadzaniem smakowi. Ztąd przeto wnosić należy, że jakkolwiek ogień piekielny całe ciało potępionych pochłonie, toć najbardziej umęczy on te zmysły, które były grzechu narzędziem, i dlatego święty Augustyn zowie go ogniem mądrym, bo wymierza kare sprawiedliwie i mądrze. Tak więc prócz ogólnej tortury płomieni, zejda się w otchłani piekielnej wszystkie boleści ciała, wszystkie możebne uciski, wszystkie znane i nieznanie cierpienia — i ten właśnie kielich wszechbolów wywoła owe jęki, owe zgrzytania zębów, które zapowiada Zbawiciel: *tam będzie płacz i zgrzytanie zębów...* O, prawdy straszne jak gromy! O wiaro moja, ocknij się!...

I czyż nie nie osłodzi tego kielicha cierpień, czy żadna kropla rosy nie spadnie w to morze płomieni? Niestety, daremna nadzieja! *Ojczy Abrahamie, woła bogacz z głębin piekielnych, poszlij Łazarza, aby umoczył koniec palca swego w wodzie, i ochłodził język mój!* O jakże mało żąda! Jednej kropli wody na usta! Wszakże i ta nędzna jałmużna była mu odmówioną... *Synu, odpowiedział Abraham, wspomnij żeś odebrał dobra za żywota twego — a nad to wszystko między nami i wami wielka otchłań jest utwierdzona, aby ci, którzy chcą ztąd przyjść do was, nie mogli...*¹⁾ Nie masz więc ulgi w cierpieniu potępionych, nie masz ochłody w ich doli! Ach, to może ów ogień strawi ich kiedyś zupełnie i położy koniec męczarniom? Nie, to także płonna nadzieja, bo ogień piekielny ma tę własność szczególną, że pali a nie niszczy, że

¹⁾ Luc. XVI, 24—26.

podsyca życie swych ofiar — a więc nawet ta smutna pociecha, pociecha wiecznego zniszczenia, będzie potępionym odjętą!...

Oto jest męka ciała; ogień i wszystkie bole — wszystkie bez wyjątku i końca! Stańmyż teraz w głębokiem zadumaniu nad brzegiem przepaści piekielnej i sądzmy, moi drodzy, co cierpią potępieni w tem strasliwym więzieniu, kędy łożem jest ogień, a posłaniem wszystkie boleści?! Możnażto obrachować i pojąć? O mój Boże, serce przestaje uderzać i oddech tamuje się w piersi pod ciężarem tych myśli... Cóż bowiem sroższego nad ogień? Padnie nam jedna iskra na ciało, miotamy się i krzyczymy, bo ból jest niewymowny. Lecz kiedy patrzymy na piec rozpalony, gdzie topią się najtwardsze metale, już sama myśl być wrzuconym do niego jeży nam włosy na głowie... Któż więc pojąć, kto opisać potrafi tę dolę oplakaną, jaka przypadnie w udziale potępionym? Ach, to siły ludzkie przechodzi, i słusznie Prorok Pański zadaje nam pytanie: *kto z was będzie mógł mieszkać z ogniem pożerającym? kto z was zamieszka z paleniem wiecznem?*¹⁾ O tak, myśląc nad tem wszystkim uważnie, powiedzmy każdy do siebie: *kto z was będzie mógł mieszkać z ogniem pożerającym? Kto z was zamieszka z paleniem wiecznem!*...

II. Przejdźmy teraz do innej kary piekła, to jest do męki duszy, która się streszcza w tych słowach: *robak ich nie umiera!* Cóżto znaczy ów robak? Ach, to rozpacz bezbrzeżna, to żal nieutulony, których doświadczy dusza z powodu odrzucenia od Boga, czyli wiekuistego ze Stwórcą swoim rozdziału! Ten właśnie rozdział żaloszny, ta utrata Boga na wieki, będzie drugą potępionych torturą, co jak robak toczący wpije się na zawsze w ich serce — *robak ich nie umiera!*... O, jakaż słuszna kara! Życie bowiem grzeszników, to ciągle wyrzekanie się Boga, ciągle odchodzenie od Niego — to też sprawiedliwą jest rzeczą, aby i Bóg odwrócił się od nich,

¹⁾ Is. XXXIII, 14.

aby ich odepchnął na wieki od ojcowskiego łona, aby im oddał wedle prawa odwetu: *wyście mnie opuścili, a jam was opuścił!*

Lecz jakże wam teraz opiszę całą wielkość i grozę tej katuszy moralnej?! Utracić Boga na wieki! Jakieżto straszne słowo, jaka strata nad straty! Ach, to więcej niż wszystkie klęski doczesne, więcej niż utrata wszystkiego, co drogiem jest dla serca, więcej niż straty Hioba... My dziś tego zrozumieć nie możemy, dziś troski i złudzenia światowe zaciemniają nam oczy — lecz kiedy ta zasłona spadnie z naszego umysłu, kiedy wielkość Majestatu Bożego ujrzemy, kiedy Syon niebieski stanie przed oczami naszymi w całym blasku piękności i szczęścia, o! wtedyto poznamy, czym jest utrata Boga, czym jest ów wyrok straszliwy: *idźcie ode mnie przekleć!* Król, co jeszcze nie opuścił kolebki, nie płacze nad utratą korony, bo nie pojmuje jej ceny; dziecię niemające poznania, patrzy bez łez na matkę, spoczywającą w trumnie, a nawet się raduje pogrzebowym obrzędem, bo te śpiewy, ta żałoba, te światła są dla niego nowością... Ale jakże inaczej czują się takie straty poniesione w wieku dojrzałym! To samo o grzesznikach powiedzmy: tracą dziś oni bez żalu ów bezcenny przywilej posiadania Boga na wieki; dziś, jak dzieci bezmyślne, igrają na pogrzebie swojego szczęścia wiecznego — ale przyjdzie dojrzałość, przyjdzie opamiętanie za grobem i wówczas uczują cały ogrom swego sieroctwa, wówczas wyjękną z Prorokiem na wszystkie tony rozpacz: *sierotami jesteśmy bez ojca!*¹⁾

Lecz nie kończmy na ogólnych wyrazach, i przypatrzmy się bliżej tej karze odrzucenia, tej utracie Boga na wieki, o ile słabe słowa opisać ją zdołają.

Otóż utracić Boga, znaczy to, m. dr., utracić wszystkie dobra cielesne i duchowe, wszystkie rozkosze i dary, wszy-

¹⁾ Thr. V, 3.

stkie pociechy i nadzieje, słowem wszystko a wszystko w najściślejszem znaczeniu wyrazu... Albo innemi słowy. jestto zostać sierotą bez ojca, królem bez królestwa, wygnańcem bez dachu, tułaczem bez ojczyzny... Cóżto bowiem jest Bóg? Bóg, że użyję prostego porównania, to koło nieskończone, w którym się zawierają wszystkie dobra i skarby stworzenia, a poza którym nic nie masz. W tem kole pływają wszystkie światy, ztąd czerpią wszystkie istoty, tam źródło wszelkiej łaski, tam początek wszystkich błogosławieństw, tam życie wszystkich tworów... Wszystkie więc dobra cielesne i duchowe, rozrzucone w wszechświecie, są wyłączną Boga własnością, są chwilowem, że powiem, rozwarciem się tego koła i wylaniem kilku kropli z jego nieskończonej pełności. Tak Boga pojmować potrzeba: wszystko Jego, wszystko przez Niego, bo gdyby choć jeden pyłek w stworzeniu mógł istnieć niezależnie, gdyby miał byt od siebie, już byłby równy Bogu. Patrzcie więc, co traci potępiony, kiedy Boga utracą! Z końcem świata to koło się zawrze, ta kropla dobra, rozlana dziś w stworzeniu, wróci do swoich brzegów, a on zostanie za obrębem, za drzwiami, wyzuty ze wszystkiego na wieki! Wszystko tedy dla niego stracone: wszystkie dobra, ukochania, rozkosze, bo za tem kołem zamknionem, tylko pustka bezbrzeżna, tylko milczenie grobu, tylko kraina nicości... Nie masz tam promienia światelka, nie masz objawu życia, nie masz wrażeń dla serca, nie masz celów dla duszy, nie masz pola do czynów — słowem nicość wieczysta, nieruchoma, grobowa... O, straszne ograbienie! O, jakież stan rozpaczliwy znaleźć się w tej nicości! Prawdziwie, myśli się mącą, kiedy patrzę w jej przepaść... Zginie mi dziś drobnostka, smucę się i żałuję; zginie mi coś droższego, ubolewam i płaczę — czegoż więc, pytam, doświadczy potępieniec, kiedy wszystkie dobra możebne zostaną mu odjęte na wieki? Wszystko bezpowrotnie przeminie: niema już kąta i dachu — niema rodziny i przyjaciół — niema dóbr

i sławy — niema rozkoszy i zabaw — niema ziemi — niema świata — niema żadnych dóbr jego, bo koło zamknęło się na wieki! Pustka, samotność i rozpacz!... Będzie pragnął dóbr ciała, będzie żądał przedmiotu miłości dla serca, będzie szukał celów dla życia, aleć wszędzie pustka i nicość... O głodzie okrutny szczęścia, darmo mu szarpiesz wnętrzności, bo w tej pustce ono nie gości! O pragnienie dobra straszliwe, darmo go palisz ogniem, bo tam niemasz rosy kropelki — koło się zamknęło na wieki... Miota się więc jak skazaniec zgodniały, co widzi chleb przed sobą, a dostać go nie może — zgrzyta jak palony pragnieniem, któremu woda bieży pod same usta, ale jej dosięgnąć nie w stanie — gryzie zębem rozpachy ów mur nieprzebyty, co go oddzielił na wieki od wszelkiego dobra i szczęścia — ale próżne wysiłki: koło się zamknęło na wieki!... Wszystko więc, wszystko zginęło!... Ach, żeby też umrzeć coprędzej i zakończyć straszną torturę! Niestety, i ta rachuba daremna, bo w tej pustce grobowej, w tej próżni wiekuistej bez Boga, nawet śmierć nie panuje! O męko niewymowna! O robaku, co nigdy nie umierasz, któż twoje ukąszenia zrozumie?!

Wszakże na tych stratach nie koniec. Odtrącony od Boga, nieszczęsny potępieniec nietylko się wyzuwa ze wszelkich dóbr stworzonych, ale co nieskończenie ważniejsze, utracą Dobro wieczne, t. j. Boga samego, a przez to się rozmiąja ze swoim przeznaczeniem, które właśnie zależy na złączeniu się z Bogiem w zagrobowym żywocie. Tak, moi drodzy, Bóg to skarbnica wszelkiej doskonałości, to jakby zlanie w jedno trzech wielkich oceanów: prawdy, piękności, dobra — i dlatego jedynie stworzone są istoty rozumne, aby się z Nim połączyły na wieki, aby w tem połączeniu znalazły nasycenie i szczęście. Oto jest cel naszego istnienia, oto cała zagadka naszych wiecznych przeznaczeń. Ztądto serce człowieka żywi żaród tęsknoty do rzeczy nieskończonych, ztądto nosimy w du-

szy wzniosłe instynkty prawdy, piękności i dobra, jakby głos ostrzegawczy, żeśmy z Boga poczęci i do Boga dążyć musimy. „Stworzeni jesteśmy dla Ciebie, mówi św. Augustyn, i niespokojne jest serce nasze, aż utuli się w Tobie“. Z tego dopiero połączenia się z Bogiem, z tego słodkiego utulenia na Jego łonie ojcowskiem, trysną nam źródła szczęścia, bo wówczas wszelkie potęgi duszy, wszystkie pragnienia serca, wszystkie odcienie uczuć będą nasycone, ukojone, wypełnione na wieki. Nasyci się żądza prawdy, bo wpłyniemy na ocean Światłości; nasyci się pragnienie dobra, bo posiadziem Dobro najwyższe; nasyci się ogień miłości, bo staniemy u źródła Piękności nieskończonej — i to właśnie będzie szczęściem najwyższem dla istoty rozumnej, bo szczęście to nasylenie, szczęście, to pełność duszy, która już niema pragnień, która może powiedzieć: teraz już dosyć, dosyć!

Jeśli zaś tak jest, jeśli przeznaczeniem człowieka koniecznem i jedynem jest posiadanie Boga, czyli węzeł wieczysty z Prawdą, Pięknością i Dobrem, to jakąż dola wypadnie potępionym, kiedy Boga nazawsze utracą? Ach, zboczą oni wówczas od swego przeznaczenia, t. j. staną w sprzeczności z prawami swojej natury, a takie położenie opaczne, rozciągnięte na wieczność, nie jestże najsroższą męczarnią, jaka może osiągnąć człowieka? Bo cóżto jest, pomyślcie, stanąć w sprzeczności z prawami natury? Objasnię to przykładem: podług prawa natury, człowiek tak zbudowany, że patrzy zawsze przed siebie — jakżeby więc cierpiał okrutnie, jeśliby mu przemocą tak obrócono głowę, aby patrzył za siebie! O, sama myśl takiej męki przeraża! Natura gwałtem domaga się położenia innego, a drugi gwałt przełamuje jej prawa — tortura prawdziwie piekielna!... Otóż w podobnym stanie znajdzie się potępiony. Uwolniony od złudzeń i roztargnień doczesnych, które dzisiaj zasłaniają nam oczy, pozna on do czego jest stworzony i z całym pędem tęsknoty zapagnie zbliżyć

się do swego przeznaczenia — ale łańcuch piekielny szarpie w stronę przeciwną! Rwie się do Boga na skrzydłach wszystkich pragnień, bo to prawo jego natury — ale sidło piekielne nie pozwala ulecieć! Tęskni wszystkimi tęsknotami serca do źródła Prawdy, Piękności i Dobra — aleć piekło ze swych objąć nie puszcza! Cóż za okropne rozkrzyżowanie duszy, co za straszne rozdarcie wszystkich jej, że powiem, wnętrzości!! Rozciąga się na torturze pragnienia Boga, trzeszcza jej wszystkie członki, targają się wszystkie potęgi, ale daremna walka, bo ze szponów piekielnych nie wyrwie się na wieki... Jak więc okręt miotany przeciwnymi wiatrami, z których jeden unosi go do brzegu, a drugi odpycha na głębie, nie może się oprzeć tym siłom i kończy na rozbiciu; tak dusza potępionca, rozdzielana w dwóch przeciwnych kierunkach — do Boga i od Boga — ulega wkońcu rozbiciu i zapada w otchłań rozpacz...

O, jakież stan okropny nad wszelkie porównanie! Wiecznie pragnąć, a nigdy nie osiąść — wiecznie szukać, a nigdy nie znaleźć — wiecznie się zrywać z łańcucha, a nigdy go nie skruszyć — wiecznie kochać, a nigdy się nie połączyć ani móc znieuawidzieć celu swojej miłości — zaprawdę to męka nad męki, to tortura straszniejsza nad wszystkie ognie i bole cielesne...

Ale czyż potępiony nie może zapomnieć o Bogu, czyż nie może przeboleć tej straty, czyż nie może odwrócić swego serca od Boga, aby Go nigdy nie pragnąć i nie szukać? Niestety, z tej tortury pragnienia nie zstąpi on na wieki! Mogą głodne wnętrzości zapomnieć o posiłku, mogą spalone usta nie szukać kropli wody? Nie, bo prawo natury zagnęła je do tego przemocą. Równie więc, możeż dusza, stworzona wyłącznie dla Boga dla wiecznych z Nim zaślubin, zmienić prawo swojej natury i zaprzestać Go szukać okiem najwyższej tęsknoty? Ach, daremnie, daremnie lać balsam zapomnienia na

jej rany rozdarte! Owszem, poznając jaśniej Boga w krainie zagrobowej, kędy już żadne nie snują się mary, tem więcej Go ukocha, tem goręcej zapragnie spocząć na Jego łonie, tem rozpaczniej gryźć będzie swoje piekielne więzy — słowem nigdy nie zazna uciszenia tęsknoty, nigdy końca pragnieniom, nigdy ulgi w rozpacz — *robak ich nie umiera!*...

Oto jest męka duszy! Z jednej strony, to utrata wszystkiego, to wyrzucie ze wszystkich dóbr stworzonych — z drugiej zaś, to chybienie naszego przeznaczenia, czyli przybicie duszy do krzyża wszechboleści temi trzema gwoździemi: wiecznych a płonnych pragnień, wiecznej a daremnej tęsknoty, wiecznej a spóźnionej rozpacz... A cóż jeszcze powiedzieć o tej męce wyrzutów wewnętrznych, któremi potępiony sam siebie dręczyć będzie? A cóż znowu powiedzieć o tej męce zazdrości, której serce jego doświadczy na widok szczęścia wybranych, na odgłos pieśni wesela, co go dochodzić będzie z niebieskiego Syonu? Ach, wszystko to dodane do powyższej tortury, taki ogrom boleści wleje do duszy, że się opisać nie da, chyba temi słowy Proroka: *wielkie jest jako morze skruszenie twoje!*...¹⁾

III. A teraz, m. dr., zbierzmy w jedną całość to wszystko, cośmy tu powiedzieli o mękach potępieńców, t. j. zestawmy razem mękę ciała i duszy, ogień co nigdy nie gaśnie, robaka, co nigdy nie ginie — i patrzmy w ten obraz straszliwy... Lecz i to jeszcze nie wszystko. Aby go sobie przedstawić w całej grozie i mocy, dodajmy mu ramy wieczności — umieścmy nad otchłanią piekielną słońce o krwawych barwach, co nigdy nie zachodzi — zawieśmy zegar, którego wskazówki nigdy nie posuwają się naprzód — wypełnijmy tę przepaść zgrzytem zębów i jękami rozpacz — zgaśmy w każdym sercu ostatni promień nadziei — a wówczas zrozumiemy, co to jest

¹⁾ Thr. II, 13.

kara piekła, i dlaczego Pismo św. powiada: *śmierć grzeszników najgorszą!*...

O, czyjeż serce nie zadrży wobec tego obrazu? Czyja dusza nie jęknie pod ciężarem tych wrażeń? Zaprawdę, potrzeba być nierozumnym jak zwierzę, aby nie przejrzeć od płomieni piekielnych... To też kończąc naukę obecną, zamiast szczegółowych upomnień, powiem wam tylko jedno: drżycie i pomniście na piekło! Pomniście o niem cnotliwi, aby wytrwać w dobrem do końca, bo tylko stateczne wytrwanie odbierze niebieską zapłatę — *baǳ wierny aż do śmierci, a dam ci wieniec żywota*¹⁾. Jeśli więc droga cnoty wydaje się wam ostrą, jeśli walka z pokusami was nuży, krzepcie się tą uwagą, że kosztem chwilowego cierpienia unikniecie cierpień piekielnych. Pomniście o niem obojętni i gnuśni, których serca zamarły dla Boga, dla wiary, dla praktyk religijnych, i budźcie się z tego letargu ową straszną pogrózką: *bodajbyś był zimny albo gorący; ale iżśś ostygły, a ani zimny, ani gorący, wyrzucę cię wyrzucić z ust moich!*²⁾ Pomniście o niem zawardziali grzesznicy, a rozważając głęboko te słowa: *ogień iek nie gaśnie, a robak nie umiera...* śpieszcie się, śpieszcie z nawróceniem do Pana, póki czas miłosierdzia nie minał. Dziś czeka on z przebaczeniem na ustach, dziś gotów przycisnąć was do serca, lecz skoro raz wyrok zapadnie, już go nie zmienicie na wieki! Na wszystkie wasze jęki jedna będzie odpowiedź: *zaprawdę powiadam wam, nie znam was!* Pomniście o niem miłośnicy mamouy i świata, którzy nic innego nie znacie tylko ziemię i ziemskie zachody, bo cóż pomoże człowiekowi, choćby cały świat zyskał, jeśli duszę swą zgubi? O zaprawdę, nic nie pomoże, i ostatniem słowem miłośników marności będą owe jęki rozpacz, które Pismo św. wyjmuje z ust potępieńców: *napracowaliśmy się na drodze nieprawości, a drogi Pańskiej nie znaleźliśmy. Cóż nam pomogła pycha,*

¹⁾ Apocal. II, 10.

²⁾ Apocal. III, 15—10.


*albo chluba bogactw co nam przyniosła? Przemineło ono wszystko jako cień, i jako poseł przebiegający!... Pomnijcie o niem młodzi, aby nie dać się uwieść ponętami ziemskich rozkoszy, aby nie wstąpić w ślady marnotrawnego syna. Młodość, to droga śliska, młodość, to łódka na morzu wzburzonym — płyńcie przeto ostrożnie, a myśl o karach piekła niech wam będzie zasłoną od burzy, niech będzie tarczą od pokus, niech będzie przestrogą od złudzeń! Pomnijcie o niem stojący już nad grobem, aby się godnie przygotować do śmierci, aby szczerą pokutą zgładzić winy młodości, nim staniecie do rachunku przed Bogiem! Słowem pomnijmy wszyscy, wszyscy lękajmy się piekła, aby kiedyś nie żałować po czasie! O, moi drodzy, wołam do rozumu i do serca waszego: patrzcie, przed nami dwie drogi — do szczęścia i nieszczęścia wiecznego; w naszych rękach dwa klucze: do Nieba i do piekła — zechcemyż więc wybrać ostatnie? Ach, na rany Chrystusa, miejmy litość nad sobą! Piekło! piekło! to ryzyka za straszna, aby się na nią odważać!... Owszem, strzeżmy się grzechu, żyjmy w bojaźni Bożej, starajmy się o szatę godową, to jest o cnoty i dobre uczynki, a ujdziemy piekła na wieki — i kiedy przyjdzie koniec ziemskiej naszej pielgrzymki, Bóg wezwie nas na gody niebieskie temi słodkimi słowy: *pójdźcie błogosławieni, posiadźcie królestwo, które wam jest przygotowane od założenia świata...* Amen. X*.*

-
- Plan II Nauki.** O wieczności kary piekielnej: I, Uczy nas o tem wiara. — II, Uczy rozum, (bo w życiu zagrobowem niemasz zasługi, poprawy i pokuty, a więc los potępionych nigdy się już nie zmieni). — III, Wnioski z tego rozważania: bojaźń, poprawa, pokuta.
- Plan III Nauki.** O zaniedbaniu sprawy zbawienia: I, Jedni ją zaniedbują dla zachodów doczesnych (*odeszli do wsi*). — II, Drudzy dla chciwości złota (*odeszli do kupiectwa*). — III, Inni przez pogardę wiary, łask Bożych, upomnień i gróźb (*pobili sługi*). — IV, Jaki będzie koniec takiego zaślepienia? (*wrzucicie go w ciemności zewnętrzne*).
-

NAUKA

na Niedzielę XX po Świątkach.

„Panie, zstąp pierwiej niż umrze syn mój!” (Jan IV).

roskliwość ojca o konające dziecię, jego rzewne błagania, jakie zanosił do Zbawiciela świata o ratunek w nieszczęściu, cudowne zresztą uzdrowienie chorego — oto co nam podaje Ewangelia dzisiejsza. Zaiste, pięknyto przykład miłości rodzicielskiej — sądzę wszakże, że byłoby zbyt cieżko zachęcać was, moi drodzy, do takiej troskliwości o dobra dzieł waszych doczesne: o ich życie, zdrowie lub mienie, bo sama już natura zapisała to prawo na sercach rodzicielskich. Z wyjątkiem ludzi niegodnych, ludzi bez sumienia i serca, którzy mniej dbają o dziatki niż zwierzę o swoje szczenięta, każdy zresztą ojciec i matka pilnie się o te dobra starają, ba, nawet można powiedzieć, że zabiegi w tym względzie posuwają się nieraz aż do zgubnej przesady.

O innej przeto trosce około waszych dzieł chcę dziś z wami pomówić, chrześcijańscy rodzice; chcę mianowicie przypomnieć, że pierwszym i najświętszym ze wszystkich obowiązków, jaki ciąży na waszem sumieniu, jest troska o ich dusze, o ich szczęście moralne, które tylko przez dobre wy-

chowanie zapewnić im możecie. Tak, kto dobrze, bogobojnie wychowuje swe dzieci, ten tylko je kocha prawdziwie, ten tylko buduje ich szczęście na pewnych i trwałych podstawach, bo dobre wychowanie, to więcej niż pomyślność doczesna, więcej niż zdrowie, nauka, dostatki, więcej niż wszystkie skarby i powodzenia świata. Cóż bowiem z tego, że damy dzieciom powierzchowną ogładę, że im zostawimy bogactwa w pocie czoła zebrane, że im zrobimy jakieś stanowisko i znaczenie wśród ludzi, jeśli obok tego wszystkiego nie wykształcimy ich serca, nie rzucimy w ich duszę posiewu moralności i cnoty? O, wówczas wszystko na nic — na nic rozum, sława, pieniądze, bo to szczęścia nie daje, i z dzieci tak wychowanych nie będzie chwały dla Boga, nie będzie pożytku ludzkości, nie będzie pociechy rodzicom... Owszem, będą to istoty zgubione, istoty nieszczęśliwe i docześnie i wiecznie, do których można stosować te słowa Zbawiciela: *lepiejby było, gdyby się taki człowiek nie rodził...*

A jednak, ileżto jest rodziców, którzy wcale nie dbają o dobre wychowanie swych dzieci! Zaślepieni fałszywą miłością, mają tylko ziemskie pragnienia, tylko o to się troszczą, aby dzieci były zdrowe, ładne, bogate, rozumne — lecz żeby były dobre, żeby rosły w bojaźni Bożej i cnotach chrześcijańskich, to dla nich rzecz obojętna! O, smutny obłęd! O, któż zliczy owe straszne następstwa, jakie ztąd wypływają i w moralnym i w doczesnym porządku! Ach, tutaj przedewszystkiem jest źródło niedowiarstwa, tu przyczyna skażenia obyczajów, tu kolebka różnych występków, tu początek owych smutków i nieszczęść, co trują życie rodzinne, słowem, tu głównie posiew tego zła wszechstronnego, które rodzaj ludzki uciska.

Poznajcie więc chrześcijańscy rodzice, jak wielką i ważną sprawą jest dobre wychowanie dzieci, poznajcie jak ten obowiązek jest świętym — i żeby to lepiej zrozumieć, rozpatrzmy tu powody, które mu nadają takie szczytne znaczenie. Oby

łaska Ducha św. oświeciła wasze umysły, oby zstąpiła do serc waszych zawczasu, bo skoro wychowanie dzieci waszych skrzywicie, lub całkiem zaniedbacie, wówczas już ratunek za-
późny! Wołajmy więc o światło tej łaski, wołajmy jak ów ojciec stroskany: *Panie, zstąp pierwszej niż umrze syn mój!*

Z. M.

Jeśli są obowiązki, które wiara i rozum, głos sumienia i serca, prawa Boskie i ludzkie wkładają na rodziców, to nie masz wątpliwości, że do takich przedewszystkiem należy dobre wychowanie moralne, jakie dzieciom dawać powinni. Wszystko za tym obowiązkiem przemawia, wszystko go nakazuje, i taka pod tym względem jest obfitość poglądów, taka siła dowodów, że byłoby niepodobnem mówić tutaj o wszystkich. Wskażę więc tylko ważniejsze.

I. Pierwszym tedy i najważniejszym względem, który żywo i nagłaco przemawia za dobrem wychowaniem, za moralną uprawą serc dzieci, jest: dobro i powodzenie religii — czyli poznania Boga, Jego czei i miłości na świecie, spełniania Jego woli, jednym słowem tego wszystkiego, co nazywamy religią w praktycznem znaczeniu wyrazu. Ta religia, czyli ten żywy węzeł z naszym Stwórcą i Ojcem, to najwyższe przeznaczenie człowieka, to cel jedyny i główny, dla którego Bóg stworzył istoty rozumne, to najświętsze prawo ludzkości, to zresztą jedyny zadatek naszego szczęścia i w życiu doczesnem i wiecznem. Obalmy ją na świecie, a wówczas wszystko bezpowrotnie upada: prawda, cnota, moralność, zagrobowe nadzieje — słowem, runą te plany, jakie Bóg sobie zamierzył przy stworzeniu człowieka: Jego chwała, a nasza szczęśliwość w wieczności!

Otóż rozum i doświadczenie nas uczy, że powodzenie lub upadek religii zależy głównie od wychowania dzieci, że

dobrze lub źle wychowanie młodego pokolenia, stanowi ostatecznie o jej losach na ziemi. Tak, zaprawdę, bo serce dziecięcia, to jakby czysta rola, na którą można rzucić albo nasienie Boże, albo posiew kłokolu — co więc ręka rodziców w nie wszczepi, to też krzewić się będzie. Serce dziecięcia, to jakby воск delikatny i miękki, na którym wyryć można albo obraz Boga żywego, albo obraz szatana — co się więc tam pod wpływem wychowania odbije, to już pozostanie na zawsze. Serce dziecięcia, to jakby bryła marmuru, z której wyciosać można albo postać anioła, albo kształty zwierzęcia jakie więc rysy nada mu wychowanie, takie już poniesie do grobu, jak mówi Mędrzec Pański: *przypowieść jest: młodzieńiec wedle drogi swojej, choćby się zestarzał, nie odstąpi od niej*¹⁾. Wszystko więc w sprawie religii od wychowania zawisło: jak ono pokieruje dziecięciem, taki też będzie człowiek, tak pójdzie drogą życia, tak pójdą całe narody, tak pójdzie ludzkość cała, t. j. albo się zwróci ku Bogu, albo o Nim zapomni; albo Go ukocha i uczci, albo się wyprze i zbluźni, czyli mówiąc słowy Pisma świętego: albo się stanie pokoleniem Setha, albo nasieniem Kaina...

Tego wniosku zaprzeczyć nie można. Wychowajmy dzieci starannie, wszczepmy w ich serca religijne zasady, nauczmy je od poranku życia kochać i wielbić Boga, a wyrośnie pokolenie pobożne, bogebojne, moralne, które się nie odwróci od swego Stworzyciela, nie odmówi Mu dani posłuszeństwa i chwały. Owszem, wówczas Bóg będzie uczczony, Jego prawo spełnione, świątynia otoczona szacunkiem, cnota umiłowana, praktyki religijne uznane — słowem, wiara zakwitnie, a z nią królestwo Boże zstąpi na padół ziemski. Przeciwnie zaś, zaniedbajmy wychowanie młodzieży, nie rzućmy na jej serca posiewu pobożności, zatrujmy je obojętnością i wzgardą dla praktyk religijnych, lekceważeniem dla cnoty, a wówczas cóż

¹⁾ Prov. XXII, 6.

Kazal. paraf. II.

ujrzymy na świecie? Oto pokolenie niezbożnych, pokolenie zbrodnicze, które opuści Boga, podepcze Jego Zakon, wyszydzi religią, znieważy jej świętości, i stanie się owym rodzajem przewrotnym, o którym mówi Apostoł: *wielu ich chodzi nieprzyjaciół krzyża Chrystusowego, którzy ziemskie rzeczy miłują, których bogiem jest brzuch, których chwała w sromocie, a koniec w zatraceniu!*¹⁾. Czy nie widzimy tego na codziennych przykładach? Czemuto dziś tak zachwiała się wiara, czemu tylu ludzi bezbożnych, czemu Bóg zapomniany, świątynia znieważona, przykazania zgwałcone, a bezbożność, pycha, rozpusta i chciwość wzięły górę nad nauką Chrystusa? Oto właśnie dlatego, że dobre wychowanie upadło, że niebaczni rodzice psują dziatki własnym przykładem, że nie szczepią zawczasu ziarna wiary w ich duszy, że w smutnem zaślepieniu więcej dbają o ich polor zewnętrzny, niż o uprawę serca.

Widzicie więc jakto wiele zależy religii na wychowaniu dzieci. Może ono ją podnieść albo całkiem obalić, może świat zaludnić świętymi, albo go skazać do gruntu, może uczynić ziemię albo świątynią czci Bożej, albo jaskinią bezbożności i zbrodni... Jakże więc ważną, jak niewymownie ważną jest sprawa wychowania uważana z tej strony! Ach, to zadanie nad wszelki wyraz święte, to funkcyja prawdziwie kapłańska — to też biada rodzicom, którzy ją niegodnie zdradzają!...

II. Lecz nietylko ze względu na wiarę widoczną jest potrzeba dobrego wychowania. Nakazuje je także dobro społeczności, narodu — i to właśnie druga pobudka, dla którego ojcowie i matki mają świętą powinność czuwać z całą pilnością nad wychowaniem dzieci. Dość tu chwilowej uwagi, aby się o tej prawdzie przekonać. Cóżto jest bowiem społeczność? Społeczność to zbiorowa rodzina, której my wszyscy jesteśmy członkami, która zawiera w sobie wszystkie klasy narodu, wszystkie powołania i stany, wszystkie pojedyncze

¹⁾ Phil. III, 18—19.

rodziny — i jak w ciele człowieka każdy członek ma swoje zadanie, każdy pracuje dla ogólnego dobra, tak też w tej rodzinie społecznej każdy z nas ma swoje miejsce, każdy składać musi cegielkę do budowy szczęścia wspólnego. Żyć wyłącznie dla siebie, o sobie tylko myśleć, siebie jedynie kochać, nie jest dozwolonem nikomu. Tylko nierozumne zwierzęta nie mają węzłów wzajemnych, tylko one nie tworzą żywej i braterskiej jedności, tylko one błądzą po lasach bez związku, bez porządku, bez prawa. Pytam więc, moi drodzy, kiedy ta społeczna rodzina cieszyć się będzie szczęściem, kiedy zakwitnie pomyślnością, pokojem, dostatkiem, a tem samem uszczęśliwi każdego? Oto wówczas jedynie, kiedy pojedyncze jej członki wykonywają swoje zadanie, kiedy szanują władzę, kiedy słuchają prawa, kiedy spełniają dokładnie przyjęte obowiązki publiczne i prywatne — słowem, kiedy są zdrowe moralnie, t. j. karne, pracowite, cnotliwe i wierne powołaniu, jakie z woli Bożej sprawują. O, szczęśliwa taka społeczność! Tam niema burz i zawichrzeń, tam nie słychać jęku niedoli, tam kwitnie praca, dobrobyt, pomyślność — i jak powiada Pismo, każdy siedząc pod drzewem cienistem, używa chleba w sytości!

Otóż taki stan błogi daje się jedno osiągnąć przez dobre wychowanie młodego pokolenia. Wychowajmy je dobrze, będziemy mieli godnych obywateli, sumiennych urzędników, dobrych przełożonych i panów, wiernych sług i podwładnych, uczciwych rzemieślników i kupców, trzeźwych i pracowitych rolników — słowem, będziemy mieli społeczność szczęśliwą, t. j. oświeconą, porządną i dostatnią, a co nierównie więcej, bogatą w dobra moralne: pokój, cnotę i błogosławieństwo niebieskie... Przeciwnie zaś, dajmy złe wychowanie dzieciom, zatrujmy ich duszę niewiarą i zgorszeniem, nie wdrażajmy do posłuszeństwa i pracy, nie nauczmy pilności w obowiązkach i poszanowania dla dobra cudzego, a wówczas jakież widok przedstawi nam społeczność? Czy będzie w niej szacunek dla

władzy, czy będzie uległość dla prawa, czy będzie miłość pokoju i pracy, czy będą zresztą wszystkie te cnoty społeczne, któremi stoją narody? Ach, daremne pytania! Owszem wszystko to runie, i obraz społeczności w takich ukaże się rysach: urzędnik sprzedajny i nieczyniący sądu sierocie, pan nieludzki i twardy, sługa zły i niewierny, rzemieślnik nieuczciwy i oddany nałogom, kupiec bez sumienia, starzec bez godności, młodzieniec bez pokory, a niewiasta bez sromu... Takąto nędzną społeczność rodzi złe wychowanie młodzieży! A w takim stanie rzeczy może jej gwiazda pomyślności przyświecać, może kwitnąć porządek, dobrobyt i pokój? Niestety, zamiast szczęścia, panuje tam niedola; zamiast porządku, nieład; zamiast oświecenia, ciemnota; zamiast bezpieczeństwa, obawa o mienie i życie — i na członkach rodziny społecznej sprawdzają się literalnie te słowa Pisma św.: *między narody nie znajdziesz pokoju, ani będzie miała odpoczynku stopa nogi twojej, dać bowiem Pan serce lekkie i duszę utrapioną żałością. I będzie żywot twój jakoby wiszący przed tobą: będziesz się bał w nocy i we dnie, a nie będziesz wierzył żywotowi twemu. Po rano będziesz mówił: kto mi da wieczór? a w wieczór: kto mi da zaranie! dla strwożenia serca twego i dlatego co wiedzieć będziesz oczami twemi...¹⁾*

I z tego więc względu widzicie, jak niezmiernej jest wagi dobre wychowanie młodego pokolenia. W niem mieści się główny warunek dobra społeczności, w niem zadatek potęgi i sławy narodu — gdy przeciwnie złe wychowanie jest najpierwszą przyczyną jego upodlenia i zguby...

III. Lecz oto jeszcze pobudka, pobudka może najbliższa dla uczuć rodzicielskich, która równie stanowczo wykazuje potrzebę dobrego wychowania: to dobro samychże dzieł — dobro doczesne i wieczne. O m. dr., zrozumiejcie tę prawdę prostą jak elementarz, a tak mało, Niestety, pojętą!

¹⁾ Deut. XXVIII, 65—67.

Chcecie widzieć wasze dziatki szczęśliwe, chcecie dla nich pomysłności za życia i po śmierci — prowadźcie je drogą cnoty, zaszczipiajcie w ich serca złote ziarna nauki Chrystusowej, ćwiczcie je w karności i dobrych obyczajach, a wasze gorące życzenia nie doznają zawodu. Nie łatwiejszego jak przekonać się o tem.

Wyobraźmy sobie dwoje dzieci, z których jedno wychowano starannie, a drugie zostawiono bez żadnej uprawy moralnej. Któreż z nich będzie szczęśliwsze?

I tak, idźmy najprzód za pierwszym przez cały bieg jego życia. Jeśli to dziecię ubogie, nie zginie ono marnie, bo miłując pracę, oszczędność i porządek, toruje sobie drogę, a nawet często przychodzi do bogactwa, do sławy i znaczenia na świecie. Jeśli zaś to dziecię bogate, mając dobre zasady, nie zgnuśnieje ono w lenistwie, nie zmarnuje talentów otrzymanych od Boga, ale owszem kształcić je będzie z pilnością i wytrwaniem. Przyjdą na takie dziecię niebezpieczne lata młodości, a z niemi pokusy młodości, wszczepiona bojaźń Boga będzie mu tarczą obronną, za którą się chroni bezpiecznie i dni swojej wiosny nie skała. Przyjdą lata dojrzałe, a zatem obowiązki publiczne i prywatne, dopełni je sumiennie, i z każdych ust usłyszy pochwałę, w każdym sercu wzbudzi szacunek. Nawet w nieszczęściu i próbach, w ucisku i niedoli człowiek taki nie upada na duchu, nie ulegnie pod ciężarem rozpacz, bo w wierze i nadziei czerpać będzie pociechę. Tak więc dziecię wychowane starannie, wyrasta na człowieka prawdziwie szczęśliwego: nie dozna on poniewierki i nędzy, nie dozna hańby i sromu, nie dozna łez pokutnych, a najczęściej spóźnionych, słowem tego wszystkiego, co życie ziemskie zatrzuwa, a duszę gubi na wieki. Owszem, życie jego pełne uroku, otoczone szacunkiem i miłością współbraci, a gdy godzina ostatnia nadejdzie, zstępuje do mogiły z otuchą, bo na progu

wieczności słyzy to słodkie wezwanie: *dobrzeć sługo dobry i wierny wejdź do wesela Pana twojego!...*

Patrzmy teraz na dziecię, które nie otrzymało dobrego wychowania. O mój Boże, jakaż rażąca sprzeczność! Jeśli jest urodzone ubogo, nie umiejąc i nie chcąc pracować, będzie się poniewierać w próżniactwie, a próżniactwo matką występków. Jeśli zaś jest zamożne, puści się na bezdroża rozpusty, na rozrzutność i zbytki, słowem pójdzie koleją marnotrawnego syna. Dostąpi, przypuszczam, urzędów i przyjmie obowiązki, więc nie mając sumienia i cnoty stanie się przeniewiercą, a tak ściągnie na siebie złorzeczenia, pogardę i kary. Wejdzie w związki małżeńskie, tedy przez lenistwo, nałogi i niegodne postęпки zatruje pożycie rodzinne, bo pod strzechę domową wprowadzi łyż, niepokoje i nędzę... Ale czyż to już wszystko? Niestety, ileżto jeszcze zbrodni, a więc nieszczęść i sromu idzie w ślady złego wychowania! O, któż to wypowiedzieć potrafi?! Idźcie pod rusztowanie zbrodniarzy, ginących z ręki kata — idźcie do ciemnych więzień, kędy różni złoczyńcy brzękają łańcuchami — idźcie do domów karnych, kędy w nędzy i brudach gniją upadłe niewiasty — patrzcie na ludzi zhańbionych, od których wszyscy stronią — patrzcie na tych, co giną w kwiecie wieku od nadużyć i zwierzęcej swawoli — i zadajcie wszystkim pytanie, coż przyczyną tej nędzy i sromoty w jaką się pogrążyli? Oto najczęściej skrzywione wychowanie! Niesumienni rodzice zaniedbali ich serca, nie dali im moralnego kierunku, nie wszczepili dobrych zasad, skazili je własnym przykładem, a ta rola nieszczęsna coż mogła wydać innego, jeśli nie owoc śmierci? O okrutni rodzice, a raczej dzieciobójcy! Czemuż tym biednym istotom dali wyrósć na ludzi, czemu ich raczej nie zgładzili w kolebce? Zaprawdę, byłoby to zbrodnią mniej straszną! Lecz to tylko nieszczęścia doczesne — dodajcież teraz do całości obrazu koniec takiego życia, dodajcie sądy Boże, dodajcie karę wieczną w owej stra-

szej otchłani, kędy płacz i zgrzytanie zębów, a wówczas zrozumiecie, czemu jest w losach dziecka wychowanie skrzywione! To nieszczęście nad wszelkie nieszczęścia, niedola nad wszelką niedolę...

Jakże więc i ta uwaga żywo przemawia za dobrem wychowaniem! Jeśli bowiem od niego zawisło szczęście dzieci, jeśli dziatki źle wychowane gubią się i docześnie i wiecznie, byłoby więc zgodne z rozsądkiem, byłoby zgodne z miłością, byłoby zgodne z tytułem rodzicielstwa nie dawać im dobrego kierunku, nie uprawiać starannie ich serca? O, za prawdę, byłoby to okrucieństwem bez nazwy, i do takich rodziców możnaby zastosować owe słowa Proroka: *córka ludu mego okrutna jako struś na pustyni: dziatki prosiły chleba, a nie było ktoby im łamał!...*¹⁾

IV. Nareszcie, moi drodzy, dobro samych rodziców — także doczesne i wieczne — oto ostatni powód, dla którego starać się powinni o dobre wychowanie swych dzieci. Powiada Pismo święte, że co człowiek posieje, to zbierze; otóż tę wielką prawdę można ściśle stosować do rodziców, można twierdzić stanowczo, że to tylko będą mieli od dzieci, takie plony zbiorą z ich życia, jakie sami zasieją. Wychowają dziatki starannie, wrzucą w ich serca ziarno cnót chrześcijańskich, będą mieli owoc pociechy — dadzą zaś wychowanie skrzywione, otrzymają w nagrodę gorzki kielich boleści i smutków, wedle tego co mówi Mędrzec: *mądry (dobry) syn rozwesela ojca, a syn głupi (zepsuty) smutkiem jest matce swojej*²⁾. O, tak niezawodnie, tylko tacy rodzice kosztują słodyczy wesela, którzy pilnie czuwają nad wychowaniem dzieci; przeciwnie zaś rodzice niedbali, rodzice co tej sprawy nie biorą żywo do serca, sami sobie gotują nieszczęście. Podobni są oni do człowieka, który ciska kamień do góry, aby mu spadł potem na głowę, bo błędy wychowania obróć się

¹⁾ Thr. IV, 3—4.

²⁾ Prof X, 1.

niechybnie na ich własną niedolę: *syn głupi smutkiem jest matce swojej!*

Patrzmy na codzienne przykłady, a one nam powiedzą tę prawdę. Czy nie słyszymy ciągle wyrzekania rodziców na dzieci? Mój Boże, mówią z boleścią, mieliśmy słodką nadzieję, że się z dziatki doczekamy pociechy, że dadzą nam na starość poważanie i pomoc — a tymczasem cóż mamy, jeśli nie lzy i gorycz?! Dziaćki są złe i zepsute, niemasz w ich sercach Boga, niema miłości dla nas, słowem, zatruwają nam życie, i swoim złem prowadzeniem wtrącają przed czasem do grobu! Okropne są to skargi, lecz pytam was nieszczęśliwi rodzice z kądże ten krzyż, ta niedola, co serca wasze gniecie? Niestety, waszato własna wina, i można tu powiedzieć z Prorokiem: *zguba twoja z ciebie Izraelu!*¹⁾ O tak, zastanówcie się trochę, poszukajcie przyczyny waszej srogiej niedoli, a uznacie ze smutkiem, że sami jej sprawcami jesteście! Żalicie się n. p., że dziatki nie mają wiary, że są złych obyczajów; ale wspomnijcie sobie, żeście ich nie wdrażali zamłodu do praktyk pobożności, żeście w ich oczach łamali przykazania, żeście ich zresztą nie strzegli od złego towarzystwa — a więc *zguba twoja z ciebie Izraelu!* Żalicie się, że dziatki nabyły złych nałogów, przez co gubią duszę i ciało, tracą zdrowie i mienie; ale wspomnijcie sobie, żeście złych skłonności ich serca nie tępiłi zawczasu, albo co jeszcze smutniejsze, własnym swoim przykładem popchnęli na tę drogę — a więc *zguba twoja z ciebie Izraelu!* Żalicie się na synów, że są zuchwali i hardzi, że pędzą życie próżniacze, że za nic mają wasze rozkazy i prośby, albo, co zgrozą przejmując, nie szcędzą wam krwawej zniewagi; ale wspomnijcie sobie, żeście ich w młodym wieku nie trzymali w karności, żeście im pobłażali we wszystkim i nie wpoili głęboko czwartego przykazania: czcij ojca twego i matkę twoją — a więc *zguba twoja z ciebie Izraelu!*

¹⁾ Osea. XIII, 9.

Żalicie się na córki, że idą drogą hańby i wstydem was okrywają przed światem; ale wspomnijcie sobie, żeście ich od dzieciństwa nie uczyli skromności, nie bronili gorszących widoków i zabaw, słowem, nie wszczepili w ich serca dziewiczego sromu i cnoty — a więc, *zguba twoja z ciebie Izraelu!*

Tak więc, tak, szczęście rodziców całkiem zawisło od wychowania dzieci. Kto je wychowuje moralnie, ma z nich pociechę i chlubę; kto zaś wychowania zaniedba, musi wcześniej czy później ciężko odpokutować swą winę! Lecz gdyby ta pokuta kończyła się tylko na ziemi! Owszem, św. Paweł naucza, że wszyscy przełożeni, zdadzą sprawę przed Bogiem za postęпки podwładnych¹⁾ — ileż więc bardziej tyczy się to rodziców? Niechże drżą na myśl o tem, niech pomną, że w godzinie rachunku Bóg im poczyta wszystkie te zbrodnie dzieci, które wynikną ze złego wychowania, i choćby ośmiście byli wolni od grzechów, rzuci na nich gromy przekleństwa. Straszny przykład Helego jest tu najlepszem świadectwem. Byłto człowiek bogobojny i dobry, lecz, że źle chował synów, że nie kareił ich zbrodni, więc go Bóg odrzucił od siebie i przyrzekł uroczystie, że się przebłagać nie da: *prze-to iż wiedział, że nieprzystojnie czynili synowie jego, a nie karał ich, dlatego przysiągłem domowi Heli, że się nie oczyści nieprawość domu jego ofiarami i darami na wieki*²⁾.

V. Takie to więc, moi drodzy, powody, takie to święte względy wskazują nam potrzebę dawania dzieciom dobrego wychowania. Ach zaprawdę, jestto sprawa wysoka nad wszelkie porównanie, bo jak widzicie sami, wszystko od niej zależy: dobro religii i dobro społeczne, dobro dzieci i dobro rodziców — słowem, jestto podstawa, na której się opiera szczęście całej ludzkości i ziemskie i przyszłe za grobem. O, tak niezawodnie, i można bez przesady powiedzieć, że dobre wychowanie zdolne jest usunąć ze świata wszelkie nędze

¹⁾ Fiebr. XIII, 17.

²⁾ I Reg. III, 13—14.

moralne, i że nie prawodawcy, nie mędry, nie ustawy, nie prawa, ale ono właściwie daje szczęście ludzkości. Wielką tę prawdę знаła już starożytność pogańska. Pytano się niegdyś wyroczni, czego to głównie trzeba, aby szczęście sprowadzić na ziemię? Na to pytanie odpowiedziała wyrocznia dziwnie głęboko i mądrze: że szczęście wówczas tylko zjawi się i zamieszka na świecie, kiedy przy uszach dzieciak zawiesicie najpiękniejsze i najdroższe ozdoby. Cóż znaczyły te słowa? Czy miało to oznaczać ozdoby z pereł i kosztownych kamieni? Nie, słowa te wyrażały, że trzeba w uszy dzieciak wkładać najlepsze nauki, wkładać perły zasad moralnych, czyli dawać staranne wychowanie, a już tem samem utrwalamy szczęście na ziemi.

Oceńcie więc chrześcijańscy rodzice wielkość tego zadania, zrozumieście jakie skarby kosztowne złożył Bóg w wasze ręce, i idźcie za tą radą Ducha świętego, zapisaną u Mędrca: *masz syny? ćwicz je, a nachylaj ich od dzieciństwa ich*¹⁾. Tak, od najpierwszych dni życia wychowujcie dziatki wasze starannie, ćwiczcie je w bojaźni Bożej, wpajajcie im miłość enoty i obrzydzenie złego, wyrrywajcie z ich serca chwast skłonionych skłonności, a wasza pilna praca nie zostanie bez plonu. Dziatki to młode drzewka, które można nachylać w rozmaitych kierunkach — potrzeba więc z czasu korzystać, bo skoro urosną na wielkie, już nagiąć się nie dadzą! Miłością, roztropnością, dobrocią, wszystko z niemi uczynić możecie, a gdyby nawet wypadło używać surowości i kary, nie cofajcie się przed tem, bo kto karze dziatki swoje zamięłodu, gotuje im szczęście w przyszłości. Jestto zdanie Mędrca Pańskiego: *kto folguje różdze, nienawidzi syna swego*²⁾. *Nie odejmuj od dziecięcia karności, bo jeśli go bijesz różgą, wybawisz duszę jego z piekła*³⁾. Szczególnie zaś strzeżcie wasze dziatki od zgorszeń, a natomiast świećcie im dobrym przykładem w każdej okoli-

¹⁾ Eccl. VIII, 25. ²⁾ Prov. XIII, 24. ³⁾ Ibid. XXIII. 13—14

czności życia, bo przykład rodzicielski, to najlepsza szkoła dla dzieci. Rozumiem, że to zadanie jest trudnem, że trzeba nieraz łzami młode te latorostki podlewać, ale niech was umacnia nadzieja owoców, które kiedyś zbierać będziecie. O, jakie to słodkie owoce! Przysłużyć się sprawie religii, przyczynić się do ogólnego dobra, zapewnić szczęście dzieci i swoją własną pomyślność, nie jestżeto rzecz godna poświęcenia i trudów? Przyłóżcie więc rękę do dzieła, przyłóżcie wytrwale i mężnie, a Bóg uwieńczy wasze usiłowania pomyślnym skutkiem na ziemi i koroną nieśmiertelną w wieczności. Mamy na to uroczyste zapewnienie Proroka: *a którzy ku sprawiedliwości wprawiają wielu, świecić będą jako gwiazdy na wieki wieczne*¹⁾. Amen. X*.

¹⁾ Dan. XIII, 3.

Plan II Nauki. O środkach dobrego wychowania: I, Szczepienie w działkach wiary — II, Dobry przykład — III, Strzeżenie od zgorznięcia — IV, Roztropna surowość — V, Modlitwa.

Plan III Nauki. Na tekst: *Uwierzył sam, i wszystek dom jego*. Wzór dobrego ojca rodziny: I, Stara się o utrzymanie wiary w rodzinie — II, O utrzymanie cnoty — III, W jednym i drugim daje z siebie przykład (*uwierzył sam...*) — IV, Odeszliśmy od tego wzoru — upomnienie.

NAUKA

na Niedzielę XXI po Świątkach.

„Takci i Ojciec mój Niebieski uczyni wam, jeśli nie odpuscicie każdy bratu swemu z serc waszych”. (Mat. XVIII).

Któż nie wie, moi drodzy, że duszą i istotą całej naszej religii jest wzajemna miłość braterska? Kto nie wie, że wysoką tę cnotę, razem z miłością Boga, postawił nasz Prawodawca na czele N. Zakonu? Wszakże Zbawiciel nie chciał, aby to przykazanie miłości było tak jednostronnem jak w prawie Mojżeszowem, aby się rozciągało tylko do rodziny, dobroczyńców, przyjaciół, bo taka miłość nie ma wielkiej zasługi, taką miłość znali nawet poganie. Owszem żąda On więcej, żąda, aby Jego wyznawcy nawet nieprzyjaciół kochali. aby przebaczać urazy, aby zapominali zniewag, aby za złe odpłacali się dobrem, za krzywdę dobrodziejstw, za obelgę modlitwą! *Miłujcie nieprzyjaciół wasze!*...¹⁾ O, jakże to wysokie, jak wzniosłe przykazanie! Prawdziwie można powiedzieć, że to perła i klejnot całej chrześcijańskiej nauki!

O tymto właśnie najszczytniejszym objawie miłości, o przebaczeniu uraz, poucza nas Zbawiciel w dzisiejszej Ewangelii, i żeby żywiej wykazać jak cnota ta koniecznie jest potrzebną, używa przypowieści dziwnie dobitnej i silnej. Mówi tedy, że

¹⁾ Math. V, 44.

pewien król miał sługę, który mu był winien wielką sumę pieniężną, a zapłacić jej nie mógł. Wzruszony więc jego łzami, ulitował się nad nim i wszystek dług mu darował. Tymczasem zaś ów sługa, spotkawszy towarzysza, który mu był winien ledwo nędznych sto groszy, rzucił się nań gwałtownie, i dusząc go bez litości, wołał: *oddaj coś winien!* Biedak pada mu do nóg i błaga o cierpliwość, ale daremne prośby! Twardy ten człowiek nie daje się niczem poruszyć, wlecze go do sądu i wtrąca go do więzienia. Kiedy wieść o tem doniosła się do Króla, zasmucony takim czynem niegodnym, wzywa onego sługę i mówi z bolesnym wyrzutem: *sługo złośliwy! wszystek dług odpuściłem ci... azali tedy i ty nie miałeś się zmiłować nad towarzyszem twoim?* Wrzucicie go do ciemnicy i oddajcie w ręce oprawców, aż wszystek dług zapłaci!

Cóż więc przez tę przypowieść chciał nam wrazić Zbawiciel? Oto tę wielką prawdę, że Bóg w nieskończonej dobroci przebacza nam nieustannie liczne i ciężkie długi, że więc i my podobnie powinniśmy postępować względem naszych współbraci. Skoro bowiem nie odpuścimy im z serca, P. Bóg się nie zlituje nad nami, nie odpuści win naszych, i kiedy przyjdzie rachunek, postąpi z nami tak samo, jak ów król ze sługą nieludzkim — *takci i Ojciec mój Niebieski uczyni wam, jeśli nie odpuścicie każdy bratu swemu z serc waszych...*

O, kogoż ta przypowieść ewangeliczna przerazić nie powinna! Jakże to bowiem często jesteśmy bez litości dla bliźnich, jakże często a długo nie chcemy im przebaczać nawet drobnych uchybień?! Drżymy więc na wspomnienie tej doli, jakiej doznał ów sługa złośliwy, i jeśli chcemy dostąpić przebaczenia u Boga, uczmy się przebaczać współbraciom.

Pomówmy przeto dzisiaj o tej wysokiej cnocie, o przebaczeniu uraz, a łaska Boża niech sprawi, aby się ta nauka w sercach naszych przyjęła!

Z. M.

Kiedy razu pewnego Zbawiciel przemawiał do Żydów, rozdrażnieni Jego słowami, mówili między sobą: *twarda jest ta mowa, i któż jej słuchać może?*¹⁾ Otóż wiele jest ludzi, którzy mówią podobnie o przebaczeniu uraz, że cnota ta jest twarda dla słabej naszej natury. Ale na to odpowiem z Psalmistą: *skosztujcie, a obaczcie!*²⁾ Tak, obaczmy bliżej tę cnotę, poznamy jej podstawy i piękność, a pewno się nauczymy cenić ją i miłować.

I. Przebaczenie uraz bliźniemu opiera się przedewszystkiem na najwyższej dla nas powadze, bo na wyraźnej, stanowczej nauce Zbawiciela. O, jakżeto często mówi On o tej cnocie w Ewangelii św., jak żywo ją zaleca!

Przenieśmy się myślą na ową górę, kędy Syn Boży po raz pierwszy przemawiał, kędy pierwsze promienie swojej boskiej nauki rzucił na oczy świata, i w głębokiem skupieniu słuchajmy, co naucza w tym względzie. *Słyszeliście, iż rzeczono jest starym: nie będziesz zabijał — a ja wam powiadam, że każdy, który się gniewa na brata swego, będzie winien sądu... Jeśli tedy ofiarujesz dar twój do ołtarza, a tam wspomnisz, że brat twój ma nieco przeciw tobie, zostaw dar twój przed ołtarzem, a idź pierwiej zjednać się z bratem twoim, a tedy przyszedłszy ofiarujesz dar twój*³⁾. Jakby zaś ta nauka nie była jeszcze dość jasną, wraca znowu do tegoż przedmiotu i mówi: *Słyszeliście, iż powiedziano: będziesz miłował bliźniego twego, a będziesz miał w nienawiści nieprzyjaciela twego — a ja wam powiadam: miłujcie nieprzyjaciół wasze, dobrze czynicie tym, którzy was mają w nienawiści, a módlcie się za tymi, którzy was prześladują!*⁴⁾ Jakże jasne, jak uroczyście wyroki!

Tę samą wzniosłą naukę słyszymy z ust Zbawiciela podaną w innem miejscu, ale jeszcze wyraźniej. Było to w Ka-

¹⁾ Joan. VI. 60.

²⁾ Ps. 33.

³⁾ Math. V, 21—24.

⁴⁾ Math. V, 43—44.

farnaum. Otóż kiedy przemawiał do rzeszy, przystępuje Piotr święty i pyta z całą prostotą: *Panie, ilekroć brat mój zgrzeszy przeciwko mnie, a mam mu odpuścić? Azali aż do siedmukroć?* Sądził on w swoim sercu, że siedem razy przebaczyć jest już najwyższą cnotą. I jakąż na to otrzymał odpowiedź? *Śluchajcie! Rzekł mu Jezus: nie powiadam ci aż do siedmukroć, ale aż do siedemdziesiątsiedmukroć¹⁾*. Żeby zaś jeszcze silniej wrazić to szczytne prawo w serca swoich słuchaczy, poparł je właśnie dzisiejszą przypowieścią o nieludzkim dłużniku i zakończył pogrózką: *takci i Ojciec mój Niebieski uczyni wam, jeśli nie odpuscicie każdy bratu swemu z serc waszych...*

Lecz nie koniec na tych upomnieniach i groźbach. Aby skłonić swoich wyznawców do przebaczenia uraz, aby pamięć tej cnoty wypalić nam, że tak powiem, na sercach, boski nasz Prawodawca, używa jeszcze środka, o którym nie można pomyśleć bez rzewnego wzruszenia. Znał On naszą drażliwą naturę, widział żeśmy twardzi jak kamień, gdzie idzie o odpuszczenie bliźnim nawet lekkiej urazy — cóż więc czyni, aby nas zmiękczyć, poruszyć? Oto św. to prawo wkłada nam do codziennej modlitwy, i przy każdym pacierzu, rano i wieczorem, w świątyni i w domu, każe powtarzać te uroczyste słowa: *Ojcze nasz!... odpuść nam nasze winy, jako i my odpuszczamy naszym winowajcom!* Tym więc, jak widzicie, sposobem chrześcianin nie tylko musi pamiętać o przebaczeniu uraz — ale co więcej, musi je istotnie przebaczać, bo inaczej potępia sam siebie, sam na siebie wyrok wydaje, mówiąc niejako do Boga: *Ojcze, nie odpuść mi grzechów, nie miej litości nade mną, ponieważ ja nie odpuszczam bliźniemu!* O, jakież straszne zaklęcie, i jak święty musi być obowiązek przebaczenie uraz wzajemnych, kiedy Syn Boży tak silnego chwycił się środka, aby nas do tego zniewolić!

¹⁾ Math. XVIII. 21—22.

Wszakże na tych słownych naukach Zbawiciel nie przestał — owszem, aby nas jeszcze skuteczniej do tej wzniosłej cnoty zachęcić, stwierdzał ją szczytnymi przykładami, które po wieczne czasy będą nauką i podziwem dla świata. Nie mogąc tu mówić o wszystkich, przytoczę tylko jeden najbardziej wymowny i rzewny. Wstąpmy myślą na górę Kalwaryą i patrzmy na Syna Bożego, wiszącego wśród łotrów na krzyżu... W jakże smutnym widzimy Go stanie! Ach, w tejto właśnie chwili sprawdziło się na Nim dosłownie proroctwo Izajasza, że jest Mężem boleści, że jest podobnym do okrytego trądem i do zeschłej od upału rośliny... Wszystko zaś to poniósł niewinnie, poniósł z ręki tego niewdzięcznego narodu, któremu świadczył tysiączne dobrodziejstwa! Jakże się tedy pomści za swoje niewymowne cierpienia, jak ukarze tę czarną niewdzięczność? Słuchajmy! Konające usta Zbawiciela zanoszą ostatnią na ziemi modlitwę.. I za kogoż się modli? Czy za swą ukochaną Matkę, którą widzi u stóp krzyża, przeszytą mieczami boleści? Czy za owe święte niewiasty, które w tej strasznej godzinie dawały mu oznaki współczucia? Czy też za Apostolów, którym polecił szerzenie swojej wiary, a których z tego powodu czekały niezliczone uciski? Czy zresztą za swoich wyznawców, którzy mieli stanowić Jego królestwo na ziemi? Nie, nie, te wszystkie najdroższe istoty zdają się Go nie obchodzić w tej chwili, zdają się obce Jego słodkiemu sercu... Za kogoż tedy się modli? Tylko za nieprzyjaciół, tylko za swoich katów!! Jego ostatnie spojrzenie pada na tę zgraję drapieżną, co z dzikimi bluźnierstwami tłoczy się koło krzyża, a ścięte śmiercią usta zanoszą tę modlitwę: *Ojcze, odpuść im, bo nie wiedzą co czynią!*...

Takto więc, m. dr., naucza nas Zbawiciel przebaczenia uraz bliźniemu. Wraża On je w nasze serca wszystkimi sposobami: rozkazem, groźbą, słowami codziennej modlitwy, a nareszcie własnym przykładem! Możnaż tedy nie cenić wysoko

tej cnoty, możnaż się od niej wymawiać? Ach zaprawdę, bylibyśmy niegodni zwać się Jego uczniami, gdybyśmy się wzbranieli przebaczać, gdybyśmy w stosunku do bliźnich byli tak złośliwi i twardzi, jak ów nieludzki dłużnik dla swego towarzysza...

II. Rozważmy teraz inną jeszcze pobudkę, która niemniej stanowczo zniewala nas do przebaczenia uraz. Rozumiem tu przykład Ojca naszego w Niebiosach, przykład nieustanny i ciągły, który nieprzerwanym łańcuchem idzie przez wszystkie czasy od początku stworzenia. Tak, zaprawdę, sam Bóg jest dla nas najszczytniejszym wzorem w tym względzie, i właśnie ten to wzór doskonały każe nam mieć przed oczami Zbawiciel, abyśmy się przebudzali do przebaczenia bliźnim. *Miłujcie, powiada, nieprzyjacioly wasze... abyście byli synami Ojca waszego w Niebiesiech, który słońcu swojemu każe wschodzić na złe i na dobre, a spuszcza deszcz na sprawiedliwe i niesprawiedliwe*¹⁾. Istotnie, jakżeto Bóg nieskończenie dobrym jest dla tych, którzy Go obrażają, jak rychło lituje się nad nimi, jak wspaniałomyślnie przebacza! Patrzmymy i podziwiamy! On Panem i Królem wszechświata, przed którym drżą niebiosy i ziemia, a jednak, choć Go nędzny człowiek obraża, choć bunt przeciw Niemu podnosi, zapomina swej zniewagi na widok lży pokutnej, i jak ów król z przypowieści, wszystko mu miłościwie przebacza — *wszystek dług odpuściłem ci!*... On naszym Stworzycielem i Ojcem, któremu winni jesteśmy: miłość, posłuszeństwo i chwałę — a jednak, choć ten Ojciec najśłodszy tyle razy bywa od nas zelżony, choć tak często serce Jego krwawimy, lituje się ciągle nad nami, ciągle tuli do serca marnotrawnego syna — *wszystek dług odpuściłem ci!*... On zresztą Dobroczyńcą bez granic, któremu zawdzięczamy wszystkie dobra cielesne i duchowe, wszystkie dobrodziejstwa i łaski, jakie na nas zsyła co chwila —

¹⁾ Mat. V, 45.

a jednak, choć Mu za nie płacimy niewdzięcznością, choć te dary rozliczne obracamy na Jego zniewagę, wzrusza się naszym żalem i wszystko puszcza w niepamięć — *wszystek dług odpuściłem ci!*... Owszem, czyni On więcej, bo nie tylko hojnie przebacza, ale jeszcze obdarza nowemi dobrodziejstwami, i całą Jego zemstą względem pokutujących grzeszników jest owo rzewne słowo! *idź w pokoju, i nie chciej więcej grzeszyć!* Jakaż dobroć bezmierna, jakie morze słodyczy! Ach, słusznie powiada Psalmista: *Litościwy i miłosierny Pan: jak daleko jest Wschód od Zachodu, daleko oddalił od nas nieprawości nasze; jako lituje się Ojciec synów swoich, zlitował się Pan nad tymi, którzy się Go boją!*¹⁾

Takto Bóg obchodzi się z nami, takto nieustannie przebacza wszystkim swoim dłużnikom! Jakże więc ta uwaga powinna nas pobudzać do przebaczenia bliźnim, jakim wstydem okrywać nasze gniewy, nienawiści i zemsty! Bóg przebacza Bóg co jest trzykroć święty, Bóg, którego wielkości żaden rozum anielski i ludzki nie zmierzy — a my drobny proch ziemi, my pełni złości i grzechów, my sama nicość i nędza, mielibyśmy chować urazy? *Przeczą się pyszni ziemia i przepiór?*²⁾ A dotego, pomyślcie, czemu są nasze obrazy w porównaniu do zniewag, jakie Bóg od nas odbiera? Nasze obrazy są najczęściej drobnostką, a my Go znieważamy wszelkiemi możebnemi sposoby, wszelką możebną złością! Nasze obrazy są rzeczą wyjątkową, a P. Bóg je znosi od milionów ludzi, znosi nie od dziś, nie od wczoraj, ale od założenia świata, po wszystkie miejsca i czasy! Nie byłoby więc, pytam, zdeptaniem wszelkiej słuszności, gdybyśmy pamiętali nasze blahe urazy, kiedy On takie długie odpuszcza, kiedy tyle krzywd swoich: ciężkich, niezliczonych, codziennych z całą miłością przebacza? A ileż bardziej byłoby to niegodnem, kiedy pomyślimy o długach, które Bóg nam osobiście odpuszcza?

¹⁾ Ps. 102.

²⁾ Eccl. X, 9.

Wszak każdy z nas obraża Go nieustannie, obraża myślą i czynem, władzami duszy i ciała, obraża od kolebki do grobu, a jednak zawsze znajduje przebaczenie, zawsze ma drzwi miłosierdzia otwarte! Doznawać więc litości, a nie mieć jej dla brata, odbierać przebaczenie, a nie świadczyć go bliżnim, mieć odpuszczone, a nie chcieć odpuścić, nie byłoby to złością wołającą o pomstę? Ach, tak niezawodnie, i na strasznym rachunku przed Bogiem słusznieby nam powiedział: *ślugo złośliwy! wszystek dług opuściłem ci, iżś mnie prosił; izali tedy i ty nie miałeś się zmiłować nad towarzyszem twoim, jakom się ja zmiłował nad tobą?...*

Patrzcież więc, patrzcie uważnie, jak ta dobroć nieskończona Ojca naszego w Niebiosach, dobroć co zawsze, wszędzie i każdemu przebacza, zniewala nas do przebaczenia uraz, do litości nad tymi, którzy nas obrażają! Ach, wobec tej niewymownej dobroci, musimy zamknąć usta, musimy wygnać gniew z serca, bo inaczej stracilibyśmy prawo zwać się synami Boga, stracilibyśmy prawo błagać o litość dla siebie...

III. Nareszcie zaś, m. dr., do przebaczenia uraz powinna nas pociągać sama wzniosłość i piękność tej cnoty. O tak, chciejcie zrozumieć, że to cnota niewymownie uroczą, cnota prawdziwie królewska, i można bez przesady powiedzieć, że żadne głośne czyny, żadne dzieła chwalebne, nie mogą się z nią równać.

I czemuż taką wartość przypisujemy tej cnocie? Oto najprzód dlatego, że jest ona najwyższą ozdobą człowieczeństwa, najwyższem podniesieniem naszej ludzkiej godności. My tego zrozumieć nie chcemy, ba, w dziwnem skrzywieniu pojęcia mamy sobie za obowiązek, za honor, żywić nienawiść w sercu, albo mścić się wedle możliwości na tych, którzy nas obrażają; lecz pomyślcie tylko bezstronie, jestże to istotnie szlachetnem, jestże godnem istoty rozumnej? Owszem, to niekczemne i niskie, to dowód zwierzęcych popędów, bo i zwie-

rzę umie się miotać na swego przeciwnika. Kiedy więc wrzemy gniewem, kiedy za złe odpłacamy się gorszem, kiedy za ładą drobnostkę szukamy zemsty na bliźnim, czemuże się wówczas różnimy od istot nierozumnych? Niestety, chyba tem tylko, że zamiast klów lub pazurów używamy pięści i żelaza... Jakież tedy poniżenie moralne, jaka ciężka zniewaga naszej ludzkiej godności! Przeciwnie zaś kto przebacza urazy, kto za krzywdę oddaje dobrodziejstwa, jakże się szlachetnie wywyższa! Ach, wznosi się on wyżej nad zwykłą słabość człowieka, wznosi się nad krew i nad ciało, nad pychę i zwierzęce popędy — więc staje się jakby duchem niebieskim, co nie czuje poruszeń skażonej natury. O, cóż za szczytne zwycięstwo nad sobą! Zaprawdę, nie nad to piękniejszego, zaprawdę, taki człowiek jest jakąś istotą nadludzką, jest potężnym mocarzem, co trzyma pod stopami najsilniejszego wroga, t. j. pychę własnego serca. Owszem, mówiąc w myśl Ewangelii, taki człowiek podobny jest Bogu samemu, który miłośnie przebacza wszystkim swoim dłużnikom, ba, nawet na niegodnych spuszcza światło słoneczne i ożywczą rosę niebieską...

Prócz tego zaś piękność i cena tej cnoty jeszcze i ztąd pochodzi, że jest ona jakby wonnym bukietem, na który się składają różne kwiaty moralne, to jest wielkie te cnoty, jakie nam przedewszystkiem zaleca Ewangelia. To też myli się bardzo, kto w przebaczeniu uraz chce widzieć małoduszność, kto w niem upatruje brak poczucia osobistej godności, brak męstwa i honoru. Owszem, to dowód wielkiej duszy, duszy moralnie bogatej, bo głęboko ćwiczonej w nauce Chrystusowej. I tak, wzniosła ta cnota zawiera w sobie heroiczną cierpliwość, bo żeby znieść mężnie urazę, żeby przebaczyć krzywdę, na to trzeba cierpliwości męczeńskiej, cierpliwości samego Zbawiciela, który, uderzony w policzek, tyle tylko powiedział owemu świętokradcy: *Jeżeli prawdę mówię, czemu mnie bijesz?* Dalej, jest w niej pokora, owa głęboka pokora, która

w urazach, poniżeniach i wzgardzie widzi słuszną odpłatę za swoje liczne grzechy, i powtarza wzniosłe słowa Świętego: Tobie, Panie chwała, a nam zawstydzenie!¹⁾ Jest też miłość bliźniego, owa miłość prawdziwie Chrystusowa, co za kamień odplaca się chlebem. Jest zresztą zaparcie się siebie i najwyższe męstwo duchowe, bo żeby zapomnieć urazę, żeby oddać dobrem za krzywdę, trzeba zwalczyć siebie samego, co jest szczytem potęgi i męstwa...

Takąto więc cudowną pięknoscią jaśniejce cnota przebaczenia uraz bliźniemu! Wynosi ona człowieka nad poziom skażonej natury, a z drugiej znowu strony, jest jakby koroną królewską o tych drogich kamieniach: cierpliwości, pokory, miłości, zaparcia się siebie i męstwa! Możnaż więc nie miłować tej cnoty, możnaż nie pragnąć tego, aby tą kosztowną koroną skronie swoje ustroić? O, zaprawdę, ktoby się o nią nie starał, ktoby był twardym dla braci, jak ów nieludzki sługa dla swego towarzysza, dałby smutne świadectwo, że zgola nie pojmuje godności chrześcijańskiej, nie pojmuje co wzniosłe i piękne moralnie, i wart tego wyrzutu: *człowiek, gdy we czci był, nie rozumiał...*

IV. Oto są, m. dr., najważniejsze pobudki i względy, które nas zniewalają do przebaczenia uraz. Wymaga tego nauka Zbawiciela, wymaga ów przykład nieustanny i rzewny, jaki nam daje litościwy Ojciec Niebieski, wymaga zresztą sama piękność tej cnoty, która wznosi człowieka do podobieństwa z Bogiem...

Ćwiczmy się więc, ćwiczmy w tej cnocie, i jako wierni wyznawcy Chrystusowi, weźmy sobie za prawo nie tylko przebaczać urazy, nie tylko zapominać na krzywdy, ale co więcej oddawać za nie dobrem, wedle tej wzniosłej nauki: *Jeśli łasknie nieprzyjaciół twój, nakarm go; jeśli pragnie, napój go; bo to czyniąc, węgle ogniste zgromadzisz na głowę jego*²⁾.

¹⁾ Tomasz a Kempis.

²⁾ Rom. XII, 20.

Wiem, że ta cnota jest trudna, że nadludzkiej siły wymaga, że bywają urazy i krzywdy, od których serce pęka — ale się zdobywajmy na męstwo, a łaska Boża umocni naszą słabość. Wszystko można i trzeba przebaczyć! Patrzcie, byłaż kiedy krzywda straszniejsza, niż owego świętego młodzieńca Józefa, którego własni bracia zaprzędali w niewolę? Wszystko od razu stracił: wolność, szczęście, dostatki i uścisk rodzicielski, a poszedł dźwigać kajdany niewolnika!... A jednak, kiedy przyszedł do władzy, kiedy potężną ręką mógł zgnieść niegodnych braci, jakże się pomścił na nich? Słuchajcie, co mówi Pismo św.: *I podniósł głos swój z płaczem, i rzekł braci swojej: Jamci jest Józef! Nie bójcie się!... I całował Józef wszystką bracię swoją i płakał nad każdym z nich... I rzekł: Przyjdźcie do mnie, a ja wam dam wszystkie dobra egipskie, abyście używali tłustości ziemi ¹⁾*. Oto zemsta szlachetna! Wszystkie krzywdy zapomniał, a za rany głębokie i krwawe, zadane ręką braterską, zapłacił dobrodziejstwami!... Patrzcie teraz na inny wzniosły przykład, który nas wymownie poucza, jak należy przebaczać wszelką obrazę honoru. Wyrodney syn Absalon podniósł rękę na ojca swego Dawida, który widział się zmuszonym opuścić pałac królewski i szukać ratunku w ucieczce. Otóż, kiedy ten król nieszczęśliwy, złamany srogą boleścią, uciekł przed własnem dziecięciem, zbliżył się jeden z poddanych i począł go strasznie znieważać. *A oto wychodził mąż z rodu Saulowego, imieniem Semei, syn Ger, i złorzeczył. I ciskał kamieniami na Dawida i na wszystkie sługi króla Dawida... A tak mówił, gdy złorzeczył królowi: Wynidź, wynidź mężu krwi a mężu Belial! Oddał ci Pan wszystkę krew domu Saulowego, a oto ściskają cię złości twe, boś jest człowiek krwi... Pomyślcie, jaka straszna zniewaga i godności i osoby królewskiej! To też jeden z rycerzy Dawida, widząc tę krzywdę pana, chciał pomścić się natych-*

¹⁾ Gen. XLV.

miast i wołał w uniesieniu: *Czemu złorzeczy ten pies panu memu? Pójdę, utnę głowę jego...* Lecz wielkie serce króla wstrzymało jego zapal i umiało przebaczyć tę prawdziwie krwawą zniewagę. *I rzekł król: dajcie mu pokój, aby złorzeczył: albowiem Pan kazał mu złorzeczyć Dawidowi — a któż jest, ktoby śmiał rzec: czemu tak czynił? Dopuśćcie mu, że złorzeczy wedle rozkazania Pańskiego ¹⁾*). Czyńmy więc, moi drodzy, na podobieństwo tych wzorów, czyńmy z bliźnimi naszymi jak ów brat zaprzędany, jak ów król znieważony, i nie dajmy zawstydić się tym ludziom, którzy przecież chrześcianami nie byli, którzy nigdy nie słyszeli tej szczytnej i rzewnej modlitwy: *Ojcze odpuść im, bo nie wiedzą co czynią!...* Przebaczajmy wszystko i wszystkim, przebaczajmy całem sercem i szczerze, a wówczas damy świadectwo, żeśmy prawymi wyznawcami Chrystusa, i kiedy przyjdzie nasz rachunek przed Bogiem, znajdziem sami przebaczenie i łaskę. *Odpuszczajcie, a będzie wam odpuszczono. Amen.* **X*.**

¹⁾ II. Reg. XVI, 5—8.

Plan II Nauki. O przebaczaniu uraz. Na czem polega prawdziwe przebaczenie? Na tem, aby: I, Mówić z przeciwnikami i pozdrawiać ich (wskazać błąd tych, którzy przebaczą pozornie, ale nie chcą mówić, stronią). II, Nie szkodzić im na sławie. III, Dobrze żyć i czynić. IV, Modlić się za nich. Na domówienie przykłady Zbawiciela i Świętych.

Plan III Nauki. *Dusił go, mówiąc: oddaj coś winien!* — O łagodności chrześcijańskiej. I, Potrzeba jej wypływa: Z nauki Zbawiciela — Z korzyści, jakie przynosi — II, Praktyka jej: Względem dzieci — Względem sług i podwładnych — Względem innych ludzi.



NAUKA

na Niedzielę XXII po Świątkach.

*„Oddajcie tedy, co jest Boskiego,
Bogu“.* (Mat. XXII).

Prawdziwie, zdumiewać się potrzeba, jak pilnie Zbawiciel korzystał z każdej nadarzonej zręczności, aby dać nam pożyteczną naukę. Widzimy to z dzisiejszej Ewangelii. Przychoǳą doń faryzeusze i czynią zdradliwe pytanie: *Nauczycielu, godzili się czynsz dawać cesarzowi, czyli nie?* Byłato niegodziwa zasadzka, sądzili oni bowiem, że z ust Chrystusa Pana usłyszą jakieś buntownicze nauki, a tak znajdą przyczynę skarżenia Go przed sądem. Ale daremna rachuba obłudnych! Syn Boży odpowiedział stanowczo, że obowiązki dla ziemskich monarchów są święte, że spełniać je koniecznie potrzeba — potem zaś, biorąc pochop z powyższego pytania, przypomniał wszystkim ludziom obowiązki stokroć ważniejsze, obowiązki względem Pana na Niebie, i wyrzekł uroczyście: *Oddajcie tedy, co jest Boskiego, Bogu!*

O, jakże wielką naukę zawierają te słowa! Ach, to suma wszystkich obowiązków człowieka, to istota całej religii, to najwyższe prawo człowieczeństwa, któreby ognistemi zgłoskami powinno być wyryte na tablicach serca naszego! Czemże bowiem jest człowiek? Człowiek, to korona stworzenia, na którą ręka Boża zlała morze dobrodziejstw; człowiek, to dziecię

najmilsze, na którem Ojciec Niebieski wycisnął własny swój obraz — nie jestże więc rzeczą widoczną, że ta istota wybrana ma święte obowiązki dla swego Stworzyciela? Sam rozum to wskazuje, samo serce nam głosi, że Mu dłużni jesteśmy wieloraką daninę: daninę czci, posłuszeństwa, miłości — czyli, mówiąc jednym wyrazem, żeśmy Mu winni służbę jako Ojcu i Panu naszemu. Tak, służyć Bogu statecznie, służyć całą istotą, t. j. sercem, rozumem i wolą, to główny cel stworzenia naszego, to początek i koniec wszystkich powinności człowieka, i jeśli jest nauka, któraby od kolebki do grobu wrażyć potrzeba ludziom, to niezawodnie te słowa: *oddajcie tedy, co jest Boskiego, Bogu!*

Idąc przeto za głosem Ewangelii świętej, chcę dziś z wami pomówić o tym wielkim przedmiocie. Szczególnie zaś, moi drodzy, aby was do tej służby Bogu pobudzić, chcę wam udowodnić tę prawdę, że tylko w niej jedynie zawiera się szczęście prawdziwe, w niej jedynie zadatek prawdziwego dobra naszego i tutaj i w wieczności.

Oby rozważanie tej prawdy dodało zapалу gorliwym, oby zbudziło niedbałych, oby wszystkich nas zresztą zniewoliło mocno i słodko do spełniania tego rozkazu: *oddajcie tedy, co jest Boskiego, Bogu!* Z. M.

Powiada Pismo święte, że gdy królowa Saba ujrzała dwór Salomona, gdy się przypatrzyła uważnie jego wspaniałości i blaskom, zachwycona tylu cudami, wołała w uniesieniu: *Szczęśliwi mężowie twoi, i szczęśliwi słudzy twoi, którzy stoją przed tobą zawsze!*¹⁾ Otóż żywy ten okrzyk można ściśle stosować do służby Panu Niebios, można także zawołać: *szczęśliwi słudzy Twoi, którzy stoją przed Tobą zawsze*, t. j. którzy przez całe życie służą Tobie z niezachwianą wiernością!

¹⁾ III, Reg. X, 8.

O tak, tylko służba Bogu synowska daje szczęście istotne, szczęście zupełne i trwałe — i kto go szuka gdzieindziej, kto go szuka w dostatkach, czy w sławie, czy w rozkoszach światowych, ten się gorzko zawiedzie... Może się czasem ludzić, może myśleć chwilowo, że ujął marę szczęścia; ale wkrótce pozna z boleścią, że budował zamki na lodzie... Zajrzyjmy głębiej w tę prawdę.

I. Uważcie tedy najprzód, że tylko w służbie Bogu, czyli w ścisłem spełnianiu tych wszystkich obowiązków, jakie mamy dla Niego, znajduje się szczęście wewnętrzne. t. j. ewa słodycz pokoju, która w życiu człowieka jest jakby jasnym słońcem na pogodnym błękiecie. Pewnik ten wypowiedział Zbawiciel: *weźcie jarzmo moje na się, a znajdziecie pokój duszom waszym*. I nietrudno odgadnąć przyczynę dlaczego tak się dzieje, dlaczego służba Bogu rodzi ciszę wewnętrzną, a odejście od Niego sprowadza niepokoje i burze. Życie bowiem człowieka, to jakby bystry potok, który musimy przebyć, aby stanąć na brzegu wieczności. Przez ten potok rzucił Bóg kładkę, t. j. prawo sumienia i przepisy swego Zakonu — a po obu jej stronach kipią wiry głębokie: namiętności, pokusy i skażone serca popędy, które mogą co chwila porwać nas w swoje prądy. Prosty to, lecz wierny obraz życia. Otóż jasny ztąd wniosek, że kto się trzyma tej kładki, t. j. kto przylgnie do Boga całą swoją istotą: przez cześć, posłuszeństwo i miłość, ten przechodzi życie spokojne, choć u stóp jego burza — przeciwnie zaś, kto z niej lekkomyślnie zstępuje, musi się stać ofiarą namiętności i pokus, musi być uniesiony ich siłą, a więc stracić pokój wewnętrzny i zginąć w strasznym odmiecie. To też życie takich niebacznych jest żalosną igraszką różnorodnych tyranów; jest ono podobne do trzciny, którą wiatry nieustannie miotają, podobne do łódki na morzu spiętrzonem, która walczy rozpaczliwie z falami, a nareszcie kończy rozbiciem... Dlatego pismo święte powiada:

*Pokój wielki miłującym zakon Twój*¹⁾ — a do bezbożnych mówi: *nie masz pokoju niezbożnym, mówi Pan*²⁾.

I trzebaż iść daleko po dowody tej prawdy? Pytajmy doświadczenia, a ono nas o tem przekona. Weźmy n. p. dwóch ludzi, z których jeden stoi przy Bogu, a drugi wpadł w niewolę skażonych namiętności. Któryż więc z nich, powiedzcie, cieszy się skarbem pokoju, t. j. szczęściem wewnętrznem? Zaprawdę nie ostatni! Będzieli służył pysze, ona mu wydrze wiarę, pozbawi miłości u ludzi, zamąci ciszę serca, narazi na tysiączne boleści — słowem, zamiast pokoju, owego gościa z Nieba, wprowadzi mu do duszy całe gniazdo wężów zjadliwych: złości, samolubstwa, zazdrości, które poić ją będą nieustanną goryczą. Oddali się w służbę mamonie, czemuż wówczas stanie się życie? Oto wieczną gonitwą za zyskiem, oto straszną gorączką chciwości, której nie ugasić nie zdoła, oto ciągłą walką z sumieniem i obawą o zebrane dostatki, oto wkońcu smutnym zawodem, który Pismo święte przepowiada w te słowa: *głupcze, tejże nocy duszę twoję wezmą od ciebie, a to coś zebrał, czyjeż będzie?* Pójdzieli służyć ciału i zwierzęcym rozkoszom, cóż znajdzie w tym kielichu? Pytajcie marnotrawnego syna, a on wam odpowie z boleścią: hańbę, poniewierkę, upodlenie ciała i duszy, za którymi w ślad idą wszystkie żądla rozpaczy... To samo też powiedzmy o innych namiętnościach: wszystkie one jarzmem żelaznem, wszystkie trują szczęście wewnętrzne, i kto się oddaje w ich służbę, musi wcześniej lub później zawołać: *napracowaliśmy się na drodze nieprawości, chodziliśmy drogami trudnemi, a drogi Pańskiej nie znaleźmy*³⁾.

Przeciwnie zaś jakiegoż szczęścia duszy doznaje taki człowiek, który służy Bogu statecznie i nie poddaje szyi pod jarzmo namiętności! Ach, serce jego, to królestwo pokoju, gdzie nie szaleje burza; serce jego, to jakby wód zwierciadło,

¹⁾ Ps. 118.

²⁾ Izaj. XLVIII. 22.

³⁾ Sap. V, 7.

w którym się odbija blask Nieba; serce jego, to ów dom zbudowany na skale, co wedle słów Zbawiciela, nie lęka się powodzi i wichrów. Nie zna on zgryzot sumienia, nie toczy walk z bliźnimi, nie pali się ogniem chciwości, nie ma nocy bezsennych — słowem, zawsze spokojny, zawsze wesół w sercu, i całe jego życie można słusznie przyrównać do uśmiechu śpiących niemowląt, o którym powiadają, że jest skutkiem rozmowy z aniołem... Tak, on ciągle rozmawia z aniołem pokoju, ciągle się cieszy jego obecnością, i nawet w ciężkich chwilach kosztuje niebiańskiej słodyczy.

Takto więc moi drodzy, tylko w służbie Bogu statecznej mieści się tajemnica wewnętrznego szczęścia człowieka, tylko pod Jego jarzmem słodko i lekko duszy, tylko na tej drodze jedynej rośnie palma pokoju, która daje ochłodę ziemskiemu pielgrzymowi...

II. Wszakże to szczęście wewnętrzne, ten pokój niebiański duszy, nie jest jedynym owocem, jaki zebrać możemy z synowskiej służby Bogu. Owszem, daje nam ona więcej, daje jeszcze szczęście doczesne, t. j. błogosławieństwo Nieba w naszych ziemskich nadziejach i trudach. Tak, to drugi wielki pewnik, że tylko służbą Bogu, służbą ochoczą i wierną, możemy sobie otworzyć strumień błogosławieństwa; że tylko pracą tych ludzi zwilża rosa niebieska, którzy wciąż pamiętają na rozkaz Chrystusowy: *Oddajcie tedy, co jest Bożkiego Bogu!* Inaczej próżne zachody! Choćbyśmy od rana do nocy zraszali czoło potem, choćbyśmy rękoma naszym nigdy nie dali wytchnienia, spełźnie wszystko bez śladu, spełźnie jak śnieg od słońca, wedle tej groźby Pańskiej: *sieliście wiele, a zebraliście mało; jędliliście, a nie najędliliście się; — a kto zyski zbierał, kładł je w mieszek dziurawy...*¹⁾

Słuchajmy, jak nieomylną tę prawdę potwierdza Pismo święte: *Błogosławiony mąż, woła Psalmista, który nie chodził*

¹⁾ Ag. I, 6.

w radzie bezbożnych i na drodze grzesznych nie stał, ale w Zakonie Pańskim wola jego. Będzie jako drzewo, które posadzone jest nad ściekiem wód, które da owoc swój czasu swego. A liście jego nie opadnie, i wszystko cokolwiek czynić będzie, poszczęści się ¹⁾. I na innem też miejscu: Błogosławieni wszyscy, którzy się boją Pana, którzy chodzą drogami Jego. Pracę rąk twoich pożywać będziesz, szczęśliwyś jest i dobrze się mieć będziesz. Żona twoja jako winna macica, płodna w kąciech domu twego. Synowie twoi jako latorostki oliwne około stołu twego ²⁾. Przeciwnie zaś, jakieżto straszne chłosty zapowiada Bóg ludziom, którzy Mu nie chcą służyć przez cześć, posłuszeństwo i miłość! Sluchajmy ze drżeniem i trwogą! A jeśli nie będziesz chciał słuchać głosu Pana twego, abyś strzegł i czynił wszystko rozkazanie Jego, przyjdą na cię wszystkie przekleństwa i chwycą się ciebie: siew wielki wrzucisz w ziemię, a mało zbierzesz, bo wszystko pożre szarańcza; winnicę nasadzisz, i okopasz, a nic z niej nie zbierzesz, bo ją robacy spustoszą; synów i córek narodzisz, a nie zażyjesz ich, bo je zawiodą w niewolę; wszystkie drzewa twoje i owoce ziemi twojej rdza zniszczy...³⁾ Ale możnaż przytoczyć tu wszystko? Byłoby to nad miarę, bo każda karta Pisma jest świadectwem tego pewnika, że tylko w służbie Bogu znajduje się szczęście doczesne, i że zdrada tej służby jest grobem dla nadziei człowieka...

Zresztą, liczne przykłady, w księgach świętych podane, stwierdzają nam wymownie to samo. Nie mogę ich opisywać tutaj obszernie, a więc się ograniczę na ogólnej wskazówce. I tak, patrzmy na Abrahama i pierwszych patryarchów, patrzmy na Józefa w Egipcie, patrzmy na Dawida, który z ubogiego pasterza wstąpił na tron królewski, patrzmy na Tobiasza, Judytę i innych — jakażto gwiazda szczęścia świeciła nad ich głową! Dostatki, sława, pomyślność, oto obraz ich ży-

¹⁾ Ps. 1. ²⁾ Ps. 127. ³⁾ Deut. XXVIII, 15—38, et seq.

cia, a sekret tego szczęścia, tłómaczy nam Psalmista w tych słowach: *rodzaj prawych będzie błogosławiony* ¹⁾. A z drugiej znowu strony, dzieje Kaina, Saula, Absalona, Achaba, Jeza-bel, czyż nie wskazują jasno, że ręka Boża wyrывa z korzeniem niezbożnych, czyż nie stwierdzają prawdy innych słów tegoż Psalmisty: *widziałem niezbożnika wyniosłego jako cedry libańskie, i minąłem, aleć go już nie masz; szukałem go, a nie znalazło się miejsce jego?* ²⁾. Zapewne, zdarza się często, że Bóg i na wiernych sług swoich, spuszcza niekiedy próby, że i cnotliwy Hiob, i miłośnik bliźniego Tobiasz, mają swoją czarną godzinę, a natomiast zbrodniarze cieszą się pomyślnością; ale to nie osłabia naszego dowodzenia. Owszem, jak zachmurzone niebo znowu się rozkosznie wyjaśnia, tak za łzami cnotliwych idzie uśmiech radości; przeciwnie zaś szczęście bezbożnych, to gwiazda spadająca, to jak ów krzew Jonasza, co się rano zielenił, a w południe już usechł, bo mu robak podgryzł korzenie...

Oto więc drugi pewnik, pewnik oparty na piśmie i setnemi stwierdzony przykłady, że szczęście doczesne człowieka tylko w służbie Bogu ma źródło; że tylko wierność Jemu napełnia domy dostatkiem, daje pociechę z dziełek, błogosławi nadziejom, usuwa ciernie z drogi — słowem, daje to wszystko, cośmy zwykli nazywać szczęściem: *rodzaj prawych będzie błogosławiony*...

III. Nareszcie, m. dr., jest jeszcze jedno szczęście, jakie służba Bogu synowska przynosi człowiekowi. Rozumiem tu szczęście niebieskie, owo szczęście nieskończone, niewymowne i wieczne, które tak opisuje zachwycony Apostoł: *oko nie widziało, ucho nie słyszało, a serce nie przeczuło, co Bóg zgotował tym, którzy Go miłują* ³⁾. Komużto nieznana ta prawda? Ciągłe nam ją głosi Zbawiciel, ciągle wskazuje Niebo, jako słodką zapłatę naszej wierności Bogu,

¹⁾ Ps. 111.

²⁾ Ps. 36.

³⁾ XXII, 29.

a najjaśniej to widać z tej pięknej przypowieści, gdzie mówi o rachunku między Panem a sługą, który znalezion był wiernym. Otóż, jak ów pan sprawiedliwy pochwalił wierność sługi, jak przybrał go za syna i wprowadził do sali godowej — tak też kto służy Bogu z niezachwianą wiernością, usłyszy podobnie ten wyrok: *dobrzeć sługo dobry i wierny, iżeś w małym był wierny, wnidź do wesela Pana twego*, do krainy światłości, kędy spoczniesz na wieki... Takito więc owoc ostatni synowskiej służby Bogu, takato ostatnia zapłata zgotowana za grobem każdemu, kto wypełnia ściśle ten rozkaz: *Oddajcie tedy, co jest Boskiego, Bogu!*

Wzniesmyż się teraz myślą do niebieskiej ojczyzny i zobaczymy naocznie potwierdzenie tej prawdy, zobaczymy, jak Bóg płaci w wieczności tym wszystkim, którzy w różnych zawodach i stanach w służbie Jego wytrwali. Patrzmy na Apostołów, owych najwierniejszych sług Boga, którzy w pracy, znoju i bólach, szczepili ziarno wiary — jakże się im opłaciła ta służba? Oto dziś tryumfują w niebiosach i cieszą się spełnieniem tej obietnicy Mistrza: *wy jesteście, którzyście wytrwali przy mnie, a ja wam zarządzam królestwo, jako mi zarządził Ojciec mój abyście jedli i pili u stołu mego, i siedzieli na stolicach*¹⁾. Patrzmy na Męczenników, owych mężnych żołnierzy Chrystusowych, którzy dla Jego imienia oddali krew i życie — jakąż mają nagrodę? Odpowiada Jan św.: *widziałem rzeszę wielką, stojącą przed stolicą, przyobleczeni w szaty białe i palmy w ręku ich. Cię są, którzy przyszli z ucisku wielkiego, i dlatego są przed stolicą Bożą.. Nie będą więcej łaknąć ani pragnąć, albowiem Baranek, który jest pośrodku stolice, poprowadzi je do źródła wód żywota i otrze Bóg wszelką łzę z oczu ich*¹⁾. Patrzmy na grono dziewic, które służyły Panu w wyrzeczeniu się świata i w anielskiej życia czystości — jakż koniec ich ofiar? Mówi znowu Jan święty:

¹⁾ Ap. VII, 9—17.

oto stoją koło tronu Baranka, jakby gaje białych lilij, z wieczną pieśnią na ustach: *a śpiewali jakby pieśń nową przed stolicą, a żaden nie mógł onej pieśni śpiewać... Cię są, którzy się nie pokazali, bo dziewicami są, i chodzą za Barankiem, gdziekolwiek idzie*¹⁾. Patrzymy na owych Łazarzów, którzy w nędzy, cierpieniu i we łzach wiedli swój ziemski żywot, a mimoto służyli Bogu statecznie — oto są utuleni na łonie Abrahama, kędy łzy ich otarte, a boleść ustąpiła weselu: *wesele wieczne na głowie ich; radość i wesele otrzymają, a uciecze boleść i wzdychanie*²⁾. Patrzymy zresztą na wszystkich, różnych mową, powołaniem i wiekiem, którzy ziemską pielgrzymkę przeszli z Bogiem i w Bogu — oto dziś ich wytrwałość opłacona szczęściem bez miary, a znoje krótkiej służby zastąpił niebieski spoczynek: *a teraz mówi Duch, niechaj spoczną po pracach swoich, albowiem uczynki ich idą za nimi...*

Takiemto więc szczęściem za grobem nagradza Bóg wierne swe sługi! Nic tam zapomnianem nie będzie, żadna cnota nie ujdzie zapłaty, bo nawet szklanka wody, podana spragnionemu, będzie nam policzoną. O, jakaż radosna nauka, jaki bodziec silny i słodki do wiernej służby Bogu! Gdzież bowiem znajdziem pana, któryby takim skarbem, skarbem wiecznego szczęścia służbę naszą opłacał? Czy świat nam tak zapłaci? Ach nie, i choćbyśmy przez całe życie najlepiej mu służyli, wyszydzi nas wkońcu boleśnie i potrafi z niczem do grobu! Czy służba mamonie i ciała tak nas opłacić zdoła? Niestety, i to nadzieja kłamliwa, bo ostatniem słowem niewolników tych bożyszcz jest ów okrzyk gorzkiego zawodu: *przeminęło wszystko jako cień, i jako posel przebiegający*! Czy służba królom ziemskim może nas uszczęśliwić na wieki? Nie, boto ludzie równie śmiertelni, i choćby nas wynieśli najwyżej, choćby nam darowali połowicę królestwa, ze śmiercią wszystko się skoń-

¹⁾ Ap. XIV, 34.

²⁾ Is. XXXV, 11.

czy... Dobrze to rozumieli owi dwaj przyjaciele, o których nawróceniu pisze Augustyn św. Byli oni na dworze cesarza, i szcząc się jego względami, mieli nadzieję dostatków i godości. Otóż gdy razu jednego czytali żywot św. Antoniego opata, nagle światło niebieskie oświeciło ich dusze, i tak do siebie mówili: „Czegoż się spodziewamy, co nam przyniesie w zysku służba panu ziemskiemu? Możemy być przyjaciółmi cesarza, ale jakże krucha ta przyjaźń, jak ten honor próżny i znikomy! Czemuż się więc ludzimy? Ach, jeśli chcemy szczęścia, oto w tej chwili możemy zyskać przyjaźń Boga samego, który jeden uszczęśliwia na wieki!“ Po tej głębokiej uwadze opuścili pałac królewski i wyłącznie poświęcili się Bogu.

Tak więc, moi drodzy, żadna służba doczesna nie może dać nam szczęścia, któreby przekraczało progi naszej mogiły. Owszem, u tych progów wszystko zostanie, wszystko uleci jak mara, i tylko służba Bogu zapewnia nam szczęście pośmiertne: szczęście co do miary, bezmierne; co do słodczy, niewymowne; co do trwałości, wieczne — *oko nie widziało, ucho nie słyszało i serce nie przeczuło...*

IV. Teraz kończmy nasze uwagi i zróbmy z nich wniosek praktyczny. Widzicie, jak słodkie owoce daje nam służba Bogu; widzicie, jak właściwie zastosowałem do niej słowa królowej Saby: *szczęśliwi mężowie twoi, i szczęśliwi słudzy twoi, którzy stoją przed tobą zawsze!* bo istotnie tylko w tej służbie prawdziwe szczęście nasze — szczęście wewnętrzne, doczesne i wieczne. Jakże więc to rozważanie powinno nas żywo poruszyć, jakim ogrzać zapalem do wiernej służby Bogu! Wszak każdy z nas wzdycha do szczęścia, każdy pragnie wewnętrznego pokoju, każdy chce powodzenia na ziemi i tryumfu za grobem; jakże więc nie chwytać się środka, który nam to wszystko zapewnia? Ach, patrzcie, oto szczęście troiste stoi tuż u drzwi naszych, oto się nam samo narzuca, oto się oddaje za bezcen, za chwilkę służby Bogu; nie byłoby szaleń-

stwem odtrącać je od siebie, nie byłoby szaleństwem iść w służbę innych panów, to jest świata, ciała, mamony, którzy nas na wieki zawiodą? O, zaprawdę, ktoby tak postępował, byłby istnym wrogiem dla siebie... To też kończąc naukę dzisiejszą, zawołam na was słowy, któremi niegdyś Samuel upominał naród wybrany: *wyrzucicie bogi cudze z pośrodku was, Bualim i Astaroth, a przygotujcie serca wasze Panu, a służcie Jemu samemu*. Tak, rzućmy precz od siebie wszystkie Bogi nieprawne, nie służmy namiętnościom, nie dajmy się w ich pęta, i niech odtąd Bóg jeden w sercach naszych panuje! Chrześcianin, to dziedzic nieśmiertelnej korony, to syn przybrany Boga; niewolno mu przeto, niewolno schylać głowy królewskiej pod ohydne jarzmo szatana... Bóg! Bóg! oto nasz Pan jedyny, któremuśmy służyć powinni. Służmy Mu więc całą naszą istotą, służmy rozumem przez dawanie Mu chwały, służmy sercem przez Miłość, wolą przez posłuszeństwo — słowem, zawsze pomnijmy na to najwyższe prawo: *Oddajcie tedy, co jest Boskiego, Bogu!* Wówczas, moi drodzy, zbudujęm sobie gmach szczęścia i tutaj i w wieczności — a gdy sługa niewierny, jak mówi Ewangelia, wrzucony będzie w przepaść, kędy płacz i zgrzytanie zębów, na nas sprawdzą się słowa: *szczęśliwi mężowie twoi, i szczęśliwi słudzy twoi, którzy stoją przed tobą zawsze*. Amen. X*.


Plan II Nauki. *Oddajcie tedy, co jest Boskiego, Bogu!..* Winniśmy Bogu: I, Cześć — II, Miłość — III, Posłuszeństwo.

Plan III Nauki. Na tenże tekst. Służyć Bogu jest obowiązkiem, który nakazuje: I, Religia — II, Rozum — III, Serce. Kto o tem zapomina, gotuje sobie nieszczęście: Doczesne — Wieczne.

NAUKA

na Niedzielę XXIII po Świątkach.

„*Panie, córka moja dopiero skołała*“.
(Mat. IX).

wangelia dzisiejsza przedstawia nam, moi drodzy, dwoje nieszczęsnych ludzi, którzy w ciężkim ucisku śpieszą do Zbawiciela i szukają Jego pomocy. Jestto najprzód ojciec stroskany, któremu śmierć okrutna skosiła kwiat wiosenny, t. j. ukochaną córeczkę — dalej zaś, jestto biedna niewiasta, która przez lat dwanaście ciężką cierpiała niemoc i także już stała nad grobem. Ojciec bieży do Pana, rzuca się do stóp Jego i błaga o ratunek całą siłą swojej boleści: *Panie, córka moja skołała, ale pójdź, włóż na nią rękę, a ożyje* — owa zaś chora niewiasta ciśnie się gwałtownie przez tłumy, aby się jedno dotknąć choć kraju Jego szaty, *bo mówiła sama w sobie: bym się tylko dotknęła szaty Jego, będę zdrowa...*

Otóż przykład tych ludzi, stosowany w znaczeniu moralnem, daje nam nieskończenie ważną naukę. Patrzcie, jak życie ciała żywo ich obchodziło, jak ten skarb wysoko cenili, jak wszystkich jęli się środków: lez, błagania, pokory, aby go wyrwać z rąk śmierci! Bierzmy więc ztąd przestrożę, o ile to gorliwiej należy się troszczyć o duszę, aby nam nie umarła moralnie, t. j. nie zginęła na wieki. O, komuż ta nauka nie

jest dzisiaj potrzebną! Mój Boże, ileżto ludzi umarłych na duszy, ileżto może wołać jak ów ojciec zbolący: Panie, córka moja, dusza moja skonała? Zapytajmy głosu własnego sumienia, a ono nam potwierdzi tę prawdę, ono nam powtórzy ów wyrzut, który czytamy w księdze Objawienia: *znam sprawę twoję: masz imię, że żyjesz, aleś jest umarły!*¹⁾. Tak, niestety, napozór się ruszamy, mamy imię żyjących, ale dusza zamarła, i prawie wyjątkowym jest człowiek, o którymby nie można powiedzieć ze świętym Augustynem: „mieszkanie (ciało) wprowadzie stoi, ale mieszkaniiec (dusza) umarł!”

A jednak, jakżeśmy obojętni w tym względzie, jak nas mało obchodzi ten sen śmiertelny duszy! O, smutne zaślepienie! Cóż bowiem nam pomoże, zapytuje Zbawiciel, choćbyśmy świat cały posiadli, jeśli duszę naszą zgubimy? *Co za odmiannę da człowiek za duszę swoją?*²⁾ Otwórzmy więc oczy na siebie, i na wzór onych ludzi, którzy z takim zapalem trzęszczyli się o życie cielesne, powstawajmy z grobów moralnych, póki wyrok gniewu Bożego nie zamknął ich na wieki... Potem już będzie późno!

To też pomówmy dzisiaj o tej śmierci duchowej, t. j. zobaczmy najprzód, jakie są jej oznaki — a następnie poznajmy lekarstwo, za pomocą którego możemy się z niej dźwignąć. Oby łaska Ducha świętego była rosą ożywczą na ziarno tej nauki!

Z. M.

I. Kiedy mowa o śmierci duchowej, nie myślcie, moi drodzy, że dusza może umrzeć na podobieństwo ciała. Owszem, dusza człowieka jest zawsze nieśmiertelną, a więc w innem całkiem znaczeniu śmierć jej rozumieć należy. Przez śmierć tedy duchową rozumie się złe życie, rozumie się zejście z tej drogi, która wiedzie do żywota wiecznego, czyli, co jedno

¹⁾ Ap. III, 1.

²⁾ Mat. XVI, 26.

znaczy, utrata tego szczęścia, które nam przeznaczone za grobem. Oderwać się przeto od Boga, jak gałązka od drzewa przez życie niepocziwe, nie troszczyć się o cnotę, zamilować występki, a tem samem stracić prawo do Nieba, t. j. zgubić, zniszczyć, pogrzebać swoje szczęście w wieczności — oto co Pismo święte śmiercią duszy nazywa.

Otóż ta śmierć duchowa, owo największe z nieszczęść, jakie nas może spotkać, ma swoje pewne znaki, po których poznać się daje — znaki podobne do tych, jakie zwykle widzimy przy śmierci cielesnej człowieka.

Spójrzmy więc na nie z uwagą, i badajmy się pilnie czy ich w sobie nie znajdziemy?

— I tak, jak śmierć cielesna zdradza się przedewszystkiem przez chłód lodowy ciała, tak też pierwszą oznaką umierającej duszy jest: chłód, obojętność i lenistwo na wszystko, co ściąga się do Boga, Jego chwały i służby. Tak, to początek śmierci naszej moralnej. Człowiek bowiem, jak wiecie, stworzony jest dla Boga, czyli stworzony na to, aby z całej swojej istoty: z rozumu, serca i woli płacił procent, że powiem, swemu Stworzycielowi, t. j. czeił Go, miłował i słuchał. Dlatego sam Bóg porównywa duszę człowieka do rozkosznej winnicy, którą szczepił z wielką miłością, i od której za swoje trudy oczekuje owocu. Kiedy więc dusza nasza daje ten owoc Panu, kiedy czei i miłuje i służy Mu statecznie, wówczas ona żyje, wówczas kwitnie zdrowiem, i może się porównać do tej niwy obfitej, co krwawy trud rolnika setnym nagradza plonem. Przeciwnie zaś, kiedy człowiek targa te węzły synowskie, które go łączą z Bogiem, kiedy o Nim zapomina, kiedy zamiast słodkich owoców wdzięczności, rodzi, jak mówi Pismo, kwaśne tylko jagody — wówczas już jest umarły, jest podobny do zeschłej gałązki, podobny do roli jałowej, która nie przynosi Panu swojemu w Niebie prócz chwastu niewierności.

Otóż pytam was teraz, czy ta cecha śmierci duchowej nie da się w nas dopatrzeć? Niestety, moi drodzy, jeśli chcemy być szczerzy, musimy wyznać z bolem, że ją w sobie nosimy, że właśnie chłód i niedbalstwo pod względem obowiązków dla Boga, dotknęły nas w sposób straszliwy! *Każda głowa chora i każde serce żalosne!*¹⁾... Jestże w nas bowiem pilność w oddawaniu czci Bogu? Niech na to odpowiedzą zaniedbane modlitwy i praktyki pobożne — niech na to odpowiedzą dnie Pańskie znieważone — niech odpowie świątynia, która nas rzadko widzi — słowem, niechaj odpowie ta powszechna oziębłość na chwałę Stworzyciela, które tak przypomina owe słowa żalosne: *Syn ma w uczciwości ojca — jeśli tedy ojciec ja jestem, gdzież jest cześć moja?*²⁾ A jestże znów miłość dla Boga, owa miłość synowska, bez której istota rozumna jest tylko niewdzięcznem zwierzęciem? Ach, rzadko dziś ona płonie, bo serca nasze poszły za bogami cudzymi, serca nasze przygłuły do marności, do ziemi, do tego, co znikome, a dla Boga ostygły, jakby nie był naszym Stwórcą i Ojcem. To samo też powiedzmy i o służbie Bogu należnej, t. j. o posłuszeństwie Jego woli najwyższej, o pełnieniu Jego przykazń. Ilużto bowiem znajdziem owych sług niezachwianej wierności, którzyby prawo Boże przenosili nad wszystko, dla którychby to prawo było nietykalnem i świętem, którzyby byli gotowi cierpieć nędze, uciski, a nawet śmierć męczeńską, niż od niego odstąpić? To chyba rzadkie wyjątki, bo ogólnie można powiedzieć, że dziś mało troszczymy się o to, co Bóg nakazuje, albo czego zabrania, lecz że naszym prawem jedynem są nasze namiętności, że dla marnego zysku lub znikomej rozkoszy gotowiśmy co chwila prawem Bożem handlować!

Takto więc wypłacamy się Bogu ze świętej powinności, jaką mamy dla Niego! Chłód, niedbalstwo, niewierność — oto

¹⁾ Is. I, 5.

²⁾ Malach. I, 6.

dań życia naszego! I cóżto, pytam, oznacza? Ach, zadrżymy bojaźnią, jak człowiek konający drży na widok gromnicy, bo to znak nieomylny naszej śmierci duchowej, bo to dowód niezłoty, że konamy moralnie, że możemy wziąć do siebie owe słowa straszliwe: *znam sprawę twoję: imię masz, że żyjesz, aleś jest umarły!*...

— Postąpmy teraz dalej. Śmierć cielesna człowieka objawia się następnie przez nieruchomość ciała — otóż to samo stosuje się także do duszy, to jest że drugim znakiem jej śmierci jest brak wszelkiego ruchu, brak postępu w dobrem i w cnocie, słowem, ta kamienna bezwładność, która stoi ciągle na miejscu i kroku nie uczyni na drodze uświęcenia. Żeby to dokładnie zrozumieć, przypomnijmy sobie tę prawdę, że głównem prawem człowieka jest stopniowy rozwój moralny, że jak rośniemy ciałem, tak też dusza wzrastać powinna w cnocie, że każdy chrześcjanin, to ów gość zaproszony na gody, który tylko w szacie godowej, t. j. strojny świętością, może się tam ukazać. Pilny więc postęp w dobrem, pilny i codzienny wzrost w cnotach, pilne krzątanie się o to, aby je w sobie mnożyć, aby stać się bogaczem duchowym — oto droga królewska, którą wszyscy postępować musimy. Inaczej na nic wiara, inaczej tracimy prawo zwać się synami Boga, który jest samą świętością, a więc tracimy prawo do szczęścia niebieskiego! Dlatego Zbawiciel, chcąc nas podnieść na szczyt dokładności, wskazał nam jako model doskonałość Boga samego: *bądźcie doskonałymi, jako Ojciec wasz niebieski doskonały jest!* To samo zaleca Apostoł, mówiąc, że chrześcjanin powinien ciągle postępować w świętości, aż osiągnie wzrostu Chrystusowego, aż Mu się stanie podobnym, o ileto możebne dla skażonej naszej natury: *abyśmy wszyscy urosli w męża doskonałego, w miarę pełności lat Chrystusowych* ¹⁾. Jeśli więc postęp w cnotach jest konieczną

¹⁾ Eph. IV, 13.

powinnością człowieka, jeśli to jest dowodem zdrowia i życia duszy, jakież ztąd płynie wniosek? Oto ten oczywiście, że kto się o ów postępek nie troszczy, kto nie pracuje nad tem, aby się stawać coraz doskonalszym i zbliżać do wzoru Bożego, kto jak bryła kamienia ciągle stoi na miejscu, ten umiera duchowo, ten jest trupem bezwładnym, ten tylko żyje ciałem, ale życia duszy w nim niemasz...

Otóż pytajmy znowu, czy ta druga śmierci oznaka nie widna w naszej duszy? Niestety, m. dr., znajdujemy ją w sobie, znajdujemy wszyscy ogólnie! Czyż bowiem troszczymy się o to, aby iść ciągle naprzód drogą doskonałości, aby się moralnie wzbogacać, słowem, aby się zbliżać do tego wzoru świętości, jakim sam Bóg nam świeci — *bądźcie doskonałymi, jako i Ojciec wasz niebieski doskonałym jest!* O, jakże te pytania zatrwożyć nas powinny! Gdzież bowiem nasz postępek duchowy? O wszystko się staramy, co ma związek z życiem doczesnem, wszystko nas tak zajmuje, że nie mamy chwili spoczynku, że nawet sen dobroczynny z powiek naszych ulata, tylko szukanie cnoty, owego klucza do nieba, nie obchodzi nas wcale! Żyjemy długie lata, ale pod względem duszy, jesteśmy wiecznie dziećmi, jesteśmy jak zegar zepsuty, co nie posuwa się naprzód... Przed rokiem, przed dziesięciu, dwudziestu, byliśmy tacy sami, jakimi dziś jesteśmy, i choć ciało urosło, choć już głowa okryła się siwizną, na drodze jednak cnoty nie zrobiliśmy kroku! I nie sądźcie, że twierdzę to na domysł. Owszem, zbadajcie serce, patrzcie czy jest w niem miłość, czy jest czystość, słodycz, sprawiedliwość, pokora i inne wzuiośle cnoty, a ujrzycie ze zgrozą, że to wszystko nam obce, i że można o nich powiedzieć, jak o owym królu biblijnym: *zważonyś jest na szali, i znalezion jest lekkim!*...

Jeśli więc tak dzieje się z nami, jeśliśmy nieruchomi moralnie, czegoż to jest dowodem? Ach, zadrżymy znowu głęboko, bo to znakiem śmierci duchowej, bo to pewna wska-

zówka, że zamieramy duchem, że nas ściga ów wyrzut: *znam sprawy twoje: imię masz że żyjesz, aleś jest umarły!*...

— Nareszcie, moi drodzy, jak śmierć nasza cielesna objawia się ciała rozkładem, tak też znakiem śmierci duchowej jest zgnilizna moralna, której podlega dusza. A cóżto jest ta zgnilizna moralna? Rozumiem przez to *nałogowy* stan grzechu, rozumiem zanurzenie się w błocie rozmaitych występków, czyli to poniżenie straszliwe, kiedy człowiek z istoty podniesionej do godności Aniołów, równa się z nierozumnem zwierzęciem: *człowiek, gdy we czci był, nie rozumiał; przyrównan jest bydłom nierozumnym, i stał się im podobny*¹⁾... O, jakże taki stan duszy jest żaloszny i straszny! Ach, to już śmierć prawdziwa, i kto się w nim znajduje, może wołać z rozpaczą jak ów ojciec zbolący: *Panie, córka moja skonała!* Przyczyna tego jasna: grzech bowiem, a szczególnie grzech nałogowy i ciężki, jest zupełnem odstąpieniem od Boga, zupełnem wygnaniem Go z serca — kto przeto w złych nałogach zostaje, ten czyni duszę swoją tronem i przybytkiem szatana, wedle tego co mówi Jan św.; *upadła, upadła... i stała się mieszkaniem czartów, i strażą wszego ducha nieczystego*²⁾. Gdzie zaś szatan zamieszka, gdzie jak gad jadowity gniazdo swoje założy, cóż tam, pytam, być może prócz ciemności, znikczemnienia, zgnilizny? Ach tak, w takiej duszy wszystko się kazi, ponieważ, nikczemni, i można do niej zastosować te słowa, któremi płakał Prorok na ruinach miasta świętego: *wejrzyj Panie i obacz, iżem się stało podłem!*³⁾ Przypatrzcie się tym wszystkim, którzy trwają w nałogu pijaństwa, przypatrzcie się oddanym chciwości lub rozpucie, a to zastosowanie nie wyda się wcale przesadnem. *Upadła, upadła... i stała się mieszkaniem czartów!*... Czyż więc taki stan duszy nałogowych grzeszników może się nazwać życiem? O nie, to śmierć zupełna, to pewne potępienie.

1) Ps. 48.

2) Ap. XVIII, 2.

3) Thr. I, 11.

i czoła takich ludzi już zawczasu piętnuje ów wyrok: *idźcie ode mnie przekłęci!*

Pytajmy więc teraz sumienia, czy i ten znak śmierci duchowej, t. j. trwanie w grzesznych nałogach nie stosuje się do nas? Zapewne, Bogu dzięki, nie wszyscy go nosimy, nie wszystkie jeszcze serca oddały się w panowanie szatana — małoż jednak znajdzie się takich, którzy temu nieszczęściu ulegli! Ileżto dusz zatruwa nieubożność? Ileż znowu kała się grzechami cielesności? Ileż zresztą pochwyciły w swe szpony: pycha, chciwość, pijaństwo, i inne różne grzechy, które jak trąd ohydny skaziły ich piękność anielską? O tak, wielu z nas ma swego tyrana, t. j. swój grzeszny nałóg, wielu się zawiązało w różne sieci szatańskie, wielu tak postępuje, że można o nich mówić z bolejącym prorokiem: *ten jest naród, który nie słuchał głosu Pana Boga swego, ani przyjął karania: zginęła wiara i odjęta jest od ust ich!*¹⁾

Cóż więc to ma oznaczać? Jak rozumieć taki stan duszy? Ach, kto się w nim znajduje, niechaj płacze nad sobą, niechaj jęknie całą siłą boleści, bo to znak najpewniejszy, że już nie żyje duchem, że się stał trupem moralnym, że do niego szczególnie odnoszą się te słowa: *znam sprawy twoje: imię masz, że żyjesz, aleś jest umarły!*...

II. W takimto więc stanie żalosnym zostają dusze nasze! Niestety, wszystkie oznaki śmierci: chłód, nieruchomość i rozkład dają się w nich postrzegać w większym lub mniejszym stopniu, a dusza czerstwa, zdrowa, kwitnąca pełnią życia, jest dziś rzadkim gościem na ziemi! *Głos lamentu słyszany jest z Syonu: jakośmy zburzeni i zawstydzeni bardzo, bo wlaźła śmierć okny naszymi, weszła do domów naszych!*²⁾ Zostaniemyż więc nadal w objęciach tej śmierci duchowej, chcemyż leżeć w tych grobach, aż nas Bóg na sądy swoje powoła? O, nie, powstańmy z nich, powstańmy — i jak kie-

¹⁾ Jer. VII, 28.

²⁾ Jer. IX, 19—21.

dyś trąba anielska prochy nasze z mogił obudzi, tak niech dzisiaj głos wiary i bojaźni budzi dusze nasze z letargu, póki jeszcze czas nadziei nie minął.. *Radzęć tobie*, mówi Pan w Objawieniu, *namaż maścią lekarską oczy twoje, abyś przejrzał!*¹⁾ O, rada zbawienna! Tak, namażmy oczy nasze i przejrzymy, t. j. chciejmy zrozumieć ten stan opłakany dusz naszych, i chwyćmy się środków lekarskich, któreby im życie wróciły. Wszak o zdrowie cielesne tak jesteśmy troskliwi, wszak na najmniejszą niemoc szukamy lekarstwa i nie szczędzimy kosztów — miałażby tylko dusza, jej życie, jej zbawienie, nie obchodzić nas wcale? Ach, strzeżmy się tego samobójstwa, bo za niem idzie śmierć wieczna.. *Radzęć tobie, namaż maścią lekarską oczy twoje, abyś przejrzał!*

Lecz jakieżto są środki, których użyć należy, aby życie duszy odzyskać? Wskażę je tu pokrótce, jako stronę praktyczną nauki, a zbytecznem sądzę dodawać, że na ten punkt szczególną powinniście zwrócić uwagę. Komuż bowiem niepotrzebna ta rada, kto nie może zastosować do siebie żalosnych słów Apostoła: *któż choruje, a ja nie choruję?*²⁾

Otóż te środki cudowne, które mogą nam wrócić życie i zdrowie duszy, mamy jasno wskazane w dzisiejszej Ewangelii, mianowicie w przykładzie tego biednego ojca i tej chorej niewiasty, nad którymi Zbawiciel okazał miłosierdzie.

— Uważcie, czego się chwyta ów książę synagogi, widząc dziecię swoje gasnące? Gdzie szukał ratunku w nieszczęściu? Oto w kornej a gorącej modlitwie. Mówi bowiem Ewangelia święta, że nie tracąc momentu, biegał do Zbawiciela, rzucił się do stóp Jego, i tak błagał o pomoc: *Panie, córka moja dopiero skończyła, ale pójdź, włóż na nią rękę twoją, a ożyje!* Jakoż ta łzawa modlitwa natychmiast uwieczniała się skutkiem... *Wziął ją za rękę i powstała dziewczeczka.* Macie więc wymowną naukę, gdzie trzeba szukać środka na

¹⁾ Ap. III, 18.

²⁾ II, Cor. XI, 29.

śmierć naszą duchową. Modlitwa, moi drodzy, modlitwa pokorna i ufna, oto pierwsze na nią lekarstwo. O, tak, niezawodnie w takim bowiem nieszczęściu pomoc ludzka bezsilna. W niedostatku n. p. znajdujemy wsparcie u możnych, w zawodach i smutkach doczesnych może nas pocieszyć przyjaciel, w bolach i chorobach cielesnych może nam radzić lekarz — ale kiedy wiara w nas zgaśnie, kiedy zle i skażone skłonności okują nas w kajdany, kiedy grzeszne nałogi przytłoczą nas jak kamieniem grobowym, słowem, kiedy dusza umrze moralnie, wówczas tylko Bóg jeden poratować nas może, tylko Jego łaska wszechmocna zdolna jest ten kamień odwalić. . Bieźmy więc, bieźmy do stóp Zbawiciela, jak ów ojciec stroskany, i błagajmy pokornie, aby włożył swą rękę na naszą jedynaczkę t. j. na duszę naszą i życie jej przywrócił. Bieźcie wszyscy pogrążeni w ciemnościach, którzyście utracili skarb wiary, i wołajcie jak ów ślepy z Jerycho: *Panie, abym przejrzał!* Bieźcie wszyscy zostający w pokusach, które jak fala wezbrana biją o wasze serca, i powtarzajcie okrzyk Apostołów na morzu: *Panie, ratuj nas, ginimy!* Bieźcie zresztą wszyscy upadli, wszyscy zanurzeni w występkach, i błagajcie owym jękiem serdecznym: *Panie, dusza moja dopiero skonowała!* albo już bliska śmierci, pośpiesz mi więc na pomoc, wyrwij mię z grobu grzechów, abym w nim nie zginął na wieki! Słowem, wszyscy bieźmy do Pana, wszyscy się módlmy gorąco, a On nas wysłucha łaskawie, i choćby dusza nasza w najgłębszym leżała grobie, stanie się z nią to samo, co z umarłą córką Jaira: *wziął ją za rękę, i powstała dziewczeczka...*

— Wszakże oprócz modlitwy jest jeszcze drugi środek, którego użyć mamy, aby życie duszy odzyskać. Uczy nas tego owa chora niewiasta, o której uleczeniu mówi Ewangelia św. Patrzmy co ona czyni. Skoro tylko ujrzała, że Syn Boży zdążył do domu Jaira, by wskresić jego córkę, rzekła do siebie

w duchu: *bym się tylko dotknęła szaty jego, będę zdrową.* Jakoż tą nadzieją wzmocniona, zbiera ostatnie siły, przebija się przez rzeszę, i nie mając śmiałości stanąć przed Zbawicielem, szat się jego lekko dotyka. To dotknięcie wydało swój skutek: *ufaj córko*, rzekł do niej z dobrocią Pan Jezus, *wiara twoja uzdrowiła cię — i uzdrowiona jest niewiasta od onej godziny.* I my więc jeśli chcemy odzyskać zdrowie i życie duszy, powinniśmy, że powiem, dotknąć się Zbawiciela, t. j. tak ściśle się z nim złączyć, tak zespolić z Nim duszę, aby moc Jego boska na jej rany spłynęła. A jakżeżto można uczynić? Oto przez Komunią świętą, do której, jak do uczty niebieskiej, prowadzi nas Sakrament Pokuty. Tam bowiem dusza nasza już się szat Chrystusowych nie dotyka, ale Go samego przyjmuje, i tak się z Nim ściśle jednoczy, tak się zlewa cudownie w nierozzerwaną całość, że może wołać z Apostołem: *Żyję już nie ja, ale żyje we mnie Chrystus!*... O słodkie połączenie, o lekarstwo skuteczne na wskreszenie duszy umarłej! Jeśli bowiem przelotne, lecz pokorne i ufne, dotknięcie się szat Zbawiciela uleczyło natychmiast ową biedną niewiastę, to o ileż skuteczniej leczy się dusza nasza, kiedy On sam do niej przybywa, kiedy się w nią wciela i wszczepia, jako źródło życia i łaski? Patrzenie na obumarłą pośród zimy naturę; to trup skostniały, i zimny, w którym zdaje się nigdy iskra życia nie zadrga. A jednak skoro wiosna tchnie na nią swoim ciepłem, wszystko się zieleni i kwitnie... To samo dzieje się z duszą; choćby była całkiem umarłą, choćby jak Łazarz w grobie trąciła już zgnilizną, skoro godnie przyjmuje niebieskiego Lekarza, wraca znowu do życia, i słyszy w swojej głębi ten słodki głos otuchy: *ufaj córko, wiara twoja uzdrowiła cię!* Sam Zbawiciel zapewnia nas o tem w tych słowach: *Jamci jest chleb żywota... Jamci jest chleb, który z Nieba zstąpił, aby ten, coby go pożywał, nie umarł. Jeśliby kto pożywał tego chleba, żyć będzie na*

wieki. Śpieszmy więc do tego cudownego lekarstwa, t. j. myjąc skazy grzechowe w źródłach Sakramentu Pokuty, zasilajmy się często Ciałem i Krwią Zbawiciela, a bądźieto dla duszy jakby słońcem wiosennem, co jej życie łaski powróci; będzie to sprawdzeniem się na niej owych słów Ewangelii: i udrówiona jest niewiasta od onej godziny...

Macie więc, moi drodzy, wyjaśnioną naukę o śmierci duchowej człowieka, i o środkach zaradczych, które nas wyrwać mogą z tego nieszczęścia nieszczęść. Ta śmierć objawia się trojako: chłodem, bezwładnością moralną i grzesznemi nałogi — a skutecznem na nie lekarstwem jest gorąca modlitwa i Sakrament Ołtarza, czyli ten Chleb żywota, który zstąpił dla nas na ziemię. Czując więc w głębi duszy, że tę śmierć mniej lub więcej wszyscy w sobie nosimy, przejmijmy się trwogą głęboką, i póki jeszcze można, użyjmy tych leków cudownych, które mamy w każdej chwili pod ręką! Tylko śpieszmy się, śpieszmy, póki czas ratunku nie minął, póki gwiazda miłosierdzia nie zaszła... O Boże, ocuć nas ze snu! O Duchu święty, źródło mądrości i światła, całą głębokością mej duszy wołam z królem Dawidem: *oświeć oczy moje, bym kiedy nie zasnął w śmierci: by kiedy nie rzekł nieprzyjaciół: przemożem go!* Amen.

X*.

Plan II Nauki. Ufaj córko!... O ufności. — I. Ufność nasza opiera się: na Mądrości — na Dobroci — i na Wszechmocy Boga. — II. Powinna być: zupełna — pokorna — i uległa.

Plan III Nauki. A oto niewiasta, która przez dwanaście lat niemoc cierpiała... O chorobach: I. Zsyła je Bóg: za karę (Antyoch) — Na próbę (Hiob) — Na przypomnienie śmierci. II. Znosić je potrzeba: Z poddaniem się woli Bożej — W duchu pokuty — z pamięcią o śmierci.

NAUKA

na Niedzielę XXIV po Świątkach.

*„I poszlę Anioły swoje, i zgromadzą
wybrane jego od krajów niebios aż do
krajów ich“.* (Mat. XXIV).

Dzisiejsza, moi drodzy, Niedziela ma szczególnie uroczyste
znaczenie, bo dziś właśnie kończymy obecny rok ko-
ścielny i stajemy na progu nowego. O, jakże ważna chwila!
Kościół święty nie szczędził nam macierzyńskiej swej troski,
przedstawiał nam kolejno wszystkie tajemnice religii, rozwijał
w uroczystych obchodach cały szereg dobrodziejstw, jakie nam
Bóg wyświadczył — a dziś właśnie każe się nam zatrzymać,
każe zapytać siebie, jakeśmy wypłacili się Bogu za te dobro-
dziejstwa bez liczby, jakeśmy z nich korzystali dla sprawy
zbawienia naszego? To też chcąc nas skuteczniej pobudzić do
tego rachunku z przeszłością, czyta nam Ewangelią o skoń-
czeniu świata i sądzie, na którym stanąć mamy po tem życiu
doczesnem. Ach tak, pomnijmy o tej prawdzie, że życie nasze
ziemskie jest tylko chwilowem szafarstwem, i że na progu
wieczności czeka nas Sędzia Najwyższy z tem surowem we-
zwaniem: *zdać sprawę z włodarstwa twego, bo już więcej wła-*

dać nie będziesz! Nikt tego badania nie ujdzie, każdy przez nie przejść musi, bo na wszystkich wyszedł ten wyrok: *postanowiono ludziom raz umrzeć, a potem sąd¹⁾*.

O, jakażto groźna, jaka ponura prawda! Serce omdlewa z bojaźni, kiedy o niej myślimy, i zimny pot występuje na czoło, kiedy chwytny uchem to gromowe wezwanie: *zdać sprawę włodarstwa twojego!* Czujesz się jak rażony piorunem, czujesz, że cię ścina mróz trwogi, a blade strachem usta jakają mimowoli tę modlitwę Dawida: *Zmituj się nade mną, Panie, wedle wielkości miłosierdzia twego!.. Jeśli nieprawości liczyć będziesz, Panie, Panie, ktoż się ostoi?*²⁾ Ale też z drugiej strony jakże wielka ta prawda o sądzie Bożym po śmierci jest zbawienną dla duszy, jakże cenne korzyści przynosi człowiekowi, który o niej pamięta! Onato jest siłą w pokusach, onato lekarstwem na grzechy, onato zachętą dla dobrych, ona zresztą matką świętości, wedle tego co mówi Duch św.: *pamiętaj na ostatnie rzeczy twoje, a na wieki nie zgrzeszysz!* Pomnijmy więc na tę prawdę tak ważną, wyryjmy ją na sercu ognistymi zgłoskami, a mając wciąż na myśli ów pośmiertny rachunek, starajmy się tak postępować, abyśmy w każdej chwili mogli stanąć na nim bez trwogi.

To też idąc za myślą Kościoła, który przez dwie z kolei Niedziele, t. j. dziś i następnej, czyta nam Ewangelią o Sądzie, zamierzam mówić do was o tym ważnym przedmiocie. Lecz wiara święta nas uczy, że Sąd Boży jest dwojaki: szczególny, który nastąpi zaraz po śmierci człowieka, i ogólny czyli powszechny, który będzie miał miejsce na ostatnim dniu świata. Dla porządku tedy wykładu mówić dziś będziemy o pierwszym — naukę zaś o drugim odłożymy do Niedzieli następnej.

Oby łaska Ducha św. dała nam odnieść korzyść z rozważania tej prawdy! Prośmy o nią gorąco słowy Króla Pro-

¹⁾ Hebr. IX, 27. ²⁾ Ps. 129.

roka: *Przeszyci bojaźnią kości moje, bym się bał sądów twoich!* ¹⁾.

Z. M.

Mówię więc, m. dr., że sąd szczegółowy z człowiekiem odbędzie się zaraz po śmierci. Śmierć bowiem jestto koniec ziemskiej naszej pielgrzymki, koniec tego szafarstwa różnych darów Bożych cielesnych i duchowych, które tu sprawujemy — słuszną przeto jest rzeczą, aby zaraz po zamknięciu żywota zażądano od nas rachunku, aby nas zbadano surowo z czem stajemy na progu wieczności. *Zdaj sprawę z włodarstwa twojego!...*

Skupmyż tedy uwagę i przypatrzmy się pilnie tej chwili uroczystej a strasznej, którą wszyscy przeżyć musimy. Żeby zaś obraz sądu stanął nam żywiej w oczach, rozwińmy go sobie stopniowo, tj. przejdźmy z kolei trzy główne jego rysy: stawienie się przed Bogiem, obrachunek, i wyrok.

I. I tak przedstawmy sobie, że godzina nasza wybiła, że już ostatnie tchnienie wyszło z serca naszego... Jeszcze więc ręka życzliwa nie zamknęła nam powiek, a już dusza przelatuje przestwory i stawia się u Stolicy Sędziego. Otóż sam już ten moment stawienia się przed Bogiem, jest czemś tak strasliwym dla duszy, dla duszy rozumieć grzesznika, że żaden język ludzki wypowiedzieć tego nie zdoła. Ach, w tym krótkim momencie przeżyje ona wieczność — wieczność udręczeń i bólów...

I czemużto stawienie się przed Bogiem będzie dla grzesznika tak strasznem? Oto skutek przejrzenia duszy i jego gorzkich następstw. Tak, pókiśmy zamknęci w tem ciele, a szczególnie póki zostajemy w kajdanach namiętności, gruba i ciemna zasłona oczy nasze powleka. Widzimy tylko ziemię, tylko sprawy doczesne, a Bóg, wieczność, zbawienie, zdają

¹⁾ Ps. 118.

się nam czemś tak oddalonem i mglistem, że je prawie tracimy z uwagi. Otóż po wyjściu z ciała, to smutne zaślepienie ustaje: zasłona opadnie, mary ziemskie pierzechną na zawsze, a straszna rzeczywistość stanie przed okiem duszy... Przejrzy więc ona wówczas, ale przejrzy zapóźno!... To też to spóźnione przejrzanie będzie źródłem owych srogich ucisków, jakie udręczą duszę stawiając się na rachunek przed Bogiem.

Dozna więc ona najprzód wszystkich goryczy żalu. Skoro bowiem przejrzy dokładnie, skoro zrozumie jasno, co to jest strata Nieba, na którą się naraziła, jakież miecz boleści i żalu wnętrzości jej przeszyje! Wyobraźmy sobie człowieka, który zasnął wśród dostatku i szczęścia, a zbudził się na popiele i zgliszczu. W czasie snu powstał ogień i wszystko mu zniszczył doszczętu... Jakież okropne przebudzenie! Prawdziwie szaleje z boleści, widząc jak poszły z dymem jego nadzieje i prace... Otóż podobnych uczuć dozna dusza grzesznika, kiedy stanie na progu wieczności. Spała ona snem słodkim, spała upojona trucizną namiętności, nie myśląc wcale o jutrze — aż tu budzi się nagle i widzi, że wszystko już stracone, widzi że przespała swoje szczęście niebieskie, swoje wieczne zbawienie, a przespała nazawsze! O, któż opisze jej żale?! A ileż jeszcze te żale zaostrzą się od gorzkich wyrzutów jakie sama sobie uczyni, że to szczęście miała w swych rękach, że tak łatwo mogła je osiąść, że była głuchą na upomnienia i groźby, że tyle łask zmarnowała, tyle środków zbawienia odtrąciła od siebie? Ach, tego morza żalu żaden rozum ludzki nie zgłębi!...

Do żalu dołączy się bojaźń straszna, niewymowna, piekielna, która znowu mieczów tysiącem duszę grzeszną przebiję. Cóżto bowiem jest dla niej stawić się przed Boga obliczem? To stawić się przed Ojcem, któremu za miłość bez miary płaciła niewdzięcznością bez granic; to stawić się przed Królem wszechświata, którego wolę i majestat zdeptała; to

stawić się zresztą przed Sędzią, który będzie tem sroższy, im więcej ją miłował, im większemi obdarzał łaskami... Jakaż więc straszna bojaźń, jakie tortury trwogi ścisną nieszczęsną duszę, kiedy to wszystko zrozumie! Ach, widziano zbrodniarzy, którzy z obawy kary siwieli w kilku godzinach — czemże więc będzie dla niej to spotkanie się z Bogiem, o którym mówi Apostoł: *straszność jest wpaść w ręce Boga żywego?* ¹⁾ O zaprawdę, gdyby dusza mogła umierać, to pewnoby skonała pod tem brzemieniem trwogi... Lecz ileż to brzemień urosnie na widok oskarżycieli i świadków, którzy ją wokoło otoczą? Ileż znowu urosnie, kiedy ujrzy przed sobą rozwartą przepaść piekła, kiedy ujrzy ze zgrozą, że już nie masz ratunku, że wszystko się na nią zwróciło: miłość i sprawiedliwość, łaski i dobrodziejstwa, Anioły i szatany? Ktoż więc wypowiedzieć potrafi jakie piekło bojaźni lęgnie się w jej wnętrzościach? Ach, to siły ludzkie przechodzi i dziwić się nie trzeba dla czego Pismo św. wkłada w usta grzeszników owo straszne zaklęcie: *góry padnijcie na nas; zakryjcie nas od oblicza Siedzącego na tronie i od gniewu Baranka!*... ²⁾

Nareszcie m. dr., coż powiem o rozpacz — rozpacz głębokiej jak otchłań, jakiej dozna dusza grzesznika w chwili rozłąki z ciałem i stawienia się na sąd Boży? Będzie to nowy i ostatni skutek przejrzenia, który da się zamknąć w tych słowach: wszystko utracone na wieki — wszystko aż do nadziei!... Utracone Niebo i szczęście, utracone gody wieczyste i skarby nieśmiertelne — owszem, nawet prawo do litości, prawo do pokuty odjęte!... Nie masz nigdzie ucieczki, nie masz znikąd ratunku, nie masz poprawy, nie masz promyczka nadziei!... W jakaż więc noc rozpacz pogrąży duszę te myśli?! Szaleć będzie wszystkiemi bólami, szarpać będzie swoje wnętrzości, złorzeczyć wszelkiemi przekleństwami, swojemu zaślepieniu, błagać będzie o litość — ale wszystko

¹⁾ Hebr. 10, 31.

²⁾ Ap. VI, 16.

daremne, wszystko ją odtrąci od siebie, i jęki jej rozpaczy nigdzie nie znajdą echa.

Takieżto więc katusze: żalu, bojaźni, rozpaczy, przejdzie dusza grzesznika jeszcze przed złożeniem rachunku, w samej chwili stawienia się przed Bogiem. Te trzy straszne uczucia, jakby trzy srogie węże, opaszą ją swojemi kręgami i wówczas to sprawdzą się na niej te rozpaczne słowa Proroka: *łowem ułowili mię jako ptaka nieprzyjaciele moi; wpadł w dół żywot mój, i przyłożyli mię kamieniem; zebrały wody nad głową moją i rzekłem: zginąłem!...¹⁾*

II. Teraz przejdźmy do samego rachunku. Wino-wajca stoi przed Sędzią — *zasiadł sąd i księgi otworzono...²⁾*. O, jakże ścisły, surowy, będzie ten ostatni rachunek! Nic się tam nie ukryje, nic nie ujdzie oka Bożego, i najmniejszy zakątek serca, najmniejsza kryjówka sumienia, będą pilnie zbadane. *I będzie czasu onego: będę szperał Jeruzalem z świecami!...³⁾*

I tak zbada Bóg najprzód myśli i uczucia człowieka, bo w myślach i uczuciach całe ognisko życia, bo wszystkie nasze czyny mają właśnie swój korzeń w głębi rozumu i serca. Tu więc wystąpią na jaw wszystkie żądze bezwstydne, wszystkie zazdrości i cudzego dobra pragnienia, wszystkie uczucia pychy, nienawiści i zemsty, wszystkie myśli nieskromne i zbrodnicze zamiary — słowem wszystko to, wszystko, co jak śmiecie cuchnące lęgnie się w naszej duszy... *I będzie czasu onego: będę szperał Jeruzalem z świecami...*

Następnie, m. dr. przeważy Bóg na szali swojej sprawiedliwości wszystkie nasze słowa i mowy, wedle tego jak uczy Zbawiciel: *a powiadam wam, iż z każdego słowa prośnego, któreby wyrzekli ludzie, dadzą liczbę w dzień sądny⁴⁾*. O, jakiż nowy przedmiot zawstydzienia i trwogi dla duszy!

¹⁾ Thr. III, 52—54.

²⁾ Dan. VII, 10.

³⁾ Soph. I, 12.

(⁴⁾ Math. XII, 36.

O, zadrżycie wszyscy bluźniercy, zadrżycie krzywoprzysięcy i kłamcy, zadrżycie rozsiewacze obmowy i potwarzy, zadrżycie lubownicy haniebnych rozmów i pieśni, zadrżycie zresztą wszyscy, którzy w jakibądź sposób zwykliście poniewierać drogocenny dar mowy! Wszystko to Bóg wyświeci, o wszystko się zapyta, wszystko wam wyrzuci na oczy... *I będzie czasu onego: będę szperał Jeruzalem z świecami...*

Po zbadaniu myśli, uczuć i mowy, przyjdzie kolej na uczynki człowieka. Jakież pole obszerne do rachunku i badań! To też tu przedewszystkiem Sędzia będzie surowym i ścisłym, bo jak drzewo z owoców, tak dusza chrześcijańska poznaje się z uczynków. Uczynki to jej świadectwo, uczynki, to próba jej wierności — i dlatego przy sądzie głównie na ręce nasze zwróci Pan Bóg uwagę. Powiadają, że w dawnym Rzymie żył mąż ¹⁾, który miał obowiązek badać życie tych cudzoziemców, co pragnęli uzyskać obywatelstwo rzymskie. Otóż kiedy w tej sprawie przychodził kto do niego, zamiast zwyczajnych pytań o ród, pochodzenie i zawód, kazał on proszącemu pokazać sobie ręce i z nich formował wyrok. Kto miał ręce delikatne i białe, tego nie sądził godnym obywatelstwa Rzymu, bo widział w nim próżniaka — kto zaś miał spracowane i grube, tego chętnie przyjmował, bo to dobrze o nim świadczyło. Tak też samo, powiadam, uczyni Bóg z nami na sądzie, tj. ręce nasze, czyli uczynki nasze z całą dokładnością obejrzy. Tu więc wyjdą na światło wszystkie nasze zdrożne postęпки, wszystkie pogwałcenia dni świętych, wszystkie kradzieże i oszustwa, wszystkie niesprawiedliwości i krzywdy, wszystkie czyny rozpusty i nałogu pijaństwa — słowem całe pasmo tych złości, które dziś popełniamy lekkomyślnie, bez trwogi. Nawet najskrytsze uczynki wyśledzi oko Sędziego. *I będzie czasu onego: będę szperał Jeruzalem z świecami...*

Wszakże na tem nie koniec. Nietylko zdamy sprawę

¹⁾ Katon.

z najdrobniejszych uczynków, lecz też pytani będziem o dobro zanuiedbane, tj. o te obowiązki względem Boga, ludzi i stanu naszego, o których dziś nie chcemy pamiętać. Tak więc zdamy rachunek z zaniedbania czci Bożej, z opuszczenia nabożeństw i obchodów świętecznych, z niesłuchania nauk, z łamania postów, i wszelkiego lekceważenia przepisów religijnych. Dalej zdamy rachunek z zaniedbania obowiązków ku bliźnim, obowiązków miłości i zgody, współczucia i pomocy, jako też z niepełnienia uczynków miłosiernych względem ciała i duszy bliźniego, do których nas obowiązuje wiara. Zdamy nareszcie sprawę z tych obowiązków stanu, któreśmy zaniedbali lub spełniali niewiernie. Pan więc ściśle odpowie za swych sług i podwładnych, nad których moralnością nie czuwał; sługa za lenistwo i pokrzywdzenie panów; urzędnik za niewierność swojemu powołaniu; rodzice za niedbałe wychowanie swych dzieci; dzieci za niespełnianie tego, co winni są rodzicom — słowem, każde dobro opuszczone, każdy obowiązek zdradzony, każda zaniedbana powinność będą ściśle zbadane i zważone na szali.... *I będzie czasu onego: będę szperał Jeruzalem z świecami...*

Nareszcie po tem wszystkiem nastąpi ostatni rachunek, rachunek z tych łask i dobrodziejstw, które Bóg wyświadczył nam w tym celu, abyśmy przez dobre ich użycie dostąpili szczęścia wiecznego. O, któż te łaski zliczy, kto je godnie oceni? Krew Zbawiciela wylana za nas na krzyżu, Jego cudowna nauka, Sakramenta święte przezeń ustanowione, upomnienia i łaski, natchnienia i tysiączne ku dobremu pomoce — oto co Bóg dla nas uczynił, oto skarby bezcenne, któremi obdarzył człowieka! Jeśli więc wszystkie te dary zostały zmarnowane, jeśliśmy ich nie użyli ku uświęceniu życia, jeśli rola serca naszego zamiast owocu cnoty, wyda chwasty występków, jakimże, pytam, okiem spojrzysz na nas Sędzia Przedwieczny? Ach, skoro drzewo figowe zostało przeklętem za to, że nie

dało owocu, skoro sługa ewangeliczny wrzucony był do ciemnicy dlatego, że zakopał bez użytku swój talent — to czegoż spodziewać się ma dusza, któraby takie skarby strwonila, któraby je użyła na obrazę Boga i swoje potępienie?! O, zadrzyjcie serca lekkomyślne, zadrzyjcie niewierni szafarze tych darów, bo tu ścisłość rachunku nie będzie miała granic....
I będzie czasu onego: będę szperał Jeruzalem z świecami....

Takto więc ściśle, szczegółowo, wszechstronnie zbada Pan Bóg życie człowieka. Myśli, słowa, uczynki, opuszczenia i zmarnowanie łask Bożych — wszystko to się odsłoni, wszystko będzie rzucone na szalę sprawiedliwości... O mój Boże! jakież gromy bojaźni, rozpaczy i wstydu padną wówczas na duszę, kiedy do niej zawołasz: patrz chrześcianinie, oto są sprawy twoje! Uczynilem wszystko dla ciebie, stworzyłem cię na mój obraz, obsypałem tysiącznemi dobrami, ba, nawet nie szczędziłem drogiej krwi Syna mego, aby cię uszczęśliwić na wieki — a tyś wszystko to zdeptał, na wszystkoś był ślepym i głuchym, owszem wszystkoś obrócił na swoją własną zgubę! Dziaki i ciemny poganin, co gdzieś w lasach i puszczach pędzi żywot zwierzęcy, nie gorszym jest od ciebie, któryś się zwał synem światłości!... Cóż na ten gorzki wyrzut odpowie dusza grzeszna, czem tłómaczyć się będzie? Czy nie wiedziała co czynić? A przecież od dzieciństwa była karmiona nauką Ewangelii. Czy wymawiać się będzie trudnością prawa Bożego? Na to jej Bóg ukaże miliony cnotliwych wszelkich stanów i wieku, którzy Mu statecznie służyli. Czy może twierdzić będzie, że jej nie ostrzegano? Ale na to odpowie i święta kazalnica i mury domów Bożych, kędy głos ostrzeżenia rozlega się bez przerwy — *kamień ze ściany wołać będzie...¹⁾*. Nie masz więc tłómaczenia, nie masz żadnej obrony — i nie nie pozostanie duszy jak powtórzyć z rozpaczą owe słowa bez-

¹⁾ Hab. II, 11.

bożnych: *zblądziliśmy z drogi prawdziwej i słońce rozumienia nie weszło nam!...¹⁾*

III. Rachunek więc skończony i na ustach Sędziego zawiał ostatni wyrok... O, któż pojmie grozę tej chwili: Wszystko się dokoła ucisza, a dusza oczekuje jak na węglach piekących, bo w tej chwili ważą się jej losy na wieki... Co cierpi, jakiej doznaje trwogi, jakiej burzy uczuć ulega, tego żadna mowa nie odda. Przytknijmy nóż do serca człowieka, wzniesmy mu miecz nad głową, a będzie to blady obraz tych cierpień, jakich doświadczy dusza pod wiszącym mieczem wyroku... Nareszcie Bóg przerywa milczenie, i stosownie do tego co wypadnie z rachunku, głosi wyrok ostatni... I tak, jeśli cały rachunek wypadnie dla człowieka pomyślnie, jeśli po zważeniu na szali, życie jego znajdzie się pełnem, to jest obfitem w cnoty, jeśli nie zawinił sprawiedliwości Bożej, albo też winy swoje obmył we łzach pokuty, wówczas Sędzia Najwyższy w te odezwie się słowa: *dobrzeć służył dobry i wierny; gdyżś nad matem był wierny, nad wиеlеm cię postawię — wniejdź do wesela Pana twego!²⁾* O, słowa nieskończonej słodyczy! W nich tryumf i wygrana na wieki, w nich zapłata wierności, w nich spełnienie nadziei, w nich zadatek szczęścia wiecznego... Lecz biada, biada duszy, która się nie potrafi wyrachować przed Panem, która stanie na sądzie obarczona długami, i o której powiedzą: *zważonyś jest na szali i znalazion mniej mający!* Sędzia spojrzy na nią surowo, a z ust Jego najświętszych spadnie grom tego wyroku: *zwiążcie mu ręce i nogi, i wrzucicie go w ciemności zewnętrzne, gdzie będzie płacz i zgrzytanie zębów!...³⁾* O, grom ogłuszający! O, wyrok ciężki jak wieko piekielne! W nim kupią się wszystkie nieszczęścia, w nim utrata Boga i Nieba, w nim koniec wszystkich nadziei, w nim początek wiecznej niedoli... I nicże już tego wyroku nie zmieni? Czy prośby go nie cofną? Czy

¹⁾ Sap. V, 6.

²⁾ Mat. XXV, 21.

³⁾ Id. XXII, 13.

lzy go nie obalą? Czy z krwawych ran Zbawiciela nie spłynie na duszę nieszczęsną choć promyczek nadziei? Nie, nie, wy rok ten niecofniony na wieki, i na wszystkie jęki rozpaczy, jakie wyleje dusza, usłyszysz ponownie te słowa: *zwiążcie mu ręce i nogi, i wrzucicie go w ciemności zewnętrzne, gdzie będzie płacz i zgrzytanie zębów...*

Tak zamknie się rachunek, a nastąpi wykonanie wyroku. Sługa dobry i wierny wejdzie na gody Pana, i sam Bóg własną ręką ozdobi jego skronie tym wieńcem nieśmiertelnym, który, jak mówi Apostoł, zgotowany jest wszystkim, co dobry bóg stoczyli, co mety dobiegli, co wytrwali w miłości i wierze. I wówczasto spełni się na nim przepowiednia Proroka: *wesele wieczne na głowie ich; radość i wesele otrzymali, a uciecze boleść i wzdychanie...* A ze sługą niewiernym cóż będzie, co czeka go po wydaniu wyroku? Ach, wy wiecie to dobrze, wiecie, że wrzucon będzie w owo straszne więzienie, więzienie łez i rozpaczy, które się już nie otworzy na wieki...

IV. A teraz, m. dr., kończąc rozważanie tej prawdy, tj. tego rachunku, jaki zaraz po śmierci złożyć musimy Bogu, mamże was długo upominać, abyście się starali z tej nauki korzystać? O nie, zaprawdę, bo kto jeszcze przechował choć odrobinę wiary, ten nie może nie zadrzeć na tę myśl pełną grozy: czeka mię sąd przed Bogiem: sąd surowy i ścisły, sąd z myśli, słów, uczynków i opuszczeń — a za nim pójdzie wyrok, który mi albo Niebo otworzy, albo popchnie do piekła.... Pomnijmy więc, pomnijmy o tej chwili strasziwej, a mając ją żywo przed oczami, starajmy się tak postępować, tak służyć Bogu wiernie, abyśmy na jej przyjście byli zawsze gotowi. Wszak dnia i godziny nie wiemy... Dziś, jutro mogą nas wezwać — dziś, jutro możemy posłyszeć: *zdać liczbę włodarstwa twojego!* Biada więc jeśli nie będziemy gotowi! Rachunek będzie ścisły, a wyrok niecofniony... Szczególnie zaś wy wszyscy, coście wpadli w sidła szatańskie, tj. w prze-

różne grzechy, coście zaciągali przed Bogiem liczne a ciężkie długi, ocknijcie się z tego stanu, póki czas miłosierdzia nie minął, póki jeszcze ratunek możebny. Dziś wszystko naprawić się może, dziś objęcia ojcowskie otwarte są dla synów marnotrawnych — potem już lzy i rozpacz nie przydadzą się na nic. *Chodźcie póki światłość macie*, powiada Zbawiciel, *aby was ciemność nie ogarnęła*¹⁾. O, mądry i szczęśliwy, kto o tej przestrodze pamięta, kto w każdej swojej czynności myśli o sądzie Bożym! Mądry, bo pamięć o jutrze za grobem, jest najwyższą mądrością człowieka — szczęśliwy, bo dobrze się wyrachuje przed Bogiem i posłyszcy ów wyrok radosny: *dobrzeć sługo dobry i wierny — wnijdź do wesela Pana twego!* Amen.

X*.

¹⁾ Joan. XII, 35.

Plan II Nauki. O sądzie szczegółowym. Badani będziemy ze spełnienia obowiązków: I, Względem Boga — II, Względem bliźnich — III, Z obowiązków stanu.

Plan III Nauki. Będzie sąd — trzeba się gotować, poprawić życie. Do tego prowadzi: I, Modlitwa — II, Rozmyślanie — III, Uczęszczanie do Sakramentów świętych — IV. Walka.

KONIEC TOMU DRUGIEGO.

SPIS NAUK

w tomie II. zawartych.

	Str.
1. Nauka na niedzielę II. po Świątkach. O częstej komunii świętej	1
2. Nauka na niedzielę III. po Świątkach. O miłosierdziu Bożem względem grzeszników	16
3. Nauka na niedzielę IV. po Świątkach. O wartości czasu w stosunku do sprawy zbawienia	31
4. Nauka na niedzielę V. po Świątkach. O gniewie	47
5. Nauka na niedzielę VI. po Świątkach. O wdzięczności ku Bogu	59
6. Nauka na niedzielę VII. po Świątkach. O potrzebie życia cnotliwego	70
7. Nauka na niedzielę VIII. po Świątkach. O roztropnym włodarzu	82
8. Nauka na niedzielę IX. po Świątkach. O znieważaniu domów Bożych	95
9. Nauka na niedzielę X. po Świątkach. O pokorze	109
10. Nauka na niedzielę XI. po Świątkach. O grzechach mowy	122
11. Nauka na niedzielę XII. po Świątkach. O miłości bliźniego.	134
12. Nauka na niedzielę XIII. po Świątkach. O Sakramencie Pokuty	147
13. Nauka na niedzielę XIV. po Świątkach. O Opatrzności Boskiej	162
14. Nauka na niedzielę XV. po Świątkach. O śmierci	174
15. Nauka na niedzielę XVI. po Świątkach. O względzie ludzkim	186
16. Nauka na niedzielę XVII. po Świątkach. O miłości Boga	199

	Str.
17. Nauka na niedzielę XVIII. po Świątkach. O sądach do- rywczych	213
18. Nauka na niedzielę XIX. po Świątkach. O piekle. . . .	224
19. Nauka na niedzielę XX. po Świątkach. O wychowaniu dzieci	238
20. Nauka na niedzielę XXI. po Świątkach. O przebaczeniu uraz	252
21. Nauka na niedzielę XXII. po Świątkach. O szczęściu, ja- kie nam przynosi wierna służba Bogu	264
22. Nauka na niedzielę XXIII. po Świątkach. O śmierci du- chowej	275
23. Nauka na niedzielę XXIV. po Świątkach. O sądzie szcze- gółowym po śmierci	287



